POLSKIE I ROSYJSKIE PROBLEMY Z ROSYJSKOŚCIĄ

Andrzej de Lazari

Łódź 2009
Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

POLSKIE I ROSYJSKIE PROBLEMY Z ROSYJSKOŚCIĄ

POLSKIE I ROSYJSKIE PROBLEMY Z ROSYJSKOŚCIĄ

Andrzej de Lazari

RECENZENT

Roman Bäcker

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

Bogusław Pielat

REDAKTOR TECHNICZNY

Jolanta Kędzierska

KOREKTOR

Bogusława Kwiatkowska

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA

Joanna Skopińska

© Copyright by Andrzej de Lazari, 2009

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
2009

Wydanie I. Nakład 200 egz.

Ark. druk. 15,5. Papier kl. III, 80 g, 70 × 100

Zam. 172/4516/2009

ISBN (wersja drukowana) 978-83-7525-343-6

ISBN (ebook) 978-83-7969-299-6

<https://doi.org/10.18778/7525-343-6>

Moja „rosyjskość”¹

Wśród wystaw stałych Muzeum Historii Miasta Łodzi znajdziemy ekspozycję *Triada Łódzka. Trzy wielkie społeczności. Polacy – Niemcy – Żydzi*. Wystawę, jak gdyby na przekór idei Festiwalu **Czterech** Kultur, zaaranżował śp. Tomasz Budziarek, który autorytatywnie orzekł: „Rosjanie byli poza triadą” („Gazeta Łódzka”, 9 lipca 2001). Próbujemy uporać się ze stereotypami i uprzedzeniami wobec Niemców i Żydów, uprzedzenia antyrosyjskie wciąż w nas tkwią. Ruscy, zdaniem Budziarka, przyplątali się nieproszeni i wprowadzili porządki, których „symbolem w mieście stały się trzy prawosławne cerkwie i szubienica”. Zestawienie szubienicy z cerkwią w „Gazecie Wyborczej”!... W szkicu *Wyznania i religie w Łodzi w XIX wieku* w „Łódzkich Studiach Teologicznych” (1995, nr 4) ktoś rozsądny wykreślił Budziarkowi „szubienicę”.

Budziarek zapomniał o innym „symbolu” – o ludziach. A w Łodzi żyło sporo Rosjan i ich potomków (wydawali

¹ Pierwotna wersja: *Rosjanie z weneckim rodowodem* [redakcja zmieniła mi tytuł – miało być: *Łódzcy Łazarze*], „Kronika Miasta Łodzi” 2006, nr 2, s. 177–182.

gazety, pisali książki, nauczali). Urzędnicy carscy wrócili do Rosji, ale ich miejsce zajęli porewolucyjni emigranci. Nigdzie w Polsce nie ma tak bogatych w rosyjskie książki bibliotek jak Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego i Miejska Biblioteka im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Skąd się one tam wzięły? Wiatr ich przecież nie przywiał. Sergiusz Hessen – jeden najwybitniejszych filozofów rosyjskich – zakończył życie jako profesor Uniwersytetu Łódzkiego.

Kilka lat temu Andrzej Walicki, otrzymując honorowy doktorat UŁ, wygłosił o Hessenie – swym nauczycielu – przepiękny wykład. Wiele zawdzięcza Hessenowi również Ija de Lazari Pawłowska – Rosjanka, a jednocześnie jeden z najznakomitszych polskich etyków. Od czterdziestu lat gra w Łodzi orkiestra bałajkowa, a zakładał ją potomek łódzkich Rosjan (do spółki z Anglikiem, by było „ekumenicznie”). To tylko bliskie mi przykłady. A Katarzyna Kobro-Strzebińska, Igor Sikirycki, Leon Gomolicki... A prawosławne cmentarze? A archiwa łódzkie, w których tony „ruskich papierzysk” czekają na cierpliwego historyka? Szkoda, że na wystawie „Triada Łódzka” zretuszowano łódzkie fotografie i powycinano z nich fragmenty...

Napiszę więc o jednym z takich fragmentów – o łódzkich de Lazari.

Jeżeli ktoś zajrzy do książki telefonicznej w Wenecji, znajdzie tam kilka stron z de Lazari/de Lazzari. Po polsku to po prostu Łazarze, Łazarkiewicze, Łazarzewscy lub Łazarscy. Wyspa Zante (Zakynthos) była kiedyś kolonią wenecką. I to stamtąd w roku 1780 najął się na służbę do Katarzyny Wielkiej do walki z Turkami Dimitrios de Lazzari, herbu nijak z walką zbrojną nie związanego – z ręką trzymającą gałązkę oliwną nad falą morską:

[Herb rodziny de Lazzari; Dimitrios de Lazzari (1755–1803);
Nikołaj de Lazari (1794–1882) z dziećmi]²

W Rosji Dimitrios osiadł w Chersonie na Krymie i zapoczątkował rosyjską linię de Lazari/Delazari. Jego syn Nikołaj (1794–1882) wsławił się w wojnie z Napoleonem, natomiast

² Fotografie ze zbiorów autora.

wnuk, też Nikołaj (1837–1902) – co tu kryć – był generałem carskiej żandarmerii. I to w Guberni Radomskiej. Na szczęście w żadnych polskich podręcznikach do historii nie figuruje – niczym złym więc chyba się nie wślawił. Miał dwóch synów – Konstantego i Aleksandra – oraz cztery córki.

[Nikołaj de Lazari (1837–1902), jego żona Aleksandra Engelgardt (1847–1927); Aleksander de Lazari (1880–1942) i jego siostry: Wiera (1867–1946), Jewgienija (1870–1963), Ksienia (1877–1969) i Sofija (1880–1944)]

Aleksander wraz z siostrami został w Rosji – dosłużył się w armii sowieckiej stopnia generała. Aresztowano go „dopiero” w 1941 r. i zginął w roku 1942, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Włoch i... Polski³. Natomiast Konstanty (1869–1930), dzięki „polskim papierom” (rodzina miała majątek w powiecie radomskim) i znajomości języka, w 1919 r. zbiegł do Polski, gdzie wcześniej był carskim urzędnikiem do spraw włościańskich. Majątek sprzedał i osiadł w Łodzi, gdzie podjął pracę w Izbie Skarbowej.

[Izba Skarbowa w Łodzi, lata 20. XX w.
Drugi z prawej siedzi Konstanty de Lazari]

³ Zob. De-Lazari Aleksandr Nikolaevich, Major-General, http://www.generals.dk/general/De-Lazari/Aleksandr_Nikolaevich/Soviet_Union.html; М. В. Супотницкий, *Де-Лазари Александр Николаевич*, http://supotnitskiy.ru/book/book5_ob_avtore.htm.

Był zapalonym fotografem i dużo podróżował. Jego sprzęt fotograficzny i bogata kolekcja zdjęć znajduje się w łódzkim Muzeum Kinematografii. W roku 2006 Paweł Herzog z moją pomocą zorganizował mu wystawę w Urzędzie Miasta Łodzi, zatytułowaną *Kirgizi i Kazachowie końca XIX wieku*:

Mieszkał z rodziną najpierw w Parku Helenowskim, później w domu przy ul. Skarbowej 10. Zmarł w roku 1930, pozostawiając 33-letnią żonę Natalię (1897–1957) i trzy córki – Irenę (1919–1992), Iję (1921–1994) i Ludmiłę (1924–1997). Natalia utrzymywała rodzinę z oszczędności po mężu, nie była jednak w stanie spłacić domu i został on po kilku latach zlicytowany.

[w Parku Helenowskim, 1926 r.]

[Legitymacja szkolna Ireny de Lazari]

Nie zważając na trudną sytuację materialną, Irena, Ija i Ludmiła uczyły się w Gimnazjum Niemieckim (w budynku tym mieści się obecnie dziekanat Wydziału Filologicznego UŁ). Prawosławnych w szkole było więcej i lekcje religii odbywały się w grupach konfesyjnych (na zdjęciu niżej – grupa uczniów prawosławnych; trzecia z lewej – Irena, druga z prawej – Ija; kolejne zdjęcie – klasa w Gimnazjum Niemieckim, 1928/1929 r.).

W ten sposób trzy Rosjanki stały się łodziankami, a dwie z nich na zawsze związały swoje losy z Łodzią. Tylko najmłodsza, Ludmiła, wyjechała z mężem – Zbigniewem Skotnickim – na „ziemię odzyskane”. Ich dzieci i wnukowie mieszkają obecnie w Poznaniu i w Zielonej Górze.

[Łodzianki – Ija i Irena de Lazari]

[Profesor Ija Lazari-Pawłowska]

Bez wątpienia nazwisko Lazari rozślawiła, i to nie tylko w Łodzi, Ija Lazari-Pawłowska (z „de” wraz z Ireną zrezygnowały po wojnie, by nie drażnić rzeczywistości „bezklasowej”). Czy jej pochodzenie i doświadczenia z okresu

międzywojennego i okupacji wpłynęły na to, czym zajęła się w filozofii? Zapewne tak. Zajęła się etyką, a w niej przede wszystkim ideą tolerancji. Stała się jednym z najważniejszych autorytetów wśród polskich etyków niezależnych, cieszącym się dużym szacunkiem również wśród etyków religijnych. Zaimponował jej Lew Tołstoj ze swą koncepcją niesprzeciwiania się złu przemocą. Pisała prace o Mahatmie Gandhim (*Etyka Ghandiego*, 1965; *Ghandi*, 1967), który ideę Tołstoja urzeczywistnił i wygrał swoją walkę z Anglikami nie stosując przemocy. Imponował jej Albert Schweitzer, więc o nim napisała kolejną książkę (*Schweitzer*, 1976). Jej tekst *Trzy pojęcia tolerancji*⁴ wciąż jest podstawą rozważań o tej idei. Pisała też teksty o obywatelskim sprzeciwie i była doradcą łódzkich studentów podczas strajku w roku 1980.

Irena także pozostawiła po sobie ciepły ślad w niejednej polskiej i niepolskiej duszy. W roku 1971 została odznaczona Orderem Uśmiechu. Całe swoje dorosłe życie poświęciła porzuconym krnąbrnym dzieciom, z którymi nie radziły sobie państwowe domy dziecka. Była kuratorem, wychowawcą, ciocią i mamą...

Wspomniałem wyżej o bałałajkowej orkiestrze. To z mojego zaczynu. Wciąż gra. Dzisiaj nawet w dwóch wydaniach: „starym”, harcerskim (zespół „Bałałajki” przy UŁ) i nowszym, „dorosłym” (zespół LECHaRUS: <http://www.lecharus.art.pl/>)⁵. Z „ruskich” Łazarzy pozostałem już tylko ja i „pośrednio” – moja żona i córka, Katarzyna de Lazari-Radek, która poszła w ślady Iji trafiając do Katedry Etyki na Uniwersytecie Łódzkim. Już tylko ja mówię po rosyjsku – jestem przecież rusycystą. A poza tym – łodzianinem z urodzenia i Polakiem oczywiście, bo narodowość bierze się z kultury, w której się wyrasta, a nie z genów przecież.

⁴ Ija Lazari-Pawłowska, *Trzy pojęcia tolerancji*, „Studia Filozoficzne” 1984, nr 8 (225).

⁵ Zob. niżej tekst *Balamutna bałałajka*.

Mniejsza i Większa Europa

(Uwagi na marginesach książki Grzegorza Przebindy
Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy,
„Znak”, Kraków 2001)¹

Istnieje wiele dróg zbawienia, które zna tylko Bóg.
Nie spierajmy się, która z nich jest najlepsza czy jedynie słuszna.

Wacław Hryniewicz OMI

Stereotypy są silniejsze od politycznej poprawności. Skoro sami Rosjanie podzielili naszą rzeczywistość geograficzno-kulturową na Rosję i Europę – dlaczego my mamy tego nie czynić? Dla wielu Rosjan do dziś autorytetem pozostaje Mikołaj Danilewski, który w roku 1869 w rozprawie *Rosja i Europa* uznał, że są to dwa całkowicie przeciwstawne i wrogie sobie światy. A my? Czy nie sięgamy np. do dzieł Feliksa Konecznego po to, by podbudować swoją megalomanię, odciąć się od „azjatyckości” Wschodu i jednoznacznie „wpisać się” do kultury Zachodu? Wciąż podkreślamy, że w Europie („Zachodniej”) jesteśmy od zawsze...

Oczywiście nie wszyscy oddzielają Rosję od Europy. Rosyjscy okcydentaliści budują autorytet europejskiej Rosji od lat 40. XIX w., a obecnie niektórzy analitycy dochodzą do

¹ Pierwodruk: „Rzeczpospolita – Plus-Minus” 2002, nr 8.

wniosku, że autorytet ten rośnie dzięki polityce „rosyjskiego Niemca” – Władimira Putina².

Teraz postawię bardzo ryzykowną (za względu na poprawność polityczną) tezę: świat świecki jest w stanie się zjednoczyć (przykład – Unia Europejska), świat kościelny – nie. Przepiękna idea ekumenizmu wydaje się utopią, mimo wysiłków wielu duchownych i świeckich myślicieli, w tym bohaterów-nauczycieli Grzegorza Przebindy – Władimira Sołowjowa i Jana Pawła II. Grzegorz Przebinda wraz z nimi marzy o Dobru absolutnym i chciałby wraz z nimi głosić *Apologię Dobra* (tytuł dzieła Sołowjowa). Jest to piękne, ale utopijne.

Książka Grzegorza Przebindy *Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy* utrzymana jest w duchu ekumenicznym. Jest niezwykle ciepła, ale czy można inaczej pisać w Polsce o poglądach Jana Pawła II? Autor formułuje swe zadanie następująco:

Przedmiotem moich badań i opisu – jest papieski Tekst w jego najbardziej ogólnym znaczeniu, czyli nie tylko przekaz słowny, lecz również przekaz niewerbalny Jana Pawła II. W jego dziele bowiem – a w słowiańskim nauczaniu w szczególności – większą niekiedy wagę od opublikowanego tekstu posiada spotkanie z drugim człowiekiem, przyjazny gest lub pocałunek pokoju, przekazany na przykład w odpowiedzi na doktrynalne zarzuty tych, którzy jeszcze wątpią w ekumeniczne porozumienie w Kościele.

Taka „formuła książki” narzuca styl wypowiedzi i nic dziwnego, że Przebinda na boku pozostawia i owe „doktrynalne zarzuty”, i – tym bardziej – zarzuty ideologiczne nieprzejeżdżanych nacjonalistów rosyjskich – np. metropolity petersburskiego Ioanna – którzy w dziele Jana Pawła II i w ekumenizmie jako takim widzą „nadchodzącego Anty-

² Zob. np. A. Rahr, *Wladimir Putin. Der Deutsche im Kreml*, München 2000.

chrysta”. Rosja i Ukraina, zdaniem Przebindy, należą do „większej Europy”, obejmującej ideową przestrzeń „od Atlantyku aż po Ural”, a w ostatnim pontyfikacie dostrzega krakowski Autor wielką szansę na realizację marzeń o wzmocnieniu intelektualnego i religijnego dialogu między Wschodem a Zachodem.

Ja tych szans nie widzę, a ściślej – widzę wiele szans na świecki dialog intelektualno-ekonomiczno-polityczny pomiędzy Rosją, światem Zachodu i Polską; nie widzę natomiast szans na porozumienie się Kościoła katolickiego z rosyjską Cerkwią prawosławną, a tym bardziej na zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich. A winą wcale nie leży tylko po stronie prawosławnych Rosjan. Ciekawe, że Grzegorz Przebinda w swej analizie i nadziejach ograniczył się do wypowiedzi Jana Pawła II, na boku pozostawiając szerszy problem „polityki” Watykanu wobec Rosji, Ukrainy i ekumenizmu. A polityka ta wciąż zaskakuje. Wydawało się, że po Soborze Watykańskim II droga do pełnego porozumienia ekumenicznego pomiędzy Kościołem katolickim i jego „Siostrami” w chrześcijaństwie została otwarta na oścież. Ostatnie lata przyniosły jednak zbyt wiele rozczarowań – najpierw dokument Kongregacji Nauki Wiary *Dominus Iesus*, w którym przypomniano ekumenistom, że Kościół Chrystusowy „nadal istnieje w pełni jedynie w Kościele katolickim”, następnie *Nota* tej Kongregacji, w której Kościół katolicki nie jest już „siostrą”, lecz „matką” wszystkich Kościołów partykularnych. W *Nocie* podkreślono również prymat stolicy rzymskiej i jej biskupa w świecie chrześcijańskim. O jakim ekumenizmie może więc być mowa? – dostrzeganym tylko w „powrocie” do Pierwszego Rzymu i w „jedności ze Stolicą Apostolską”, na wzór Kościoła grekokatolickiego?

Co ma robić w takiej sytuacji Trzeci Rzym – Moskwa? Przecież dla niej „Cerkiew prawosławna jest jedynym

prawdziwym Kościołem Chrystusa [...] Jest Jedynym, Świętym, Powszechnym i Apostolskim Kościołem”.

Cenię Grzegorza Przebindę i uważam, że napisał kolejną wspaniałą, pełną nadziei, a jednocześnie naukową książkę. Czyżby jednak wraz ze swoim Bohaterem miał na zawsze pozostać w świecie pięknej utopii? Ksiądz Profesor Wacław Hryniewicz w spolegliwej krytyce postępowania swojego Kościoła przywołuje wypowiedź św. Klemensa Aleksandryjskiego z przełomu II i III w.: „Zbawiciel jest polifoniczny i działa na wiele sposobów dla zbawienia ludzi”³. Grzegorz Przebinda wierzy, że jednym z tych sposobów jest „słowiańskie nauczanie”, „słowiański ekumenizm” Jana Pawła II.

To częste przywoływanie w książce „słowiańskości” nieco zaskakuje. Wręcz może się wydawać, że Grzegorz Przebinda stał się współczesnym słowianofilem na wzór Aleksandra Sołżenicyna, któremu w *Większej Europie* także poświęcił kilka stron. Owa „słowiańskość” ma wszakże polegać przede wszystkim na wspólnych polsko-rosyjsko-ukraińskich korzeniach Papieskiej myśli ekumenicznej. Korzenie te, co z przykrością muszę stwierdzić, sprowadzają się jednak przede wszystkim do tych myślicieli rosyjsko-ukraińskich, którzy – jak Wiaczesław Iwanow – przeszli na katolicyzm, lub których – jak Piotra Czaadajewa i Włodzimierza Sołowjowa – „podejrzewa się” o zmianę wyznania, lub – jak Andrzej Szeptycki – byli grekokatolikami...

Ekumeniści, Grzegorzu – porzućcie wszelką nadzieję... W dzisiejszym świecie zdecydowanie bardziej możemy liczyć na porozumienie pomiędzy kulturami/cywilizacjami w ramach świeckiego prawa i społeczności obywatelskiej. To te kategorie tworzą podstawy do pojednania i polifonii kulturowej. One otwierają nam drogę do *Większej Europy*. Kościoły jeszcze bardzo długo będą nas dzielić, mimo niezaprzeczalnych wysiłków Jana Pawła II, by tak nie było.

³ W. Hryniewicz, *Wokół ostatnich dokumentów Kongregacji Nauki Wiary: Niepojęty Bóg*, „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 41.

Kościół, Cerkiew, ekklesia¹

Nie tak dawno w „autorytatywnych” radzieckich słownikach języka rosyjskiego słowo „простонародье” było oceniane jako „przestarzałe” z prostej przyczyny: walka klas w Kraju Rad jakoby się zakończyła – więc społeczeństwo radzieckie nie mogło dzielić się (jak w rzeczywistości burżuazyjnej) na „naród” i „naród prosty” („lud”). Powstał przecież jeden niepodzielny „naród radziecki” jako swoista *ekklesia* (= zgromadzenie obywateli jednej społeczności). Że był to teoretyczny absurd, w Polsce nie muszę udowadniać. W Rosji sprawa jest bardziej skomplikowana. Oto Gienadij Ziuganow, przywódca komunistów, twierdzi, że „soborowość jest fundamentalną wartością światopoglądu rosyjskiego” i że KPZR „był swego rodzaju Soborem”². Do problemu „soborowości” jeszcze powrócę, gdyż jest on – jak by nie wydawało się to paradoksalne po słowach Ziuganowa – ściśle związany z „ekklesia”.

¹ Pierwotna wersja: A. de Lazari, *Ekumeniści – porzućcie wszelką nadzieję*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 23.

² Zob. Г. Зюганов, *Россия и мир*, [w:] *Современная Русская Идея и Государство*, Москва 1995, s. 26; tegoż, *Вернуть власть народу!*, „Завтра” 1994, nr 40, s. 2.

Powyższa myśl nasunęła mi się po przeczytaniu listu księdza Bogdana Pańczaka *Kościół, cerkiew, ekklesia*³, w którym, powołując się na moją recenzję książki Grzegorza Przebindy *Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy*, namawia, „by na początku XXI w. nie wracano w Polsce do określeń, które według autorytatywnego źródła – *Encyklopedii Katolickiej* – należą do odległej przeszłości”. Tak to już jest, że nieporozumienia, a w ślad za tym konflikty, najczęściej rodzą się ze słów. „Każdy sądzi wedle siebie”, jak to mawiało się w moim dzieciństwie, a warto przecież niekiedy sądzić wedle „niego”, tego „obcego” z innej kultury. Łatwiej wówczas o dialog.

Zacznijmy więc od wyjaśnienia pojęć. Mój łódzki przyjaciel ma światopogląd ekumeniczny. Postanowił więc z myślą o swych dzieciach w jednej ze szkół stworzyć klasę, w której zamiast normalnej lekcji religii byłaby lekcja „wieloreligijna”. Poprawniej politycznie należałoby powiedzieć – wielokulturowa. On jednak uparł się, gdyż wyobraził sobie, że lekcje w tej klasie poprowadzą spolegliwie duchowni różnych wyznań; mało tego – że namówią swych parafian do zapisywania dzieci do takiej klasy. Argument teoretycznie był niezwykle prosty – przecież Kościół jest Jeden. To tylko ludzie spierają i dzielą się.

Myślę, że z tym argumentem zgodzi się i ksiądz Bogdan. Ale czy zgodzi się, gdy – zamiast Rosyjska Cerkiew Prawosławna – powiem Rosyjski Kościół Katolicki? Wątpię. A przecież właśnie tak należałoby przetłumaczyć pojęcie „Русская Соборная Церковь”, jak określają swój Kościół wyznawcy prawosławnego chrześcijaństwa w Rosji. Gdy wyjaśniam moim studentom, co oznacza pojęcie „соборный”, zwykle najpierw pytam, co oznacza słowo „katolicki”. Reguła – nie kójarzą, bo trudno przypuszczać, iż nie wiedzą,

³ B. Pańczak, *Kościół, cerkiew, ekklesia*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 11.

że „powszechny”. Zdecydowanie nie wiedzą natomiast, że wszyscy chrześcijanie – katolicy, protestanci, prawosławni – wierzą w jeden Kościół Powszechny (w oryginale greckim – *καθολικός* [*katholikos*], co nie oznacza przecież – rzymski).

Kościół jest powszechny, ponieważ jest w nim obecny Chrystus [...] Kościół jest powszechny, ponieważ został posłany przez Chrystusa do całego rodzaju ludzkiego [...] Do tej katolickiej jedności Ludu Bożego... powołani są wszyscy ludzie... należą lub są jej przyporządkowani zarówno wierni katolicy, jak [i] inni wierzący w Chrystusa, jak wreszcie wszyscy w ogóle ludzie, z łaski Bożej powołani do zbawienia (*Katechizm Kościoła Katolickiego*).

„Powszechność” przekracza tu wszelkie granice zewnętrzne, w tym konfesjonalne i w pełni pokrywa się z „katolickością Kościoła” w interpretacji np. prawosławnego teologa Paula Evdokimowa: „wyraża całość, ale nie geograficzną, poziomą czy ilościową, lecz pionową i jakościową, przeciwną wszelkiemu dzieleniu dogmatu”⁴. Trudno powiedzieć, na ile takie pojmowanie „powszechności” przyjęło się wśród wiernych. Chrześcijanin z Zachodu, głosząc wiarę w Kościół Powszechny, *Eglise catholique*, *Catholic Church*, *Katolische Kirche*, z reguły pomyśli raczej o kościele mającym swe centrum w Rzymie lub – w najlepszym razie – o kościele chrześcijańskim w aspekcie czasoprzestrzennym⁵. Chrześcijanin ze Wschodu łatwiej może wyobrazić sobie pozaczasową i pozaprzestrzenną „powszechność”, gdyż nie posiada centrum, Papieża. „Soborowość” w Kościele, jak ją widział np. Aleksy Chomiakow, nie zawiera w sobie ani aspektu geograficznego, ani etnograficznego, ani historycznego – jest wartością, „jakością”, dogmatem, jako „wolna jedność w miłości” chrześcijańskiej, i jako taka nie daje się

⁴ P. Evdokimov, *Prawosławie*, przekł. ks. J. Klinger, Warszawa 1986, s. 200.

⁵ Por. H. Струве, *Православие и культура*, Москва 1992, s. 181.

przenieść do życia świeckiego, empirycznego (co próbowali zrobić np. komuniści). Dla Sergiusza Bułhakowa „jedność w poglądach tworzy sektę, szkołę, partię, która może być wspaniale zjednoczona, a mimo wszystko będzie tak samo daleka od „soborowości”, jak i wojsko dowodzone przez jedną władzę i jedną wolę”, gdyż „soborowość” jest „jednością w miłości”, a nie „jednością w poglądach”⁶. Nikita Struve podkreśla, iż nawet w samym Kościele „soborowość” jest trudna do osiągnięcia: wierni, zamiast skupić się na wspólnej modlitwie, zajęci są swymi prywatnymi *dévotions*, każdy myśli o sobie, a nie o innych, kościoły podzieliły się, wiodą spory o prymat, nie uznają siebie nawzajem⁷.

Wiedząc już, czym jest „powszechność” w Kościele, miejmy jednocześnie świadomość, jak Wiaczesław Iwanow, że jest ona „zadaniem”, dążeniem, które nigdy jeszcze nie urzeczywistniło się na Ziemi i której – jak Boga – nie można odnaleźć tu albo tam⁸.

Pierwsze wnioski? Zarówno Kościół, jak i jego Powszechność, pozostają jedynie marzycielskim dążeniem, gdyż każdy chciałby, aby urzeczywistniać właśnie jego „powszechność”. Są jednak wyjątki – jak Jan Paweł II, modlący się w cerkwi i w synagodze, ale także – jak moi przyjaciele, franciszkanin Ojciec Fabian i pastor Semko Koroza – którzy, udzielając wspólnie ślubu naszym dzieciom, przyjęli od nowożeńców obietnicę, że wychowają potomstwo, którym ich Bóg obdarzy, „po chrześcijańsku” (nie „po katolicku”, jak wymagają tego autorytatywne księgi i urzędy), lub jak ten sam pastor oraz prawosławny arcybiskup Szymon, którzy wspólnie pochowali moją matkę (nigdy nie potrafiła jednoznacznie określić swojej partykularnej przynależności

⁶ Cyt. za: С. Хоружий, *После перерыва. Пути русской философии*, С.-Петербург 1994, s. 22.

⁷ Н. Струве, *Православие и культура...*, s. 185.

⁸ В. Иванов, *Легион и соборность*, [w:] *Родное и вселенное*, Москва 1994, s. 96–101.

– była po prostu chrześcijanką, ochrzczoną w obrządku prawosławnym, lecz modlącą się najczęściej u reformowanych ewangelików). Jakie ja miałem szczęście, że obaj postąpili wedle prawa wewnętrznego – Łaski. A jak nieszczęśliwa była rodzina profesora Wacława Deca, gdy instytucja kościelna odmówiła jej Łaski i pogrzebu, powołując się na zewnętrzne Prawo kanoniczne.

Skoro Kościół Powszechny jest tylko marzeniem (lub ideą poza skłóconą ludzką rzeczywistością), określanie kościołów partykularnych mianem „katolickie” jest na swój sposób nielogiczne: „rosyjski” – to przecież nie „powszechny”, „rzymski” – to także nie „powszechny” itd. Żaden z Kościołów jednak nie może przecież zrezygnować ze swojej partykularnej Powszechności – zakwestionowałby swe istnienie.

Ksiądz Bogdan Pańczak zwraca uwagę dziennikarzom, że nie powinni mówić o „diecezjach katolickich” w Rosji, a o „diecezjach rzymskokatolickich”, gdyż Kościoły Wschodnie także są Katolickie. Niewątpliwie należy się z nim zgodzić, ale w takim razie konsekwentnie *Encyklopedia Katolicka*, do której się odwołuje, powinna być *Encyklopedią Rzymskokatolicką* lub *Encyklopedią powszechną* w świeckim znaczeniu tego słowa, gdyż inaczej jej tytuł brzmi aż nazbyt autorytatywnie.

Rosjanie są zdecydowanie mniej poprawni politycznie. O ile w dokumencie Kongregacji Nauki Wiary *Dominus Iesus* przypomina się o „konieczności Kościoła w porządku zbawienia” oraz że Kościół Chrystusowy „pomimo podziału chrześcijan, nadal istnieje w pełni jedynie w Kościele katolickim” (co przy bardzo naciąganej interpretacji może oznaczać, że istnieje On również w rosyjskim i innych Kościołach, a także że wierni tych Kościołów także zostaną zbawieni), o tyle prawosławie rosyjskie jednoznacznie naucza, że nie ma zbawienia poza nim. Dla wielu prawosławnych katolicyzm (rzymski) jest sektą i katolicy szans na

zbawienie nie mają. Niektórzy w swym zaciętrzewieniu posuwają się jeszcze dalej – Jan Paweł II jest dla nich masonem i zwiastunem Antychrysta. Podczas wizyty Jana Pawła II na Ukrainie polskie media unikały pokazywania i cytowania transparentów: „Prawosławie albo śmierć”, „Nadchodzi zwiastun Antychrysta” itp. Oczywiście i w Polsce znajdziemy rzymskich katolików, dla których prawosławie to „schizmatyckie wyznanie greckie, chrześcijan odłączonych od Rzymu”, „heretyków”⁹ – i mało liczą się tu autorytet oraz słowa Jana Pawła II:

Jeśli bowiem wierzymy, że czcigodna i starożytna tradycja Kościołów Wschodnich stanowi integralną część dziedzictwa Kościoła Chrystusowego, to katolicy powinni przede wszystkim ją poznawać, by móc się nią karmić i przyczyniać się – każdy na miarę swoich sił – do budowania jedności (*Orientale Lumen*)¹⁰.

Wiemy już więc, że Kościół jest Jeden. Wiemy także, że wszyscy chrześcijanie marzą, by był Jeden. By po ludzku zdążyć do urzeczywistnienia tego marzenia, 347 Kościołów z ponad 110 krajów ze wszystkich kontynentów tworzy ekumeniczną Światową Radę Kościołów z sekretariatem w Genewie. Są tam nieomal wszyscy (łącznie z Cerkwią moskiewskiego patriarchatu), prócz Kościoła rzymskokatolickiego, który ma własną koncepcję ekumenizmu – z prymatem Rzymu jako Matki i powrotem zbłąkanych Córek. Z drugiej jednak strony, już sama liczba 347 (wciąż rośnie) świadczy o tym, że do jedności coraz dalej.

Czyż mało jest na świecie takich „uczonych”, jak popularny w rosyjskich kręgach nacjonalistycznych pisarz Oleg

⁹ A. Małaszewski, *Ekumenizm wobec ortodoksyjności*, „Zawsze Wierni” 1999, nr 28; http://www.piusx.org.pl/zawsze_wierni/numer/28.

¹⁰ Jan Paweł II, *Orientale lumen*, *Listy ekumeniczne*, Watykan 02.05.1995 r., <http://papiez.wiara.pl/index.php?grupa=6&cr=0&kolej=15&art=1140781757&dzi=1138288006&katg=>.

Płatonow, który kilka lat temu w Moskwie, na międzynarodowej konferencji antyglobalistycznej poinformował o istnieniu żydo-masońskiej Organizacji Zjednoczonych Religii? Organizacja ta powstała jakoby przy aktywnym poparciu Michaiła Gorbaczowa i jego Fundacji po upadku ZSRR, gdyż wcześniej Kraj Rad skutecznie zagradzał drogę do globalizacji. Teraz katolicyzm zawarł unię z masonerią i judaizmem, a „Jan Paweł II stał się pierwszym masońskim papieżem i towarzyszem rabinów żydowskich”. Oczywiście „Organizacja Zjednoczonych Religii ma przede wszystkim za zadanie zniszczenie Prawosławia – jedynej religii chrześcijańskiej przechowującej czystość Przykazań Chrystusowych i aktywnie walczącej z żydo-masońską cywilizacją Zachodu”¹¹. Konferencję zorganizowało prestiżowe wydawnictwo Encyklopedia Cywilizacji Rosyjskiej, sfinansowało zaś amerykańskie „rewizjonistyczne” czasopismo „Barnes Review”. Oprócz Olega Płatonowa wystąpił na niej z ostrą krytyką Zachodu i globalizmu Aleksander Zinowjew (autor *Homo sovieticus*); Borislav Miloszewicz (brat Słobodana i były ambasador w Moskwie) mówił o planach zniszczenia Jugosławii i prawosławia; Wolen Siderow z Bułgarii potraktował globalizację jako „ostatni etap zniszczenia prawosławnego Wschodu”; szwajcarski „uczony” Jurgen Graf wsparł naszego dr. Dariusza Ratajczaka i „obalił mit o holokauście”¹² itd. Ponieważ konferencja odbywała się w „Akademii Humanistyczno-Społecznej”, otworzył ją jej rektor – były szef Wyższej Szkoły Komsomolskiej, później –

¹¹ О. Платонов, *Глобализация и Христианство*, <http://www.rusk.ru/st.php?idar=956>.

¹² Wszystkie referaty zob: *Международная конференция по глобальным проблемам всемирной истории*, Московская социально-гуманитарная академия, 26–27 января 2002 г., [w:] А. Степанов, *Ревизионисты всех стран, объединяйтесь! К итогам конференции по глобальным проблемам всемирной истории*, <http://www.rusk.ru/st.php?idar=1000463>.

przewodniczący Rady prywatnych szkół moskiewskich. Świat się zmienia – nienawiść pozostaje.

Łatwo dostrzec, że na początku wieku XXI wiele pojęć trzeba ujmować w cudzysłowy, gdyż inaczej nieporozumień może być bez liku. Na czele rosyjskiej „Akademii Humanistyczno-Społecznej” stoi narodowy socjalista, na czele „Partii Liberalno-Demokratycznej” – to samo. W Polsce nie jest dużo lepiej – wystarczy przykład nieparlamentarnego Sejmu. A wszyscy wierzący wspólnie marzą o Kościele Powszechnym i mówią „Bóg jest z nami”.

Dlatego powtórzę to, co napisałem, recenzując w „Rzeczpospolitej” książkę Grzegorza Przebindy: w dzisiejszym świecie zdecydowanie bardziej możemy liczyć na porozumienie pomiędzy kulturami/cywilizacjami w ramach świeckiego prawa i społeczności obywatelskiej. To te kategorie tworzą podstawy do pojednania i polifonii kulturowej. One otwierają nam drogę do Większej Europy. Kościoły i wiara jeszcze bardzo długo będą nas dzielić, mimo niezaprzeczalnych wysiłków Jana Pawła II, by tak nie było. Niestety, dla większości z nas Chrystus nie jest Nauczycielem, a jedynie zaklęciem „ode złego”. W Polsce uczniowie od pierwszej klasy szkoły podstawowej do ostatniej licealnej mają co tydzień dwie godziny religii, której podstawową kategorią jest „miłość” (z reguły otrzymują piątki z tego przedmiotu). W zreformowanym liceum w ciągu trzech lat zaliczą tygodniowo sześć godzin religii, dwie godziny przysposobienia obronnego i jedną godzinę wiedzy o kulturze. Czyż dzięki temu bardziej pokochają bliźniego swego z innej kultury?

Ekumeniści – porzućcie wszelką nadzieję... W pełni realne jest jedynie powszechne piekło, które sami sobie możemy po raz kolejny zgotować.

Polifonia kulturowa wyzwaniem dla polifonii eklezjalnej¹

Prawa człowieka powstały i upowszechniły się
wbrew papieżom i katolicyzmowi.

Fernando Sawater²

Każdy z nas marzy o urzeczywistnieniu się idealnej Powszechności, w której Ja byłoby wolne, a jednocześnie niewyobcowane z „powszechnej wspólnoty”. Stąd kategorie „wspólnego domu”, „globalnej wioski”, „wspólnej Europy” i oczywiście Kościoła Powszechnego (nie wspominając o upadłej utopii komunizmu i innych historycznych już ideach „wspólnotowych”). Utopia „globalnej wioski” ma szansę na urzeczywistnienie jedynie w przypadku pojawienia się wroga z Kosmosu i idei „Ziemia dla Ziemian”. Utopia „wspólnej Europy” urzeczywistnia się na naszych oczach –

¹ Tekst został wygłoszony w Lublinie podczas konferencji *Integracja Europy – wyzwanie dla podzielonego chrześcijaństwa*, zorganizowanej przez Instytut Ekumeniczny KUL w listopadzie 2003 r. Pierwotna redakcja: A. de Lazari, *Polifonia kulturowa wyzwaniem dla polifonii eklezjalnej*, [w:] A. Kaim i P. Kantyka (red.), *Ku duchowej integracji Europy*, Lublin 2005, s. 67–72; zob. także: A. de Lazari, *O konstytucji, Bogu i prawach*, „Przegląd Polityczny” 2004, nr 65.

² Cyt. za: A. Domosławski, *Wolność i fundamenty*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 244.

z jednej strony, dzięki świadomości korzyści, wynikających z „bycia razem”, z drugiej – dzięki zagrożeniom, płynącym z innych części świata. Utopia Kościoła Powszechnego nie spełni się nigdy. Nie wyobrażam sobie, by nastąpił taki dzień, gdy duchowni wszystkich wyznań zgodnie orzekną: „Każdy Bóg jest moim Bogiem, gdyż Bóg jest jeden, choć nazywany bywa różnymi imionami i obojętne mu jest, gdzie modłę się do niego – w cerkwi, synagodze, meczecie, w innej świątyni, w górach czy nad morzem”. W jakiejś odległej przyszłości ludzie prędzej zrezygnują z wszelkich religii i potraktują je jako historyczne przejawy kultur człowieka, niżli uznają jednego Boga i jeden Kościół Powszechny.

– Skąd taki pesymizm u współodczuwającego „chrześcijańskiego agnostyka”? Skąd taki brak wiary w urzeczywistnienie się eklezyjalnej Powszechności w sytuacji, gdy na przekór lokalnym egoizmom udaje się budować „wspólną Europę”?

– Ano stąd, że kultura i religia nie są tym samym, choć religia tworzy kulturę, a kultura może stworzyć nie jedną religię. „Wspólna Europa” łączy kultury, ale w żadnym razie nie religie, gdyż podstawową instytucją łączącą jest tu demokratyczne **prawo**, natomiast religie może połączyć tylko **wiara** i świadomość przynależności do jednego Kościoła, a te prawu stanowionemu niechętnie się podporządkowują.

Bez trudu odnajdziemy wśród swoich przyjaciół ludzi zafascynowanych inną, „obcą” kulturą: żydowską, japońską, amerykańską, ukraińską, irlandzką, hinduską, prawosławną (nie, nie pomyliłem się – z reguły zafascynowanych właśnie prawosławiem jako kulturą, a nie religią). Ludzie ci otwarci są na odmienności kultur, niekiedy są nimi wręcz zafascynowani, niejednokrotnie przejmują z nich różne formy „zewnętrzne” – styl bycia, ubiór, kuchnię, muzykę – pozostając w dalszym ciągu przedstawicielami kultury

własnej, rodzimej. We współczesnym świecie fascynacja „innością” lub przynajmniej pozytywny stosunek do niej jest obowiązkiem „człowieka cywilizowanego”, co niekiedy przybiera formy wręcz karykaturalne, a nas zmusza do samo-cenzury, jeśli chcemy zachować „poprawność polityczną” wypowiedzi. A wszystko to wynika z faktu, że najważniejszą wartością współczesnego świata cywilizowanego (w każdym razie oficjalnie) stał się konkretny człowiek-obywatel ze wszystkimi swoimi bólami, wadami, zaletami, chorobami i niegodziwościami, najważniejszą instytucją zaś, regulującą stosunki między ludźmi, stało się **prawo**. Nie jest ważny kolor twojej skóry, twoja narodowość, przynależność społeczna, orientacja seksualna, majątek, religia, którą wyznajesz – ważne jest to, czy postępujesz zgodnie z prawem. Zabrzmi to paradoksalnie, ale **demokratyczne prawo zastępuje Kościół w tworzeniu Rzeczywistości Powszechnej**. Bo czymże jest przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, jeśli nie w pierwszej kolejności dostosowaniem polskiego prawa do wymogów Wspólnoty (odrębnym oczywiście problemem jest przestrzeganie prawa w demokratycznej społeczności, świadomość prawna człowieka-obywatela, ale jest to już inne zagadnienie; teraz interesuje mnie jedynie problem budowy „powszechnej wspólnoty”).

Nie idealizuję prawa, nie czynię zeń boga, mam świadomość wszystkich jego ułomności, jednak to dzięki demokratycznemu prawu tworzona jest w Europie rozumna rzeczywistość (realizowana już z niezłym skutkiem w USA), w której polifonia kulturowa jest nie tylko możliwa – jest wręcz koniecznością kultywowaną z samego założenia. „Inność”, akceptująca prawo, stała się wartością nie mniejszą niż „swojskość”, jest szanowana, doceniana, niekiedy nawet przeceniana.

Czyż nie stąd wynikał także brak bezpośredniego odwołania do chrześcijaństwa w preambule projektu Konstytucji Unii Europejskiej i mówienie jedynie (lub aż) o dziedzictwie

kulturowym, religijnym i humanistycznym Europy? Czyż nie jest to przejaw świadomości prawnej oraz wsparcia dla polifonii kulturowej? Podstawą Wspólnoty jest prawo stanowione, „zewnątrzne”, a czyżby u jego podstaw znajdowały się „korzenie chrześcijańskie”? Chrześcijaństwo (Nowy Testament) jest przede wszystkim Łaską. Aspekt prawny – demokratyczne prawo „zewnątrzne” – pozostaje dla chrześcijan na drugim planie. Na pierwszym jest moralność, czyli jakże względne „prawo wewnętrzne”.

Bardzo poprawny politycznie Adam Michnik wraz z Markiem Beylinem, w odpowiedzi na pisanie dwóch francuskich członków Parlamentu Europejskiego, nawołujących Polaków kilka lat temu do rezygnacji z negowania projektu Konstytucji Wspólnoty, mówi: „zapis o roli chrześcijaństwa w Europie nie ma być hołdem złożonym Kościołowi katolickiemu – to hołd składany prawdzie historycznej”³. Nie będę się spierał z Michnikiem i Beylinem o prawdę historyczną, gdyż prawda poza Kościołem jest dla mnie jedynie interpretacją. Dla francuskich polemistów „prawda historyczna” Michnika jest przecież narzucaniem polskiego „chrześcijańskiego zapału judaistom, muzułmanom, agnostykom czy ateistom”, dla których „prawda historyczna” Michnika niewiele ma wspólnego z ich prawdą.

Dla Iwana Kiriejewskiego (1806–1856), romantycznego myśliciela rosyjskiego, ideę Europy (dla niego Zachodniej) stworzyły trzy elementy: chrześcijaństwo, świat barbarzyńców, którzy obalili Cesarstwo Rzymskie oraz racjonalizm wraz z prawem, dziedziczony po świecie antycznym. Zdaniem Kiriejewskiego, ten ostatni element – racjonalizm – prowadzi Europę do zguby. Rosja natomiast, nie dziedzicząc rzymskiego racjonalizmu, kieruje się tylko wiarą

³ D. Cohn-Bendit, O. Duhamel, *Nie popierajcie niszczycieli*; A. Michnik, M. Beylin, *Dlaczego mówimy NIE*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 236.

chrześcijańską i dzięki temu ma przed sobą świetlaną przyszłość⁴.

I cóż? – Idealny, rosyjski świat chrześcijański Kiriejewskiego rozpadł się, natomiast racjonalna Europa trwa i ma się coraz lepiej. Mało tego – zaczyna z powodzeniem realizować w świecie realnym wymarzoną m. in. przez niego Soborowość (= Powszechność), co prawda tylko na ograniczonym terytorium geograficznym, a nie poza czasem i przestrzenią, jak Kościół.

Jak to możliwe? Okazuje się, że stało się to osiągalne po spełnieniu m. in. następujących warunków:

1. Prawo zewnętrzne, stanowione, w świeckiej działalności ludzkiej stanęło przed prawem wewnętrznym, moralnym. (A oczywiście jest, że prawo stanowione powstaje opierając się na prawie moralnym i prawo moralne zawsze wpływa na prawo stanowione).

2. Kościół został oddzielony od państwa. „Kiedy wchodzę do meczetu, zdejmuję buty. Kiedy młoda muzułmanka wchodzi do francuskiej szkoły, musi zdjąć chustę”⁵. To zdanie ministra spraw wewnętrznych Francji określa dążenia całej Wspólnoty.

3. Wszystkie religie i światopoglądy stały się równoprawne wobec prawa wspólnotowego (co oczywiście nie oznacza, że prawo wspólnotowe toleruje światopoglądy zagrażające Wspólnocie – np. faszyzm).

To prawda, że w ten sposób Kościół (każdy) staje się w świeckiej, prawnej rzeczywistości wspólnotowej tylko jedną z ważnych „instytucji” danej kultury. Uświadommy sobie jednak, o ile łatwiejsze jest porozumienie kultur bez duchownych (również bez ideologów) w poszukiwaniu

⁴ Zob. I. Kiriejewski, *Rosja a Europa*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna rosyjska 1825–1861*. Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył A. Walicki, Warszawa 1961, s. 134–137.

⁵ Zob. R. Sołtyk, *Europa wojuje z chustami*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 239.

prawdy-interpretacji danego problemu w ramach prawa, a jak trudne jest porozumienie, gdy to duchowni (lub ideolodzy) przewodzą społecznościom w odnajdywaniu prawdy absolutnej. W historii – przykładów bez liku. Dziś wystarczy przywołać konflikt arabsko-„zachodni”. Ale można odwołać się również do rzeczywistości zdecydowanie nam bliższej: o ile łatwiej następuje porozumienie pomiędzy świecką Rosją a kulturą zachodnią aniżeli pomiędzy Patriarchatem Moskiewskim i Watykanem.

Istnieje wielka świecka tradycja porozumienia kultur. Natomiast bardzo skromna jest tradycja porozumienia religii. Bez wątpienia największe zasługi miał na tym polu Jan Paweł II. Ale kto go słucha, kto najbardziej cieszy się z jego posłania i modlitw w świątyniach innowierców? Przede wszystkim – „ludzie kultury”. Mam nadzieję, że nie będzie to potraktowane jako bluźnierstwo, ale o naukach Jana Pawła II można powiedzieć to, co Lew Tołstoj mówił o naukach Chrystusa – są w swym praktycznym wymiarze tak proste, że wydają się utopijne.

Tołstoj w traktacie *Na czym polega moja wiara* przekonywał:

Otóż Chrystus mówi: wpojono wam i przywykliście uważać za dobre i rozumne, ażeby siłą bronić się przed złem i wydierać oko za oko, zakładać sądy, policję, wojsko, bronić się przed wrogiem; ja zaś powiadam: nie czynicie przemocy, nie bierzcie udziału w zadawaniu gwałtu, nie przyczyniajcie zła nikomu, nawet tym, których zwiecie wrogami⁶.

Czyż coś innego głosił Jan Paweł II, gdy nawoływał:

Oby został przerwany łańcuch nienawiści, który zagraża harmonijnemu rozwojowi rodziny ludzkiej. Niech Bóg nas uchroni od niebezpieczeństwa dramatycznego konfliktu pomiędzy kulturami i reli-

⁶ L. Tołstoj, *Na czym polega moja wiara?* [fragment], [w:] W. F. Asmus, *Lew Tołstoj*, przekł. J. Walicka, Warszawa 1964, s. 164.

giami. Wiara i miłość do Boga niech sprawią, że wyznawcy wszystkich religii staną się odważnymi świadkami wzajemnego zrozumienia i przebaczenia, cierpliwymi budowniczymi owocnego dialogu międzyreligijnego, który da początek nowej erze sprawiedliwości i pokoju⁷

Jednak ideolodzy i generałowie z reguły wiedzą lepiej i dlatego, częstokroć zapewniając o swej wierze w Wyższą Ideę (Chrystusa, Allacha, Naród, Komunizm), traktują nauki mędrca z Jasnej Polany i Jana Pawła II jako utopię. Kto święciłby armaty i sztandary bojowe, gdyby powierzono odczytaniu Ewangelii przez Tolstoja i Jana Pawła II? I czyż zawierzywszy im można byłoby w imię świętej wiary wyrzynać się nawzajem, modląc się do tego samego Zbawiciela?

Droga do Powszechności nie prowadzi przez przemoc. Przemoc tylko wzmacnia nienawiść. I rozwiązaniem nie jest poszukiwanie wspólnego Boga, lecz wspólnego, demokratycznego prawa. Niechaj każdy zachowa swego Boga przy wspólnym poszanowaniu prawa. Powiecie, że jednak absolutyzuję prawo, że stawiam je na miejsce Boga? Moim zdaniem, absolutyzowanie prawa nie jest możliwe, gdyż prawo w demokratycznej rzeczywistości zawsze podlega interpretacji, można je zmieniać, ulepszać, uzgadniać, i jego ostateczny kształt zależy jedynie od nas – ludzi. Z Bogiem tego czynić niepodobna.

⁷ Jan Paweł II, *Niech zapanuje pokój w Iraku, Ziemi Świętej i na całym świecie*, 20 IV 2003 – Orędzie Wielkanocne „Urbi et Orbi” http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/urb_i_20042003.html.

Globalizacja „po rosyjsku”¹

Globalizację pojmuję jako ideę jednoczenia świata poprzez wymianę informacji, ludzi, towarów i finansów, co wcale nie prowadzi i nigdy nie doprowadzi do „urawniłowki” światopoglądowej. Wyobrażenia, że kiedykolwiek ludzkość stanie się „jednością”, że nastąpi „koniec historii” i wszyscy zaakceptują zachodni liberalizm w polityce i ekonomii są kolejną utopią. Zbyt wiele jest na świecie kultur, religii zapatrzonych we własne pojmowanie historii, rzeczywistości i przyszłości. Każda z religii głosi przecież własną ideę „globalizacji”/powszechności. „Globalna”/powszechna miała być również rewolucja komunistyczna... Dlatego, moim zdaniem, politycy do idei globalizacji powinni odnosić się sceptycznie. Człowiek od wieków marzy, by być wolnym i jednocześnie niewyobcowanym z „kolektywu” narodu i ludzkości, ale jak do tej pory nie udało mu się przedstawić żadnej powszechnie akceptowanej idei wszechszczęśliwości. Każda kultura chce nas (ludzi) uszczęśliwić po swojemu.

W Rosji po rozpadzie ZSRR bardzo modna stała się idea *wszechczłowieczeństwa*, głoszona w wieku XIX przez Fio-

¹ Por. A. de Lazari, *Достоевский как идеологический авторитет в политической борьбе наших дней (о категории „всечеловечности”)*, „Dostoevsky Studies. New Series” 1998, vol. II, № 1, s. 104–113.

dora Dostojewskiego („Czym jest siła ducha narodowości rosyjskiej, jeśli nie jej dążeniem w celach ostatecznych do wszechświatowości i wszechczłowieczeństwa”). W rzeczywistości radzieckiej myśl o *wszechczłowieczeństwie*, jako o istocie rosyjskiej świadomości narodowej, powołując się na Dostojewskiego i... Lenina, rozwijali m. in. Wadim Kożynow i Jewgienij Troicki². Teraz przyłączyło się do nich (już bez odnośników do dzieł Lenina) wielu innych literatów, profesorów i ideologów. Profesor dr hab. nauk pedagogicznych Jewgienij Biełożiercew w imię *Szkoły Narodowej – nadziei Rosji* wzywa słowami Dostojewskiego: „Stańcie się Rosjanami po pierwsze i przede wszystkim”; a od siebie dodaje: „Jeśli ogólnoludzkость jest narodową ideą rosyjską, to przede wszystkim każdy powinien stać się Rosjaninem, czyli samym sobą”³. Jestem przekonany, iż kilka lat temu profesor Biełożiercew budował „Szkołę Radziecką” i nawoływał rosyjskie dzieci, by stały się komunistami. Taką samą działalność prowadził prof. dr hab. nauk filozoficznych Eduard Bagramow (był m. in. redaktorem naczelnym pisma „Коммунист”), który teraz dochodzi do wniosku, że „*wszechludzkость* odkryta i sformułowana przez Fiodora Dostojewskiego w rzeczy samej wyraża istotę rosyjskiego charakteru narodowego”⁴.

Nie mniej kategoriyczny w przyznaniu racji Dostojewskiemu, iż „Narodowa idea rosyjska to w ostatecznym rezultacie jedynie wszechświatowe, ogólnoludzkie zjednoczenie”, jest Arsienij Gułyga. Jego zdaniem, „*Idea rosyjska*

² В. Кожинов, „И назовет меня всяк сущий в ней язык...” (Заметки о своеобразии русской литературы), „Наш современник” 1981, № 11; Е. Троицкий, *Русская социалистическая нация*, „Молодая гвардия” 1988, № 1.

³ Национальная школа – надежда России. Из выступлений на конференции по проблемам русской национальной школы, проведенной в Свято-Даниловском монастыре, „Наш современник” 1995, № 3, s. 137.

⁴ Э. Баграмов, *Эволюция национального сознания и национальной психологии русских*, „Кентавр” 1993, № 2, s. 18.

jednoczy ludzkość w jej odwiecznym dążeniu do ustanowienia pokoju i sprawiedliwości na Ziemi. To wszechświatowa *soborowość* – ten autentyczny kolektyw, bez którego ludzkość dzisiaj nie przeżyje”⁵. A przecież tak niedawno „autentycznym kolektywem” były socjalizm i komunizm.

Wiktor Aksiuczcic, powołując się na Dostojewskiego, także głosi „uniwersalizm” i „wszechczłowieczeństwo idei rosyjskiej”, nie biorąc pod uwagę faktu, iż inne narody-kultury chcą pozostać przy własnych „ideach”, że po doświadczeniach historii nie uwierzą ani w rosyjski, ani w radziecki „uniwersalizm”. Natomiast Aksiuczcic, cytując Dostojewskiego („Naród rosyjski z każdym może współżyć, gdyż wiele widział i wiele zapamiętał w czasie długiego, ciężkiego swego życia dwóch ostatnich stuleci”), mówi o idei „jedności narodowej, będącej urzeczywistnieniem soborowego wszechczłowieczeństwa”, lekceważąc fakt, że nie każdy może i chce „współżyć” z narodem rosyjskim, a szczególnie z jego władzą (Czeczeni są tu dobitnym przykładem)⁶.

„W swej tolerancji wobec innych, ukoronowanej przez Dostojewskiego sławą wszechczłowieczeństwa, zapominamy o sobie samych” – pisze Walentin Rasputin w *Rozmowach o rosyjskości*⁷. Jednak w innym miejscu zapomina nie o sobie, a o tolerancji i obraża się: „w naszych czasach doszło do tego, że przeklinając wyzwolicieli nigdysiejsi tureccy Słowianie otwarcie zaczęli wzdychać do Turków, a Słowianie niemieccy do Niemców. To również przewidział Dostojewski...”⁸.

Właśnie tolerancja mogłaby podpowiedzieć Rasputinowi, że narody „wyzwolone” przez ZSRR nie czuły się wolne i dopiero upadek imperium komunistycznego dał im możliwość pełnego wyzwolenia. I Dostojewski nic tu nie podpo-

⁵ А. Гулыга, *Понять Германию – понять Россию*, „Наш современник” 1995, № 2, s. 143.

⁶ В. Аксютин, *Русская идея*, „Москва” 1993, № 7, s. 123–124.

⁷ В. Распутин, *Восстань душе моя*, „Москва” 1994, № 2, s. 113.

⁸ В. Распутин, *Что дальше, братья-славяне?*, „День” 1992, № 14, s. 5.

wiada, a tym bardziej owo „wszechczłowieczeństwo”, w które po doświadczeniach Katynia i łagrów ani Słowianie, ani inne narody nigdy już nie uwierzą, gdyż całkowicie wystarcza im ich własne człowieczeństwo.

W miesięczniku „Moskwa” Michaił Dunajew, negując wartość ekumenizmu i pluralizmu, zachwycą się „proroczym darem Dostojewskiego”. Dostojewski, zdaniem Dunajewa, przewidział, że „prawda w demokracji jest zbędna, gdyż jest nie do pogodzenia z kupieckimi ideałami *nowego myślenia*”, że „demokracja nie jest wolnością, a zniewoleniem przez pieniądź”, że biedą Rosji są „napływowe brudy”, że „sens istnienia Rosji zawarty jest w służeniu Prawdzie Prawosławnej”, i gdyby nie ten „napływowy brud” „wróg rodzaju ludzkiego do Rosji nigdy by się nie dobrał”⁹. Dunajew, negując pluralizm w imię Dostojewskiego i Prawosławnej Prawdy, wzywa do tego samego, co i kolejny duchowny: „Przyszedeł czas, by znowu zjednoczyć prawosławie i narodowość. Pomoże to w rozwiązaniu wielu ostrych problemów”¹⁰. Obaj nie uświadamiają sobie, że w imię jednomyślności znowu sprowadzają *narodowość* do swego rodzaju *partyjności* (w socrealizmie najwyższym przejawem narodowości była partyjność, teraz staje się nim *soborowość* – metodologia ta sama, zmienia się tylko semantyka).

Prawosławny duchowny, Giennadij Biełowołow, pisze w artykule pt. „*Ogólnoeuropejski dom*” i wieża Babel. Uwagi Dostojewskiego na marginesie Apokalipsy:

Nasze czasy są okresem nowego pogańskiego kultu „wartości ogólnoludzkich”. Żyjemy w czasach zwycięstwa nowego mitu nieistniejących realnie „wartości”. Temu bożkowi składa się w ofierze w pełni realne wartości chrześcijańskie. Narody zmienia się w cywilizacje, osobowości giną w masach. Zamiast Cerkwi Chrześcijańskiej buduje się jakiś tajemniczy „dom ogólnoludzki”. Miejsce Bogoczłowieka zajmuje czło-

⁹ М. Дунаев, *Туники плюрализма*, „Москва” 1993, № 6, s. 135–140.

¹⁰ А. Салтыков, *Русское православие и духовное возрождение нации*, „Кентавр” 1993, № 2, s. 40.

wiek ogólny. Tak zwany „priorytet wartości ogólnoludzkich” w istocie jest formą dechrystianizacji ludzkości. Uznanie „wartości ogólnoludzkich” przygotowuje panowanie Antychrysta, który zgodnie z przepowiednią ma zjednoczyć pod swą władzą całą ludzkość. Budowa wieży Babel jest kontynuowana w formie „ogólnoeuropejskiego domu”¹¹.

Narodowy bolszewik Aleksander Dugin z całą powagą oświadcza:

Rewolucję pojmowano u nas narodowo, patriotycznie. Nowe społeczeństwo, nowy porządek miał być rosyjski – narodowy i uniwersalny jednocześnie, taki jak ideał człowieka rosyjskiego, Wszechczłowieka Dostojewskiego. Właśnie tak pojmowali „internacjonalizm” rewolucjoniści rosyjscy – nie jako kosmopolityczną mieszaninę, lecz jako triumf rosyjskiego duchowego wszechczłowieczeństwa¹².

W takich sądach najbardziej zadziwia niechęć myślących przecież ludzi do wyrwania się z zamkniętego kręgu sowieckich w istocie ideologów. Mamy do czynienia z wciąż tą samą religią nienawiści do „nie-naszych”. Zmieniono jedynie bożków, psychologia obleganej twierdzy pozostała. Przykazania chrześcijańskie, będące przecież jednym ze źródeł wartości ogólnoludzkich, przez rosyjskich „wszechludzi” zostały zapomniane lub są nieuświadomione. Miłośnicy rosyjskiego wszechczłowieczeństwa (a jest ich wielu) odrzucają ideę globalizacji, a czyż „wszechczłowieczeństwo” nie jest rosyjską, romantyczną wersją „globalizacji”? Romantyczną – gdyż wymaga wiary w zbawicielską rolę „idei rosyjskiej”.

Przeciwieństwem zachodniej idei globalizacji jest izolacja. Globalizacja po rosyjsku (wszechczłowieczeństwo) – to „zjednoczona” izolacja w wierze i w światopoglądzie w imię przyszłego zbawienia ludzkości.

¹¹ Г. Беловолов, „Общеввропейский дом” и Вавилонская башня. Заметки Достоевского на полях Апокалипсиса, „Вече” 1992, № 46, s. 74–75.

¹² А. Дугин, Русские – этнос или нация?, „Кентавр” 1993, № 2.

Skąd nadchodzi Antychryst? Kategoria wroga z Zachodu w nacjonalistycznej myśli rosyjskiej¹

„Jak słyszeliście, Antychryst nadchodzi” (1 J 2,18)

Miałem zrecenzować książkę Elżbiety Przybył pt. *W cieniu Antychrysta. Idee staroobrzędowców w XVII w.*² Krakowska religioznawczyni pisze o tych wyznawcach prawosławia, którzy nie podporządkowali się oficjalnej Cerkwi rosyjskiej, zreformowanej w XVII w. przez patriarchę Nikona, zesłi do podziemia i mimo prześladowań dotrwali w swej „nieskalanej” wierze do dziś (również w Polsce). Ponieważ w tytule książki znalazł się Antychryst, postanowiłem doksztalcić się i włączyłem internetową przeglądarkę. Załamałem się – Antychryst buszuje po internecie! Jest go tam bez liku, zna wszystkie języki i wszystkie dziedziny humanistyki. Ja nie. Ograniczyłem więc poszukiwania do języków mi najbliższych – polskiego i rosyjskiego. Nie

¹ Pierwotna redakcja: A. de Lazari, *Skąd nadchodzi Antychryst? Kategoria Zachodu w nacjonalistycznej myśli rosyjskiej*, [w:] *Skąd przychodzi Antychryst? Kontakty i konflikty etniczne w Europie Środkowej i Południowej*, red. T. Fałęcki, Kraków 2004, s. 139–144.

² E. Przybył, *W cieniu Antychrysta. Idee staroobrzędowców w XVII w.*, Kraków 1999.

przeczytałem wszystkiego, ale nawet wyrywkowe studia internetowe doprowadziły mnie do przekonania, że Antychryst w rzeczy samej nadchodzi. Tylko skąd?

Definiowanie Antychrysta pozostawię specjalistom („przeciwnik Chrystusa”, „uosobienie wszelkich wrogich Mu sił”; „człowiek nieprawości”, zwodzieciel, „który, choć już działa, swoją obecność ujawni w pełni u kresu czasu, co będzie znakiem bliskiego końca świata”; fałszywy nauczyciel itd.). Niektórzy sądzą, że Antychryst już nadszedł. Utożsamiano z nim postacie Nerona, Mahometa, Piotra I, Napoleona, Hitlera itp. Rozpoznawano Antychrysta w postaciach papieży, władców, przeciwników politycznych i ideowych. Zdaniem katowanego przez lata pisarza rosyjskiego, Daniela Andriejewa, autora traktatu historiozoficzno-mitopoetyckiego *Róża Świata* (1950–1958), ostatnim jego wcieleniem był Józef Stalin. Byli i tacy, dla których sam Kościół jest Antychrystem (John Wiklif, w Polsce w XV w. Andrzej Gałka). Oczekiwano nań również w roku 1999. „Liczba Szatana” 666 odpowiadała temu rocznikowi widziana do góry nogami.

W okresie międzywojennym w Polsce spodziewano się Antychrysta raczej ze Wschodu w postaci żydo-masono-bolszewika³. Dzisiaj zdecydowanie częściej wygląda się go z Zachodu wraz z postępującą „globalizacją”. Dużo materiałów na temat Antychrysta publikuje miesięcznik „Vox Domini”. Okazuje się, że przez 25 lat (do końca 1997 r.) Matka Boża przekazywała włoskiemu księdzu Stefano Gobbiemu orędzia zatytułowane *Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej*, w których zapowiadała bliskie nadejście Antychrysta. Redaktorzy „Vox Domini” opracowali tematycznie owe orędzia i teraz już wiemy, że „zbliży się ostatnia godzina”. Maryja oznajmia nam: „To są czasy prze-

³ Zob. A. de Lazari, O. Riabow, *Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze*, Warszawa 2008.

powiedziane przez Boskie Pismo, czasy wielkiego odstępstwa i przyjścia Antychrysta”, „na świecie jest już ustanowione królestwo Antychrysta”. Maryja „analizuje symboliczną liczbę 666”, poucza „jak walczyć wraz z Nią w czasach ducha buntu” i wreszcie „demaskuje niszczenie Kościoła przez masonerię”⁴.

W „globalizacji” również Rosjanie widzą symptomy zbliżania się Antychrysta. Diakon Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, Andriej Kurajew, w rozmowie z Grzegorzem Górnym na łamach „Frondy” jest mniej kategoryczny niż Matka Boża Stefano Gobbiego:

Nie twierdzą oczywiście, że *nowy światowy porządek*, realizowany obecnie przez konsumpcyjną kulturę masową, jest właśnie tym systemem, który wyda z siebie Antychrysta. To może nastąpić równie dobrze za kilka stuleci lub tysiącleci. Jedno natomiast jest pewne: aby panowanie Antychrysta było totalne, jak przepowiada Pismo, konieczna jest globalizacja. I procesy historyczne idą w tym właśnie kierunku⁵.

Inni Rosjanie oczekujący Antychrysta są bardziej dosadni. Do Rosji Antychryst tradycyjnie szedł i idzie z Zachodu. Tu nic się nie zmieniło i nigdy nikomu do głowy nie przyszło, by szukać Antychrysta np. w Czeczenii. Staroobrzędowcy dojrżeli go w zapatrzonym na Zachód Piotrze I. Odrzucili istniejące „królestwo Antychrysta” – żyli przeszłością i przyszłością, historią i eschatologią. Podobnie żyje wielu współczesnych Rosjan. Archimandryta Konstanty w piśmie „Русский вестник” naucza:

⁴ Pisma ks. Gobbiego, *Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej*, http://www.voxdomini.com.pl/gob_opr/gant01.html.

⁵ *Chrześcijaństwo skazane jest na historyczną klęskę* – Rozmowa z diakonem Andriejem Kurajewem, „Frona” 1998, nr 11/12; <http://www.frona.pl/arch/11-12/056.htm>.

Świat zachodni w sposób oczywisty dojrzewa do przyjęcia Antychrysta. Ogólna linia zachodniego *chrześcijaństwa* zwrócona jest na tworzenie *Chrystusa* syntetycznego, grupującego wokół siebie całą ziemię według zasad ziemi, a nie Nieba. Na drodze współpracy *wszystkich ze wszystkimi*, wspólnymi siłami zachodnich zwiastunów Antychrysta budowane są ostatnie piętra Nowego Babilonu. Największym naszym wrogiem jest ostatnie, najgorsze stadium zachodniego przewartościowania, zgotowanego do przyjęcia Antychrysta. Jego przyjście może powstrzymać jedynie odbudowa zniszczonego Prawosławnego Carstwa Rosyjskiego jako Trzeciego Rzymu⁶.

Podobnego zdania (na łamach tego samego pisma) jest duchowy przywódca współczesnego prawosławnego nacjonalizmu rosyjskiego, zmarły kilkanaście lat temu metropolita petersburski Ioann: „Istnienie Antychrysta jako realnej możliwości politycznej naszych dni nie budzi wątpliwości”. Metropolita ma tu na uwadze „budowniczych światowej wspólnoty”, masonów, katolików, mędrców Syjonu itp. W artykule-pośłaniu *Rosjo, Rusi, chroń siebie, chroń!*, z podtytułem *Jesteście przecież rodem wybranym...*, stwierdza, że „sens religijny rosyjskiej historii zdecydowanie przekracza granice narodowe”, że „wszechświatowym, kosmicznym” posłannictwem Rosji jest zniszczenie zachodniego Antychrysta i stworzenie Nowej Rusi jako „zjednoczonego kościoła”, jako „ostatniego schronienia dla prawdziwej wiary”⁷.

Dla cytowanych „eschatologów”, jak i dla wielu innych, kultura rosyjska, od jej genezy poczynając, nie ma nic wspólnego z kulturą zachodnią. Zachód to spuścizna cywilizacji rzymskiej, racjonalizm, liberalizm, spłyconą wiarą, umowa społeczna i zewnętrzne prawo. Rosja zaś – to odwieczna ostoja i prawda wiary. Polityczny i ekonomiczny

⁶ Архимандрит Константин, *Москва – III Рим*, „Русский вестник” 1992, № 12.

⁷ Иоанн, *Россия, Русь, храни себя, храни!*, „Русский вестник” 1992, № 39/49.

liberalizm zachodnioeuropejski jest sprzeczny z jej naturą, a wszelkie próby zaszczerpienia go Rosji prowadzą jedynie do wypaczenia rosyjskości, oderwania jej od korzeni. Niegdyś Zachód usiłował zniszczyć Rosję za pomocą socjalizmu i rewolucji – idei jakoby całkowicie obcych kulturze rosyjskiej, obecnie dąży do tych samych celów, propagując antyrosyjski liberalizm, zachodnią ideę państwa prawa i „wartości ogólnoludzkie”.

Aleksander Dugin, niezwykle płodny „filozof”, niegdyś doradca przewodniczącego Dumy, autor *Podstaw geopolityki* (1997) – podręcznika dla szkół oficerskich, ideolog eurazjatorów i Narodowo-bolszewickiej Partii Rosji (jej członkowie spalili naszą flagę przed ambasadą w Moskwie w odwecie za incydent z flagą rosyjską przed konsulem w Poznaniu w 2000 r.) pisze otwartym tekstem: „Nasi wrogowie – to Zachód i świat współczesny, ideologia liberalna i kapitalizm”; „Zasada obowiązująca nas: Zachód – to zło, Bizancjum [czytaj – Rosja] – to dobro”; „Katolicyzm jest naszym nieprzejednanym wrogiem. Nie jest możliwy żaden alians z nim. Chyba, że za cenę jego pełnej i bezwarunkowej kapitulacji przed Prawosławiem”; „Każdy, kto twierdzi coś innego – jest wrogiem”; „Krytykujesz Bizancjum – jesteś wrogiem narodu rosyjskiego. Doczekasz się”; „Moskwa musi stać się Trzecim Rzymem. Kto w to nie wierzy – jest ideologicznym wrogiem. Krytyka Moskwy jest bluźnierstwem. Moskwa jest absolutem”; „Wrogów tępimy – również fizycznie”; „Przed Antychrystem obronili nas staroobrzędowcy”; dlatego „Nasza narodowa idea musi być staroobrzędowa”; „Wszyscy zwolennicy Petersburga [czytaj – Zachodu] są wrogami Rosji”; „Okres sowiecki był mistycznym powrotem do bizantynizmu”; „Bolszewicy przenieśli stolicę do jedynego świętego miasta – do Moskwy”; „Zamiast przekłętego rodu Romanowów władzę nad wybranym narodem rosyjskim objęła Matka Boża [sic!]”; „Każda krytyka okresu sowieckiego, Rewolucji, Socjalizmu itd. jest prze-

stępstwem przeciwko narodowi rosyjskiemu”; „Jeśli jesteś przeciwko Sowietom – oznacza to, że jesteś agentem Zachodu, współnikiem Antychrysta”⁸.

Kpi sobie? Zapewniam, że nie! To też swoista religia (nikt przecież nie przypuszcza, że kpi sobie ks. Gobbi). Polecam wywiad z Duginem na łamach „Frondy”:

Rosja w swoim geopolitycznym oraz sakralno-geograficznym rozwoju nie jest zainteresowana istnieniem niepodległego państwa polskiego w żadnej formie. Nie jest też zainteresowana istnieniem Ukrainy. Nie dlatego, że nie lubimy Polaków czy Ukraińców, ale dlatego, że takie są prawa geografii sakralnej i geopolityki. Polska musi wybrać: albo tożsamość słowiańska, albo katolicka [...] Trzeba rozkładać katolicyzm od środka, wzmacniać polską masonerię, popierać rozkładowe ruchy świeckie, promować chrześcijaństwo heterodoksyjne i antypapieskie. Katolicyzm nie może być wchłonięty przez naszą tradycję, chyba że zostanie głęboko przeorientowany w kierunku nacjonalistycznym i antypapieskim [...] Niemcy zaprzepaścili swoją szansę podczas wojny. Trzeba było razem z nami walczyć przeciwko Anglii, obrócić pakt Ribbentrop-Mołotow na Zachód, a wtedy Hitler-Stalin *forever*. Dziś, zamiast po angielsku, wszędzie by mówiono po rosyjsku i niemiecku [...] Celem rosyjskiej ekspansji jest totalna nauka soteriologiczna. Przeczuwaliśmy to już od wieków, od czasów metropolity Ilariona Kijowskiego, ale teraz jest to dla nas bardziej niż kiedykolwiek oczywiste, że nie jesteśmy narodem jednym z wielu, ale że mamy misję objawienia światu pewnej prawdy. Chcemy innego końca historii niż ten, który proponuje Zachód. Chcemy sakralnego końca, a nie profanicznego. Jesteśmy przekonani i tym żyjemy, że posiadamy pewien klucz do duchowej, eschatologicznej prawdy. To wie każdy Rosjanin. Każdy [...] Zachód to geograficzny Szatan, geograficzny Antychryst [...] Sam przynależę co prawda do Patriarchatu Moskiewskiego, ale duchem jestem ze staroobrzędowcami [...] Bliżsi są mi bezpopowcy, którzy jako bardziej radykalni odrzucają księży. Wśród nich natomiast najbliższy jest mi odłam nietowców, którzy uważają, że królestwo Antychrysta już nadeszło, a jest nim katolicki i protestancki Zachód⁹.

⁸ A. Дугин, *Русская вещь* (2001), <http://my.arcto.ru/public/rv/3.shtml>.

⁹ Rozmowa z Aleksandrem Duginem: *Czekam na Iwana Groźnego*, „Fronda” 1998, nr 11/12; <http://niniwa2.cba.pl/rosja10.htm>.

Kilka lat temu rozważania Aleksandra Janowa o tym, że w Rosji po roku 2000 władzę przejmą faszyci wydawały mi się tak samo nieprzyzwoicie prowokacyjne jak i „dowody” matematyka Igora Szafariewicza na zachodnią rusofobię¹⁰. Na rosyjskiej, postsowieckiej scenie polityczno-intelektualnej pojawiło się jednak tak dużo brunatnych postaci, że nowszy scenariusz Janowa z połowy lat 90.¹¹ już mnie nie zdziwił.

Trudno było nie zgodzić się z Janowem, że przyszłość Rosji w dużej mierze zależy od stosunku jej obywateli do Zachodu, od tego, na ile czerwono-brunatnej opozycji udałoby się przekonać Rosjan, że największym i najbardziej nieprzejednanym ich wrogiem jest Zachód, który pod przykryciem „pomocy humanitarnej” osiąga cele, których nie udało się osiągnąć w latach 40. Hitlerowi. Od powodzenia tego brunatnego ataku psychologicznego, z którego istnienia mało kto na Zachodzie zdawał sobie sprawę, zależała także przyszłość całego świata, gdyż, zdaniem Janowa, zadebiutowała wówczas nowa brunatna oś: „faszyzm europejski – ekstremizm islamski – rewanżyzm moskiewski”¹².

Trudno było również nie przyznać racji spostrzeżeniu Janowa, że negatywny, karykaturalny obraz Zachodu rozpowszechniany był w Rosji nachalnie, w milionowych nakładach i to przez ludzi nietuzinkowych. Dla wspomnianego Igora Szafariewicza, honorowego członka kilku zachodnich instytucji naukowych, Zachód jest „agresywną, bezlitosną cywilizacją [...] dążącą do przekształcenia świata – materialnego i duchowego – w pustynię na wzór krajobra-

¹⁰ Zob.: A. Lazari, *Protokoły mędrców Janowa i Szafariewicza*, [w:] *Czy Moskwa będzie Trzecim Rzymem? Studia o nacjonalizmie rosyjskim*, Katowice 1996, s. 75–80; А. Янов, *Русская идея и 2000-й год*, New York 1988; И. Шафаревич, *Русофобия*, [w:] *Есть ли у России будущее? Публицистика*, Москва 1991.

¹¹ А. Янов, *После Ельцина. „Веймарская” Россия*, Москва 1995.

¹² Zob. tamże, s. 32.

zu księżycowego”. Zdaniem Aleksandra Zinowjewa, pisarza, który sławę i pieniądze zyskał m. in. dzięki europejskiemu liberalizmowi i tolerancji, „Zachód chciał rękami Niemców zniszczyć Rosję. Nie udało się. Obecnie Zachód próbuje zrobić to samo pod pretekstem walki o demokrację, prawa człowieka itp.” Sergiusz Kurginian, reżyser teatralny, uznał, że Zachód pod pozorem reform prowadzi wojnę przeciwko Rosji, czego rezultatem jest „destrukcja, dezintegracja, regres – narodowa katastrofa”¹³. Zdaniem innego ideologa, Aleksandra Prochanowa, Rosjanie w latach 90. nie mieli już państwa, okupowani byli przez „obcych” i „obcą, znieważającą ideę i wolę”, wyrzuceni zostali z historii. Byli jakoby planowo i bezkarnie zabijani. To Ameryka „rękami swoich najmitów mściła się na Rosji za jej niedawną wielkość, za niepokorność”¹⁴. Podobne wypowiedzi, upatrujące w Zachodzie największego wroga Rosji, moglibyśmy przytaczać bez końca. Odnajdziemy je i po lewej (Ziuganow, Stierligow) i po prawej (Barkaszow, Łysienko, Żyrinowski) stronie sceny politycznej, wśród naukowców (Lew Gumilow, wspomniany Szafarijewicz) i pisarzy (Biełow, Limonow, Rasputin), i... wśród duchownych Patriarchatu Moskiewskiego.

Na szczęście przepowiednie Janowa nie sprawdziły się.

Przypomnijmy sobie podstawowe dziewiętnastowieczne, romantyczne tezy antyzachodnie słowianofilów – ojców chrzestnych współczesnego nacjonalizmu rosyjskiego. Ich zdaniem, u podstaw kultury europejskiej legły trzy elementy: chrześcijaństwo, „świat nieucywilizowanych barbarzyńców, którzy zniszczyli cesarstwo rzymskie” oraz antyczny racjonalizm (Iwan Kiriejewski). Ów racjonalizm – „rozum zewnętrzny”, którego na szczęście zabrakło w dziedzictwie Rosji, poprowadził Zachód do zguby. On jest wi-

¹³ Zob. tamże, s. 34–45.

¹⁴ А. Проханов, *А ты готов постоять за Россию?*, „День” 1992, № 43.

nien, iż Zachód kieruje się w swym rozwoju tylko wartościami zewnętrznymi: zewnętrzną wiarą, prawdą, prawem, wolnością, pięknem. Logika stała się „fundamentem katolicyzmu” i jego „zewnętrznej jedności” (Aleksy Chomjakow). Doprowadziła do tego, iż stosunki międzyludzkie oparte są na umowie, „prawie zewnętrznym”, że do granic absurdu posunął się egoizm jednostek i zatracona została wewnętrzna więź społeczna, że wolność stała się „samowolą jednostek, wzajemnie się ograniczających” (Aleksy Chomjakow, Konstanty Aksakow), że „przemysł rządzi światem bez wiary i poezji” (Iwan Kiriejewski).

Droga Zachodu – mówią słowianofile – jest fałszywa, wstyd go naśladować; Rosjanie powinni być Rosjanami, iść drogą rosyjską, drogą Wiary, pokory, życia wewnętrznego [...] trzeba uwolnić się całkowicie od Zachodu, zarówno od jego zasad, jak i od jego kierunku, sposobu życia, języka, ubioru, przyzwyczajzeń i obyczajów [...] od wszystkiego, co nosi na sobie piętno jego ducha, co wpływa choćby w najmniejszym stopniu z jego kierunku (Konstanty Aksakow)¹⁵.

„Rozumem Rosji się nie pojmie” – powie Fiodor Tiutczew i będzie to naczelną ideą rosyjskiej misjonistycznej myśli romantycznej, pod którą podpiszą się wszyscy „rusofilscy” myśliciele od Dostojewskiego do Sołżenicyna. I pozwolę sobie postawić tu nieco dziwaczną tezę, iż Rosjanie (przy całym swoim tradycyjnie negatywnym stosunku do „romantyzmu” od czasów Wissariona Bielińskiego) do tej pory z myślenia kategoriami romantycznymi nie wyzwolili się. Twórczość cytowanego już wyżej metropolity Ioanna – naczelnego ideologa współczesnego misjonizmu rosyjskiego – niech będzie tego dowodem.

Za podstawę rozważań posłużą mi cztery książki metropolity: *Samodzierżawie ducha. Szkice z samoświadomości rosyjskiej* (Самодержавие духа. Очерки русского самосознания, С.-Петербург 1994), *Przezwyciężenie smuty. Mowa do na-*

¹⁵ Zob.: *Filozofia i myśl społeczna rosyjska 1825–1861...*, s. 134 i n.

rodu rosyjskiego (Одоление смуты. Слово к русскому народу, C.-Петербург 1995), *Ruś soborowa. Szkice z państwowości chrześcijańskiej* (Русь соборная. Очерки христианской государственности, C.-Петербург 1995) oraz *Głos wieczności. Kazania i pouczenia* (Голос вечности. Проповеди и поучения, C.-Петербург 1995).

W odróżnieniu od Rosji, w której światopoglądową podstawą życia społecznego i państwowego była nauka Cerkwi o Boskim Objawieniu, na Zachodzie – zdaniem metropolity Ioanna – zwyciężył rozum fałszywy – *pseudologos*, urzeczywistniający swe „pełne pychy marzenia w światopoglądzie humanizmu”¹⁶. Nauce o tym, iż to „Bóg kieruje wszechświatem, że On kieruje także życiem człowieka we wszystkich najdrobniejszych jego przejawach”, humanizm przeciwstawił starożytną, pogańską ideę – „Człowiek jest miarą wszystkich rzeczy” (Protagoras). Bogoburczy antropocentryzm pod przykryciem demagogicznych haseł („Wszystko w imię człowieka, wszystko dla dobra człowieka!”) doprowadził cywilizację zachodnią do absolutyzacji egoistycznego indywidualizmu, „bezlitośnie burząc jednościowe podstawy normalnej ludzkiej wspólnoty i oddając pogański hołd bożyszczu samouwielbiającej się pychy – praprzyczynie wszelkiego zła i źródłu wszystkich ludzkich nieszczęść...”¹⁷.

Wraz z upływem czasu – naucza metropolita Ioann postradzieckich Rosjan – przepaść dzieląca cywilizację rosyjską od zachodniej staje się coraz głębsza i od wieku XVI, gdy w Europie ostateczne zwycięstwo odniosła kultura bogoburcza, przekroczyć już jej nie sposób: „Święta Ruś i Zachód stały się światami-antypodami, światami-antagonistami wyznającymi diametralnie różne, całkowicie przeciwstawne systemy wartości”¹⁸.

¹⁶ Иоанн, *Русь соборная. Очерки христианской государственности*, C.-Петербург 1995, s. 74.

¹⁷ Tamże, s. 74–75.

¹⁸ Tamże, s. 75.

Metropolita Ioann w swych ocenach argumentuje nie tylko zgodnie z tradycją romantyczną, lecz także średnio-wieczną. Dla niego rozum jest wymysłem Szatana, Zachód zaś, jako ucieleśnienie prawdy rozumu – jest zapowiadającym Antychrystem. Wiek XX jest dla Rosji czasem „diabelskich pokus”. Trwa bitwa o serca rosyjskie pomiędzy ideałami Świętej Rusi i diabelskimi ideami „cywilizacji” i „postępu”, których ostatecznym rezultatem ma być „wszechświatowe, kosmopolityczne królestwo z Antychrystem na czele”¹⁹. Tak jak Chrystus został sprzedany przez Judasza na haniebną śmierć, tak Rosja została sprzedana na pastwę „zachodnich pseudonauk” przez „Judaszowych jedноплемієнцѹ”.

Bóg był ukrzyżowany przez Żydów i bezwinnie cierpiał w imię zbawienia wszystkich ludzi. Tak samo naród rosyjski po zwycięstwie bogoburców przez dziesięciolecia ociekał męczeńską krwią na krzyżu represji, terroru i szyderstw [...] Syn Boży umarł na krzyżu. I Rosja jest teraz martwa [...] Jednak zmartwychwstał Pan zwyciężając siły szatańskie [...] i zmartwychwstanie Święta Ruś, zmartwychwstanie nasz naród na przekór wszystkim wysiłkom swych wrogów...²⁰

W ten nieco karkołomny sposób wracamy do „cienia Antychrysta”. „Poruszając się w rzeczywistości – pisze we wstępie do swej rozprawy krakowska religioznawczyni – człowiek odwołuje się do swojej wiedzy o świecie, przekazanej mu za pośrednictwem tradycji. Wiedza ta w praktyce wyznacza granice rozumienia miejsca i sposobów funkcjonowania człowieka w świecie”. Jeśli chcemy zrozumieć Rosjan – studiujemy ich tradycje i wierzenia. Ale czy pomoże nam to w czymkolwiek, gdyby do władzy doszli Duginowie i Ioanni? Może lepiej, by przyszedł Antychryst?

¹⁹ Там же, s. 9.

²⁰ Иоанн, *Голос вечности. Проповеди и поучения*, С.-Петербург 1995, s. 260.

***Dlaczego Rosjanie nigdy nie poprą NATO?*¹**

Paradoksalnie odpowiedź na to pytanie odnajdziemy już w idei Moskwy – Trzeciego Rzymu, powołanej do życia przez ihumena Filoteusza na początku wieku XVI (to jedna z podstawowych, jeśli nie najważniejsza, idei historiozoficznych tworzących ideologię i charakter Państwa Moskiewskiego, błakająca się po zakamarkach umysłów rosyjskich przez kilka stuleci), następnie w rozprawie Mikołaja Danilewskiego *Rosja i Europa* (1869), dzielącej świat na wrogie sobie typy kultur oraz w twórczości publicystycznej Fiodora Dostojewskiego (*Dziennik pisarza*), wreszcie w pracy Jana Kucharzewskiego *Od białego caratu do czerwonego* (1926–1935) a także w książce Samuela Huntingtona *Zderzenie cywilizacji* (polskie wydanie 1997), uwspółcześniającej teorię Danilewskiego. Czyli – wszędzie tam, gdzie udowadnia się, że historia to przede wszystkim walka kultur (lub, jak kto woli – cywilizacji), że nie ma szans na zbudowanie światowego „wspólnego domu”, że nie uda się ustanowić norm moralnych, prawnych, „ogólnoludzkich”,

¹ Pierwotna redakcja: *Dlaczego Rosjanie nigdy nie poprą NATO w konflikcie bałkańskim?*, [w:] *Niepokojąca współczesność*. Zbiór pod red. A. Miszańskiej i K. Kowalewicz, Łódź 2001, s. 281–288.

obowiązujących bezwzględnie (*ius cogens*) każdego Ziemianina i każdy podmiot prawny. Jednakże wiara w rozum ludzki i możliwość ustanowienia na Ziemi „Królestwa Bożego” (bądź jeśli kto woli – Utopii albo Królestwa Wolności, Równości i Braterstwa) jest tak silna, że ludzie „rozumni”, poszukując „końca historii”, nie chcą zaakceptować na zawsze świata nieustannych konfliktów i rozważania na ten temat traktują jako ciekawostki historyczne, mające mało wspólnego ze Świetlaną Przyszłością.

Jeden z takich rozumnych ludzi, przyjaciel Aleksandra Sołżenicyna i doradca kilku prezydentów Francji, Georges Nivat, w roku 1989 pisał z nadzieją na „wspólne kryterium prawdy” dla Rosji i Europy:

Upadają wszelkie tabu, w sowieckiej świadomości z wolna wypełniają się „dziury pamięci”. Rosja usiłuje odzyskać pamięć, a kto mówi o pamięci, ten mówi również o kryterium prawdy. Poszukując wartości, Rosja usiłuje odnaleźć człowieka dawnego, a uwalnia się od mitu człowieka nowego, mitu *tabula rasa*... Nade wszystko istotne jest to, że rozpadło się kryterium prawdy zaangażowanej, walczącej w służbie Sprawy. Dokonało ono spustoszeń, spowodowało naturalne i ludzkie katastrofy, zniszczyło całe połacie życia ludzkiego. Dzisiaj próbuje się wskrzesić *człowieka naturalnego*... Mówiono nam: – człowiek rosyjski to kolektywizm i maksymalizm, to Azja; nie dla niego *migotliwy* indywidualizm pana Michała z Montaigne, kultura *ja*, dialektyka rozumu i doświadczenia; – narodził się nowy człowiek. Jego sposób myślenia i jego język są inne: język nie jest już narzędziem dialogu między *ja* a *ty*, jak mawiał Władimir Iwanow, lecz narzędziem *nas*, zbiorowego *my*, zrodzonego wraz z rewolucją i nastaniem kolektywistycznego braterstwa, nie mającego nic wspólnego z miłością bliźniego, której posłanie otrzymaliśmy z Jeruzalem, ani też z *poznaj siebie samego*, przekazanym nam z Aten².

Zafascynowaniu dokonującymi się w ZSRR zmianami uległ na przełomie lat 80. i 90. nie tylko Georges Nivat.

² G. Nivat, *Rosja, Europa a wspólne kryterium prawdy*, „Res Publica” 1989, nr 5, s. 58.

Wielu badaczy kultury rosyjskiej, polityków i publicystów poszło w jego ślady. Rozpad Imperium zaskoczył wszystkich i obudził nadzieję na normalny, „europejski” dialog. I do dialogu przystąpiono z radością i wyrozumiałością. Zapomniano niestety, iż naprawdę jest on możliwy tylko wtedy, gdy stosowane pojęcia znaczą dla stron to samo, lub gdy jest możliwe ustalenie znaczenia stosowanych pojęć. „Cokolwiek w słowie wyrażamy jest osadzone w kulturze i zaszczipione przez wychowanie”³ – to oczywiste. A wnioskować z tego powinniśmy także, że droga do zrozumienia słów biegnie przez zrozumienie kultury – nigdy odwrotnie. Dla przykładu – w językach „zachodnich” i rosyjskim istnieje słowo „demokracja”. Wydawałoby się, że w dialogu nie powinno ono budzić wątpliwości. I najczęściej nie budzi, gdyż nie uświadamiamy sobie faktu, że w kulturze rosyjskiej nie ma ono z reguły znaczenia politycznego (jak w kulturach zachodnich), lecz socjalne. Czy możliwy jest dialog o „demokracji” z Rosjanami, którzy „definiują” ją jako: „dier’mokracja” (a *дерьмо* to gówno), „pełzakowica”, „europejskie jarzmo”, „zamknięcie gazet opozycyjnych plus awarie w elektrowniach atomowych” (z gazet „День” i „Завтра”)?

Powróćmy do „wspólnego kryterium prawdy”. Georges Nivat w roku 1989 miał nadzieję, że Rosjanie zrezygnują z wyróżniania „prawdy rosyjskiej”, z dzielenia „prawdy” w życiu świeckim na „wewnętrzną” i „zewnątrzną”, na „prawdę-istinę” (ontologiczną, poza człowiekiem) i „prawdę-prawdę” (ludzką, względną, łączoną z „prawością”), że wróćą „do doświadczalnego pojęcia prawdy, które Zachód wypracował z takim mozolem”, że odnajdą „owo napięcie między sceptycyzmem a wiarą, dialog między pokoleniami, starcie Montaigne’a z Melebranchem”, że nauczą się „żyć

³ L. Kołakowski, *Uwaga o tym, co godziwe i co prawdziwe*, [w:] *Prawda moralna, dobro moralne. Księga Jubileuszowa dedykowana Pani Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej*, Łódź 1993, s. 58.

w tym nigdy nie kończącym się napięciu – tak jak chrześcijanin winien nauczyć się być z dwóch światów naraz”.

Nadzieje francuskiego humanisty nie spełniły się i najprawdopodobniej nigdy się nie spełnią. Nie ma „wspólnego kryterium prawdy” dla wszystkich kultur. Czy człowieka przestrzegającego, np., tabu pokarmowe należy namawiać do rezygnacji z jego „kryterium prawdy”? „Wspólne kryterium prawdy” jest tożsame z „końcem historii” Francisa Fukuyamy. „Koniec historii” nie nastąpił i Rosjanie w dalszym ciągu poszukują zaangażowanej „prawdy rosyjskiej”. I w niej odnajdywali argumenty do zanegowania m. in. obecności wojsk NATO nad i w Jugosławii, teraz zaś w Gruzji i na Ukrainie.

Dlaczego więc Rosjanie (nie jakiś polityk lub pojedynczy przedstawiciel władzy, rachujący zyski i straty, lecz społeczeństwo) nigdy nie poprą NATO w takich konfliktach jak na Bałkanach?

1. Ponieważ tradycyjni postrzegają Zachód jako wroga, a NATO to Zachód

Gennadij Ziuganow, przewodniczący Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, różni się od swych poprzedników – sekretarzy przede wszystkim wykształceniem. Jest doktorem habilitowanym filozofii i sam pisze teksty swoich wystąpień. Wydaje też książki (m. in.: *Jestem Rosjaninem z krwi i ducha* – 1996; *Lekcje życia* – 1997; *Październik i współczesność* – 1997), publikuje artykuły. Jedno ze swoich teoretyczno-historiozoficznych wystąpień (zamieszczone w miesięczniku „Наш современник” – organie Związku Pisarzy Rosji, a nie partii komunistycznej!) zatytułował *Ruś nadchodząca*. Za motto posłużyły mu słowa Aleksandra Puszkina: „Zrozumcie wreszcie – Rosja

nigdy nie miała nic wspólnego z resztą Europy; jej historia wymaga innej myśli, innej formuły...”

Zdaniem Ziuganowa oraz innych komunistów i nacjonalistów, Rosja przeżywała w latach 90. kolejny okres „smuty”. Wedle Ziuganowa:

Smuta jest takim modelem rozwoju kryzysu społeczno-politycznego, w którym, z jednej strony – klasa rządząca utraciła zdolność prowadzenia sensownej polityki narodowej i społecznej, jest odosobniona i zdemoralizowana; z drugiej – naród nie przyswoił sobie zdolności organizacyjnych, jest zdezorientowany i podzielony.

Klasycznym przykładem „smuty” jest dla przywódcy komunistów rosyjskich oczywiście początek wieku XVII, czyli najazd Polaków na Moskwę (inni dopiszą do „smut” także rok 1917). Kto jest winien kolejnej „smucie” rosyjskiej? – Oczywiście „zakulisowi gospodarze Rosji”, którzy na polecenie „ciemnych sił” wywołali w Związku Radzieckim i w państwach bloku wschodniego kontrrewolucję. To rezultat „reakcji światowego imperializmu na nie mający precedensu wzrost wpływów ZSRR w XX stuleciu”, to wynik „interwencji przeprowadzonej przez całą polityczną i ekonomiczną potęgę Świata Zachodniego”⁴.

Przyszłość Rosji, a pewnie i świata, w dużej mierze zależy od stosunku jej obywateli do Zachodu (w tym do Polski), od tego, na ile czerwono-brunatnej opozycji uda się utwierdzać Rosjan w przekonaniu, że największym i najbardziej nieprzejednanym ich wrogiem jest Zachód, który pod przykryciem „pomocy humanitarnej” osiąga jakoby cele, których nie udało mu się urzeczywistnić w latach 40. rękami Hitlera.

Niestety perspektywy zmiany tego stosunku nie wyglądają różowo. Negatywny, karykaturalny obraz Zachodu rozpowszechniany jest w Rosji nachalnie, w milionowych

⁴ Г. Зюганов, *Русь грядущая*, „Наш современник” 1998, № 1, s. 157–165.

nakładach i to przez ludzi nietuzinkowych. Zachód jest „agresywną, bezlitosną cywilizacją dążącą do przekształcenia świata materialnego i duchowego w pustynię” – powie Igor Szafariewicz, wybitny uczony, niegdyś dysydent. „Zachód chciał rękami Niemców zniszczyć Rosję. Nie udało się. Obecnie próbuje zrobić to samo pod pretekstem walki o demokrację, prawa człowieka itp.” – zawtóruje Aleksander Zinowjew, pisarz, który karierę zrobił na Zachodzie jako zagorzały antykomunista. Niechęć do cywilizacji zachodniej, do racjonalizmu, do zachodniego pojmowania prawa, co chwila ujawnia się w tekstach i wypowiedziach Aleksandra Sołżenicyna, który przecież tylko dzięki Zachodowi mógł rozpowszechnić racjonalną prawdę o komunistycznym GUŁagu. Tradycyjnie antyzachodnia jest też Cerkiew Rosyjska.

Czy potrzebny tu komentarz? Daruję sobie przytaczanie wypowiedzi Barkaszowa, Żyrinowskiego, Limonowa, Rasputina i innych współczesnych „patriotów”, „słowianofilów”, „eurazjatów”. Są ich miliony.

2. Ponieważ dla wielu Rosjan np. konflikt bałkański był kolejną krucjatą katolicyzmu przeciwko prawosławiu

Książeczka *Papiestwo i jego walka z Prawosławiem* (*Папство и его борьба с православием*) doczekała się już kilku wznowień (nakład pierwszego wydania – Moskwa 1993 – 100 000 egz.). A w niej m. in.:

Począwszy od epoki wypraw krzyżowych papiestwo ogniem i mieczem narzucało herezję papizmu prawosławnym narodom słowiańskim. Prawosławni Serbowie są wschodnią ostoją Prawosławia w Europie. Po pogromie Cerkwi i Prawosławia w Rosji po 1917 roku właśnie na nich rzucił się ze swoją nienawiścią książę ciemności.

I dalej o tym, jak katolicy i muzułmanie wyrzynają w pień prawosławnych w Jugosławii. Broszur tego typu przy każdej stacji metra można kupić kilka. Przesłanie takie samo: „po upadku Serbii żaden pokój w Europie nie zapanuje, gdyż Zachód rzuci się **na nas**... Nie podobają mu się prawosławne narody słowiańskie i postanowił podporządkować je sobie lub usunąć ze świata”⁵. Ostatni konflikt w Gruzji tylko utwierdził Rosjan w tym przekonaniu.

Inny opiniotwórczy Rosjanin mówi:

Nam samym potrzebna jest ta wojna; nie tylko ze względu na *braci Słowian* powstajemy, lecz i dla własnego zbawienia: wojna odświeży powietrze, którym oddychamy i w którym dusiliśmy się, tkwiąc w niemocy rozkładu i w ciasnocie duchowej. Mędrcy krzyczą i twierdzą, że giniemy i dusimy się od naszych własnych wewnętrznych nieporządków, i dlatego nie wojny powinniśmy pragnąć, lecz przeciwnie, długotrwałego pokoju, żeby móc ze zwierząt i tępaków przemienić się w ludzi, nauczyć się porządku, uczciwości i godności [...]; głoszą humanitaryzm, biadają nad przelaną krwią [...] – dość już mamy tych burżuazyjnych morałów! Ofiara z własnej krwi na rzecz tego, co uważamy za świętość, jest z pewnością bardziej etyczna niż cały katechizm burżuazyjny. Wzlot ducha narodowego dla wielkiej idei – jest skokiem naprzód, a nie bestialstwem⁶.

Żirinowski? Ziuganow? Nie – to słowa Fiodora Dostojewskiego, wypowiedziane ponad 120 lat temu podczas wojny rosyjsko-tureckiej, przywoływane dzisiaj z dumą.

Historiozofom, doszukującym się praw rządzących dziejami, nie ufam. Zaufałbym natomiast psychologom i poprosił ich o opinię na temat zachowań ludzi z walącego się imperium, którzy nie mają już nic do stracenia prócz imperialnej świadomości i wiary we własne posłannictwo dziejowe. Przecież nie jest możliwe, by Rosjanie przez wieki

⁵ И. Прийма, *Голоса Сербии*, [w:] *Панство и его борьба с Православием*, Составитель С. Носов, Москва 1993, s. 13–15.

⁶ F. Dostojewski, *Dziennik pisarza 1877–1881*, przekł. M. Leśniewska, t. 3, Warszawa 1982, s. 98.

wychowywani do spełniania misji zbawienia świata – czy to w imię Prawosławia, czy to w imię Komunizmu – naraz postanowili być przykładnymi obywatelami, szanującymi prawo i stosującymi zasadę „poprawności politycznej”. Na dodatek niedawno byli głodni, a o ich sytuacji ekonomicznej decydowali ludzie z podwójnym obywatelstwem, w rodzaju Borysa Bieriezowskiego. Nie ma więc co się dziwić, że część tłumu wspiera prawosławnego duchownego, gdy ten mówi, iż „sens religijny rosyjskiej historii zdecydowanie przekracza granice narodowe”, że „wszechświatowym, kosmicznym” posłannictwem Rosji jest zniszczenie zachodniego Antychrysta i stworzenie Nowej Rusi jako „Zjednoczonego Kościoła”, jako „ostatniego schronienia dla prawdziwej wiary”, że narodowi rosyjskiemu „Bóg wyznaczył szczególną służbę, będącą sensem życia rosyjskiego we wszystkich jego przejawach”, że Rosja jest „Tronem Bożym”, a naród rosyjski – „narodem bogonością” (metropolita Ioann). Inna część poprze Ziuganowa, który przywraca im inną Wiarę:

KPZR w zwykłym tego słowa znaczeniu nie była partią. To był swego rodzaju Sobór, do którego przeróżne warstwy i grupy społeczne delegowały swych przedstawicieli, i z reguły najlepszych przedstawicieli. Ta soborowa struktura zarządzała krajem i kierowała się tradycyjną zasadą patriotyzmu, mocarstwowości i rzetelności. Teraz rodzi się jakościowo nowa partia. Wiele bierze ona z przeszłości: ludzkie braterstwo, sprawiedliwość społeczną i wielkie uduchowanie. Koniecznie musi się ona wzbogacić o patriotyzm rosyjski, miłość do swej Ojczyzny, koniecznie musi przejąć w dziedzictwo mocarstwowość rosyjską⁷.

I obie części połączy ugoda Ziuganowów i Ioannów (Ioann petersburski drukował swe artykuły w czasopiśmie „Советская Россия”!) w budowaniu Rusi Soborowej, czyli Rusi Powszechnej, co nieco wcześniej odzwierciedliło się

⁷ Г. Зюганов, *Россия и мир*, [w:] *Современная Русская Идея и Государство*, Москва 1995, s. 26.

w kpinie rosyjskiego barda, Aleksandra Gorodnickiego: „По всей Америке построим мы дома культуры”.

Konflikt bałkański, teraz gruziński, to wspaniała okazja do zjednoczenia się na przekór „smucie” w obronie Wiary Rosyjskiej (Prawosławnej, Słowiańskiej, Komunistycznej – co kto woli). Dla wszystkich wróg pozostaje ten sam – Zachód (katolicyzm, Żydzi, Ameryka, burżuazja, imperializm itd.). „Nie zawsze wojna jest klęską, niekiedy też ocaleniem” – mówił Dostojewski⁸. Wydaje mi się, że bardzo dobrze zrozumiał ten problem Władimir Putin i dlatego wciąż ma tak duże poparcie społeczne.

⁸ Zob. F. Dostojewski, *Z notatników*. Wybrał, przełożył... Z. Podgórzec, Warszawa 1979, s. 125–126; tegoż, *Dziennik pisarza...*, t. 3, s. 98.

Jerzego Giedroycia „wołanie na puszczy”¹

Historia to jest gościniec
o ruchu jednokierunkowym –
wyłącznie naprzód!

Juliusz Mieroszewski (1951)

Historia Polski jest jedną z
najbardziej zakłamanych historii.

Jerzy Giedroyc (1992)

Czasami doleci z burzą
Do uszu bezmyślnej tłuszczy,
Do wodzów, co kłamstwu służą,
Głos wołający na puszczy.

Adam Asnyk

Polski „ekspert w dziedzinie polityki wschodniej”,
Bartłomiej Sienkiewicz, na łamach pisma „Newsweek”
(25.06.2006) oznajmia, że jest rusofobem i z pychą utrzymuje,
„że w naszym kraju historia przyznaje zwykle rację
rusofobom, a nie ich adwersarzom”². Dziwny to „ekspert”,

¹ Pierwotna wersja: „Przegląd” 2006, nr 30 [wersja rosyjska: *Ежи Гедройц: глас вопиющего в пустыне*, <http://www.inosmi.ru/stories/05/08/08/3450/229380.html>].

² B. Sienkiewicz, *Wyznania rusofoba*, „Newsweek”, 25.06.2006.

wedle którego historia traci wszelki swój obiektywizm na rzecz geografii. A może źle „eksperta” rozumiałem? Może chciał powiedzieć, że w naszym kraju uprzedzenia historyków są tak duże, że adwersarze rusofobów są „spaleni” u nich z samego założenia i jeśli chce się być dobrze postrzeganym przez wodzów i tłuszcę należy być rusofobem? Tu, wskazując szereg wyjątków wśród historyków, można byłoby przyklasnąć „ekspertowi”.

Podziwiam niestrudzonego adwersarza naszego „eksperta”, profesora Jerzego Pomianowskiego, uparcie nawołującego do opamiętania się, zrezygnowania z przyjętej za „ekspertem” koncepcji minimalizmu w stosunkach politycznych z naszym Wschodem i urzeczywistnienia wreszcie nauk Jerzego Giedroycia³, by nie było tak, jak pisze Maria Janion, że „choćby niemal wszyscy się mianują uczniami «Kultury» i Giedroycia, nie doszło tak naprawdę do przemyslenia jego koncepcji Rzeczypospolitej”⁴. Podziwiam również osamotnionego rzeczywistego eksperta od Wschodu, Andrzeja Walickiego, wołającego, by zaprzestać rusofobii w polskiej polityce i dziennikarstwie⁵. Nieszczęsna polityka historyczno-histeryczna prowadzi nas przecież na manowce i czyni pośmiewiskiem w Europie. Już nawet Litwini kpią sobie z nas, a na poważnie – „wyrażają zaniepokojenie”. Nie słuchamy nauk Księcia z Maisons-Laffitte.

Sam Giedroyc nie pisał. Żartował, że jest człowiekiem „niepiśmiennym” i że dobry reżyser rzadko kiedy bywa dobrym aktorem. Swoje poglądy wygłaszał lub przedstawiał w listach. A tylko nieliczne zostały do tej pory wydane. Linię polityczną Redaktora i „Kultury” najlepiej więc na razie prezentuje tom Juliusza Mieroszewskiego *Final*

³ J. Pomianowski, *Wszystkie błędy zostały już popełnione*, „Tygodnik Powszechny”, 25.03.2001.

⁴ Zob. tamże.

⁵ Zob. np. A. Walicki, *Rosja Putina a polityka polska*, „Przegląd” 2004, nr 9; tegoż, *Polityka nieprzyjaznych gestów*, „Przegląd” 2004, nr 40.

klasycznej Europy (Lublin 1997, wybrał, opracował i wstępem opatrzył Rafał Habielski). Mieroszewski był najważniejszym publicystą politycznym, *porte parole* „Kultury” i Redaktor identyfikował się z jego poglądami: „reprezentował to, co ja, to znaczy, że polityka i programy to nie są sakramenty, że trzeba się dostosowywać do bieżących zmian w polityce światowej. I dlatego ciągle zmieniamy zdanie...”, „trzeba umieć zachowywać zasady i zmieniać poglądy” (cyt. za R. Habielskim⁶).

Zasady Redaktor zachował. A jedną z naczelnych była otwartość na świat i ludzi. Żadnych fobii. Wraz z Mieroszewskim byli do bólu realistami-pragmatykami i zdecydowanymi przeciwnikami romantyzmu i napuszonych gestów w polityce. Polityka to załatwianie konkretnych spraw. „Będąc realistą – żartował – trzymam się maksymy Piłsudskiego: jak nie ma marmuru, to z gówna trzeba lepić monumenty”. Dlatego nie negował w czambuł, jak czynił to legalistyczny polski Londyn, całej rzeczywistości PRL-owskiej, a skutecznie wpływał na nią poprzez inteligencję antykomunistyczną i rewizjonistyczną (kto z nas nie czytał „Kultury”?). A w styczniu roku 1999 w rozmowie z Barbarą Czajkowską tak oceniał lustrację i polską politykę:

Zacznijmy myśleć o przyszłości i bieżącej sytuacji. Co nas charakteryzuje – ciągle szukamy i grzebiemy się w przeszłości. Trzeba z tym wreszcie skończyć, żeby tę całą historię zamknąć. [...] Tym krajem rządzi przypadek, dlatego, że nie mamy żadnej wyraźnej polityki ani w stosunku do zachodu, ani polityki wschodniej, nie ma żadnej wizji przyszłościowej. Nikt nie zastanawia się w jakim kierunku ten kraj ma pójść i w jakim kierunku się ma rozwijać. Żyje się tylko chwila obecną i pod kątem widzenia partykularnych interesów. [...] Niepodległość polega na tym, że naród ma wizję [tego] do czego dąży i stara się tę wizję realizować. My w tej chwili tej wizji kompletnie nie

⁶ Wszystkie cytowania z Mieroszewskiego z: J. Mieroszewski, *Final klasycznej Europy*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył R. Habielski, Lublin 1997.

mamy. Przedtem wisieliśmy na kłamce sowieckiej, teraz wisimy na kłamce amerykańskiej⁷.

A na polską politykę wschodnią Redaktor od lat miał tę samą receptę: „przede wszystkim normalizacja stosunków z Rosją i dobre pilnowanie niepodległości Ukrainy, państw bałtyckich i Białorusi, jako partnerów”. „Walczymy z ustrojem sowieckim, ale dążymy do normalizacji stosunków z Rosją i nawiązania współpracy z inteligencją rosyjską” – mówił i działał w tym kierunku. Nigdy nie utożsamiał sowieckości z rosyjskością, publikował Rosjan, współpracował z nimi, wydał dwa rosyjskie numery „Kultury”. Ubolewał nad polskim postrzeganiem Rosji: „Przede wszystkim ignorancja, jeśli idzie o Rosję. W stosunkach z Rosją ludzie mają stosunek służalczy albo pogardliwy. Są jednostki [...] jakieś dziesięć osób, które Rosję w Polsce znają i zajmują”. Tę samą polską ignorancję dostrzegał w stosunku do Białorusi, Litwy i Ukrainy: „My nie znamy zupełnie historii Ukrainy ani stosunków polsko-ukraińskich, albo mamy całkowicie zafałszowaną!”⁸

Mieroszewski koncepcję polityki wschodniej „Kultury” określił akronimem ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś). Założenie było proste i racjonalne – dopóki polski i rosyjski imperializm będą w sporze o tereny ukraińskie, litewskie i białoruskie, dopóty nie ma szans na porozumienie i bezpieczeństwo. Wyjście jest jedno – niezależność i samodzielność państwowa tych narodów.

Dzisiaj Jerzy Pomianowski zawiera tę ideę w hasle „Bez Ukrainy nie ma imperium”, mając na względzie imperium

⁷ Zob. rozmowa z redaktorem paryskiej „Kultury” Jerzym Giedroyciem przeprowadzona w dniu 14.01.1999 przez red. TVP Barbarę Czajkowską, <http://www.lemkounion.republika.pl/wywiad.html>.

⁸ Audycja Joanny Szwedowskiej i Leszka Szarugi pt. *Kultura i państwo – spotkanie z Jerzym Giedroyciem*. Audycja została wyemitowana 03.05.1999 r. w Programie 2 Polskiego Radia.

rosyjskie, czym bardzo drażni rosyjskich nacjonalistów⁹. Mieroszewski ujmował problem zdecydowanie poprawniej politycznie:

Nie możemy stać na stanowisku, że każdy program wielkorosyjski jest imperializmem – natomiast polski program wschodni nie jest żadnym imperializmem, tylko wzniosłą „ideą jagiellońską”. Innymi słowy, możemy domagać się od Rosjan wyrzeczenia się imperializmu pod warunkiem, że my sami raz i na zawsze wyrzeczemy się naszego tradycyjno-historycznego imperializmu we wszystkich jego formach i przejawach. „Idea jagiellońska” tylko dla nas nie ma nic wspólnego z imperializmem, jednak dla Litwinów, Ukraińców i Białorusinów stanowi najczystsza formę polskiego tradycyjnego imperializmu. [...] W Europie Wschodniej – jeżeli na tych ziemiach ma kiedyś ustalić się nie tylko pokój, lecz wolność – nie ma miejsca na żaden imperializm – ani rosyjski, ani polski.

Podstawa to „wzajemność”. Przecież koncepcja ULB była tworzona w czasie, gdy istniał polski rząd w Londynie, który wraz z rzeszą polskiej emigracji (w większości „zza Bugu”) nie akceptował naszych strat terytorialnych na wschodzie, a „Kultura” wbrew niezadowoleniu emigracji uznała ponad pięćdziesiąt lat temu, że polskie granice wschodnie są niepodważalne. Ciekawe, że Jerzy Giedroyc nawet w roku 1999 w cytowanej już rozmowie z Barbarą Czajkowską niepokoił się: „Trzeba powiedzieć, że wśród tych narodów mamy bardzo złą opinię dlatego, że my mówimy dzisiaj, jeszcze do tej pory, o federalizmie itd., co odbierane jest przez te narody jako przejaw polskiego imperializmu”.

W głowie się nie mieści? – A jednak! Po prostu – w odróżnieniu od wielu współczesnych polskich polityków, „ekspertów” i publicystów Giedroyc z Mieroszewskim

⁹ Zob. J. Pomianowski, *Na wschód od Zachodu. Jak być z Rosją?*, Warszawa 2004; por. A. de Lazari, *Ostatni Mohikanin*, „Nowe Książki” 2004, nr 10.

zdawali sobie sprawę, że większość z nas nie ma pojęcia, jak postrzegają nas Ukraińcy, Litwini, Białorusini i Rosjanie, i dlaczego tak, a nie inaczej, że, jak pisze Mieroszewski, „historia uczy Rosjan, że Polska prawdziwie niepodległa sięgała zawsze po Wilno i Kijów, i usiłowała ustalić swoją przewagę na obszarach ULB”. Może warto uświadomić więc sobie fakt, że dzisiejsza polska polityka wobec ULB odbierana jest przez Rosjan zgodnie z historyczną tradycją, a nasza medialna nieprzychylność wobec Rosji Putina tylko ten odbiór pogłębia. Dlaczego Rosjanie mają nam ufać, skoro Lech i Jarosław Kaczyńscy nie ufają nawet Donaldowi Tuskowi? Przecież, „o ile Rosjanie Ukraińców nigdy nie doceniali i nie doceniają ich nadal – o tyle zawsze przeceniali i nadal przeceniają Polaków. Widzą nas zawsze jako rywali aktywnych lub tylko potencjalnych – niemniej zawsze jako rywali”.

Mieroszewski mówi też:

Z polskiego punktu widzenia sprawa kształtuje się analogicznie. Szukaliśmy przewagi na obszarach ULB – czy to na drodze wojskowej, czy wysuwając plany federacyjne – ponieważ historia uczy nas, że Rosja dominująca na tych obszarach jest rywalem nie do pokonania. Z rąk zwycięskiego rywala nie można oczekiwać niczego innego prócz niewoli. Chciałbym podkreślić dwa punkty. Po pierwsze – nie jest rzeczą możliwą dyskutowanie stosunków polsko-rosyjskich w oderwaniu od obszarów ULB, ponieważ stosunki polsko-rosyjskie były zawsze funkcją sytuacji, jaka w danym okresie historycznym panowała na tych obszarach.

Czyżby więc sytuacja bez wyjścia?

Mieroszewski wyjście dostrzegał:

Historia jest w biegu zatrzymaną polityką. Dlatego pisarz polityczny musi umieć patrzeć na historię z lotu ptaka. W interesującym nas przedmiocie polityk musi umieć spojrzeć na ciąg wydarzeń zarówno oczami Polaka, jak i oczami Rosjanina. Polityka jest bowiem dalszym ciągiem historii i nie można zrozumieć polityki rosyjskiej, nie

rozumiejąc, jak Rosjanie odczytują historię [...] mentalność „my albo oni” musi wygasnąć nie tylko wśród Rosjan, lecz również wśród Polaków. To jest proces dwustronny. Polacy czekający cierpliwie na chwilę odwetu i restaurację „przedmurza” – podsycają intensywnie imperializm rosyjski.

Jak to odczytywać dzisiaj? – W sposób jak najbardziej dosłowny. Przestańmy twierdzić, że Bóg, Prawo, Historia, Europa, Ameryka są tylko po naszej stronie, bo nie są, co najlepiej i najdobitniej udowadnia spotkanie Grupy Ośmiu w Petersburgu oraz oświadczenie Władimira Putina, że Rosja z Ameryką pozostaną niezawodnymi partnerami. Wspierajmy niezależność ULB, ale szanujmy też interesy Rosji w tych krajach i rozmawiajmy z Rosjanami tak, by przestali w nas widzieć nieprzejednanych rywali politycznych, skoro rywalami na terenie ULB mamy nie być. Szanujmy więc i prezydenta Rosji, skoro Rosjanie wybrali go sobie sami i wciąż ma ich poparcie (ostatnio ponad 80-procentowe!). Skoro od innych wymagamy (nawet na drodze sądowej), by nie obrażano naszego prezydenta, zaprzestańmy szkalowania i obrażania prezydenta Rosji (jeden z naszych „ekspertów” nazwał go „Włodzimierzem Dzieciobójcą”¹⁰; czy da się to porównać z „kartoflem” oddanym do prokuratury?). Nawet na Białoruś spójrzmy z większym zrozumieniem i mniejszą liczbą nieprzyjaznych gestów, skoro marzy się nam, by nie połączyła się z Rosją, bo gotowa to zrobić „na złość Polsce”. Giedroyc widział autorytaryzm Łukaszenki, jednak zamiast pustych gestów potępienia wydał w Mińsku legalnie w sporym nakładzie białoruski numer „Kultury” z tekstem Mieroszewskiego, docenił i podziękował za odnowę Nowogródka w ramach obchodów mickiewiczowskich, na co Białoruś wydała masę pieniędzy. Jednocześnie potępił „nonsens, jaki prowadzi pan

¹⁰ G. Kostrzewa-Zorbas, *Car Włodzimierz Dzieciobójca*, tekst był zamieszczony na portalu <http://www.global.net.pl/>.

Kolbuszewski na Litwie, finansując organizacje polskie antylitewskie, zadrażniając tym stosunki polsko-litewskie”¹¹. Przypuszczam więc, że podobnie odniósłby się do ostentacyjnego wspierania dzisiaj przez Polskę organizacji antybiałoruskich.

Powtórzę brutalnie za Księciem z Maisons-Laffitte: w polityce „jak nie ma marmuru, to z gówna trzeba lepić monumenty”.

Jerzy Pomianowski wspomina:

W oktawę zgonu [Redaktora] odprawiona została, **wedle ostatniej woli zmarłego**, panichida w prawosławnej katedrze św. Aleksandra Newskiego przy paryskiej ulicy Daru. Obecni na tym obrzędzie świadomi byli, że człowiek, którego żegnają, dobrze życzył Rosjanom i Rosji – i właśnie dlatego chciał końca Obozu. Doczekał się tego. Ale wcale nie był pewien, czy Rosjanie i Polacy potrafią z tej nadzwyczajnej przemiany wysnuć niezbędne dla nich wnioski¹².

¹¹ Zob. rozmowa z redaktorem paryskiej „Kultury” Jerzym Giedroyciem przeprowadzona w dniu 14.01.1999 r. przez red. TVP Barbarę Czajkowską...

¹² J. Pomianowski, *Wszystkie błędy zostały już popełnione...*

O „rusycyzmach” w polskim pojmowaniu Rosji¹

Badając inne kultury, często bez definiowania stosujemy pojęcia i kategorie, których znaczenie w świadomości naszej kultury ugruntowane zostało inaczej niż w kulturze badanej lub odwrotnie – kalkujemy pojęcia nie zastanawiając się nad tym, że w naszej kulturze oznaczają one zupełnie coś innego. Prowadzimy rozmowę, która nie jest dialogiem, gdyż rozumiemy tylko siebie, o partnerze zapominając².

Bardziej literacko kwestię tę ujął Mariusz Wilk:

Cudzoziemiec piszący o Rosji... tłumaczy rosyjską rzeczywistość na swój język (słowa „tłumaczyć” używam w znaczeniu łacińskiego *interpretor* – wyjaśniam, rozumiem, rozstrzygam). Ale przecież ta rzeczywistość istnieje w ruskim języku – w nim się kształtowała wiekami. Dawniej słowo *jazyk* oznaczało i „język” i „naród”, bo w języku, jak nigdzie, widać naród – jego ducha, byt, życie. Całe dwa lata musiałem pożyć w Rosji, aby do mnie dotarło, że cudzoziemiec

¹ Pierwotna redakcja: *O „rusycyzmach” w polskim pojmowaniu Rosji*, [w:] *Zagadnienia rosyjskie. Myślenie o Rosji: oglądy i obrazy spraw rosyjskich*, red. M. Bochun i J. Goćkowski, Kraków 2000, s. 97–110.

² Z takich założeń wyszedłem, tworząc leksykon *Idee w Rosji*. Zob. *Uwagi wstępne* do A. de Lazari (red.), *Idee w Rosji – leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, t. 2, Łódź 1999.

nie może pojąć tego kraju, myśląc o nim i rozsądzając we własnym języku. Aż zrozumiałem, że rosyjską rzeczywistość należy poznawać poprzez ruski język, a tylko potem, pożywszy tu czas jakiś, by doświadczyć słów na sobie, można popробować to doświadczenie przetłumaczyć na polski. Już w trakcie pisania zauważyłem, że niektóre ruskie słowa, choć mają polski odpowiednik, mówią o innym doświadczeniu, o innym świecie. Im dłużej tu żyję, tym bardziej czuję słowa-klucze, słowa-znaki, słowa-mity, które znaczą znacznie więcej, niżby to z wyrazu wyzierało. Ot, *kartoszka*... U nas to kartofel (coraz bardziej *potato*), jeden z dodatków do mięs, i mówi się, że tuczy, i je się go coraz mniej. Natomiast tutaj *kartoszka* to główne jadlo, rytuał i sposób życia. Wiosną się *kartoszku* sadi, latem okopuje, jesienią zbiera, a zimą się na *kartoszkach*... przezimowuje. Spolszczyć *kartoszkę* na kartofle lub ziemniaki to odebrać jej ów magiczny i życiodajny zarazem sens, ba, to samą rzeczywistość przekładać (w znaczeniu łacińskiego *transfere*), czyli... gubić ją w procesie przekładu³.

„Rozumem Rosji się nie pojmie” – powie romantyk Fiodor Tiutczew w roku 1866. Myśl Tiutczewa „zrozumiemy” tylko wówczas, gdy uświadomimy sobie fakt, że kultura rosyjska z reguły inaczej pojmuje kategorię rozumu niż my, że „rozum” jest tu swoistym synonimem „Zachodu” (racjonalizmu, dziedziczonego po Rzymie). Tłumacząc myśl Tiutczewa na język naszej kultury można byłoby powiedzieć, iż „Zachód Rosji nie pojmie”, jeżeli będzie do jej postrzegania stosował wyłącznie kategorie racjonalne.

Inny przykład. Kategoria „demokracji” w naszej kulturze jest ściśle związana z „wolnością polityczną” i liberalizmem. Traktujemy ją jako wartość pozytywną. Inaczej w Rosji. Tam „demokrację” przeciwstawia się np. „arystokracji”, z polityki przenosi się ją do rzeczywistości socjalnej i mówi się np. o „rewolucyjnych demokracjach” (przeciwstawiając ich liberałom). My owo bezsensowne w naszej kulturze pojęcie kalkujemy i mówimy o nim z całą powagą, zapominając, że w naszym pojmowaniu świata „demokracja” z „rewolucyjnością” jest nie do pogodzenia, jak nie do

³ M. Wilk, *Wilczy notes*, Gdańsk 1998, s. 239–240.

pogodzenia jest również „demokracja” z „nihilizmem” (Rosjanie zaś chętnie z dziewiętnastowiecznych „nihilistów” czynili „demokratów” lub – wraz z komunistami – powoływali orwelowską „demokrację socjalistyczną”).

Cóż z tego, że np. Andrzej Walicki już pięćdziesiąt lat temu (*Osobowość a historia*, Warszawa 1959) uświadamiał nam (polskim historykom literatury i myśli rosyjskiej) fakt, że Rosjanie pojmują romantyzm zupełnie inaczej niż kultura polska, skoro my przez te lata uparcie kalkowaliśmy rosyjsko-radziecką tradycję i doszukiwaliśmy się „realizmu” u twórców, których „po polsku” należałoby jednoznacznie nazwać romantykami (na przekór szkole rosyjsko-radzieckiej, która romantyzm traktuje z reguły jako synonim konserwatyzmu, wstecznictwa i obskurantyzmu; stąd tendencja do poszukiwania „realizmu” w warsztacie każdego „postępowego” twórcy, stąd określenie literatury postromantycznej terminem „realizm krytyczny”, jak również powołanie do życia jeszcze bardziej „postępowego” „realizmu socjalistycznego”). Pojęcie „realizm” w tradycji rosyjsko-radzieckiej ma typowo ideologiczny charakter i dlatego czas już podzielić myśl René Welleka, iż „doktryna realizmu jest w końcu złą estetyką, wszelka sztuka bowiem jest tworzeniem i jest autonomicznym światem złudzenia i form symbolicznych”⁴.

A tak przy okazji – kto ze współczesnych historyków literatury uwzględnia w swych badaniach np. opinię Apollona Grigorjewa o romantyzmie całej twórczości Bielińskiego?⁵ Z pobudek ideologicznych z „szalonego Wissariona” uczyniono teoretyka realizmu i tak pozostało do dziś. Nie mniejszym romantykiem do końca swego życia był także

⁴ R. Wellek, *Pojęcia i problemy nauki o literaturze*, przekł. I. Sieradzki, Warszawa 1979, s. 343.

⁵ Zob. A. Lazari, *„Ostatni romantyk” Apollon Grigorjew*, Katowice 1996.

Fiodor Dostojewski i rosyjskie doszukiwanie się za wszelką cenę wątków realistycznych w jego twórczości⁶, by określić warsztat pisarza terminem „realizm mistyczny”, „realistyczny symbolizm” czy nawet „realizm romantyczny” itp. w Polsce nie ma sensu i do niczego rozsądnego nie prowadzi.

Podobnie jest z problemem pozytywizmu. Kto przed Barbarą Olaszek⁷ mówił w Polsce o pozytywizmie w literaturze rosyjskiej? Andrzej Walicki napisał kilkadziesiąt stron o pozytywizmie w rosyjskiej myśli filozoficznej⁸, Antoni Semczuk wspominał o pozytywizmie Pisariewa⁹. I na tym koniec. Inni dostosowali się do zideologizowanej terminologii radzieckiej i mówili o „realizmie”, „realizmie krytycznym” i o owych „rewolucyjnych demokratkach”. Barbara Olaszek także jeszcze nie w pełni potrafiła oderwać się od „szkoły radzieckiej” i wytłumaczyć językiem polskiej kultury wielu zjawisk kultury rosyjskiej.

Podobnie rzecz się ma z kapitalizmem, który w Rosji nie oznaczał jedynie systemu rynkowej organizacji społecznej, lecz posiadał (i dzisiaj posiada) dodatkową, negatywną komponentę aksjologiczną. W tradycji nieokcydentalistycznej traktowany jest jako całkowicie obcy kulturze rosyjskiej,

⁶ Por. np. Г. М. Фридендер, *Реализм Достоевского*, Москва–Ленинград 1964; М. Джоунс, *Достоевский после Бахтина: Исследование фантастического реализма Достоевского*, С.-Петербург 1998; К. Степанян, „Сознать и сказать”: „Реализм в высшем смысле” как творческий метод Ф. М. Достоевского, Москва 2005; tegoż, *Трактовка понятия „реализм” в творчестве Достоевского и в русской литературной традиции*, [w:] *Pro memoria. Сборник памяти Георгия Михайловича Фридендера (1915–1995)*, С.-Петербург 2003.

⁷ Zob. B. Olaszek, *Dymitr Pisariew. Wokół problemów pozytywizmu w Rosji*, Łódź 1997.

⁸ Zob. A. Walicki, *Rosyjska filozofia i myśl społeczna od Oświecenia do marksizmu*, Warszawa 1973, s. 508–538.

⁹ Zob. A. Semczuk, *Literatura lat 1856–1881*, [w:] M. Jakóbiec (red.), *Literatura rosyjska*, t. 2, Warszawa 1971, s. 146.

przynależny Zachodowi, gdyż zrodzony został przez indywidualizm (egoizm) oraz liberalizm polityczny i ekonomiczny.

Myli się ten nie-Rosjanin, który przypuszcza, że zrozumie Rosję kalkując pojęcia rosyjskie lub stosując wyłącznie kategorie swojej kultury. O tym także mówi Tiutczew. Kultura rosyjska ma własne pojęcia i kategorie, które nie dadzą się po prostu przełożyć na języki innych kultur. Należy je najpierw przeanalizować, „rozebrać” i wyjaśnić. Tylko wówczas rozmowa z Rosjanami będzie dialogiem, a nie rozmijającymi się monologami. Do takich pojęć i kategorii należą: „народ”, „народность”, „община”, „соборность”, „правда/истина”, „право”, „благодать”, „классовость”, „державность” i wiele, wiele innych, wraz z całym szeregiem kategorii rosyjskiego prawosławia.

Kulturze Zachodu Rosjanie tradycyjnie przypisują egoizm i odrzucając egoistyczne, „zachodnie” Ja i Ty przeciwstawiają im My-prawosławie, My-wspólnotę gminną, My-naród (rosyjski, sowiecki), My-klasę, My-państwo itp. W myśli rusofilskiej jednostka to pycha, egoizm, zagubienie w świecie, bezradność; kolektyw natomiast (*obszczina*, *sobornost'*, *narod*, klasa) to siła i prawość (A. Chomiakow: „Prawda, niedostępna myśleniu jednostek, dostępna jest jedynie zbiorowości jednostek powiązanych miłością”¹⁰); kultura rosyjska to życie w kolektywie (oczywiście zgodnie z naturą), kultura zachodnia to cywilizacja i egoizm jednostek. Wywyższenie kolektywnego My musiało prowadzić do totalitaryzmu oraz do powstania kategorii „obcych”, do przeciwstawiania My – Oni, do powoływania „wrogów narodu”, do braku tolerancji. Totalitaryzm domagał się My – monolitu, bez jakiegokolwiek dyferencjacji. I w dzisiejszej świadomości rosyjskiej w dalszym ciągu

¹⁰ A. Chomiakow, *Wiara jako źródło prawdziwego poznania*, przekł. H. Żelnikowa, [w:] *Filozofia i myśl społeczna rosyjska 1825–1861*. Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył A. Walicki, Warszawa 1961, s. 161–162.

przewagę nad jednostką-obywatelem zyskuje podmiot kolektywny.

Podstawowymi i zarazem najmniej konkretnymi kategoriami kolektywnej myśli rosyjskiej są *народ* i *народность*. W 1833 r. minister oświaty Sergiusz Uwarow uznał *народность* za jeden z wyznaczników światopoglądu rosyjskiego i wpisał ją w „trójjedyną” formułę: *православие, самодержавие, народность*. Jako kategoria estetyczno-ideologiczna znalazła także miejsce w „trójjedyniej” formule socrealizmu: *идейность, партийность, народность*. Z reguły określa „osobowość narodu” (rosyjskiego, sowieckiego); jest archetypem nacjonalizmu i ma bardzo mało wspólnego z polską kategorią „ludowości”, czego wciąż nie uświadamia sobie wielu polskich filologów.

Termin *народность* odnajdujemy po raz pierwszy w liście Piotra Wiaziemskiego z Warszawy (1819) do Aleksandra Turgieniewa. W Polsce w owym czasie pojęcie „narodowości” było już rozpowszechnione i oznaczało albo osobowość narodu-państwa (w duchu Oświecenia), albo osobowość narodu-kultury (w duchu romantyzmu). Jego rosyjski odpowiednik mógł określać także osobowość „narodu prostego” (ludu) i być utożsamiany z pojęciem *простонародность*. W pierwszej połowie XIX w. było to zjawisko rzadkie i wiązało się z uznaniem przez słowianofilów chłopstwa za najpełniejszego wyraziciela „ducha rosyjskiego”, w odróżnieniu od „nierosyjskiej”, zeuropeizowanej przez Piotra I, „oderwanej od gleby” inteligencji, która, utraciwszy rodziną narodowość, nie mogła wyrażać i określać tego, co rosyjskie. Dla słowianofilów inteligencja rosyjska przestała być rosyjskim narodem, pozostał nim tylko lud. Wśród okcydentalistów najbardziej zdecydowanym propagatorem idei narodowości był Wissarion Bieliński. W 1846 r. pisał: „Tym, czym jest osobowość w stosunku do idei człowieka, narodowość jest w stosunku do idei ludzkości. Innymi słowy: narodowości tworzą osobowości ludzkości. Bez na-

rodów ludzkość byłaby martwą i oderwaną spekulacją umysłową¹¹. O żadnej „ludowości” nie może tu być więc mowy¹².

Myśl radziecka w początkowym okresie starała się wykluczyć pojęcie *народность* z wszelkich rozważań. Decydowały o tym przynajmniej trzy istotne względy: 1) tradycja liberalna, odrzucająca *народность* jako relikht „wstecznictwa postromantycznego”; 2) kompromitacja tej kategorii w programach partii czarnosecińców; 3) marksistowska tendencja do traktowania klasy jako naczelnej kategorii socjologicznej, nadrzędnej w stosunku do narodu (dosłowne rozumienie słów z *Manifestu komunistycznego*: „Robotnicy nie mają ojczyzny”). Rehabilitacja kategorii *народность* związana była ściśle z rozkwitem światopoglądu określanego jako socjalizm koszarowy. W 1934 r. XVII zjazd WKP(b) zdecydował, że walka klas w państwie radzieckim została zakończona. Konsekwencją tego stanowiska była stalinowska Konstytucja (1936), w której miejsce proletariatu jako klasy przodującej zajął bezklasowy naród radziecki. W ślad za tym w ideologii miejsce „wroga klasowego” zajął „wróg narodu”, w estetyce zaś miejsce klasowości *народность*¹³.

W Polsce pod rządami komunistów powoływano „wrogów ludu” – Polska była „Rzeczypospolitą Ludową”, czyli państwem „ludu pracującego miast i wsi”. „Wróg ludu” był

¹¹ W. Bieliński, *Jednostka, naród, ludzkość*, przekł. W. Anisimow-Bieńkowska, [w:] *Filozofia i myśl społeczna rosyjska 1825–1861...*, s. 343.

¹² Więcej na ten temat zob. A. de Lazari, *W kręgu Fiodora Dostojewskiego. Poczwiennictwo*, Łódź 2000, s. 43–54.

¹³ Więcej zob. w moich tekstach: *Категория народности у Достоевского и в эстетике соцреализма*, „Русская мысль” [Paris] 1989, No. 3789, s. 9; *Категория народност’ в эстетике радзеекеей (зарыс проблему)*, „Literatura na Świecie” 1991, nr 4 (237), s. 322–342; też w: „Slavia Orientalis” 1991, nr 1–2, s. 119–135; *Политика и литература. Категория „народности” в русской идеологии и эстетике*, „Russian Studies” 1995, № 1–3, С. Перепётр 1996, s. 7–19.

więc „wrogiem klasowym”. W ZSRR stworzono jakoby bezklasowe państwo „narodu radzieckiego”, więc miejsce „wroga klasowego” zajął tam „wróg narodu” (sowieckiego). „Wrogami narodu” stawały się w zależności od potrzeb miliony osób, całe grupy społeczne (np. chłopci w okresie kolektywizacji, inżynierowie, lekarze), całe narody (np. Tatarzy Krymscy, Kałmucy, Czeczeni) oraz „kosmopolici”, „nacionaliści” itd. Znamienne, iż w okresie „pieriestrojki” pojawił się „wróg pieriestrojki”. Dzisiaj także podejmowane są próby tworzenia „wrogów narodu”, tym razem rosyjskiego. Najczęściej rolę tę odgrywają tradycyjnie Żydzi, kapitaliści i masoni.

Wagę „My-narodu” dla rzeczywistości rosyjskiej wspólnie ocenił Wiktor Jerofiejew, uznając samego siebie za „wroga narodu”:

my to Mikołaj II leksyki rosyjskiej. Próżno myśleć, jakoby nasze *my* składało się ze zbioru *ja*, będących wartością dla siebie samych. Rosyjskie *ja* nie jest pierwiastkiem przystosowanym do samodzielnego życia, przebywa wyłącznie w molekule rodzinnej. Stąd nie *ja* kształtuje ideę *my*; to *my* przemawia i manifestuje. *My* płodzi wyrodne *ja* jak drobne kartofle. Wszystkie siły rosyjskiej pisowni są po stronie *my* i ile by w rozwój *ja* nie wkładano literackiej udręki, to na nic się to zda, gdyż brak rezerw gramatycznych. Podświadome *my-kanie* Płatonowa i pełne sprzeciwu *ja-kanie* Nabokowa niech będzie przykładem różnicy potencjałów. Na *my* można ujaść jak Zamiatin, z *my* można się śmiać jak Olesza, jednak *my* ma samodzielną jakość o imieniu *napod*.

Hapod jest jednym z najbardziej precyzyjnych pojęć w języku rosyjskim. Zakłada podwójne przeniesienie odpowiedzialności: z *ja* na *my* i z *my* na – ród: *my-oni*, czynnik zewnętrzno-wewnętrzny, co oznacza wieczne poszukiwanie nie samopoznania, lecz samousprawiedliwienia. Słowo *napod* zabetonowało naród na wieki¹⁴.

¹⁴ W. Jerofiejew, *Encyklopedia duszy rosyjskiej. Romans z encyklopedią*. Przełożył, glosarium i posłowiem opatrzył A. de Lazari, Warszawa 2003, s. 9.

W postradzieckiej Rosji nie mniej ważną kategorią kolektywistyczną stała się „soborowość” (*соборность*). Myśliciele rosyjscy wciąż poszukują idealnej formy więzi społecznej, idealnego My-kolektywu z jednostką wolną, lecz niewyobcowaną, owego *Gemeinschaft* – wspólnoty budowanej na więziach irracjonalnych, niesformalizowanych, emocjonalnych¹⁵. Rosjanie chcieliby przeciwstawić zachodniemu, przeteoretyzowanemu *Gesellschaft* rosyjskie *Gemeinschaft* w formie „obszczyny”, „narodu” oraz w „treści” modnej ostatnio „soborowości”. „Soborowość rosyjska – pisze metropolita petersburski Ioann – to świadomość wspólnoty duchowej narodu zakorzenionej we wspólnej służbie, we wspólnych obowiązkach”¹⁶. Dla filozofa Arsienija Gułygi soborowość jest naczelną kategorią myśli rosyjskiej, „ziarnem idei rosyjskiej”, „organiczną jednością tego, co ogólne i tego, co jednostkowe”; a jednocześnie: „idea rosyjska” jest „wszechświatową soborowością – tym autentycznym kolektywem, bez którego ludzkość dzisiaj nie przeżyje”¹⁷. Włodzimierz Chołodnyj opublikował książkę pod tytułem *Idea soborowości i słowianofilstwo. Problem soborowej fenomenologii*, w której soborowość jest „powszechną i teoretyczną jednolitością”, „ogólnoludzkością”, „kosmiczno-ludzkim fenomenem”¹⁸. O soborowości napisał również książkę Eugeniusz Troicki, dla którego kategoria ta jest „podstawą cywilizacji rosyjskiej”, „dążeniem do zjednoczenia się opartego na wierności absolutnym wartościom Prawosławia, Ojczyzny, wolności duchowej i na braku akceptacji

¹⁵ Por.: A. Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii. Struktura i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 1964, s. 134–142.

¹⁶ Иоанн, *Быть русским*, „Собеседник православных христиан” 1993, № 1 (3), s. 3.

¹⁷ А. Гулыга, *Русская идея и ее творцы*, Москва 1995, s. 19; tegoż, *Понять Германию – понять Россию*, „Наш современник” 1995, № 2, s. 143.

¹⁸ В. Холодный, *Идея соборности и славянофильство. Проблема соборной феноменологии*, Москва 1994, s. 5, 12, 32 i in.

dla podziałów i wrogości inspirowanej przez siły szatańskie”¹⁹. Mniej ideologicznie definiuje „soborowość” Iwan Jesaułow. Dla tego uczonego jest to przede wszystkim jeden z czterech atrybutów Cerkwi przyjętych na II Soborze Powszechnym, wchodzący w skład Nicejskiego Symbolu Wiary. Soborowość jest „duszą Prawosławia” – mówi Jesaułow w ślad za teologiem Sergiuszem Bułhakowem; jest formułą wyrażającą samo sedno prawosławnej religijności jako „jedność swobodna i organiczna, której żywym początkiem jest Boża Łaska wzajemnej miłości” (Aleksy Chomiakow). Łaska Boża stanowi „ontologiczną przesłankę i konstytutywną zasadę soborowości”²⁰.

Za twórcę koncepcji soborowości w myśli rosyjskiej uważa się Aleksego Chomiakowa, dla którego była to kategoria czysto eklezjologiczna, pojęcie *соборный* zaś – synonimem greckiego *katholikos*. *Соборная церковь* jest więc po prostu Kościołem Powszechnym. Skupiając uwagę na pojęciu *соборность*, Chomiakow chciał uniezależnić swoje pojmowanie powszechności od zachodniego Kościoła Powszechnego – rzymskiego Kościoła katolickiego. Katolicyzm („latynizm”), jego zdaniem, oparł swe istnienie na zasadzie jedności zewnętrznej i podporządkował tej zasadzie wolność; protestantyzm odwrotnie – zrezygnował z jedności w imię wolności; i tylko prawosławie zachowało w sobie tożsamość jedności i wolności²¹. Ową „tożsamość”, rosyjsko-prawosławną „powszechność” Chomiakow określił jako soborowość, czym podkreślił „powszechność w duchu”, a nie w czasoprzestrzeni. Jak już pisałem wyżej, soborowość przekracza tu wszelkie granice zewnętrzne, w tym konfesjonal-

¹⁹ Е. Троицкий, *Что такое русская соборность?*, Москва 1993, s. 3.

²⁰ Zob.: *Mentalność rosyjska*. Słownik, red. A. de Lazari, Katowice 1995, s. 88; И. Есаулов, *Категория соборности в русской литературе*, Петрозаводск 1995.

²¹ Zob.: A. Chomiakow, *Katolicyzm, Protestantyzm, Prawosławie*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna rosyjska 1825–1861...*, s. 150–155.

ne, i w pełni pokrywa się z „katolickością Kościoła” w interpretacji Paula Evdokimowa: „wyraża całość, ale nie geograficzną, poziomą czy ilościową, lecz pionową i jakościową, przeciwną wszelkiemu dzieleniu dogmatu”²².

Soborowość jest ponad i poza wszelkim pluralizmem, mimo głoszonej „tożsamości jedności i wolności”. Chomiakow nie tworzył jednak kategorii soborowości dla świata empirycznego, a jedynie dla i w ramach Kościoła jako „zboru” („soboru”) wiernych wyznających jedną Prawdę. Wolność w tej koncepcji nie tylko nie burzy jedności, lecz ją tworzy, gdyż jest „wolnością samourzeczywistniania się w Prawdzie”. Nie ma tu miejsca na „wybór”. Skoro Prawda jest jedna – „wybór” jest tylko pomiędzy wolnym byciem w Prawdzie i zniewolonym byciem poza Prawdą. Wolność utożsamia się tu z Prawdą: „Poznajcie Prawdę, a Prawda was wyzwoli” (J 8, 32).

Wyprowadzanie soborowości poza eklezjologię prowadzi zawsze, nawet przy najbardziej szczytnych celach, do kolektywistycznej utopii totalitarnej, a w najlepszym wypadku do teokracji i fundamentalizmu. Chomiakow nigdy nie odnosił soborowości do życia świeckiego, aczkolwiek poszukiwał dla takiego życia formy idealnej. Znalazł ją, tak jak i inni słowianofile, w rosyjskiej wspólnotcie gminnej – *obszczinie*, nie utożsamiając świeckiej *obszczinnosti* (wspólnotowości) z soborowością, czego nie można powiedzieć o jego kontynuatorach.

Współczesną wizję soborowej teokracji głosił metropolita petersburski Ioann. W jego koncepcji soborowości zawarty jest brutalny nacjonalizm. Eklezjologicznym pojęciem *соборный* posługuje się on przy określaniu charakteru państwa rosyjskiego: *Русь соборная*²³. Dla metropo-

²² P. Evdokimov, *Prawosławie*, przekł. ks. J. Klinger, Warszawa 1986, s. 200.

²³ Иоанн, *Русь соборная. Очерки христианской государственности*, С.-Петербург 1995.

lity Ioanna słowo *соборный* jest oczywiście również synonimem greckiego *katholikos* i atrybutem Cerkwi, wchodzącym w skład Symbolu Wiary (inaczej przecież być nie może). Jednocześnie wiarę w Kościół Powszechny (w Soborową Cerkiew) utożsamia z wiarą w Ruś Powszechną (Ruś Soborową), jedyne państwo, które „uświadamia sobie i przyjmuje służbę Bogonośną”. Metropolita jest konsekwentnie niekonsekwentny w swych sądach. Z jednej strony Kościół-Cerkiew jest dla niego jednością z samego założenia, Cerkiew jest „święta, soborowa – jedyna na całym świecie nieograniczona ani granicami, ani narodami. Wszyscy jej członkowie w tajemny i trwały sposób połączeni są z sobą jednością miłości i wiary w Chrystusa. Biada temu, kto ośmieli się nastawać na tę jedność!” Z drugiej strony metropolita mówi o „jedynym-wspólnym, soborowym organizmie” Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej oraz o tym, że „rozumna izolacja potrzebna jest Rosji jako środek leczniczy”. Mówi także o „soborowej indywidualności” i „soborowej duszy” narodu rosyjskiego, o narodzie rosyjskim jako „soborowej Osobowości”, o rosyjskim „Narodzie-bogonoścy, rozumianym jako soborowa wspólnota duchowa”, o „soborowości zarządzania” państwem (poprzez rady, dумы i sobory) oraz o soborowości jako „duchowym związku narodu i jego przywódcy”, by wreszcie bez skrupowania stwierdzić, iż jednym z archetypów samoświadomości rosyjskiej (obok ideologii imperializmu z jej podstawowym hasłem „Moskwa – Trzecim Rzymem” i ideologii mesjanizmu rosyjskiego) jest soborowość jako istota ideologii rosyjskiego nacjonalizmu, który (w odróżnieniu od „agresywnego nacjonalizmu europejskiego”) w stosunku do małych narodów zawsze miał charakter „pokojowy i ojcowski”²⁴.

Niestety, wielu Rosjan chciałoby z kategorii soborowości uczynić podstawę szeroko rozumianej myśli rosyjskiej i co-

²⁴ Tamże, s. 38–39 i n.

dziennej praktyki społeczno-politycznej. Duchowny Ioann Swiridow dostrzegł, że brutalny nacjonalizm rosyjski zaczął sięgać do frazeologii cerkiewnej i stąd m. in. soborowość, jego zdaniem, jako swoisty kolektywizm stała się formą „ideologii nacjonalistycznej”²⁵.

Wcześniej pojęcie soborowości do rzeczywistości świeckiej konsekwentnie odnosili euroazjaci na czele z Lwem Karsawinem. Dla nich, podobnie jak dla metropolity Ioanna, nie tylko Kościół, lecz i naród był soborową lub „symfoniczną” („współbrzmiącą, chóralną”) osobowością²⁶. Ich śladami poszli inni nacjonalistycznie nastrojeni Rosjanie. „Drogi soborowości krzyżowały się z drogami idei socjalistycznej” (Siergiej Chorużij)²⁷. „W entuzjazmowaniu się ideałem falansteru lub komuny łatwo można było rozpoznać podświadome pragnienie soborowości” (Gieorgij Florowski)²⁸. Pisał o tym również Wiaczesław Iwanow, przeciwstawiając soborowości świecki „legion-mrowisko”, kolektyw zjednoczony poprzez pozbawienie jednostek osobowości. Dla Iwanowa soborowość jest „zadaniem”, dążeniem, które nigdy jeszcze nie urzeczywistniło się na ziemi i którego, jak Boga, nie można odnaleźć tu albo tam²⁹. Myśl tę wyraził w 1916 r., nie zdając sobie sprawy, że kilka lat później świecka soborowość – „legion-mrowisko” – urzeczywistni się w My – narodzie sowieckim.

²⁵ И. Свиридов, *Церковное сознание и околоцерковная политика*, „Русская мысль” 1994, No. 4032, s. 16–17.

²⁶ *Евразийство. Опыт систематического изложения*, [w:] *Пути Евразии. Русская интеллигенция и судьбы России*, Москва 1992, s. 357; Л. Карсавин, *О личности*, [w:] *Религиозно-философские сочинения*, t. 1, Москва 1992, s. 91–180.

²⁷ С. Хоружий, *После перерыва. Пути русской философии*, С.-Петербург 1994, s. 28.

²⁸ Cyt. za: tamże.

²⁹ В. Иванов, *Легион и соборность*, [w:] *Родное и вселенное*, Москва 1994, s. 96–101.

Powróćmy do „wspólnego kryterium prawdy”. Wyżej napisałem, iż „wspólne kryterium prawdy” jest tożsame z „końcem historii” Francisa Fukuyamy i że nie uda się odnaleźć takowego dla wszystkich kultur. I oto mamy książkę Anny Rażny *Literatura rosyjska wobec zniewolenia totalitarnego: Warłama Szalamowa świadectwo prawdy* (Kraków 1999). „Prawda” w tytule książki nie oznacza bynajmniej „prawdy historycznej” (dla której „wspólne kryterium” można byłoby przynajmniej próbować odnaleźć), lecz „sensowną, celową prawdę” (s. 138), „prawdę **doskonałą**” (s. 136). Rozumiem, gdy Prawdę absolutyzują religie (bez Prawdy absolutnej nie mogłyby istnieć). Rozumiem, dlaczego czynią to reżimy totalitarne (one tworzą przecież nowe „religie”, nowych „apostołów”). Te ostatnie, co prawda, nie zawsze są konsekwentne. W ZSRR obok „Prawdy” – organu KPZR – istniała „Komsomolska Prawda” (ukazuje się do dziś, choć pojawiła się już również „Prawda Żirinowskiego”). Nie rozumiem natomiast uczonych humanistów, gdy „prawdę” absolutyzują w nauce. Anna Rażny konsekwentnie stara się wprowadzić do metodologii nauk humanistycznych „Prawdę”, która „uzyskuje pełne swe znaczenie na gruncie religii” (s. 29).

Będę teraz „błuznił”, gdyż spróbuję dokonać, mówiąc słowami Anny Rażny, „dekonstrukcji istoty prawdy w każdym jej przejawie” (s. 35) w omawianej książce o Szalamowie. Moim zdaniem, „prawda” Anny Rażny nie jest Prawdą religijną – to „prawda” ideologiczna, po nowemu „partyjna”. Autorka postępuje podobnie, choć wyniki ma zdecydowanie gorsze, jak jej krakowski kolega Grzegorz Przebinda, który również wprowadza element ideologiczny do metodologii badań humanistycznych. W książce *Od Czaadajewa do Bierdiajewa. Spór o Boga i człowieka w myśli rosyjskiej (1832–1922)* (Kraków 1998) uznał on „zgodnie z duchem Czaadajewa, Dostojewskiego i Sołowjowa – że problem istnienia osobowego Boga oraz pytania o transcendentny

sens historii i osobową nieśmiertelność człowieka stanowiły najbardziej ogólną podstawę filozoficznych dyskusji toczonych w Rosji w latach 1832–1922” i „w sporze rosyjskich providencjalistów z immanentystami” opowiedział się po stronie tych pierwszych „już przez samo postawienie problemu” (s. 444). Uwypuklił również fakt, że w jego rozprawie „wybór myślicieli ma charakter interpretacji oraz wartościowania” (s. 55), a także, że jego zadanie badawcze „polega na reinterpretacji” nowożytnej myśli rosyjskiej (s. 5). W rezultacie takiego założenia, reinterpretacji i wartościującego wyboru otrzymaliśmy dychotomiczny podział myślicieli rosyjskich na dwie „formacje” – immanentną (antropocentryczną) i transcendentną (teocentryczną). W pierwszej, obok Bielińskiego, Czernyszewskiego i Plechanowa, znaleźli się Tołstoj, Kropotkin i Lenin; w drugiej – Czaadajew, Sołowjow i Bierdiajew (w analizach zabrakło natomiast myślicieli podkreślających swoje prawosławne chrześcijaństwo – słowianofilów, Dostojewskiego, Danilewskiego, Leontjewa itd., gdyż nie odpowiadali wartościującemu pojęciu „transcendencji humanistycznej”, wprowadzonemu przez autora)³⁰.

Także Anna Rażny wprowadza dychotomiczny, wartościujący podział na „antropologię pozytywną” (chrześcijańską, personalistyczną, s. 28) i „antropologię negatywną” (każda niechrześcijańska, a w tym: „przyrodnicza, materialistyczna, głównie marksistowska [...] kreująca dehumanizację świata i degradację człowieka w ramach totalitarnego systemu społecznego” – s. 47; „antropologia komunizmu” – s. 31; i „postmodernistyczna” – s. 35). Pojawia się również pojęcie „antropologii całościowej” (s. 35) i „fragmentarycz-

³⁰ Zob. A. de Lazari, *Jeśli chcemy zrozumieć Rosję. O polskiej rusycystyce, zimorodkach i najnowszej książce Grzegorza Przebindy*, „Rzeczpospolita – Plus-Minus” 1998, nr 161.

nej” (s. 38). Pierwsza – to chrześcijańska, druga – każda inna.

Jako liberalnemu „immanentnemu humaniście” trudno mi oprzeć się wrażeniu, że w rozprawach Grzegorza Przebindy i Anny Rażny zawarty jest element „partyjności” światopoglądowej. Dwaj wybrani przez Przebindę „transcendentysty” – Czaadajew i Sołowjow – podejrzewani są o przejście na katolicyzm, trzeci – Bierdiajew – był na tyle solidnym uczonym, że potrafił w „idei bolszewickiej” dostrzec „ideę rosyjską” i oprzeć się nacjonalizmowi prawosławnemu. Autor dobrał więc swych bohaterów bardziej pod kątem własnego światopoglądu, niż światopoglądów charakteryzujących myśl rosyjską. Rozumiem fascynację Grzegorza Przebindy ekumenizmem Sołowjowa, jednak, moim zdaniem, wiele więcej wspólnego mają ze sobą „humanizmy” Sołowjowa i Tołstoja (choćby w krytyce nacjonalizmu), niż Tołstoja i Czernyszewskiego (o Leninie nie wspominając!) oraz Sołowjowa i Czaadajewa (por. list Czaadajewa do Puszkina, w którym gratuluje on poecie miana „narodowy” z okazji publikacji antypolskich wierszy *Oszczercom Rosji* i *Rocznica Borodina* [1831], oraz list do Aleksandra Turgieniewa, w którym, na przekór Grzegorzowi Przebindzie, mówi: „Bogu dziękować, nie należymy już do Europy, a więc od tego dnia rozpoczęła się nasza misja powszechna” [1835]³¹).

Nieco inaczej postępuje Anna Rażny. Ona nie dobiera twórców pod kątem własnego światopoglądu, lecz przypisuje im własny światopogląd. Dlatego Szałamow, człowiek jednoznacznie dystansujący się w stosunku do wszelkich Wielkich Idei (również – od Boga), uzyskuje w jej interpretacji „ukrytą świadomość religijną” (s. 138). Gdy Szałamow, polemizując z Sołżenicynem, mówi, iż „w warunkach

³¹ Zob. P. Czaadajew, *Listy*. Wybór, wstęp i opracowanie L. Suchanek, Kraków 1992, s. 187, 205.

obozowych ludzie nigdy nie pozostawiali ludźmi, w tym właśnie celu obozy zostały stworzone” (od siebie dodam jeszcze taki fragment: „W obozie nie możesz sobie pozwolić ani na radość, ani na smutek. Radość jest zbyt niebezpieczna. Smutek – rzecz próżna. Kanoniczny, klasyczny »bliźni« nie ulży twoim cierpieniom, lecz sto razy sprzeda cię naczalstwu: za okurek albo z powinności donosiciela, szpicla, albo i po prostu za nic – po rosyjsku”³²), Anna Rażny dochodzi do nazbyt oczywistego wniosku, że „obozy koncentracyjne odsłaniają istotę totalitaryzmu”, nie chce się natomiast pogodzić z faktem, że dla Szałamowa (jak w Polsce dla Stanisława Lema) człowiek jest „drapieżną małpą”, a nie dzieckiem Bożym:

Именно в это время я стал понимать суть великого инстинкта жизни – того самого качества, которым наделен в высшей степени человек. Я видел, как изнемогали и умирали наши лошади – я не могу выразиться иначе, воспользоваться другими глаголами. Лошади ничем не отличались от людей. Они умирали от Севера, от непосильной работы, плохой пищи, побоев, и хоть всего этого было дано им в тысячу раз меньше, чем людям, они умирали раньше людей. И я понял самое главное, что человек стал человеком не потому, что он божье создание, и не потому, что у него удивительный большой палец на каждой руке. А потому, что был он *физически* крепче, выносливее всех животных, а позднее потому, что заставил свое духовное начало успешно служить началу физическому (*Колымские рассказы: Дождь*).

Na wierzących i niewierzących dzieliła ludzi ideologia komunistyczna i ta „metoda” już się wyczerpała. Próby jej odwróconego „odnowienia” w „myśli” metropolity petersburskiego Ioanna lub księdza Rydzyka, mam nadzieję, też skazane są na zapomnienie.

Te moje uwagi byłyby zbędne, gdyby krakowscy autorzy nie byli tacy kategoryczni w dychotomicznym „wartościowaniu”, gdyby poszukiwanie Boga było dla nich jednym

³² В. Шаламов, *В лагере нет виновных*, „Новый мир” 1989, № 12.

z problemów myśli ludzkiej (to dla Anny Rażny jest już jednak bardzo przez nią nie lubiany postmodernizm – s. 33). Mogę wyobrazić sobie oczywiście badacza, który opracowałby historię myśli, wykorzystując metodologię Grzegorza Przebindy lub Anny Rażny. Nie potrafię jednak odpowiedzieć sobie na pytanie, po co miałby to uczynić. Świat jest piękny, gdyż nie dominują w nim kolory biały i czarny. Grzegorz Przebinda doszukuje się w nim co najwyżej odcieni bieli i szarości. Anna Rażny jest jednoznacznie czarno-biała. Oboje popełniają grzech (w nauce!), próbując pogodzić wiarę z rozumem. W nauce nikomu się to jeszcze nie udało. Gdyby w naukach humanistycznych istniała Prawda, a nie jedynie nasze interpretacje, pisanie tego tekstu pozbawione byłoby sensu.

W pracy Anny Rażny zaskoczyły mnie jeszcze dwie sprawy: jej antyokcydentalistyczna apologia „słowianofilstwa” (by nie powiedzieć „rusofilstwa”) oraz wywyższanie „realizmu” jako idealnej metody twórczej. Realizm przeciwstawiony jest tu postmodernizmowi, urzeczywistniającemu relatywizm i zepsucie moralne człowieka Zachodu. Znowu dychotomia: z jednej strony – „twórczość obozowa” jako ideał realizmu, z drugiej – postmodernizm jako „kres literatury”. Czy postmodernistyczne arcydzieło – powieść Donalda M. Thomasa m.in. o bestialstwach faszystów w Babim Jarze, zatytułowana *Biały hotel* (Thomas jest autorem anglojęzycznej biografii Solżenicyna), zaliczana przez niektórych literaturoznawców do tzw. realizmu magicznego (nie rozumiem, jak realizm może być „magiczny”?) – to „kres literatury”? To też „proza obozowa” i nie mniej w niej *sacrum* niż w utworach samego Solżenicyna.

Część IV swej książki Anna Rażny zatytułowała *Rodowód ideowy literatury obozowej*. Otwiera ją zaskakujący rozdział pt. *Geneza walki z ideami Zachodu*. Okazuje się, że „w dziewiętnastowiecznej doktrynie słowianofilskiej zarysowany został nie tylko program obrony Rosji przed Zachodem

dem, ale również program obrony człowieka przed zniewoleniem duchowym, zagrażającym ze strony ideologii i utopii” (s. 64) i że tacy ludzie, jak Mikołaj Danilewski (głoszący przecież ideologiczny relatywizm moralny i zasadę: cel uświęca środki!) są prekursorami literatury obozowej. Trudno wymyślić ideę bardziej karkołomną! Dziwnie i nielogicznie brzmią również zdania, wyprowadzające sądy dawno zmarłych myślicieli z wypowiedzi osób współczesnych (np. Michał Gerszenzon nie mógł „patrzeć podobnie” na cokolwiek jak ks. Stanisław Kowalczyk – s. 79; to tylko ks. Kowalczyk mógłby dzielić sądy Gerszenzona). Dziwne jest wielokrotne wspieranie się cytataми z *Głównych nurtów marksizmu*, a następnie nazwanie Leszka Kołakowskiego „obrońcą marksizmu” na podstawie jego sądu, iż „Marksizm był największą fantazją naszego stulecia. Był marzeniem o społeczeństwie doskonałej jedności, w którym wszystkie aspiracje ludzkie zostaną spełnione i wszystkie wartości – pogodzone” (s. 54–55). Przecież Anna Rażny zapewne też marzy o takim społeczeństwie. Do Andrzeja Walickiego ma ona natomiast pretensje, że nie ukazuje opozycyjności antropologii marksistowskiej „wobec chrześcijaństwa i personalizmu” (s. 55). Gdyby była uczoną niezideologizowaną, konsekwentnie powinna skarcić go również za niewskazanie na opozycyjność marksizmu wobec buddyzmu, konfucjanizmu itd., a szczególnie (zważywszy na narodowość Marksa) – wobec judaizmu. Nie jest „prawdziwe” zdanie, iż „dla marksistowskiej koncepcji wolności, koncepcja wolności chrześcijańskiej rysowała się jako największe zagrożenie” (s. 55). Czy człowiek niewierzący może obawiać się Boga? Przecież, jak mawiał Dostojewski, „jeśli Boga nie ma to wszystko wolno”. Nie należy utożsamiać marksowskiej metodologii z marksistowsko-leninowską „religią”. To nie okcydentalistyczni marksiści, jak wydaje się Annie Rażny, ani nie Żydzi, jak sądzi wielu nacjonalistów rosyjskich, budowali obozy koncentracyjne. Budowali je ci Anglicy, Rosjanie,

Niemcy, Polacy, Chińczycy, Chorwaci, Serbowie, Żydzi itd., którzy byli zaślepieni wiarą w Jediną Celową Prawdę. I nauka nie ma innego wyjścia niżli dać świadectwo prawdzie, iż „prawda” jest względna. W przeciwnym wypadku będzie na usługach „prawdy rosyjskiej”, „katolickiej”, „muzułmańskiej”, „komunistycznej” itd. i stanie się (jak książka Anny Rażny) ideologią, a nie nauką. Szukajmy obowiązujących bezwzględnie w każdej kulturze norm moralnych, natomiast poszukiwanie Prawdy Celowej pozostawmy wiernym i Kościołom.

(Kontr)Rewolucjonista Dostojewski¹

A komunardzi mają przyszłość. To jedyna idea europejska z przyszłością. Konserwatyzm.

(z notatek do *Dziennika pisarza*, 1876 r.)

Że Dostojewski był kontrrewolucjonistą nie muszę chyba udowadniać. Taka ocena stała się powszechna już po *Notatkach z podziemia* i *Zbrodni i karze*, ugruntowały ją *Biesy*. W wieku XIX nazywano to antynihilizmem. I pewnie nie zwracałbym głowy tym problemem ani sobie, ani nikomu innemu, gdybym nie znalazł w internecie strony, redagowanej przez modnego dzisiaj w Rosji „filozofa”, Aleksandra Dugina, gdzie **Dostojewski jest ideologiem rewolucji**. Młodszym warto zapewne uświadomić, że rewolucjonistę, obrońcę „skrzywdzonych i poniżonych” czyniła z Dostojewskiego ideologia sowiecka od czasu, gdy Michaił Bachtin wymyślił ideę polifonii i zrównoważył idee Raskolnikowa i Soni Marmieladowej. Dla Dugina Dostojewski nie jest oczywiście rewolucjonistą w sowieckim sensie. Dla niego autor *Biesów* jest ideologiem „rosyjskiej rewolucji konserwatywnej”, antykatolicki „monolog”

¹ Pierwodruk: *(Kontr)Rewolucjonista Dostojewski*, [w:] *Panorama myśli konserwatywnej*, red. J. Bartyzel, M. Bohun, J. Goćkowski i A. Woźniak, Pułtusk–Toruń 2007.

księcia Myszkina (a do tego Lwa) jest tu zaś tekstem programowym².

Co Dugin takiego znalazł w tym „monologu”, że przedstawił go światu jako program „rewolucji konserwatywnej”? Przypomnę kilka fragmentów:

[Katolicyzm] to niechrześcijańska wiara [...] – To po pierwsze, a po drugie, katolicyzm rzymski jest nawet gorszy od samego ateizmu [...] Ateizm głosi tylko nicość, a katolicyzm idzie dalej: głosi Chrystusa sfalszowanego, zakłamanego i zbezczeszczonego, Chrystusa biegunowo przeciwnego! Głosi Antychrysta, przysięgam, wierście mi państwo! [...] Rzymski katolicyzm oparty jest na poglądzie, iż bez wszechświatowej państwowej władzy Kościół nie utrzyma się na ziemi [...] Papież zagarnął ziemię, tron ziemski i ujął miecz w rękę; od tego czasu wszystko też tak idzie, tylko do miecza dodano kłamstwo, matactwo, oszustwo, fanatyzm, przesady, łotrostwo [...]. Czyż to nie jest nauka Antychrysta?! Jakże miał od nich nie wyjść ateizm? Ateizm przede wszystkim zaczął się od nich samych [...]

Przecież i socjalizm wyrósł z katolicyzmu i jest w istocie swojej katolicki! On również, jak i brat jego, ateizm, wypłynął z rozpacz, jako przeciwstawienie katolicyzmu w znaczeniu moralnym, aby zastąpić sobą utracony moralny autorytet religii, aby zaspokoić pragnienie duchowe łaknącej ludności i zbawić ją nie przez Chrystusa, lecz tak samo – przemocą! To jest także wolność oparta na gwałcie, to jest także zjednoczenie przez miecz i krew! „Nie waż się wierzyć w Boga, nie waż się mieć własnych rzeczy, nie waż się mieć osobowości, *fraternité ou la mort*, dwa miliony głów!” Po czynach ich poznać je – tak jest powiedziane! I nie myślcie, ażeby to wszystko było takie niewinne i niestraszne dla nas; **o, musimy temu przeciwdziałać, i to jak najprędzej! Trzeba, by na odparcie Zachodu zajaśniał nasz Chrystus, którego myśmy zachowali, a którego oni nie znali nigdy!** Nie łapiąc się niewolniczo na haczyk jezuitów, a **niosąc im naszą rosyjską cywilizację**, powinniśmy stanąć teraz przed nimi... [podkreślenia moje – A. L.]³.

² Zob. Монолог князя Мышкина – программа русской Консервативной Революции, <http://evrazia.org/modules.php?name=News&file=article&sid=1247>.

³ F. Dostojewski, *Idiota*, przekł. J. Jędrzejewicz, [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 2, Warszawa 1984, s. 605–607.

Gdzie tu rewolucyjność? – Czyżby w krytyce katolicyzmu, ateizmu i socjalizmu? – To żadna rewolucyjność – ani na tamte, ani na współczesne czasy. Więc może w krytyce dochodzenia do wolności i jedności drogą przemocy? Tu Dugin raczej Tołstoja na ideologa musiałby sobie wybrać. Pozostała jedna idea: triumf „rosyjskiego Chrystusa” i „zanieśienie” Zachodowi cywilizacji rosyjskiej.

Dugin twierdzi, że „termin *Konserwatyzm rewolucyjny* po raz pierwszy zastosował Jurij Samarin w 1875 r.”, że „takie określenie chętnie stosował Fiodor Dostojewski do charakterystyki swoich poglądów”, oraz – że do „rewolucji konserwatywnej” można dopisać „niemal wszystkich słowianofilów aż do Leontjewa i Danilewskiego”⁴.

Daruję sobie udowadnianie, iż „bizantyjski” Konstantin Leontjew wraz z panslawistą Nikołajem Danilewskim, który do „Związku Słowiańskiego” włączył m. in. Węgrów, Rumunów i Greków, z miłością do Słowian mało mieli wspólnego. Zatrzymam się przy Juriju Samarinie i Fiodorze Dostojewskim.

To prawda, że Samarin wydał w roku 1875 w Berlinie broszurę pt. *Rewolucyjny konserwatyzm*⁵. Była to jednak jego reakcja na idee generała Rościsława Fadiejewa (1824–1883), wyrażone najpierw w cyklu artykułów na łamach gazety „Russkij Mir”, a następnie w książce pt. *Spółeczeństwo rosyjskie w teraźniejszości i przyszłości*, opublikowanej w 1874 r. Fadiejew, odrzucając modną wówczas w Rosji ideę o jakoby bezklasowym charakterze społeczeństwa rosyjskiego⁶ jako „wymyślane i niebezpieczne kłam-

⁴ А. Дугин, *Консервативная Революция – Третий Путь*, „Элементы” 1992, № 1 (też w <http://arctogaia.org.ru/modules.php?name=News&file=article&sid=21>).

⁵ Ю. Ф. Самарин, *Революционный консерватизм*, Берлин 1875.

⁶ Zgadzano się, że u podstaw historii Zachodu był podbój, który wytworzył w społeczeństwach dwie wrogie sobie klasy. Jednocześnie twierdzono (tzw. teoria normańska), że państwo ruskie „powstało nie

stwo sprzeczne z rzeczywistością rosyjską”⁷, bronił szlachty ziemiańskiej jako jedynej siły, zdolnej do pokierowania moralnym, kulturalnym i ekonomicznym rozwojem państwa. Jednocześnie pozbawiał ludzi nieszlacheckiego pochodzenia większości praw i negował wartość reformy chłopskiej z 1861 r. Samarin ostro potępił koncepcje Fadiejewa, nazywając je „rewolucyjnym konserwatyzmem”, „rewolucję” zaś, niezależnie od tego, czy „idzie” ona z góry (jak w przypadku Piotra I), czy „z podziemia”, zdefiniował w sposób następujący:

rewolucja nie jest niczym innym, jak tylko racjonalizmem w działaniu, inaczej: formalnie prawidłowym sylogizmem, zamienionym w betonowy oręż przeciwko wolności żywego bytu. Pierwszą przesłanką jest zawsze DOGMAT ABSOLUTNY, wyprowadzony apriorycznie z zasad ogólnych, albo na odwrót – poprzez uogólnienie określonych zjawisk historycznych. Druga przesłanka zawiera się w podporządkowaniu temu dogmatowi danej rzeczywistości i wydanie na nią wyroku, wychodząc wyłącznie z punktu widzenia dogmatu – rzeczywistość nie pasuje do dogmatu – więc podlega karze śmierci [...] albo za pomocą karabinów i armat, albo wideł i toporów, co nie zmienia istoty operacji, dokonanej na społeczeństwie⁸.

Jak się więc ma pojęcie „konserwatyzm rewolucyjny” Samarina do „konserwatywnej rewolucji” Dugina? – Znowu nijak! A przecież Dugin w swojej rozprawie habilitacyjnej poszedł jeszcze dalej:

w drodze podboju, lecz dzięki dobrowolnemu wezwaniu władzy” – a więc nie było w nim jakoby podstaw do wytworzenia się antagonistycznych klas społecznych. Więcej zob. A. de Lazari, *W kręgu Fiodora Dostojewskiego. Poczwinnictwo*, Łódź 2000, s. 62 i n.

⁷ Р. Фадеев, *Русское общество в настоящем и будущем*, С.-Петербург 1874, s. 91.

⁸ Cyt. za: Б. Башилов, *Масонство и русская интеллигенция*, <http://lib.ru/POLITOLOG/OV/intellectuals.htm>.

zdaniem słowianofilów, ratunkiem dla Rosji było zachowanie samostności i obrona przed wpływami europejskimi. Chodziło nie tylko o to, by **zachować to, co jest, lecz również o to, by odrodzić przeszłość**, odrzuconą przez reformy Piotra i jego następców. I słowianofil Samarin zaproponował dla określenia tego kierunku termin *konserwatyzm rewolucyjny*, który podchwycony został później, w wieku XX, przez Thomasa Manna (1875–1955) i Hugo von Hofmannsthała (1874–1929) i stał się nazwą dla niezwykle ciekawego kierunku w filozofii i polityce⁹.

Żadnych przypisów Dugin oczywiście tu nie daje (choć to rozprawa habilitacyjna!) i kto mu udowodni, że Samarin pojęciem „konserwatyzm rewolucyjny” określał poglądy Fadiejewa, a nie słowianofilów, oraz że Thomas Mann wraz z Hugo von Hofmannsthałem nigdy nie mieli w rękę ani książki Samarina, ani tym bardziej Fadiejewa, więc nie mogli niczego u nich „podchwycić”.

Warto również uświadomić sobie, że Dostojewski, romantycznie „ubóstwiając” rosyjskość, nie negował reform Piotra I i z entuzjazmem przyjął reformy Aleksandra II, wyzwalamy chłopów. Dugin nie podaje oczywiście, gdzie Dostojewski użył pojęcia „konserwatyzm rewolucyjny”. I nie ma co się dziwić, gdyż pisarz nigdzie tego nie zrobił¹⁰. A znał przecież zarówno prace Fadiejewa, jak i Samarina. Nawet zgadzał się z częścią poglądów Fadiejewa, choć sam był zwolennikiem idei bezklasowości Rosji:

myśli Fadiejewa są słuszne i godne najwyższego szacunku, to znaczy dwie jego myśli zasadnicze, a mianowicie – myśl o zjednoczeniu sił duchowych i myśl o roli szlachty. Bez tego zjednoczenia – wszystko jest figą warte, wszystkim uczciwym ludziom opadają ręce, wszystko jest hańbą, wszystko jest triumfem gówniarzy.

⁹ А. Дугин, *Трансформация политических структур и институтов в процессе модернизации традиционных обществ*, <http://science.dugin.ru/disser-2.html>.

¹⁰ Potwierdzili mi to wybitni znawcy twórczości Dostojewskiego, profesorowie Ludmiła Saraskina i Władimir Zacharow.

Z drugiej jednak strony Fadiejew był dla pisarza „głupawym generałem z fajką”¹¹, gdyż Makar Dołgorukij – chłop z powieści *Młodzik* – nigdy nie mógłby w jego koncepcji zostać szlachcicem. Natomiast w utopii Dostojewskiego on jest „szlachcicem” dzięki swej szlachetności (nie bez podstaw pisarz dał mu stare bojarskie nazwisko). Nie traktując szlachty jako klasy społecznej, Dostojewski tym samym nie dostrzegał innych klas w społeczeństwie rosyjskim. W państwie, w którym dzięki reformie chłopskiej miało zapanować jednonarodowe braterstwo prawosławne, po prostu nie mogło być podziałów klasowych. Dostojewski niewątpliwie zbliża się do Hercena, gdy twierdzi w *Szkiecu o mieszcuchu* (francuskim), że

robotnik też jest w duszy posiadaczem: cały jego ideał polega na tym, aby stać się posiadaczem i zgromadzić jak najwięcej rzeczy. Taka już jego natura. Natura nie spada z nieba. To wszystko zostało wiekami wyhodowane, wiekami wpojone. Narodowe właściwości niełatwo przerobić, niełatwo jest zerwać z odwiecznymi nawykami, które weszły w krew¹².

Chodzi tu o robotnika-mieszczanina francuskiego, dla którego w Rosji Dostojewski miejsca nie widział. Podobną myśl rok wcześniej wypowiedział Hercen: „mieszczaństwo to ostatnie słowo cywilizacji opartej na bezwzględny samowładztwie własności [...] robotnik we wszystkich krajach to przyszły mieszczanin”¹³.

Gdzie tu „konserwatywna rewolucja”? W utopijnej wizji szczęśliwości rosyjskiej bez wpływów zachodnich?

¹¹ F. Dostojewski, *Z notatników*, wybrał, przełożył... Z. Podgórzec, Warszawa 1979, s. 81–83; zob. też A. de Lazari, *W kręgu Fiodora Dostojewskiego...*, s. 62 i n.

¹² F. Dostojewski, *O literaturze i sztuce*. Wybór i przekład M. Leśniewska, Kraków 1976, s. 173–174.

¹³ A. Hercen, *Pisma filozoficzne*, t. 2, przekł. W. Bienkowska, Kraków 1966, s. 492.

W twórczości Dostojewskiego jest jednak fragment o konserwatyzmie i rewolucji, i to z tego samego okresu, co wspomniane wyżej książki Fadiejewa i Samarina. Mowa o *Wniosku z paradoksu z Dziennika pisarza* z czerwca 1876 r.

Paradoks, zdaniem Dostojewskiego, polega na tym, że większość Rosjan w Europie staje się od razu liberałami oraz że „każdy Rosjanin, zamieniając się w europejskiego komunarda, natychmiast tym samym staje się rosyjskim konserwatystą”. Ci natomiast, którzy od razu przyłączali się do „skrajnej prawicy”, „stawali się strasznymi, już europejskimi konserwatystami”, zapominając o Rosji – np. „rdzenny rosyjski książę Gagarin, zostawszy Europejczykiem, uważał za konieczne nie tylko przejść na katolicyzm, lecz ponadto wręcz przeskoczyć do jezuitów”¹⁴.

Dostojewski pisze:

I czy ten drugi przykład (ze skrajną prawicą) nie potwierdza mego początkowego paradoksu, polegającego na tym, że rosyjscy europejscy socjaliści i komunardzi nie są przede wszystkim Europejczykami i skończą jednak na tym, że staną się znowu rdzennymi, dobrymi Rosjanami [...] i – po drugie – że Rosjanin absolutnie nie może zmienić się w poważnego Europejczyka, pozostając w jakimś stopniu Rosjaninem [...] Zresztą sama Europa może jest niesprawiedliwa, potępiając Rosjan i wyśmiewając ich za rewolucyjność: jesteśmy przecież rewolucjonistami nie tylko w celu burzenia [...], lecz w jakimś innym celu, którego co prawda sami tymczasem nie znamy [...]. Słowem, jesteśmy rewolucjonistami, że tak powiem, wskutek jakiegoś własnego przymusu, nawet, rzekłbym, z konserwatyzmu...¹⁵

Czy „rewolucjonizm wypływający z konserwatyzmu” może doprowadzić do rewolucji? Okazuje się, że tak. Rozwińmy „paradoks” Dostojewskiego i zastanówmy się, czy

¹⁴ F. Dostojewski, *Dziennik pisarza*, przekł. M. Leśniewska, t. 2, Warszawa 1982, s. 180–181.

¹⁵ Tamże, s. 181.

październikowy przewrót bolszewicki nie był przykładem tego, iż „każdy Rosjanin, zamieniając się w europejskiego komunarda, natychmiast tym samym staje się rosyjskim konserwatystą”? Bo przecież przewrót bolszewicki pogrzebał na wiele dziesięcioleci rosyjski liberalizm i makabrycznie „zakonserwował” tamtejszą rzeczywistość. Czyż nie?

Powiedzą Państwo, że bawię się słowami? – Oczywiście, ale czy Dugin robi coś innego? Zapewne na mój „paradoks” odpowiedziałby, że przewrotu bolszewickiego nie dokonali Rosjanie.

Odwołam się więc do Wasilija Rozanowa, który potwierdzi moją interpretację i domysły: „Najbardziej konserwatywnym krajem jest Rosja – i dlatego najbardziej radykalnym. Konserwatyzm zapewniła obłomowszczyzna¹⁶, a ta z kolei rodzi *nieobuzdaną* fantazję”¹⁷.

I tylko w takim sensie Dostojewski był rewolucjonistą.

¹⁶ Obłomow – tytułowy bohater powieści Iwana Gonczarowa – symbol rosyjskiego lenistwa.

¹⁷ В. В. Розанов, *О происхождении некоторых типов Достоевского (Литература в переплетениях с жизнью)*, <http://www.vehi.net/rozanov/tipydost.html> [«Русское слово» 1911, № 248, 254, 263].

Czy Rosjanie „wyszli” z romantyzmu?¹

Biada krajowi, w którym słowa „patriota”
i „demokrata” uważane są za przekleństwa...

A. Solżenicyn

Książka Aleksandra Solżenicyna zatytułowana ***Rosja w zapaści*** ukazała się nakładem wydawnictwa „Русский путь”, czyli – „Droga Rosyjska”. Chciałoby się zapytać – dokąd ta droga ma prowadzić? Z lektury wynika, że na pewno nie do komunizmu i nie do kapitalizmu. Zapewne więc – do Królestwa Bożego. Choć tej odpowiedzi Solżenicyn jednoznacznie nie daje.

Znamienny jest również czas wydania. Książka pojawiła się na półkach księgarskich dosłownie w przededniu rosyjskiego krachu finansowego i została wyśmiana przez liberałów. Miesiąc później nie było im już do śmiechu. Jednak nie o tym będę mówił. Gospodarka rosyjska jaka jest każdy widzi, o sytuacji bytowej mieszkańców nie wspominając. Więc Solżenicynowskie opisy biedy, zagubienia oraz bezradności Rosjan nie są niczym odkrywczym i nikogo nie zdziwią. Samych Rosjan nie zdziwią również Solżenicy-

¹ Uwagi na marginesie książki Aleksandra Solżenicyna „Rosja w zapaści” („Россия в обвале”, Москва 1998), „Rzeczpospolita – Plus-Minus” 1998, nr 267.

nowskie postulaty i sugestie naprawy ich Ojczyzny, gdyż wszystkie wpisują się w niezwykle rozpowszechnianą obecnie tradycję nacjonalistyczną. Mnie jednak Sołżenicyn zadziwił i żałuję, że *Mentalność rosyjską* (Katowice 1995) wydałem trzy lata wcześniej. Teraz byłaby ona zdecydowanie bardziej aktualna, gdyż Sołżenicyn autorytatywnie stwierdził, że mentalność rosyjska istnieje, a ja w to wątpiłem i mówiłem tylko o „mentalności rusofilskiej”.

Czytelnika, któremu marzy się społeczeństwo obywatelskie, zaskoczy w książce Sołżenicyna przede wszystkim aksjologiczne, nie zaś socjologiczne lub polityczne, pojmowanie kategorii narodu i narodowości. Co prawda, już w roku 1970, odbierając Nagrodę Nobla, pisarz powtórzył piękną myśl romantyka Apollona Grigorjewa, iż „narody są bogactwem ludzkości, to jej uogólnione osobowości; najmniejszy z nich zawiera w sobie szczególne barwy, ukrywa w sobie szczególną granicę Bożego zamysłu”, jednak teraz poszedł zdecydowanie dalej i zaproponował kilka niezwykle dla końca XX w. definicji:

1. „**Miłość do własnego narodu** jest tak samo naturalna jak miłość do własnej rodziny [...] Naród to też rodzina...”

2. **Rosjanin** „nie musi być Rosjaninem etnicznym” – to człowiek, „który szczerze i całkowicie związany jest duchem, oddaniem i wiernością **z narodem rosyjskim**, z jego historią, kulturą, tradycją”.

Z tego zapewne wynika, że Sołżenicyn jest Rosjaninem, gdyż „związany jest z narodem rosyjskim”; jednak sam jak gdyby nie był członkiem tego „narodu”, gdyż musiałby być sam ze sobą związany. Natomiast „naród rosyjski” raczej nie jest związany z Sołżenicynem, gdyż książkę jego nie czyta i rad nie słucha. Rozumiem postulat „miłości do Ojczyzny”, czyli umiłowanie kultury i tradycji, związanej z określonym miejscem (dużym lub małym); „miłości do narodu” nie rozumiem, gdyż dzisiaj bardzo trudno byłoby mi zdefiniować ów „naród”, który miałbym kochać.

Sołżenicyn natomiast już od dawna, biorąc za wzór romantyków rosyjskich, dzieli społeczeństwo na naród (który kocha) i „oderwaną od gleby” inteligencję (której zdecydowanie nie kocha, choć wielokrotnie na wypowiedzi jej członków się powołuje). Jego zdaniem, inteligencja (rosyjska i radziecka) w większości jest pseudointeligencją. To „wykształceńcy” (*образованщина*) niezwykle podatni na życie w kłamstwie, bez wyrzutów sumienia służący takiemu lub innemu reżimowi, podczas gdy „naród w swej masie nie uczestniczy w biurokratycznym, państwowym zakłamaniu” (zob. *Как обустраить Россию?* [*Jak przebudować Rosję?*], 1990).

Pisarz stosuje pojęcie *народ* zgodnie z tradycją rusofilską; narodowość (*народность*) zawarta jest w nim z samego założenia; *народ* to nie „lud”, a synonim słowa *нация*, czyli – naród. Dla określenia „ludu” pisarz posługuje się, podobnie jak autorzy dziewiętnastowieczni, słowami: *чернонародье* i *простонародье*. Czyni to jednak rzadko, gdyż interesuje go odzyskanie przez Rosjan samoświadomości narodowej, a nie problemy klasowe (choć w omawianej lekturze kilkakrotnie pojawia się pojęcie „klasa wykształcona”).

3. „**Charaktery narodowe** istnieją ponad wszelką wątpliwość” – mówi Sołżenicyn i, „wspierając” swoją ideę *Mentalności rosyjskiej*, wymienia szereg cech-kategorii, charakteryzujących naród rosyjski jako swoistą „osobowość” (większość tych kategorii w moim słowniku też się znalazła). Są to:

- **pokora wobec losu** (*смирение*): „Rosjanie zawsze szanowali pokornych, *jurodiwych* [głupców w Chrystusie]”;
- „**współcierpienie**”, **współczucie** (*сострадательность*): „gotowość dzielenia się posiadany z innymi”;
- **ofiarność** (*самопожертвование*);
- **skrucha i pokuta** (*раскаяние*): „gotowość do samo-osądu [...] nawet przesadne podkreślanie własnych słabości i błędów”;

- **wiara** jako fundament charakteru rosyjskiego;
 - **modlitwa**: Solżenicyn cytuje myśl nacjonalisty Lwa Tichomirowa: „Rosjanin nie jest zdolny obejść się bez serdecznego obcowania z Bogiem”;
 - **spokojne przyjmowanie śmierci** (*легкость умира-ния*);
 - **„nieuganianie” się za dobrami doczesnymi** (*непо-гоня за внешним жизненным успехом*);
 - **otwartość** (*открытость, прямодушие*);
 - **naturalna bezpośredniość** (*естественная непринужденность*);
 - **spokój wobec świata zewnętrznego** (*несуетность*);
 - **humor** (odzwierciedlony w przysłowiach ludowych);
 - **wielkoduszność**: „[Fiodor Dostojewski]: Rosjanie są ludźmi kruchej nienawiści, nie potrafią długo nienawidzić”;
 - **„zgodliwość”** (*уживчивость*): „[Gieorgij Fiedotow]: obcy sobie ludzie podczas spotkania w jednej chwili stają się sobie bliscy”;
 - **wrażliwość** (*отзывчивость*): „zdolność »rozumienia« wszystkiego” („rozumienie” ujął Solżenicyn w cudzysłów, zapewne dlatego, by być w zgodzie z romantykiem Tiutczewem, iż „rozumem Rosji się nie pojmie”; myśli Tiutczewa pisarz cytuje kilkakrotnie);
 - **nieograniczone spektrum zdolności** (*размах спо-собностей, в самом широком диапазоне*);
 - **szeroka natura** (*широта характера*).
- „Nie zgadzam się z rozpowszechnionym twierdzeniem – pisze Solżenicyn – że charakter rosyjski wyróżnia się maksymalizmem i ekstremizmem. Jest odwrotnie: zdecydowa- na większość chce tego, co małe i skromne”. I pisarz wy- mienia kolejne cechy rosyjskie:
- **prostota i skromność**;
 - **marzycielstwo**;
 - **samousprawiedliwianie się**;
 - **brak wewnętrznej dyscypliny**;

- **cierpliwość w pokorze** (*терпение*) oraz cielesna i duchowa wytrzymałość;
- **brak świadomości prawnej** oraz dążenie do „żywej sprawiedliwości”;
- **stawianie Prawdy Bożej ponad wolnością zewnętrzną** i w ślad za tym:
- **niechęć do polityki, władzy i działalności społecznej** i w ślad za tym:
- **oczekiwanie na cud**;
- **brak zdolności do jednoczenia sił i samoorganizowania się**: „należymy do narodów, którym potrzebny jest wódz”.

Te wszystkie cechy, zdaniem Sołżenicyna, charakteryzowały naród rosyjski **w przeszłości**, przed wiekiem XVII. Później rozpoczęło się wypaczanie rosyjskiego charakteru narodowego. Najbardziej zaszkodził mu rozłam w Cerkwii (*раскол*) oraz reformy Piotra I i jego następców. Doprowadziły one do tego, że „rdzenny charakter rosyjski zachował się w odseparowanym środowisku staroobrzędowców”. Pisarz cytuje słowa Konstantego Leontjewa z roku 1891 („Nasz naród jest pijany, kłamliwy, nieuczciwy i w ciągu 30 lat [od zniesienia w Rosji poddaństwa – A. L.] zdążył przyzwyczaić się do samowoli i szkodliwych roszczeń”), potwierdza dokonanie się przepowiedni filozofa (naród rosyjski „za jakieś pół wieku, nawet tego nie spostrzegając, przekształci się z narodu-bogonoścy w naród-bogoburcę”), przytacza szereg świadectw o fatalnej kondycji „swego narodu” na przełomie wieków XIX i XX, by wreszcie stwierdzić, że „bolszewicy planowo zmieniali charakter rosyjski”, „wzięli go w żelazne łąpy i zmusili do pracy na swoją rzecz”.

Nie rozumiem, co bolszewicy mieli zmieniać, skoro „naród rosyjski”, jak to wynika ze słów samego Sołżenicyna, na przełomie wieków był pijany i plugawy. Poza tym zadziwiał ów podział na „swój naród” i ową garstkę jakichś „obcych”, którzy bez przerwy z owym „narodem” czynią coś złego.

„Obcy” jest Nikon z reformą-raskołem Cerkwi, „obca” jest „petersburska dynastia”, bolszewicy, później – reżym sowiecki, „klasa wykształcona”, „ideologia rynkowa”, do której „**nas** wrzucili” itd. Co to za „naród-osobowość”, z którą każdy „obcy” może wyczyniać, co zechce?

Pociesza Sołżenicyna myśl, że „**nasz naród** nie upadł bezpowrotnie, skoro odnalazł w sobie tytaniczne siły podczas wojny sowiecko-niemieckiej” oraz że rządy Chruszczowa i Breżniewa jakoby „nie zmieniły charakteru narodowego”. Rosyjski charakter „zachwiał się”, zdaniem pisarza, dopiero dzisiaj – od „rublowo-dolarowej pięści”.

Tu się nieco pogubiłem, gdyż okazuje się jednak, że „charakter rosyjski”, mimo tylu zamachów nań, ostał się – jest teraz „na krawędzi” i jeśli potrafimy odpowiedzieć na pytanie, „dokąd się zwali?” oraz „czy zachowa swoją rosyjskość?”, wówczas stanie się jasne, „*Быть ли нам русскими?*” – „**Czy ostaniemy się jako Rosjanie?**”

W „charakterze narodowym” Sołżenicyna na miejsce pierwsze wysuwa się naiwne „marzycielstwo” i „oczekiwanie na cud”. By „zachować Rosjan jako spójny naród” (*единый народ*), pisarz, przywołując „koncepcję narodowego wykształcenia” Konstantego Uszynskiego z roku 1857, zaczyna uczyć jak uczyć i wychowywać młodzież bez pomocy zagranicznych fundacji i „organizacji pseudoreligijnych”, nawołuje do reform w Cerkwi i w państwie w imię „ratowania duszy narodu”. Bez przerwy z tekstu przebija niechęć do cywilizacji zachodniej, do idei postępu, do racjonalizmu, do prawa.

Szanuję Sołżenicyna za *Zagrodę Matryony*, Jego *Archipelag GULAG*, otworzył mi oczy na „rozumną rzeczywistość” i jest mi przykro określać Go mianem nacjonalisty (dawniej pisałem o nim jako o „narodowcu”). Może więc lepiej byłoby udowadniać, że Rosjanie z romantyzmu nie wyszli, że czucie i wiara silniej mówią do nich, niż mędrca szkiełko i oko, że dlatego Lenin wiecznie żywy był i że rozumem Rosji się nie pojmie.

***O dobrym samopoczuciu Eurazjaty*¹**

Ameryki nie odkryję – za drogi bilet. Może więc przynajmniej w ciszy gabinetu określe prawa rządzące historią. Ktoś musi wreszcie to uczynić, gdyż historia toczy się bez sensu. Sama to udowodniła. Ja nadam jej sens.

Drodzy Rodacy, uświadomcie sobie, że nie jesteście jakimś tam plemionkiem czy nawet narodem. Jesteście superetnosem, któremu sądzone jest zbawienie świata. Polska – Chrystusem narodów! Tego uczy historia. Polacy – to Naród Bogonośca! A geografia? – Polska nie leży ani na Zachodzie, ani na Wschodzie – to Pępek Świata, to przyszłe zjednoczenie Wschodu z Zachodem i Północy z Południem. Polska to Eurazjoskandoafryka. Dzięki naszej pasjonarności („nadmiarowi energii biochemicznej żywej substancji, przejawiającej się w zdolności człowieka do ponadnormalnego wysiłku” – Lew Gumilow) od wieków jesteśmy pasjonariuszami (ludźmi, u których „impuls pasjonarny jest silniejszy niż impuls instynktu samozachowawczego” – ten-

¹ *O dobrym samopoczuciu Eurazjaty* (Lew Gumilow, „*Od Rusi do Rosji. Szkice z historii etnicznej*”, przełożyła Ewa Rojewska-Olejarczuk, PIW, Warszawa 1996; Ryszard Paradowski, *Idea Rosji – Eurazji i naukowy nacjonalizm Lwa Gumilowa. Próba rekonstrukcji ideologii eurazjatyizmu*, Szkoła Główna Handlowa, Warszawa 1996). Pierwodruk: „Res Publika Nowa” 1997, nr 5.

że), o czym świadczą wszystkie nasze powstania narodowe. Już niedługo dościgniemy i prześcigniemy Amerykę...

Wymysł chorej głowy? – Mam nadzieję, że wszyscy dojdą do takiego wniosku. Ale jeśli na miejsce Polski postawić Rosję? – O, tu takiej jednomyślności nie będzie. Zbyt wielu Rosjan marzy, by być częstką „superetnosu”².

Gdy Rosjanie nie radzą sobie z historią, szukają ratunku w geografii. W XIX w. myśl, że Rosja nie ma historii, sprowadziła na manowce nie jednego myśliciela. Piotr Czaadajew, opierając się na tej koncepcji, najpierw zakwestionował sens istnienia Rosji w ogóle, później – „podleczo-ny” przez carskich urzędników – orzekł, iż brak historii jest przywilejem Rosji, że dzięki niemu ową „białą kartę” zapisać będzie można w pełni sensownie. Podobnie Aleksander Hercen: „Z wyjątkiem Polaków Słowianie należą raczej do geografii niż do historii” – stwierdził i budował swój „rosyjski socjalizm” na utopijnej przestrzeni geograficznej z nadzieją, że historia (w tym wypadku – burżuazja, gdyż jej w Rosji nie było) nie przeszkodzi w zwycięstwie rewolucji chłopskiej. Rosjan dręczy myśl, iż wielkość geograficzna ich państwa nie odpowiada wielkości historycznej. Stąd nieustające nadzieje na misję Rosji w przyszłości (historia i teraźniejszość z reguły ich nie zadowalała). Negując historię, przyszłość wiąże z przestrzenią geograficzną (pomysły „eurazjatów”, Stalinowski „komunizm w jednym państwie” itp.).

Lew Gumilow (1912–1992) – syn Anny Achmatowej i Mikołaja Gumilowa, więzień łagrów sowieckich (przed i po wojnie), historyk, geograf i etnolog – nie odrzucał historii. Chętnie do niej sięgał, by stworzyć nową naukę, badającą „historię i geografie zachowań ludzkich” (swoistą „geografozofię”) i udowadniać, że Rosjanie są niezwykłym „superet-

² Zob. A. Lazari, *Czy Moskwa będzie Trzecim Rzymem?*, Katowice 1996.

nosem”, a nie po prostu jednym z narodów europejskich z określoną historią i kulturą. Gumilow był swoistym kontynuatorem myślicieli negujących ideę jednokierunkowego, ogólnoludzkiego postępu – Mikołaja Danilewskiego, Oswalda Spenglera, Arnolda Toynbee’go, Mikołaja Trubieckiego. W odróżnieniu od nich mniej jednak poświęcał uwagi rozwojowi określonych społeczeństw w ramach tzw. typów kulturowych, więcej – geografii i etnografii, różnorodność etniczną wyjaśniał zaś, odwołując się do sił kosmicznych. Jego zdaniem, pod wpływem kosmicznych „impulsów” w różnych warunkach klimatycznych środowiska geograficznego powstają różne etnosy i różne tradycje kulturowe. W „etnosferze homo sapiens” wyróżnił trzy „superetnosy”: „rosyjski”, „świat zachodnioeuropejski” oraz „świat muzułmański”. „Superetnosy” podzielił na „etnosy” („wielkoruski”, „małoruski”, „białoruski” itp.), a te na „subetnosy” („moskowici”, „kozacy dońscy”, „chłopi północnej Rusi” itp.). W swych wcześniejszych pracach pojęcie „Eurazji” przywoływał sporadycznie i mówił o „rosyjskim superetnosie”, później, gdy zaczęto określać go jako „ostatniego eurazjatę”, „Eurazja” zajęła stałe miejsce w jego światopoglądzie, by ostatecznie w pełni uzewnętrznić się w tomie *Rytmy Eurazji. Epoki i cywilizacje* (1993), w którym „superetnos rosyjski” tożsamy już jest z „superetnosem eurazyjskim”.

Książka Gumilowa *Od Rusi do Rosji. Szkice z historii etnicznej* z założenia jest pracą popularnonaukową. W rzeczywistości jest to jednak przede wszystkim rozprawka patriotyczna z elementami baśniowymi (pięknie przetłumaczona na język polski!) przeznaczona dla tych czytelników, którzy w ślad za autorem mają uwierzyć, że „ceną integracji Rosji z Europą Zachodnią będzie w każdym przypadku całkowite odejście od rodzimych tradycji i następująca za tym asymilacja” (s. 276), że współzycie odrębnych kultur oparte na wspólnych wartościach (chrześcijańskich, ludzkich) bez podziału na wrogie sobie My i Oni jest

niemożliwe, że pierwotne zawsze jest My, Ja zaś wtórne, i dlatego My-Rosjanie-Eurazjaci powinni budować własną „cywilizację” bez oglądania się na tzw. prawa człowieka i wartości ogólnoludzkie – wymysł obcej im egoistycznej „cywilizacji zachodniej”. Gumilow w swoim rozumowaniu popełnił tradycyjny grzech kolektywistycznego myślenia – uosobowiając „naród”, „etnos”, „superetnos”, pozbawił osobowości jednostkę, konkretnego człowieka. Występując w roli obrońcy kultury rosyjskiej zagonił Rosjan do nowego „superkołchozu” – do superetnosu.

Ryszard Paradowski trafnie określił ideologiczny dorobek Gumilowa jako „naukowy nacjonalizm”. Co prawda, dla Paradowskiego oznacza to – „skonstruowany z materiału dostarczonego przez naukę”. Dla mnie ma on jednak tyle wspólnego z nauką, co i „naukowy komunizm” – źródła historyczne przetwarza na potrzeby nowej ideologii-religii za pomocą języka naśladowującego język nauki. Takim językiem posługują się dzisiaj także inni uczeni rosyjscy w swych traktatach historiozoficznych – matematyk Igor Szafariewicz w *Rusofobii*, filozof-orientalista Eugeniusz Troicki w *Rosyjskiej nacji*, *Ideji rosyjskiej* i w kilku innych rozprawkach patriotycznych (by nie powiedzieć – szowinistycznych), „historyk”, metropolita petersburski Ioann we wspominanej już wyżej *Rusi soborowej* itd.

W odróżnieniu od „popularnonaukowej” książki-baśni Gumilowa, praca Ryszarda Paradowskiego jest rozprawą habilitacyjną, co nie oznacza, że jest nudna i przeznaczona jedynie dla wąskiego kręgu specjalistów. Element publicystyczny jest w niej na tyle silny, że chwilami może się wydawać, iż autor toczy spór ideologiczny i „geografizujący” z Gumilowem i nacjonalizmem rosyjskim. Dla przykładu: zdaniem Paradowskiego, „w umysłach polityków zrodził się śmiały pomysł wprowadzenia Rosji do Europy”, gdy tymczasem już „rzut oka na mapę” powinien uświadomić im, iż „projekty zeuropeizowania Rosji nie mogą się żadną

miarą skonkretyzować” (s. 5). Na szczęście takich argumentów nie ma w pracy Paradowskiego wiele.

Nie geografia zadecyduje o „europeizacji” Rosji (położenia geograficznego nie zmieni żadna teoria) – i Paradowski zdaje sobie z tego doskonale sprawę – lecz stosunek jej mieszkańców do idei państwa prawa, praw człowieka, tzw. wartości ogólnoludzkich itp. Droga Rosji „do Europy” to droga do państwa praworządnego, a nie do Europy geograficznej (dotyczy to także Polski i innych krajów postkomunistycznych, nawet tych, które geograficznie są bardzo daleko od Europy). Paradowski sam przyznaje (s. 54), że Stany Zjednoczone „skądinąd są właściwie częścią cywilizacji europejskiej” (więc jak z tą „geografią”?) i jednocześnie zdecydowanie odrzuca ideologię eurazjatyzmu jako ideologię nacjonalistyczną, opowiadając się tym samym po stronie rosyjskiego okcydentalizmu.

Jako filologowi bardziej odpowiada mi język pracy Gumilowa (i w oryginale, i w tłumaczeniu), jako „Europejczyk” opowiadam się jednak po stronie antynacjonalizmu „Europejczyka” Paradowskiego (choć nachalne podkreślanie „europejskości” też jest swoistym „nacjonalizmem”). A czy Rosja jest Eurazją? – Proponuję nie szukać odpowiedzi na to pytanie ani w pracach naukowych, ani w popularnonaukowych. Odpowiedzieć na to pytanie potrafią tylko ideologowie partii politycznych.

***Tragedia rosyjska czy sowiecka?*¹**

(uwagi na marginesach *Sowieckiej tragedii* Martina Malii)

Całe dwa lata musiałem pożyć w Rosji,
aby do mnie dotarło, że cudzoziemiec nie może
pojąć tego kraju, myśląc o nim i rozsądzając
we własnym języku.

Mariusz Wilk, *Zapiski sołowieckie* (1996–1998)

Nie odpowiem oczywiście na postawione w tytule pytanie, tak jak i nie rozstrzygnę kwestii, czy ZSRR był kontynuacją imperium rosyjskiego (jak sądzi wielu sowietologów zachodnich – „rusofobów” wedle terminologii Igora Szafariewicza), czy też tworem myśli okcydentalistycznej (jak chciałby to widzieć np. Aleksander Solżenicyn). Odnotuję natomiast pojawienie się na polskim rynku pracy Martina Malii – *The Soviet Tragedy. A History of Socialism in Russia, 1917–1991* – i na wstępie zwrócę uwagę na przewrotność tłumaczy (Magdaleny Hułas i Elżbiety Wyzner), dla których jest to *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego, 1917–1991* (Wydawnictwo Philip Wilson, Warszawa 1998). Czy historia

¹ *Tragedia rosyjska czy sowiecka? Uwagi na marginesach „Sowieckiej tragedii” Martina Malii*, „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 47.

socjalizmu w Rosji jest tożsama z historią komunistycznego imperium rosyjskiego? Dla Aleksandra Sołżenicyna i Igora Szafariewicza takie utożsamienie byłoby typowym świadectwem „rusofobii”, gdyż ZSRR był dla nich imperium komunistycznym, a nie – rosyjskim. Z drugiej zaś strony Malia pisze w przedmowie, że jego książka

jest przede wszystkim próbą zrozumienia pojęć i kategorii, za pomocą których Zachód próbował rozszyfrować niegdyśszą radziecką enigmę. W tym znaczeniu jest nie tylko kroniką radzieckiej tragedii, lecz również komentarzem do znacznej części dwudziestowiecznej historii intelektualnej i do pogoni współczesnego świata za społeczeństwem sprawiedliwym. Z uwagi na ogólnoswiatowe znaczenie radzieckiego socjalizmu nie da się oddzielić historycznej autopsji eksperymentu od ideologicznego komentarza. Ponieważ jednak eksperyment ten jest już zamkniętym epizodem historycznym, mamy wreszcie możliwość prowadzenia obydwu badań z większym niż dotychczas realizmem. Zadaniem tej książki jest dokonanie przewartościowania pojęć.

Z pewnością nie jest to więc „historia imperium”.

Przekład tytułu pracy Malii na język polski wydaje się świadczyć, że tłumaczki zbyt szybko postanowiły „rozszyfrować radziecką enigmę” oraz że niezbyt przejęły się założeniami metodologicznymi autora. Grzechów w przekładzie jest więcej i wynikają one nie z nieznajomości angielskiego, lecz z niezrozumienia owej próby „przewartościowania pojęć” lub z samodzielnego ich „przewartościowywania” (np. mylenie pojęć „Marksowski” – pisane przez małe „m” – i „marksistowski”; przytaczanie niektórych tytułów rosyjskich w wersji angielskiej, np. tytuł pracy Andrieja Amalrika powinien brzmieć: *Просуществоует ли Советский Союз до 1984 года*, a nie: *Will the Soviet Union Survive Until 1984?*, polski zaś przekład: *Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?* – ze wskazaniem pierwodruku: Paryż 1970 – a nie: *Czy Związek Radziecki utrzyma*

się do 1984?; to samo dotyczy prac Sołżenicyna; historii Rosji nie można „podsumować” – powołując się na Jana Kucharzewskiego – „jako przejście od białego do czerwonego orła”, gdyż herbem Rosji carskiej był czarny orzeł, ZSRR zaś – czerwona gwiazda, więc mogłoby to być „przejście od czarnego orła do czerwonej gwiazdy” lub poprawniej – jak zaproponował Kucharzewski – *Od białego caratu do czerwonego*, t. 1–7, Warszawa 1926–1935, itp.).

Czy Malia rzeczywiście dokonał „przewartościowania pojęć” (a w ślad za nim polscy tłumacze)? Moim zdaniem – nie. On nie musiał podejmować się zadania „zrozumienia pojęć i kategorii, za pomocą których Zachód próbował rozszyfrować niegdysiejszą radziecką enigmę”, gdyż sam jest człowiekiem Zachodu i myśli zachodnimi pojęciami i kategoriami. Takie zadanie mógł postawić (i stawia) przed sobą niejeden Rosjanin lub ktoś z byłego bloku komunistycznego, kogo wcześniej uczono myśleć „wschodnimi” pojęciami i kategoriami. A poza tym – po co przewartościowywać zachodnie pojęcia? Zwykle są one wyczerpująco zdefiniowane. Co innego – pojęcia „wschodnie”. Te trzeba definiować (dla „Zachodu”) i przewartościowywać (dla „Wschodu”). Problem polega nie na tym, że Zachód nie rozumie własnych pojęć, lecz że na miejsce pojęć „wschodnich” wstawia własne. Dla przykładu: co wynika z udowadniania przez Malię oczywistego dla nas faktu, że „Europa, czy też Zachód, nie jest określoną jednością geograficzną” (ja bym raczej powiedział – kulturową), skoro dla bardzo wielu Rosjan „Europa” i „Zachód” były, są i będą „jednością”, której przeciwstawia „jedność” rosyjską?

W Polsce (choć w Anglii) pojęcia dotyczące m. in. rzeczywistości sowieckiej naukowo przewartościował już w roku 1978 Leszek Kołakowski w *Głównych nurtach marksizmu*, w czasach nowszych uczynił to Józef Smaga w książce *Narodziny i upadek imperium. ZSRR 1917–1991* (Wydaw-

nictwo Znak, Kraków 1992), w najnowszych zaś – Andrzej Walicki we wspaniałej monografii *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii* (PWN, Warszawa 1996; pierwodruk wersji angielskiej: *Marxism and the Leap to the Kingdom of Freedom. The Rise and Fall of the Communist Utopia*, Stanford University Press 1995). Nie będę wymieniał tłumaczeń prac zachodnich, wspomnę tylko, że Martin Malia zadebiutował w Polsce w roku 1986, gdy w „drugim obiegu” ukazała się jego *Lekcja rewolucji rosyjskiej* nakładem Wszechnicy Społeczno-Politycznej (pierwodruk wersji francuskiej – Paris 1980).

Także Rosjanie przewartościowywali i przewartościowywają spuściznę sowiecką oraz próbują zrozumieć pojęcia i kategorie, „za pomocą których Zachód próbował rozszyfrować niegdysiejszą radziecką enigmę”, i dziwią się, dlaczego Zachodowi tak opornie to szło (wspomniany Igor Szafariewicz w opublikowanej w Paryżu w 1977 r. pracy *Socjalizm jako zjawisko historii świata*, później w *Rusofobii* – 1988, Aleksander Sołżenicyn w *Archipelagu GULag*, w *Rosji w zapaści* – 1998 i we wcześniejszych publicystycznych wystąpieniach, politolog Borys Kapustin w pracy pt. *Współczesność jako przedmiot teorii politycznej* – 1998, itd.).

O polskich i rosyjskich „przewartościowaniach” wspominam, by podkreślić „zarozumiałstwo” zachodniej sowietologii, która mimo poniesionej klęski wciąż dusi się we własnym sosie. W książce Malii z wymienionych przeze mnie nazwisk odnotowane jest tylko nazwisko Leszka Kołakowskiego i Aleksandra Sołżenicyna. Dlaczego Malia nie czyta prac Józefa Smagi i innych polskich rosjoznawców (jako specjalista od „Solidarności”, o której dużo napisał, zna pewnie i język polski)? Dlaczego w indeksie *Sowieckiej tragedii* nie pojawia się Andrzej Walicki, którego wszystkie książki o Rosji wydane zostały również po angielsku? Czyżby dlatego, że Walicki oceniał badania Malii jako „pod wieloma względami rozczarowujące” i jednostronne?

To samo dotyczy wzajemnego stosunku Malii oraz uczonych i publicystów rosyjskich. Oni go czytają i krytykują, on w zasadzie ogranicza się do cytowania „klasyki”.

Uprzedzając jak gdyby moje zarzuty, Malia w *Sowieckiej tragedii* pisze:

Książka ta nie jest pracą źródłową ani przeglądem badań, a pracą interpretacyjną i konceptualizacyjną, czy raczej rekonceptualizacyjną. Wraz ze zgonem radzieckiego komunizmu ogromny zasób analiz, powstałych w ciągu trzech czwartych stulecia po Rewolucji Październikowej, okazał się w znacznej mierze przestarzały. Nadszedł czas, by poważnie i od nowa przemyśleć radzieckie doświadczenie, jak również nasze dotychczasowe jego pojmowanie.

Pięknie. Piękne jest również przesłanie książki: „Polskiej *Solidarności*, która w 1980 roku rozpoczęła demontaż komunizmu i Demokratycznej Rosji, która w 1991 roku robotę zakończyła”. Teraz już, zdaniem amerykańskiego sowietologa, „radziecką historię można nareszcie pisać całkowicie w czasie przeszłym”. Czyżby to nowa amerykańska koncepcja „końca historii”?

Na miejscu Malii nie byłbym takim optymistą i poważnie zastanowiłbym się nad słowami Sołżenicyna o współczesnej Rosji: „Biada krajowi, w którym słowa »patriota« i »demokrata« uważane są za przekleństwa...” (polskiego zaś czytelnika odsyłam do *Glosariusza z Wilczego notesu*: „*Dier’mokratija* – zamiast *diemokratija*... Od słowa *dier’mo* – gówno” i „*Prichwatizacija* – zamiast prywatyzacja, od słowa *prichwatit’* – zagarnąć, ukraść...” „Ot, jak ruski język przystosowuje pojęcia zachodniego świata do rosyjskiej rzeczywistości”). W roku 1991 radziecka historia zakończyła się dla Rosjan przede wszystkim na papierze. Malia uświadomi to sobie zapewne wtedy, gdy Ziuganow zostanie prezydentem.

Moim zdaniem, poważniej przemyślał „radzieckie doświadczenie, jak również nasze dotychczasowe jego poj-

mowanie” Andrzej Walicki we wspomnianej monografii *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*. Przede wszystkim dlatego, iż potwierdził ideokratyczność modelu systemu radzieckiego i wyjaśnił „w jaki sposób wewnętrzna logika komunistycznej koncepcji ogólnoludzkiego wyzwolenia przekształciła marksizm w legitymację praktyk totalitarnych”. Malia natomiast uznał, że „po pierwszej generacji przywódcy radzieccy nie byli ideologami, lecz politykami-praktykami” i przedstawił nie tyle „historię socjalizmu” w ZSRR, jak zapowiedział to w podtytule wersji angielskiej i we wstępie do wersji polskiej, ile historię władzy i polityki radzieckiego Kremla. Jego książka mniej jest historią idei, bardziej – historią polityki imperium. I tu zrozumiały staje się polski „przekład”: *Historia komunistycznego imperium*. Tłumaczki zorientowały się, że nie o „historię socjalizmu” w rzeczy samej tu chodzi. A ponieważ Malia orzekł również, że rewolucja radziecka „mogła mieć miejsce wyłącznie w Rosji, w żadnym innym kraju”, stąd zapewne polski tytuł: *Historia komunistycznego imperium rosyjskiego*.

I w tym miejscu – z racji całkowitej utraty wiary w Rozum Dziejów – mimo wstępnych zastrzeżeń chce mi się jednak odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie: komunizm był tragedią rosyjską. I polską też.

Wymarzona rosyjska Powszechność¹

(Andrzej Walicki, *Rosja, katolicyzm i sprawa polska*,
Prószyński i S-ka, Warszawa 2002)

Wątpię, czy można przecenić wpływ,
jaki w dłuższym okresie wywierają idee.

Friedrich Hayek
(cyt. za Andrzejem Walickim)

„Nową” książkę Andrzeja Walickiego połknąłem, ale głód pozostał. „Nowa” w cudzysłowie, gdyż przeleżała w wydawnictwie kilka lat, a głód – gdyż zabrakło w niej przynajmniej posłowa, umiejscawiającego dziewiętnastowieczne spory w dzisiejszej rzeczywistości. Bo przecież w „prawosławnym” myśleniu rosyjskim nic się nie zmieniło, w dalszym ciągu Zachód i katolicyzm pozostają dla niego wrogiem i argumenty są te same – to chyba pierwszy wniosek, wypływający z lektury kolejnego, wspomniałego dzieła mojego nauczyciela dla tych, którzy obserwują dzisiejsze zmagania Rosjan z katolicyzmem (z Polską w tle).

Andrzej Walicki należy do tych polskich uczonych, którzy potrafili w rzeczywistości PRL zachować wolność intelektualną, świadomie ignorując ideologiczne zakazy

¹ „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 46.

i nakazy. Nie ma w jego dorobku ani jednej książki, która utraciłaby wartość naukową. Nigdy nie pisał na czyjekolwiek zamówienie, pozostając w nauce niewzruszonym liberałem. Pewnie dlatego wśród jego przyjaciół i korespondentów znaleźli się m. in. Sir Isaish Berlin oraz Czesław Miłosz. Dlatego jego rozprawy publikowane były w Anglii, we Włoszech, w Hiszpanii, Japonii i innych tzw. krajach kapitalistycznych (z publikowaniem w Rosji ma kłopoty do tej pory). W historii myśli filozoficznej zapisał się na stałe jako współtwórca (obok Bronisława Baczki, Leszka Kołakowskiego i Jerzego Szackiego) warszawskiej szkoły historii idei. Jego książki stały się podręcznikami kilku pokoleń filozofów, historyków, filologów i politologów interesujących się myślą rosyjską i polską. Taki los czeka oczywiście także omawianą książkę, ale...

Ale 1. Moje pokolenie będzie nieco zawiedzione. Problemy, o których Walicki napisał, odnajdywaliśmy we wcześniejszych jego polskich lub angielskich rozprawach (*W kręgu konserwatywnej utopii*, Warszawa 1964; *Filozofia a mesjanizm*, Warszawa 1970; *Rosyjska filozofia i myśl społeczna od Oświecenia do marksizmu*, Warszawa 1973; *Catholicism and the Eastern Church in Russian Religious and Philosophical Thought*, „Soviet Union” 1988, № 1, i in.). Młodszy natomiast będą usatysfakcjonowani – cały temat w jednym tomie.

Ale 2. A jednak nie cały, bo tylko do końca XIX w. Więc wiek XX i tę najciekawszą współczesność przyjdzie im studiować gdzie indziej. Szkoda, gdyż Walicki wspaniale orientuje się w zakamarkach zarówno myśli sowieckiej (*Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996), jak i postsowieckiej (kilkakrotnie występował w dyskusjach o współczesnej Rosji, m. in. na łamach pisma „Вопросы философии” i polskiego „Przeglądu”). Czyżby współczesna Rosja nie była dla niego Rosją, a w niej nie było sprawy katolicyzmu i Polski?

Bzdura. Stąd mój zawód, że zabrakło w książce przynajmniej postłowa.

Ale 3. Na marginesie pozostawił Walicki oficjalną „myśl cerkiewną” oraz „państwowo-urzędniczą”. Jego książka ogranicza się do problemu: „dziewiętnastowieczni intelektualiści rosyjscy wobec katolicyzmu i – przy okazji – sprawy polskiej”, a ci z reguły byli przecież w opozycji wobec oficjalnej Cerkwi i państwa. Z reguły nie oni kształtowali zaborczą i rusyfikacyjną politykę Rosji wobec Polski i Kościoła katolickiego. Mało tego – za swoje poglądy byli w najlepszym razie „leczeni” (jak Piotr Czaadajew) lub spotykali się z pełnym niezrozumieniem ze strony władz cerkiewnych i świeckich (jak słowianofile, Dostojewski, Leontjew i Sołowjow).

Ale 4. Nie rozumiem roli, jaką w książce o stosunku do katolicyzmu dziewiętnastowiecznej myśli rosyjskiej spełnia ostatni rozdział o „rosyjskim socjalizmie” Aleksandra Hercena jako odpowiedzi na mesjanizm polski. Hercen nie miał żadnego wpływu na postrzeganie katolicyzmu przez Rosjan, miał natomiast wpływ na postrzeganie Polski, ale nie „katolickiej”, a „rewolucyjnej”, powstańczej. I zbankrutował na tym.

Czy owe „ale” umniejszają wartość książki? Absolutnie nie! Zasugerowałem się tytułem oraz Wydawnictwem Prószyński i S-ka i spodziewałem się czegoś na wzór Walickiego *Polskich zmagañ z wolnością* (Universitas, Kraków 2000) – dzieła naukowo-publicystycznego, a nie w stu procentach naukowego.

Utopie rozumne i nierozumne

Gdy Aleksander Solżenicyn odbierał w roku 1970 Nagrodę Nobla, powtórzył piękną myśl romantyka Apollona Grigorjewa, iż „narody są bogactwem ludzkości, to jej uogól-

nione osobowości; najmniejszy z nich zawiera w sobie szczególne barwy, ukrywa w sobie szczególną granicę Bożego zamysłu”. I wielu innych współczesnych Rosjan wciąż utożsamia historiozofię z eschatologią, i są przekonani o świętości Rusi oraz jej niezwykłym przeznaczeniu (tu, choć „po świecku”, Aleksander Hercen ze swoim „rosyjskim socjalizmem” antycypuje współczesne rosyjskie poszukiwania „trzeciej drogi”). Dla mnie jest to świadectwo pozostawiania sporej części myśli rosyjskiej w światopoglądzie romantycznym, przeciwstawiającym rosyjskie „czucie i wiarę” zachodniemu „szkiełku i oku”. Andrzej Walicki swoją książką pomaga mi utwierdzić się w tym przekonaniu. Śledząc myśl rosyjską wobec „wyzwania katolickiego” od Czaadajewa do Sołowjowa pokazuje, że utopia romantyczna jest podstawą postrzegania świata przez najwybitniejszych Rosjan – nauczycieli Aleksandra Sołżenicyna i szeregu innych „poszukiwaczy trzeciej drogi” dla Rosji. Wszyscy oni w swym filokatolicyzmie (Czaadajew, Pieczerin, Gagarin, Sołowjow) lub antykatolicyzmie (Iwan Kirejewski, Chomjakow, Tiutczew, Iwan Aksakow, Dostojewski i wielu innych) odwoływali się do utopijnej wizji Powszechności (w zasadzie należałoby tu mówić o stosunku Rosjan do Kościoła rzymskokatolickiego, bo przecież katolicyzm = powszechność). Owa Powszechność miała się urzeczywistnić w tak czy inaczej zjednoczonym chrześcijaństwie, z Kościołem rzymskokatolickim lub bez niego, z rosyjską Cerkwią prawosławną lub bez niej, z połączonymi Kościołem i Cerkwią lub bez Kościoła i Cerkwi jako instytucji (jak np. w spolegliwie anarchistycznej utopii Lwa Tołstoja). Zawsze na pierwszym miejscu była jednak utopijna Powszechność (nawet Chrystus schodził na drugi plan), wpływająca z utopijnej „wszechmiłości” (wspieranej niejednokrotnie pochwałą bagnetu, jak np. w wypowiedziach Dostojewskiego podczas powstania styczniowego i wojny rosyjsko-tureckiej), realizowana w utopijnej wspólnotie („obszczinie” – słowia-

nofile), soborowości (Chomiakow), wszechjedności (Sołow-jow) itp., by wreszcie urzeczywistnić się w mrowisku sowieckim. Tego ostatniego w książce Walickiego już nie ma. Nie ma też myśli, że w gruncie rzeczy dla nas współczesnych mało istotne jest, którzy z Rosjan byli filokatolicy, a którzy antykatolicy. Jedni i drudzy budowali ideę utopijnej Powszechności, a nie można przecież, jak mówi sam Walicki za Friedrichem Hayekiem, „przecenić wpływu, jaki w dłuższym okresie wywierają idee”.

*Ostatni Mohikanin*¹

Mrozkowi kiedyś się rzekło, że Polska leży „na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu”. Zakpił sobie i miał rację. Bo gdzież my jesteśmy, jeśli nie we własnej świadomości?

Jerzy Pomianowski imponuje – życiorysem, tłumaczeniami, publicystyką, działalnością redakcyjną. Nam – Polakom. I garstce rosyjskich inteligentów – swym przyjaciółom, dla których wydaje miesięcznik „Новая Польша”. Dla reszty Rosjan pozostaje „pyszałkowatym panem”. Bo czyż Rosjanie mogą zrezygnować z Imperium, do czego nawołuje ich Pomianowski? – Z imperializmu – zrezygnować mogą, ale nie z Imperium (*великой державы*), mającego istotny wpływ na politykę światową. To tylko w naszych polskich mrzonkach Rosja przestała być Imperium, lecz nie w świadomości Rosjan.

W spisie lektur dla polskiej klasy pierwszej znajdziemy *Katechizm dziecka polskiego* Władysława Bełzy (1847–1913):

¹ *Ostatni Mohikanin* (Jerzy Pomianowski, „*Na wschód od Zachodu. Jak być z Rosją?*”, „Rosner & Wspólnicy”, Warszawa 2004, s. 376), „Nowe Książki” 2004, nr 10.

Kto Ty jesteś? – Polak mały.
Jaki znak Twój? – Orzeł Biały.
Gdzie Ty mieszkasz? – Między swymi.
W jakim kraju? – W Polskiej Ziemi
Czym ta ziemia? – Mą Ojczyzną.
Czym zdobyta? – Krwią i blizną.
Czy ją kochasz? – Kocham szczerze.
A w co wierzysz? – W Boga [W Polskę] wierzę.

Pytając moich rosyjskich przyjaciół, czy w kulturze rosyjskiej można znaleźć jakiś „odpowiednik” tego wiersza, wprowiliem ich w zakłopotanie:

– Absolutnie nic! Żadnych wierszyków. I w tym właśnie sztuka. Powinnście to zrozumieć: nie mamy Rosji (Wielkorusi) jako państwa narodowego (i chwała Bogu!). **Mamy Imperium i chcemy je mieć.** W dzisiejszych moskiewskich klasach siedzi w ławkach najwyżej 40% Wielkorusinów, reszta to Żydzi, Ukraińcy, Tatarzy, Kazachowie, Gruzini, Azerowie *etc., etc.* **Nie wypada** nam mieć takich wierszyków, bo nasi współobywatele się obrażą. Wielkorusin i tak, bez wierszyków wie (czuje jakby z powietrza, bo tego się nie mówi!), że jest najważniejszy wśród całej tej wielonarodowej zgrai, nie potrzebuje specjalnie tego się uczyć. Bo do niego należy i w jego imieniu przemawia rzecz wobec niego zewnętrzna i nadrzędna – Państwo (z listu mojego przyjaciela Moskala).

Imperium – jako „wielkie mocarstwo; cesarstwo; prawn. władza, zwierzchnictwo, moc wydawania zarządzeń i stosowania sankcji” (słownik wyrazów obcych Kopalińskiego) – pozostanie dla Rosjan wartością. Tak są „zaprogramowani kulturowo” – od wieków. I nic na to nie poradzimy. Mało tego, by „być” z nimi bez konfliktów (Pomianowski pyta „Jak być z Rosją?”), powinniśmy się z tym faktem pogodzić, a nawet go zaakceptować, tak jak zaakceptowaliśmy wielkomocarstwowość Stanów Zjednoczonych. Trudno nam to przyjdzie. Różni nas „zaprogramowanie kulturowe”. Dla mieszkańców Rosji Imperium jest wartością, dla nas zagrożeniem. I to nawet nie dla nas, jako „polskich patrio-

tów”, lecz dla naszych egoistycznych Ja. W naszej świadomości Imperium zniewala, w ich – wyzwala (Rosjanie szli przecież w bój w imię Boga, **Cara** i Ojczyzny; potem – *за Родину, за Сталина*; a nie w imię **Honoru** indywidualnego Ja). Putin dlatego ma dzisiaj takie poparcie społeczne (nie tylko samych Rosjan, ale i innych narodowości Federacji), gdyż zapanował nad rozwalającym się Państwem=Imperium=Mocarstwem. I my też powinniśmy za to go pochwalić (co Pomianowski na swój sposób czyni), gdyż dzięki temu jesteśmy bezpieczni. Klęska idei Imperium doprowadziłaby Rosję wyłącznie do anarchizmu, gdyż Prawo ma tam wartość bardzo małą.

„Bez Ukrainy nie ma Imperium” – twierdzi Pomianowski. To tak, jak gdyby bez Irlandii nie mogło istnieć Zjednoczone Królestwo. Fakt, że rozleciał się Związek Radziecki, nie oznacza, że „wielonarodowi” mieszkańcy Federacji Rosyjskiej zrezygnują ze swego Imperium (w ramach tego, co im pozostało i nawet wówczas, gdyby sprzedali Japonczykowi Kuryle). Przecież tylko ono ich łączy, jak sensownie zauważył mój przyjaciel Moskal. Może jutro – za kilka pokoleń – będzie inaczej. Może za kilka pokoleń również dla mieszkańców Rosji (specjalnie unikam słowa „obywatele”) wartością stanie się prawo, człowiek jako jednostka (a nie kolektyw), obywatelskość, inność. Ale wątpię, by Polacy mogli na to wpłynąć, jak marzy się Pomianowskiemu. Polska nie ma już czym imponować Rosjanom. Solidarność diabli wzięli, zapanował populizm, pycha i arogancja nawet wśród zwolenników zjednoczonej Europy, prawo jest pośmiewiskiem. Obywatelskości mogą nauczać mieszkańców Rosji Amerykanie, Niemcy, Brytyjczycy, ale nie Polacy. Sami jeszcze długo musimy się uczyć. Z czym do ludu?

Pomianowski odpowiada – z inteligencją i dla inteligencji. A przecież dobrze zdaje sobie sprawę i nawet to podkreśla, że kategoria inteligencji jest czymś swoistym jedynie dla Polski i Rosji, że „wszędzie indziej ujmowana jest

w cudzysłów”. Reszta świata ma „białe kołnierzyki” i coraz więcej ich w Warszawie i Moskwie.

Czy próbował Pan, Panie Redaktorze, kupić swoją ulubioną gazetę inteligencką („Русская мысль” – tygodnik, redakcja w Paryżu) w jakimś kiosku w Moskwie? Nie ma jej tam już od dawna, mimo że „spopulizowała się”, drukuje reklamy i program telewizyjny. A były czasy, gdy przemycano ją do Rosji i rzeczywiście kształtowała opinię inteligencji (również polskiej, czytającej po rosyjsku). To samo dzieje się z Pana rosyjskojęzycznym miesięcznikiem „Новая Польша”. Dociera on tylko do naszych przyjaciół i bibliotek, w których niekiedy sięga poń jakiś polonista-literaturoznawca. Ci, którzy mają wpływ na politykę i gospodarkę lub mogą go mieć za kilka lat (młodzież, studenci), nie tylko nie znają Pana pisma – Polska ich zupełnie nie interesuje. I to jest normalne, gdyż nie dla nich Pan redaguje swój miesięcznik, Polska zaś ani im nie zagraża, ani nie sprzyja. Jest jednym z mało interesujących krajów europejskich.

Czy to oznacza, że nie ma Pan racji, nawołując polskich polityków do bardziej aktywnej działalności na Wschodzie, zgodnie z przesłaniem Giedroycia i Mieroszewskiego? – Ależ ma Pan rację! To oczywiste. I cóż z tego? Obecna politykę i gospodarkę kształtują ludzie, którzy nie znajdą czasu, by sięgnąć po Pana książkę. Będziemy ją czytać tylko my – „inteligenci”.

***Dokopać Wilkorusowi*¹**

Zadziwił mnie Adam Pomorski (*Wilcze doły*, „Rzeczpospolita – Plus Minus” z 2–3 września 2006 r.). Za co chce Wilka ustrzelić? Czym mu Mariusz zawinił, że lustruje go z zaciekłością partyjnego polityka?

Zacytuję:

Dziwna to kariera. Wiedza tajemna Mariusza Wilka od lat budzi wątpliwości [...] Styl obscenicznie niski stosowany do kobiet autor przenosi i na zdemoralizowanych autochtonów, i na ogół obywateli Polski czy Zachodu. Poza twardziela (bo siła imponuje, zwłaszcza gdy w kieszeni ma się polski paszport) kryje coś głębszego: chorobliwy brak szacunku dla ludzi – owszem, pogardę [...] Wilk szkodzi [...] grafomańska siekierozada [...] macho z rosyjskiego interioru [...] wiedzę czerpie w dużej mierze z publicystyki rosyjskich nacjonalistów, którzy odwieczny narodowy mit – nieraz reakcyjny, czarnocinny, antydemokratyczny – sytuują często właśnie na Północy. [I wreszcie – wyraźna sugestia dla Maciarewicza i naszych odnawialnych służb:] Przez dwieście lat krytyczni wobec własnego społeczeństwa polscy neofici karierę rosyjskich pisarzy z wyboru kończyli zazwyczaj w antyszambrach tajnej policji. Oby Mariusz Wilk nie wpadł w wilcze doły, które sam pod sobą kopie.

¹ *Dokopać Wilkorusowi*, „Rzeczpospolita – Plus-Minus” 2006, z 16–17 września.

Adamie, czy to przystoi wiceszefowi PEN Clubu? I to wtedy, gdy *Wołoka* Mariusza Wilka jest finalistką nagrody Nike 2006, a do ogłoszenia wyników pozostały trzy tygodnie?

Bo przecież *Dom nad Oniego* nie jest niczym gorszy ani od *Wołoki*, ani od *Wilczego notesu*, bardzo ciepło przyjętego przez czytelników. To kontynuacja Wilczych zapisków.

Z recenzentami różnie bywało. Niektórych „krajowych”, jak teraz Adama Pomorskiego, drażniły Wilcze rusycyzmy i wulgaryzmy (Masłowskiej ci dżentelmeni darowali wszystko). Życzliwiej było za granicą. Herling-Grudziński pochwalił:

Od pierwszej chwili byłem zafascynowany *Zapiskami solowieckimi*. Przede wszystkim dobra, wyważona znajomość współczesnej Rosji. Potem rosnąca z każdym odcinkiem wiedza o Rosji historycznej. No i najważniejsze: język. Ta niezwykła, sugestywna mieszanina polsko-rosyjska, tak pomysłowa i trafna, że robi chwilami wrażenie innego, nowego języka. Książka Wilka zasługuje na pochwały i rozgłos. Zwłaszcza na tle ubożuchnej i wymizdrzonej prozy młodych w Polsce.

Podobnie oceniał *Wilczy notes* swego podopiecznego Jerzy Giedroyc:

Mariusz Wilk rewelował się nie tylko jako świetny pisarz, ale też jako wyjątkowy znawca Rosji. Jego zapiski dają wnikliwy obraz współczesnej Rosji, jej kultury i tradycji.

Nie ma Herlinga, nie ma Giedroycia..., jest ocena Adama Pomorskiego:

Barbaryzmy rosyjskie (najprostsze wyrazy podane bez słownikowych objaśnień) uzasadniają tu łamanie gramatyki i składni polskiej... Z własnych antypolskich i antyzachodnich uraz czyni recepty dla Rosji, powtarzając antydemokratyczne banały ideologii rosyjskiej. Z równie złym gustem dobiera myśli i słowa.

To nie tak Adamie! Po prostu gusty są różne. *Mechaniczna pomarańcza* Anthony'ego Burgessa też Cię wkurza? Tam rusycyzmy są zdecydowanie bardziej pokraczne, a jakże dla wielu piękne. Tu natomiast, dlaczego by nie przyjąć za dobrą monetę słów samego Wilka z *Wołoki*:

Wracając do moich rusycyzmów, chcę wyjaśnić, że nie są to – bynajmniej! – przejęzyczenia wynikające z długiego pobytu w strefie języka rosyjskiego, ani – tym bardziej! – wybraki mojej polszczyzny. Przeciwnie, wprowadzam je świadomie i konsekwentnie wszędzie tam, gdzie z różnych przyczyn wydają mi się niezbędne. Ideałem moim bowiem jest taki język, którego można by nie tłumaczyć z polskiego na rosyjski. I odwrotnie.

W *Wilczym notesie* było o tym tak:

Cudzoziemiec piszący o Rosji... tłumaczy rosyjską rzeczywistość na swój język (słowa „tłumaczyć” używam w znaczeniu łacińskiego *interpretor* – wyjaśniam, rozumiem, rozstrzygam). Ale przecież ta rzeczywistość istnieje w ruskim języku – w nim się kształtowała wiekami. Dawniej słowo *jazyk* oznaczało i „język” i „naród”, bo w języku, jak nigdzie, widać naród – jego ducha, byt, życie. Całe dwa lata musiałem pożyć w Rosji, aby do mnie dotarło, że cudzoziemiec nie może pojąć tego kraju, myśląc o nim i rozsądzając we własnym języku. Aż zrozumiałem, że rosyjską rzeczywistość należy poznawać poprzez ruski język, a tylko potem, pożywszy tu czas jakiś, by doświadczyć słów na sobie, można popробować to doświadczenie przetłumaczyć na polski. Już w trakcie pisania zauważyłem, że niektóre ruskie słowa, choć mają polski odpowiednik, mówią o innym doświadczeniu, o innym świecie. Im dłużej tu żyję, tym bardziej czuję słowa-klucze, słowa-znaki, słowa-mity, które znaczą znacznie więcej, niżby to z wyrazu wyzierało.

Nie podoba się, nie zgadzasz się – nie ma sprawy, ale po co obrażać i uznawać swój gust penclubowski za wyrocznię?

Wilk uparcie i konsekwentnie próbuje uświadomić polskim czytelnikom, że Rosjanie różnią się od nich nie mniej niż Chińczycy, „że gdyby mieli zieloną albo fioletową skórę,

nikt nie czepiałby się ich o brak demokracji w europejskim tego słowa znaczeniu czy o nadmiar alkoholu we krwi, nikogo nie raziłby u nich niedostatek manier” (*Dom nad Oniego*). Ponieważ jednak ani zielonej, ani fioletowej skóry nie mają, Pomorski Polak się czepia, gdyż jest przekonany, jak większość pysznych polskich polityków, że posiadał Prawdę historyczną i moralną. Wilk w to wątpi, ukazuje wielość „prawd” i wyjaśnia, skąd biorą się „prawdy rosyjskie”. Dla przykładu, nie „triumfuje”, jak chce Pomorski, że „w Zaonieżu wygrał Putin”, objaśnia jedynie, skąd zwycięstwo Putina się wzięło i dlaczego „czarny pas Putina” imponuje Rosjanom zdecydowanie bardziej niż „diemokracja” i „prichwatizacja” w wykonaniu „moskiewskich garła-czy” i „oligarchów na wygnaniu”.

Rzecz jasna – Wilcze tłumaczenia są wyłącznie jedną z wielu możliwych interpretacji prowincjonalnej (jakoby przez to bardziej rosyjskiej) Rosji. Są pełne poezji o „pieczach” i „kartoszcze”, ale też kompetentne merytorycznie, wsparte historią, literaturą, ikonami, śpiewem cerkiewnym, folklorem, przyrodą i owym niezwykłym językiem polsko-ruskim. Nikomu nie zaszkodzą, a nie jeden konflikt polsko-ruski załagodzą! Nie znajduję w nich ani pogardy, ani braku szacunku dla ludzi. Bywają zaczepne, przeważa jednak empatia „strannika” (dziwaka i wędrowca w jednej osobie). Niekiedy zalatują samogonem i przepoconą „rubachą”, ale ten „duch” znajdziemy przecież w niejednym wyso-ko cenionym współczesnym polskim utworze literackim, nie wspominając o rosyjskich. I ponieważ pisane były w ruskiej „głubince” są dla mnie zdecydowanie bardziej przekonujące niż Pomorska antywilkoruska dubeltówka w oknach Krakowskiego Przedmieścia.

Adamie, Wilki są pod ochroną! Tym bardziej z taką solidarnościową kartą. Przestań kłusować.

***Zaklęty, zaczarowany kraj*¹**

Współczesna Rosja nadal
pozostaje całkowicie niewspółczesna.

Jurij Afanasjew

Przecież Rosja jest bajką.

Wiktor Jerofiejew

Co łączy Jurija Afanasjewa z Wiktorem Jerofiejewem? – Spojrzenie na Rosję jako na kraj zaklęty, zaczarowany. No i obaj próbują Rosję odczarować – Afanasjew w rozprawach naukowych (jest wybitnym historykiem), Jerofiejew w powieściach – przede wszystkim w *Encyklopedii duszy rosyjskiej. Romansie z encyklopedią*. Obaj podpisują listy protestacyjne przeciwko wojnie w Czeczenii, obaj są pesymistami.

Jerofiejew:

– Ale powiem ci: to zaczarowany kraj.

Mruknąłem ze zrozumieniem.

– Trójkąt Bermudzki to pestka. Żadne reformy u nas nie ruszą – zapewnił mnie główny reformator.

Milczałem, wierzyłem mu na słowo.

¹ *Zaklęty, zaczarowany kraj*, [w:] J. Afanasjew, *Groźna Rosja*, przekł. M. Kotowska, Warszawa 2004, s. VI–X.

– Był pomysł odszukania jednoczącej idei. Znaleziono jedynie dzielące.

Afanasjew wtóruje Jerofiejewowi:

Nominalnie pewne zjawiska i instytucje czy instytucje istnieją u nas od dawna – na przykład państwo, parlament, prokuratura, policja, sąd, gospodarka, biznes, społeczeństwo obywatelskie *etc.* Jednakże nadano im niewłaściwe dla nich, całkowicie nieadekwatne nazwy. Nazwy, którymi w innych miejscach i w innych czasach określano niezupełnie takie lub wręcz odmienne zjawiska. [...] dla samej Rosji chwila prawdy jeszcze nie nadeszła. Dlatego właśnie jest ona nadal zakłeta. I bez klucza na razie do niej się nie wejdzie.

I właśnie ów klucz daje nam Afanasjew w *Groźnej Rosji*. Kluczem jest historia tego kraju, a właściwie to, co Geert Hofstede² nazywa „zaprogramowaniem kulturowym”, Wiktór Jerofiejew zaś – „duszą rosyjską”.

Nikt z nas nie rodzi się na bezludnej wyspie, lecz w rodzinie, w środowisku, które wyznaje określone wartości, czyta określone książki. Potem każdy z nas uczęszcza do szkoły, w której obowiązują określone podręczniki do historii oraz określeni bohaterowie literaccy, których próbujemy naśladować. W różnych kulturach są to różne książki, podręczniki i bohaterowie literaccy – dlatego nie postrzegamy świata tak samo. Kultury, w których wyrastamy, nie „programują” nas jednakowo, gdyż nie ma jednej kultury ogólnoludzkiej. Istnieje niezliczona liczba kultur „grupowych”, wśród których bez wątpienia bardzo ważne miejsce zajmują kultury narodowe. Ich „wspólnotowość” może być budowana jedynie na racjonalnym prawie, jak to dzieje się w Unii Europejskiej, inne wartości – moralne, wyznaniowe, ideologiczne – różnią się. Nie dziwi nas zbyt wiele inne niż nasze postrzeganie świata przez Chińczyków, Japończyków,

² G. Hofstede, *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, przekł. M. Durska, Warszawa 2000.

Arabów (wojna w Iraku uświadamia nam ten fakt codziennie). Czas jednak uświadomić sobie również, że i nasi sąsiedzi myślą niejednokrotnie inaczej niż my.

Kultura narodowa także z reguły nie prowadzi do jednolitego światopoglądu. Inaczej przecież w Polsce patrzą na świat „narodowcy” Romana Giertycha, inaczej liberałowie Leszka Balcerowicza, jeszcze inaczej „lewica” Leszka Milera. Różnie patrzą na świat także Rosjanie, jednak Jurija Afanasjewa z Wiktorem Jerofiejewem łączy światopogląd, który w historii myśli rosyjskiej nazywany jest okcydentalizmem (*zapadnichestwo*). Okcydentaliści z reguły są liberałami, demokratami i zwolennikami społeczeństwa obywatelskiego. Dla nich najważniejszymi kategoriami/instytucjami w państwie są prawo stanowione i wolna jednostka. W tej kwestii zapatrzeni są na Zachód (stąd – *zapadnichestwo*), który potrafił już zbudować państwa prawa z wolną jednostką.

Przeciwieństwem okcydentalizmu jest w Rosji słowianofilstwo, nazywane też *poczwiennictwem* (od słowa *почва* – gleba, będącego tu synonimem „rosyjskości”). W wieku XIX Fiodor Dostojewski nawoływał „zeuropeizowaną” inteligencję rosyjską do „powrotu do gleby”; dzisiaj do powrotu do „rosyjskości” z „zachodniego komunizmu” nawołuje m. in. Aleksander Sołżenicyn. Dla słowianofilów (będących w istocie rusofilami), podobnie jak dla polskich „narodowców”, najistotniejszymi kategoriami/instytucjami są Naród i „prawo moralne”. Wolna jednostka i jej prawa stanowione są tu zdecydowanie na drugim planie. Problem w tym, że ani kategorii Narodu, ani „prawa moralnego” nie udaje się Rosjanom jednoznacznie zdefiniować, gdyż są to kategorie względne. Rosja jest przecież krajem wielonarodowym. Pytanie dzisiaj w Rosji o narodowość nie jest poprawne politycznie. Ważna jest, co zrozumiałe w wielonarodowym państwie, przynależność państwowa – „obywatelskość”, czyli *российскость*, a nie *русскость* jako przynależność

do „narodu-kultury”. I jest to rozsądne, gdyż jeśli w Rosji miałyby kiedyś powstać społeczeństwo obywatelskie, nie może ona być „narodowa”, „jednokulturowa” – „*русская*”; musi być wielokulturowa, „państwowa = obywatelska”, czyli – „*российская*”.

Nie ma więc na razie wyjścia – jedyną łączącą wartością w Rosji pozostaje silne Państwo z „na siłę” powołanym narodem *rossijskim* (*российская нация*). Bez niego Rosji w ogóle nie byłoby. A jednocześnie Rosja jest „państwem, które nie umie być państwem” i zapewne „obywatelskości” uczyć się będzie jeszcze przez kilka pokoleń. Jak pisze Jerofiejew, „wołą przypadku masa stała się elektoratem, ma prawo głosu, a z demokracją przecież nie ma nic wspólnego”. Ten fakt Afanasjew też wielokrotnie podkreśla. W Rosji brak przede wszystkim świadomości prawnej – i we władzy, i wśród „narodu” – i nie ma skąd jej wziąć. Dlatego górami jest wciąż abstrakcyjne My nad konkretnym Ja. Brutalnie to zabrzmiał, ale Rosjanie, zdaniem Afanasjewa, zostali przez swoją kulturę „zaprogramowani” na niewolników – tak przez samodzierżawie, jak i przez system sowiecki. „Władza nasza ma geny Złotej Ordy. Jej istota nie uległa zmianie” – mówi historyk. Kościół prawosławny też jej się podporządkował. I zabrakło tu miejsca dla prawa – jest tylko dla autorytaryzmu: „znowu czyni się coś rzekomo dla dobra narodu, ale – jak zawsze – bez udziału narodu”.

Zachodnie postrzeganie Polski jako „kraj żywiącego szczególną rusofobię” odnotował Bronisław Geremek i udokumentował Andrzej Walicki³. Wielu z nas cieszy, gdy w Rosji źle się dzieje i drażni, gdy Rosja-państwo zaczyna się stabilizować, gdy wraca jej autorytet na arenie międzynarodowej. Nasi moskiewscy korespondenci prześcigają się w tendencyjnych opisach rzeczywistości rosyjskiej, w kata-

³ Zob. A. Walicki, *Rosja Putina a polityka polska*, „Przegląd” 2004, nr 9.

stroficznym wizjach przyszłej dyktatury itp. Zamiast wejrzeć w swojską postpegeerowską lepperiadę i bezsens polskiej rzeczywistości, specjalizujemy się w „odgadywaniu” Rosji i straszeniu nią współobywateli. Postrzegając *Polskie zmagania z wolnością*⁴, powinniśmy postarać się dostrzec i zrozumieć również zmagania rosyjskie – one są zdecydowanie trudniejsze. Książka Jurija Afanasjewa bardzo nam w tym pomoże. Po jej lekturze zrozumiemy, dlaczego nie rozumiemy Rosji i dlaczego wciąż jest ona groźna dla siebie i dla innych. Może wówczas inaczej również spojrzymy na polską rzeczywistość polityczną oraz na próby Władimira Putina wyprowadzenia Rosji z bajki?

Tymczasem wciąż aktualne są myśli Wiktora Jerofiejewa:

Naród, który pozostał tworem archaicznym po wystrzeleniu sputnika i stworzeniu broni atomowej, jest niebezpieczny i bezwzględny [...] Gwałtowna śmierć wpisana jest w scenariusz nie jako tragedia, a jako konieczność, i Baba-Jaga nigdy nie zastanawia się nad swoją życiową rolą, gdyż inaczej przestanie być Babą-Jagą. Istnieje równowaga zaczarowania. Na tej ziemi bajkowe pojęcia utożsamiały się z historycznymi potrzebami. Siała baba mak... Historia Rosji – to nie wyjście z bajki (jak u ludzi), a jej burzliwy rozwój. Nowa rzeczywistość po staremu pasuje do bajkowego leksykonu.

⁴ Zob. A.Walicki, *Polskie zmagania z wolnością*, Kraków 2000.

*Rosja Putina*¹

Jesteśmy bogatym krajem
biednych ludzi.

Władimir Putin

Do niedawna podstawową lekturą każdego polskiego sowietologa była monumentalna rozprawa Jana Kucharszewskiego *Od białego caratu do czerwonego* (tomy 1–7, 1923–1935). ZSRS był w tej interpretacji kontynuacją opresyjnego imperium rosyjskiego (tak sądziło też wielu sowietologów zachodnich – „rusofobów”, według terminologii Igora Szafariewicza), podczas gdy dla rosyjskiej myśli konserwatywnej – z Aleksandrem Sołżenicynem na czele – był przywleczonym z Niemiec tworem myśli okcydentalistycznej. Teraz wielu politologów-rosjoznawców próbuje kreślić obraz odwrotny – od dyktatury sowieckiej do putinowskiego autorytaryzmu. Niejeden zaś polski polityk byłby w pełni usatysfakcjonowany, gdyby w ślad za upadkiem Związku

¹ Pierwotna redakcja: *Rosja Putina – ciągłość i zmiana*, [w:] A. D. Rotfeld (red.), *Dokąd zmierza świat?*, PISM, Warszawa 2008, s. 431–446. Tworząc poniższy tekst wykorzystałem następujące swoje artykuły: *Obrona Putina (uwagi historyka idei)*, [w:] *Kulturowe instrumentarium panowania*, red. R. Paradowski i P. Załęcki, Toruń 2001; *Boże, chroń niedźwiedzia*, „Polityka” 2001, nr 3; *Nowa mowa Wowy*, „Polityka” 2002, nr 40; *Pozytywista Putin*, „Przegląd Polityczny” 2004, nr 66.

Sowieckiego rozpadła się sama Rosja. Rozpadło się Imperium Brytyjskie, z imperialnych marzeń musiały zrezygnować Francja, Niemcy, Holandia, Japonia – kolej na Rosję... Prawo historii. Nie ufam jednak historiozofom, na upadek Rosji nie liczę i innym też nie radzę. Rozpad Rosji pociągnąłby za sobą niekończące się tragedie, aż po kolejną wojnę światową. Dlatego cenię Władimira Putina, który postanowił łączyć, a nie dzielić terytoria i ludzi. Różne czarne scenariusze o zagrożeniu dla świata z jego strony, moim zdaniem, nie sprawdziły się.

Polskie problemy z *rosyjskością*

Mamy problem z językową poprawnością polityczną wobec Rosji. Niegdyś było prościej – istniało sobie państwo radzieckie, a w nim m. in. Rosjanie z rosyjską kulturą, językiem itp. (nie mieli jedynie własnej rosyjskiej partii komunistycznej). Były sobie radzieckie konstytucje i instytucje, był nawet „naród” i „człowiek radziecki”. Pojawiały się co prawda nieprzekładalne na inne języki zwroty typu „многонациональное общенародное государство советского народа”, mieliśmy kłopoty z przetłumaczeniem szczytnego tytułu „народный артист Советского Союза” („narodowy” pachniał narodowym socjalizmem/komunizmem, „ludowy” folklorem; „Szostakowicz – artysta ludowy” brzmiało bzdurnie), jednak radziliśmy sobie – rozróżnienie radzieckości i rosyjskości nie sprawiało nam językowych problemów. Teraz pogubiliśmy się i nie jesteśmy w stanie znaleźć polskich odpowiedników różnicujących słowa *русский* i *российский*.

Na pierwszy rzut oka niby wszystko jest proste – *Россия* jest państwem wielonarodowym i słowo *российский* określa ową wielonarodową „państwowość” (*Россиянин* – to

każdy obywatel Federacji Rosyjskiej niezależnie od swej narodowości). Słowo *русский* określa natomiast przynależność do kultury ściśle „ruskiej”. *Русский* wraz z Czukczą, Żydem i Polakiem, jeśli są obywatelami Federacji Rosyjskiej – to *россияне*. Państwo jest *российское*, język oczywiście *русский*. Pewnie poradzilibyśmy sobie z tym problemem i w języku polskim, przywracając dla współczesności oraz „odpotoczniając” słowa „Ruś”, „ruski”, a może nawet „Rusek”. Po polsku państwo byłoby „rosyjskie”, język „ruski” (ukraiński z białoruskim ze względu na poprawność polityczną musiałyby przestać być językami ruskimi), pierogom nazwy można byłoby nie zmieniać (choć to pierogi „małoruskie”). Poradzilibyśmy sobie... – gdyby Rosjanie (= *россияне*, czyli obywatele Federacji Rosyjskiej) sami radzili sobie z problemem nazewnictwa.

Cerkiew jest *русская*, ale biskupi *российские*; społeczeństwo – *российское*; katolicy i inżynierowie też, ale mafia i emigracja – *русская*; *Российская* Akademia Sztuki, Fundacja Kultury, encyklopedia. Nawet prawosławna Misja ustanowiona w Chinach 18 czerwca 1700 r. okazuje się być *российская*, choć Aleksander Sołżenicyn, występując w obronie „ruskości” przeciwko rozmydlonej „rosyjskości”, pisze, że problem *русский-российский* pojawił się dopiero w roku 1909 wśród liberalnej inteligencji, tracącej „ruską” osobowość w imię *российской* wielonarodowości (*Rosja w zapaści*).

Prawdziwie nierozwiązywalny problem pojawia się jednak dopiero wówczas, gdy *русские-россияне* zaczynają mówić o narodzie. Oto Aleksander Zinowjew (autor głośnego *Homo sovieticus*) w jednym z wywiadów stwierdza: „Narody, jak ludzie, rodzą się, dojrzewają, degradują się i umierają. To aksjomat. Naród *российский* znajduje się w tej chwili w stadium degradacji bliskiej śmierci”. Zinowjew – matematyk – umysł ma zapewne ścisły, ale nie uściśla, kiedy to narodził się „naród *российский*”. Do tej pory wiedzieliśmy sporo o narodzie *руским* (= *русский*) i co nieco

o radzieckim (o narodzinach obu tych narodów napisano dużo). Naród *российский* „narodził się” faktycznie dopiero na miejsce narodu radzieckiego. Jest więc w wieku młodzieńczym, a już zdążył się zdegenerować? Niemożliwe – przecież dopiero w roku 1990 powstała pierwsza symfoniczna *Rossijskaja* Orkiestra Narodowa (*Российский национальный оркестр*). Odnosi niebywałe sukcesy na całym świecie i ani jej w głowie umierać. Inna sprawa – w jakim sensie jest ona „narodowa”, skoro *rossijskaja*, a nie *russkaja*? – Państwowa, „znacjonalizowana”? – Pewnie tak. Z drugiej jednak strony niejeden uniwersytet z nazwy jest *российский* i państwowy (*государственный*) – więc *российский* to nie to samo, co państwowy.

Jeszcze bardziej zaplątany jest, dla przykładu, tytuł wiadomości na stronach www.polit.ru: „*Российский* naród to nie dzikie plemię: artyści radzieccy ratują Świętą Ruś przed katolikami”². Tytuł prześmiewczy – redakcja zakpiła sobie z grupy artystów, którzy wystąpili z protestem przeciwko „inwazji katolicyzmu” na Rosję. Argument protestujących: skoro „*российский* naród to nie dzikie plemię” – to już sama obecność katolików w Rosji uwłacza ich kulturze. Nieopatrzenie wyżej napisałem, że *Rossijaninem* jest każdy obywatel Rosji, a tu okazuje się, że każdy – pod warunkiem, że jest prawosławny. Niby – co to za naród, którego nie łączy religia?

Czymże więc jest *российский* naród?

Konstytucja Federacji Rosyjskiej rozpoczyna się od słów: „*Мы – многонациональный народ* Federacji Rosyjskiej”; po angielsku: „We, the multinational people of the Russian Federation”; po niemiecku: „Wir, das multinationale Volk der Rußländischen Föderation”; po francusku: „Nous,

² „*Российский народ – не дикое племя*”: советские артисты спасают Святую Русь от католиков, http://www.polit.ru/news/2002/02/27/569762_print.html; zob. także *Заявление деятелей российской науки, культуры и искусства*, <http://www.voskres.ru/info/zayavdki.htm>.

peuple multinational de la Fédération de Russie“. A jak to powiedzieć po polsku? – „My – wielonarodowy lud/naród”?

W Konstytucji RP sprawa wygląda przejrzyściej: „my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”. To samo *podrazumiewajetsa* w Konstytucji „wielonarodowych” Stanów Zjednoczonych: „We the People of the United States”; indyjskiej: „We, the People of India”; japońskiej: „We, the Japanese people” itp. Po co Rosjanom *multinational people*? – Tradycja! Naród jest kategorią najważniejszą dla Roszjan – by państwo nie rozleciało się, musi w nim istnieć jeden naród – teraz *российский*, co niestety jest przejawem kontynuacji ideologii sowieckiej – *российскость* zastąpiła sowieckość, spychając *русскость* do opozycji patriotycznej (by nie powiedzieć – nacjonalistycznej). W Federacji Rosyjskiej istnieją *российские* uniwersytety państwowe (przypominam, że słowo *российский* jest właściwie synonimem słowa państwowy) obok państwowych uniwersytetów: Baszkirskiego, Dagestańskiego, Buriatskiego, Jakutskiego, Czuwaszskiego, Kałmyckiego, Chakasskiego itd. Nie ma natomiast ani jednego uniwersytetu, który w nazwie miałby słowo *русский*. Miejsce *русскости* zajmuje „wielonarodowa” ogólnopaństwowa *российскость*, pozbawiając „rdzennych” Rosjan rosyjskości (= *русскости*), nad czym ubolewa *русская* inteligencja z Sołżenicynem na czele (na podobnej zasadzie w Związku Sowieckim Rosjanie nie mieli własnej „narodowej” partii komunistycznej).

Wróćmy więc do muzyki.

Prócz *Rossijskiej* Orkiestry Narodowej (przypominam, że to orkiestra symfoniczna) grają w Rosji m.in. orkiestry „*русские народные*”: Państwowa Koncertowa *Russkaja* Orkiestra Ludowo-Narodowa „Wirtuozi Kubania” (*народный оркестр* tłumacząc jako orkiestra ludowo-narodowa, gdyż nie da się w języku polskim sensownie zestawić narodowej państwowości z „czystą” ludowością, oraz – gdyż wszyscy uczestnicy takich orkiestr posiadają wyższe wykształcenie muzyczne; natomiast dlaczego w nazwie jest przymiotnik

„koncertowa” – wyjaśnić nie potrafię, pewnie w Rosji istnieją orkiestry niekoncertowe) oraz moja ulubiona – *Национальный академический оркестр народных инструментов России* im. N. P. Osipowa. Jeszcze niedawno orkiestra ta nosiła nazwę: *Государственный академический русский народный оркестр*. W Kraju Rad budowano jedno państwo = jeden naród, co odzwierciedliło się m. in. w owej „jedni” państwowości, akademickości, ruskości, ludowości i narodowości. Po upadku ZSRR ktoś dostrzegł niezgrabność w nazwie najsłynniejszej orkiestry bałajkowo-domrowej i nazwę zmienił – na nie mniej dziwaczną (na Zachodzie występuje ona po prostu jako *Osipov Orchestra*, gdyż kto ze słuchaczy połapałby się w tych przymiotnikach). Zdecydowanie sensowniej zmieniła nazwę Altajska Państwowa Orkiestra Rosyjskich Instrumentów Ludowo-Narodowych „Syberia” na Altajska Państwowa Orkiestra Wielkoruska. I tak trzymać! Wasyl Andriejew, gdy w końcu wieku XIX tworzył pierwszą orkiestrę bałajkowo-domrową, nazwał ją Orkiestrą Wielkoruską i ani mu w głowie była jakakolwiek „ludowość” – myślał tylko o *ruskości*, a ściślej – o wielkoruskości (jest przecież jeszcze małoruskość i białoruskość).

By muzyczny temat wyczerpać, wspomnę jeszcze, że w Kursku od roku 1989 gra Chrześcijańska Orkiestra *Ruskich* Instrumentów Ludowo-Narodowych „Harmonia”, nie potrafię jednak powiedzieć, w czym zawiera się jej „chrześcijańskość”. Może ateistów do niej nie przyjmują, a prócz prawosławnych grają w niej też katolicy i protestanci, w nazwie zaś zawarto przesłanie ekumeniczne?

Heraldyka i narodowość

Od czasów romantyzmu i Fiodora Dostojewskiego rosyjscy patrioci przeciwstawiają racjonalnej rzeczywistości Zachodu rosyjskie „żywe życie”. I oto owe „żywe życie”

integruje sprzeczności wynikające z zakrętów historii: Sankt Petersburg jest centrum Leningradzkiego województwa (*oblasti*), Jekaterinburg – Swierdłowskiego (Jakow Swierdłow – komunista), w mieście Kirow (Siergiej – też komunista) działa zaś *Wiatskij* Teatr, Muzeum, Instytut Pedagogiczny (Wiatka – przedrewolucyjna nazwa Kirowa); orzeł dwugłowy zintegrował się z „trójkolorem”, z melodią hymnu sowieckiego (częściowo i ze słowami – refren zaczyna się identycznie), a na paradach wojskowych – z czerwonym Sztandarem Zwycięstwa.

Heraldyka rosyjska formowała się odgórnie³. Nie było tradycji i do tej pory nie ma takiego symbolu państwowego, z którym utożsamiłby się każdy obywatel Federacji Rosyjskiej. Heraldyczną twórczość uprawiano nawet XX w., co dla Europy było anachronizmem. Najstarszym i chyba najbardziej rosyjskim herbem jest emblemat Rusi Moskiewskiej – jeździec na koniu, włócznią zabijający smoka (św. Jerzy Zwycięzca, herb Moskwy), znany z ikon i opowieści ludowych. Rzymskiego czarnego orła dwugłowego – symbol panowania nad Zachodnią i Wschodnią częścią Imperium – wedle legendy otrzymał w wianie Iwan III, żeniąc się z Zofią, siostrzenicą ostatniego cesarza bizantyjskiego. Dzięki temu Moskwa stała się Trzecim Rzymem, czarny orzeł dwugłowy zaś godłem Imperium Rosyjskiego, czego Zachód początkowo nie chciał uznać, gdyż „dziedziczenie” odbyło się wbrew zasadom (Rosja nie była częścią Bizancjum).

Z flagą Rosjanie mieli nie mniejszy problem. Spierali się o nią od drugiej połowy XIX w. (wcześniej flagi państwowej w Rosji nie było), a w 1989 r. rozpoczęła się prawdziwa ideologiczna wojna na flagi: pod czerwoną występowali komuniści, pod biało-niebiesko-czerwoną (z lat 1884–1917) demokraci, pod czarno-złoto-białą (z lat 1858–1883) nacjonaliści, jeszcze inni zaś pod flagą św. Andrzeja (rosyjską

³ Por. J. Faryno, *Heraldyka*, [w:] A. de Lazari (red.), *Idee w Rosji*, t. 1, Warszawa 1999, s. 112–122.

banderą wojenną – białe pole z niebieskim krzyżem po przekątnych). Ostatecznie stanęło na biało-niebiesko-czerwonej. Kiedyś kolory te interpretowano następująco: biały – wolność i wielkość, barwa św. Jerzego Zwycięzcy; niebieski – barwa Matki Bożej; czerwony – piękno (krasny), barwa chorągwi z ikonami i szat carskich. Komuniści interpretują zapewne te kolory inaczej. Putin zaś barwę czerwoną zadekretował jako kolor zwycięstwa i oddał go armii.

Od 1833 do 1917 r. hymnem państwowym Rosji była pieśń Lwowa i Żukowskiego *Boże, chroń cara*. Hymnem Rosji Radzieckiej stała się *Międzynarodówka* (po krótkich sporach, czy nie wybrać aby *Marsylianki*), w 1944 r. zaś na polecenie Stalina wprowadzono nowy hymn *Niezlomny sojusz wolnych republik zrzeszyła na wieki wielka Ruś* z tekstem Siergieja Michałkowa i Gabriela El-Registana oraz z muzyką Aleksandra Aleksandrowa (na kanwie *Marsza partii bolszewików*). Natomiast w listopadzie 1991 r. hymnem Federacji Rosyjskiej stał się finał opery Michaiła Glinki z 1834 r. *Życie za cara* (w czasach radzieckich wykonywano go przed dowodzącym defiladą po przegłądzie wojsk). Putin przywrócił melodię hymnu stalinowskiego. Autorem nowych słów stał się ten sam radziecki bajkopisarz, który przed laty pierwszy zaintonował: „Wychował nas Stalin...” (na marginesie: w tym samym czasie, gdy Putin zatwierdzał tekst hymnu, Zjazd Komunistycznej Partii Gruzji przyjął uchwałę *O partyjno-politycznej rehabilitacji Stalina*).

Według sondaży 77% społeczeństwa poparło nowy-stary hymn, 11% było przeciw, 12% – nie miało zdania. Decyzję Putina i Dumy wsparli w oficjalnych wystąpieniach również rosyjscy muzułmanie, buddyści, Cerkiew prawosławna i najstarszy z rodu – książę Nikołaj Romanow. Sprzeciwiła się garstka inteligencji. Aleksander Sołżenicyn uznał, że pospieszono się, że problem symboliki należało odłożyć przynajmniej na 25 lat, gdyż „ludziom umierającym z bez-

nadziejności w kwiecie wieku obojętne jest jaki hymn brzmi nad ich głowami. Orzeł dwugłowy nie pomoże milionom tonącym w nędzy”⁴. Inny pisarz, Julij Kim, zakpił sobie:

Rusi, Rosjo, nie trzeba, nie słuchaj, / Jaką piosieczkę śpiewamy bez wstydu. / Chcieliśmy nową, od nowa, najlepiej, / A wyszło – jak wyszło, jak zwykle – do bani! / Precz wątpliwości, / Równaj szyk, / Gwiazda czy orzeł, / Niedźwiedź czy dzik. / Śpiewamy znowu / Aleksandrowa, / Niech ktoś podpowie / Jakoweś słowa!”⁵ [tłumaczenie własne – A. L.]

Bolszewizm jako jeden z nurtów utopii komunistycznej z założenia powinien być ruchem antynacjonalistycznym („burżuazyjnej” kategorii narodu przeciwstawił socjalistyczną kategorię klasy). Jednak od samego początku łączono go z rosyjskim misjonizmem narodowym. Rewolucyjnie nastroszeni „narodowcy” („smienowiechowcy”, „poputczyki”), dla których rewolucja była ruchem antyzachodnim, nie brali zupełnie pod uwagę internacjonalistycznych haseł marksizmu. Dla nich liczyła się tylko Rosja i jej misja zbawienia świata od zachodniego kapitału, mieszczaństwa, racjonalizmu. Kulturowana przez stulecie wiara w „lud-naród” owocowała przekonaniem o słuszności rewolucji i nadzieją na spełnienie się misji przeobrażania świata. Burżuazję i kapitalizm zaczęto utożsamiać z Zachodem i stopniowo konflikt klasowy zmienił się w narodowy, antyzachodni. Co raz wyraźniej dawał o sobie znać tzw. czerwony patriotyzm.

⁴ Александр Солженицын считает сейчас неуместным принятие госимволика России, <http://palm.newsru.com/russia/13dec2000/mneniya.html>.

⁵ Гимн от Юлия Кима, <http://referendym.narod.ru/variants.htm#002>: Россия, Россия не надо, не слушай, / Какую мы песню поем без стыда. / Мы снова и снова хотели как лучше / И снова выходит опять, как всегда! / Прочь все сомнения, / Держим равнение, / Что там – звезда ли, / Орел иль медведь. / Снова и заново / Пой Александра. / Пусть только скажут, / Про что надо петь!

W jego popularyzacji niemałą rolę odegrała wojna z Polską w 1920 r., konflikt z Japonią w latach 1920–1922, później wojna z Niemcami. Dzisiaj znowu ożył i naiwnie brzmią słowa Zbigniewa Brzezińskiego: „Aby – na wzór Niemiec – odkupić własne historyczne grzechy, Rosja będzie musiała raz na zawsze skończyć ze swoją imperialną przeszłością”⁶. Niczego nie będzie musiała, gdyż zbyt mało Rosjan (*rus-skich* a tym bardziej *rossijan*) poczuwa się do grzechu i zbyt wielu dostojników prawosławnych publikuje swe teksty w tygodniku „Советская Россия”. Jak zresztą *russskije* Rosjanie mają odkupywać „własne historyczne grzechy”, skoro Stalin, Trocki, Dzierżyński, Peters, Mienżyński, Jagoda, Beria Rosjanami nie byli. Duża część patriotycznej inteligencji uważa, że Rosja była okupowana przez „beznarodowych” komunistów na tej samej zasadzie jak Polska, Węgry, Czechosłowacja i cały „blok komunistyczny”. Tacy Rosjanie jak Aleksander Sołżenicyn przez dziesięciolecia walczyli i walczą o nieutożsamianie rosyjskości z sowieckością⁷.

Z drugiej jednak strony, komunizm zniszczył wiele granic narodowych w rzeczywistości społecznej i w kulturze, i nie jest możliwe, by teraz te granice w pełni zostały przywrócone w świadomości mieszkańców Federacji Rosyjskiej. Stąd m. in. zagubienie w określaniu swej przynależności narodowej. Oficjalnie wszyscy są *Rossijanami*, wielu chce być *Russkimi*, ale np. żaden Czeczeniec nie myśli być *Rossijaninem*, a żaden Czukcz nie powie, że jest *Rossijaninem*. Jednocześnie bardzo wielu mieszkańców Federacji Rosyjskiej nie potrafi już określić swej narodowości i w pełni odpowiada im wielonarodowa, ogólnopañstwowa *rossiiskostʹ*. Mało tego – gotowi byliby zamienić na powrót *rossiiskostʹ* na sowieckość, o czym świadczą badania akceptacji nowego święta – Dnia Jedności Narodowej

⁶ Zob. „Gazeta Wyborcza”, 5.01.2001.

⁷ Zob. niżej *Rosyjskie problemy z rosyjskością*.

(4 listopada) – i likwidacji święta rewolucji (7 listopada): dla 54% respondentów ważniejszą datą wciąż pozostaje 7 listopada i aż 73% nie planowało w roku 2006 żadnego świętowania 4 listopada⁸.

Dzień Jedności Narodowej odebrano w Polsce jako wyraz polonofobii, co świadczy o małym zrozumieniu realiów *rossijskich*. Gdyby w okolicach 7 listopada Moskwę opuścili Francuzi, zapewne nikt o Polakach by nie wspomniał. Dzień Jedności Narodowej w założeniu ma przyćmić 7 listopada, „odsowietyzować” mentalność *Rossijan* i prowadzić do powstania narodu *Rossijan* na wzór narodu amerykańskiego, co nie jest łatwym zadaniem.

Who is Mr. Putin?

Gdy zachodni analitycy na początku roku 2000 zastanawiali się „Who is Mr. Putin?”, zawężali zwykle problem do szukania odpowiedzi na pytanie: liberał czy komunista? – i skłonni byli widzieć w nim przynajmniej „postkomunistę”, gdyż zaobserwowali, iż w odróżnieniu od Borysa Jelcyna antykomunistą nie jest i taktycznie radzi sobie z komunistami w Dumie. Tymczasem Putin o rządach komunistycznych wypowiada się źle, a KPFR nazywa partią z „ideologicznymi karaluchami”. Czy jest więc liberałem? – W zachodnim rozumieniu tego słowa oczywiście także nie. Nie da się zachodnich kategorii przyłożyć jednoznacznie do rzeczywistości rosyjskiej. Dziesięcioletnie próby takiego „przykładania” (lata 90.) i ich krach są tego najlepszym dowodem. Dlatego powróćmy lepiej do tradycyjnej rosyjskiej

⁸ Zob. 02.11.2006, *Опрос населения, День народного единства*, <http://bd.fom.ru/report/map/dd064323>.

dychotomii i zastanówmy się, czy Putin jest słowianofilem, czy też okcydentalistą.

Na współczesnej scenie politycznej miano słowianofila (lub „poczwiennika”⁹) nadaje się przede wszystkim Aleksandrowi Sołżenicynowi (w przeciwieństwie do Andrieja Sacharowa, który postrzegany był jako okcydentalista); wcześniej, od lat 60. wieku XX, określano w ten sposób tzw. pisarzy wiejskich (Biełow, Rasputin i in.), jeszcze wcześniej, w XIX w. – wszystkich przedstawicieli tych nurtów, które odwoływały się do romantycznej koncepcji samoistności Rusi/Rosji, propagowanej przez tzw. słowianofilów właściwych w latach 40. XIX w. Trudno powiedzieć, by „słowianofile” (może z wyjątkiem niektórych „właściwych”) darzyli szczególną sympatią wszystkich Słowian. Z reguły byli to nacjonalistycznie nastroszeni „rusofile”, głoszący ideę samoistności i szczególnego posłannictwa Rosji w historii. Łączył ich antyokcydentalizm. Wszyscy winą za niepowodzenia Rosji obarczali Zachód.

Przy takim postawieniu problemu szczególnego znaczenia nabrała wizyta Władimira Putina z małżonką w domu Aleksandra Sołżenicyna 20 września 2000 r. Putin, w odróżnieniu od Jelcyna, nie zaprosił rosyjskiego Starca¹⁰ do siebie na Kreml, lecz zgodnie ze starą tradycją udał się z „pielgrzymką” do jego domu w Troice-Łykwowie. Nie zrobił tego zapewne dla zyskania poklasku w społeczeń-

⁹ Od słowa „poczwa” – gleba. Poczwiennicy z F. Dostojewskim na czele nawoływali w latach 60. XIX w. zeuropeizowaną inteligencję rosyjską do „powrotu do gleby”, czyli do „rosyjskości”, do wartości narodowych, rosyjskich. Zob. A. de Lazari, *W kręgu Fiodora Dostojewskiego. Poczwiennictwo*, Łódź 2000.

¹⁰ *Starczewo* jest jedną z rosyjskich kategorii świętości. Starcy-mędrcy (zwykle zakonnicy) uczyli jak żyć. Po takie nauki udawali się do Pustelni Optyńskiej m. in. Fiodor Dostojewski i Lew Tołstoj. A i sam Tołstoj stał się świeckim Starcem, do którego po nauki „pielgrzymowała” rosyjska inteligencja.

stwie rosyjskim, gdyż Sołżenicyn od dawna postrzegany jest jako utopista i cieszy się coraz mniejszym autorytetem. Albo więc postanowił rozmawiać ze wszystkimi (spotkał się także z Jelcynem, z Gorbaczowem, z członkami PEN-klubu i z dziennikarzami, z Aleksandrem Prochanowem – symbolem nacjonalizmu – i z komunistami; z tymi ostatnimi w 5 dni po wizycie u Sołżenicyna), albo, co jest w pełni wiarygodne i co znalazło potwierdzenie w późniejszej jego działalności, zobaczył w ideach autora *Rosji w zapaści* sens i możliwość ich realizacji.

Sołżenicyn docenił i wizytę, i samego Putina. Dostrzegł w nim „żywy umysł i spostrzegawczość”, brak skłonności dyktatorskich, rozagę w decyzjach i w sądach, chęć pracy dla Ojczyzny i głębokie zrozumienie problemów współczesnej Rosji. A powiedział to słynny więzień gułagu (całkowicie niezależny od jakichkolwiek wpływów partyjnych) o byłym pracowniku KGB! W dwa miesiące później, gdy odbierał nagrodę francuskiej Akademii Nauk Moralno-Politycznych, stwierdził, że „prezydent Putin działa w dobrym kierunku, lecz mało zdecydowanie”. Jednocześnie skrytykował reformę Rady Federacji i zbyt liberalną politykę wobec Ukrainy, która „depcze rosyjską kulturę i język oraz urzęda na swoim terytorium kolejne manewry NATO”¹¹.

Gdy spytano kilkoro Rosjan, z jakimi problemami udaliby się do Sołżenicyna, większość orzekła, że Sołżenicyn nie jest dla nich autorytetem i w ogóle po rady by nie poszła. Pisarka Tatiana Tołstaja uznała, że jego polityczne orędzia są „niebezpieczne i nieodpowiedzialne”, Gennadij Burbulis (wicegubernator Nowgorodu) – że „naiwne”, bankier Arkadij Muraszew – że Sołżenicyn nie przeczytał ani jednej książki z ekonomii, reżyser Aleksy German zaś – że „on już odegrał swoją rolę”. Pisarz Aleksander Zinowjew był „rozczarowany

¹¹ Zob. А. Солженицын, `Путин занялся спасением; <http://viperson.ru/wind.php?ID=256960>.

postępkami Putina”, gdyż „Sołżenicyn jako myśliciel jest nikim – nadęty bufon”. Jedynie Gleb Pawłowski, szef Fundacji Efektywnej Polityki, docenił spotkanie. Jego zdaniem, Putina wiele łączy z Sołżenicynem. Obaj są „trzeźwymi racjonalistami, choć każdy ze swej pozycji”. Sołżenicyn, jak i Putin,

jest państwowotwórczy, jednak nie w poczwiennickim i nie słowiańskim sensie. W jakimś stopniu obaj są nawet okcydentalistami, zwolennikami zachodnich zdobyczy dla Rosji. Obaj są też bardziej konserwatystami niż radykałami, są wrogami rewolucji¹².

Określanie Sołżenicyna mianem okcydentalisty jest raczej nieporozumieniem. Dziewiętnastowieczni poczwiennicy również chcieli zachowania w Rosji europejskich zdobyczy cywilizacyjnych, co nie przeszkadzało im w głoszeniu idei samoistności i odrębnej drogi rozwoju Rosji. To samo jest z Sołżenicynem. Czystą łazienkę chciałby zapewne zobaczyć i w Rosji, co nie znaczy, że zaakceptuje kiedykolwiek zachodnioeuropejski liberalizm w polityce, ekonomii i wartościach etycznych.

A Putin? Jego zdaniem, konsolidacja społeczeństwa powinna opierać się zarówno na wartościach ogólnoludzkich, demokratycznych, jak i na rdzennie rosyjskich. Do ostatnich zaliczył: patriotyzm, mocarstwowość (*dierżawnost'*) i sprawiedliwość społeczną. Gdy Putin mówi o wartościach ogólnoludzkich i demokracji – wpisuje się niewątpliwie w tradycję rosyjskiego okcydentalizmu; gdy mówi o wartościach rdzennych i mocarstwowości – sprawa staje się dwuznaczna. Tu chyba najbardziej widoczne są różnice w postrzeganiu Rosji przez Putina i Sołżenicyna. Paradoks – dla „słowianofila” Sołżenicyna Rosja „nie ma sił na imperium” i dlatego domagał się wyprowadzenia wojsk ro-

¹² Zob. *Вы бы к Солженицыну поехали?*, „Коммерсант-Власть” 2000, No 39, 3.03.10., <http://www.kommersant.ru/doc.aspx?DocsID=17755>.

syjskich i z Tadżykistanu, i z Bałkanów, opuszczenia Czechenii i „odgrodzenia się od niej szczelną granicą”. Odmowę oddania Wysp Kurylskich, „które nigdy nie należały do Rosji”, nazywał „upartą tępotą” i „kłamliwym patriotyzmem”. Marzyła mu się Rosja Wielkorusi, Małorusi, Białorusi i „rosyjskiej” części Kazachstanu, „ideę narodową” określał zaś jako „Ochronę i Zachowanie Narodu” rosyjskiego („ruskiego”). Putin natomiast chce utrzymać całe imperium („dzierżawę”). Czy może jednak postąpić inaczej, jeżeli chce być „prezydentem wszystkich *Rossijan*” i nie doprowadzić do kolejnych wojen?

„Dyktatura prawa”

Hasło wyborcze Putina wielu zaskoczyło i przestraszyło. Większość komentatorów wyobraziła sobie przyszłą „dyktaturę”, zapominając o „prawie”. W imię demokracji obalono przecież „dyktaturę proletariatu” i obawiano się nowego samowładcy, tym bardziej w osobie byłego pracownika KGB.

A warto sobie uświadomić, że wśród Rosjan nigdy nie było tradycji poszanowania prawa. Tradycją stało się traktowanie prawa jako racjonalistycznego wymysłu odziedziczonego przez Zachód po antycznym Rzymie. Rosja tego dziedzictwa nie przejęła. Zachód to Rozum – Rosja to Wiara. Takie przeciwstawienie prawdy i prawa racjonalistycznego, „zewnętrznego” prawdzie i prawu moralnemu, „wewnętrznemu” pokutuje w świadomości Rosjan od czasów romantyzmu do dnia dzisiejszego. Po stronie prawa „zewnętrznego” opowiadali się okcydentaliści w imię praw obywatelskich, natomiast wszyscy myśliciele słowianofilizujący przeciwstawiali prawu moralność. Prawo moralne zawsze musi stać ponad prawem stanowionym – mówi dzi-

siaj Sołżenicyn i wielu innych głosicieli idei szczególnej drogi rozwoju Rosji (myśl ta nie jest obca również sporej części polskiej klasy politycznej zbliżonej do Kościoła). Ale skąd wziąć tę moralność w społeczeństwie, w którym co kilkadziesiąt lat burzy się wszystkie wartości, w którym jak śpiewał Włodzimierz Wysocki „nic świętego nie ma”? W Rosji panuje przecież wciąż niesamowita korupcja na każdym szczeblu władzy. Według badań z listopada roku 2006 56% respondentów dawało łapówki milicji, celnikom i innym służbom strzegącym prawa, 45% lekarzom, 27% sędziom i prokuratorom, 20% nauczycielom i wykładowcom, 20%, by uchylić się od poboru do wojska itd.¹³

W Rosji, przy braku ugruntowanej świadomości potrzeby istnienia prawa i konieczności jego przestrzegania, prawo pozostaje abstrakcją pozbawioną istotnego znaczenia i do rozważań nad praworządnością, konstytucjonalizmem itp. Rosjanie odnoszą się podejrzliwie, jako do tematów odwracających jakoby uwagę od spraw naprawdę znaczących. Żaden „postępowy” myśliciel rosyjski nie zwracał sobie głowy problemami prawnymi. Wartość prawa dostrzegała jedynie garstka okcydentalistów. „Duch prawa” był krytykowany w imię samodzielnego i wolności, w imię Chrystusa i Marksa, w imię wyższych wartości duchowych i w imię „sprawiedliwości społecznej”. Negowanie idei prawa ma w Rosji ścisły związek z myśleniem „kolektywistycznym”. O ile myśl zachodnia w zasadzie dążyła do wyzwolenia jednostki i jednostka stawiała tam przed prawem i państwem, o tyle Rosjanie od dawna egoistycznemu, zachodniemu *Ja* przeciwstawiali *My*: *My*-prawosławie, *My*-wspólnotę gminną, *My*-naród, *My*-klasę robotniczą, by wreszcie doprowadzić do całkowitego zniewolenia jednostki w *My*-państwie-narodzie sowieckim. W rosyjskiej świadomości

¹³ Badania z różnych lat zob. *Коррупция: издали и вблизи*, <http://bd.fom.ru/report/cat/corr/d081021>.

nie wykształciła się idea prawa niezależnego (zarówno od władzy państwowej, cerkiewnej, jak i np. od tzw. „interesów klasowych”, czy „interesów narodu”). Nie wykształcił się również fenomen obywatela, przyniesiony Zachodowi przez rewolucje burżuazyjne – obywatela równego innym wobec prawa, niezależnie od narodowości, wyznania, pochodzenia społecznego, przynależności klasowej. W świadomości rosyjskiej wciąż przewagę nad jednostką-obywatelem zyskuje podmiot kolektywny (*My*-prawosławni, *My*-naród rosyjski, *My*-naród sowiecki, *My*-Eurazjaci). Nacjonalizm rosyjski (*pycckuï* – kulturowy i *пoccyïckuï* – państwowy/imperialny), tak zresztą jak i każdy inny, wciąż na dalszy plan spycha prawa jednostki-obywatela i uwypukla prawa narodu-kolektywu.

Postulowanie „dyktatury prawa” jako obowiązującej zasady życia społecznego wpisuje więc Putina jednoznacznie w tradycję rosyjskiego okcydentalizmu, gdyż marzy mu się oczywiście „dyktatura” prawa stanowionego, nie zaś moralnego. Moralność jest względna. Dyktat moralny może prowadzić do samowładztwa i podporządkowania wszystkiego własnemu pojmowaniu świata (islam udowadnia to co krok). Dyktat prawa stanowionego porządkuje sferę polityki, ekonomii i życia społecznego. Putin przystąpił do takiego porządkowania. Rozpoczął od oligarchów, „nasyłając” na nich komisje skarbowe. I nikt nie może mu zarzucić, że działał wbrew prawu – dlatego oskarża się go ogólnikowo o „łamanie swobód obywatelskich”. Jeśli Putin próbuje coś złamać – to samowolę nomenklatury, biurokracji i mafijnego biznesu. Jest to zadanie niezwykle trudne i jak do tej pory zbyt wielu osiągnięć na tym polu nie ma. Najtrudniejsze jest jednak doprowadzenie do takiej sytuacji, by każdy mieszkaniec Rosji chciał przestrzegać prawa. W najbliższych dziesięcioleciach, moim zdaniem, nie jest to możliwe ze względu na tradycyjny rosyjski nihilizm prawny. Pierwszy milowy krok Putin jednak uczynił.

Na przekór dziewiętnastowiecznej i dysydenckiej tradycji osłabiania państwa w imię wolności „małego człowieka” Putin, zwracając się do wyborców, mówił:

Im silniejsze państwo, tym bardziej wolna jednostka. W demokracji wasze i moje prawa są ograniczone jedynie takimi samymi prawami innych ludzi. Dzięki uznaniu tej prostej zasady budowane jest prawo, którym kierować powinni się wszyscy – od przedstawiciela władzy do zwykłego obywatela. **Demokracja – to dyktatura prawa**, a nie ludzi na stanowiskach, którzy są zobowiązani tego prawa bronić. [...] Nauczmy się nawzajem szanować przyjęte zasady. Gdy sami nauczymy się zachowywać przyzwoicie – zmusimy do tego i innych¹⁴.

Myśli te Putin rozwinął w *Orędzie* do Zgromadzenia Federalnego 3 kwietnia 2001 r., podsumowując swe roczne rządy¹⁵. Było to pierwsze orędzie rosyjskiego przywódcy od czasów Stołypina, w którym na pierwsze miejsce wysunięte zostały problemy **jurystyczne**, przy niemal zupełnym braku krasomówstwa ideologicznego. Takim „technokratycznym” językiem żaden przywódca rosyjski ani sowiecki jeszcze nie przemawiał. To samo powtórzyło się w kolejnym *Orędzie* w roku 2002 (analitycy chóralnie okrzyknęli je mianem „biznes-planu”) i w następnych.

Putin postanowił zbudować silne państwo – silne prawem i jego przestrzeganiem. Uważał, że udało mu się zatrzymać „rozpełzanie się państwa” dzięki reformie Rady Federacji i przyjęciu „pakietu praw federalnych”. Aktywnie zaczęła działać Rada Państwa. Sprzyjająca była sytuacja ekonomiczna. W roku 2000 po raz pierwszy od 30 lat

¹⁴ Zob. „Открытое письмо” избирателям, 25 февраля 2000 года, http://www.kremlin.ru/appears/2000/02/25/0000_type63374type63382_122118.shtml.

¹⁵ Zob. Послание Федеральному Собранию Российской Федерации, 3 апреля 2001 года, <http://www.kremlin.ru/text/appears/2001/04/28514.shtml>.

podniósł się wskaźnik wzrostu gospodarczego, wzrosły wpływy z podatków, wreszcie zaczęto na czas wypłacać pensje i emerytury. Wciąż jednak poziom życia obywateli był strasznie niski, rosyjscy przedsiębiorcy ze strachem inwestowali w gospodarkę własnego kraju, biurokraci po staremu zaś „cisnęli biznes”, powstrzymując inicjatywę i aktywność społeczeństwa.

W kwietniu 2001 r. Putin postawił więc przed rządem następujące zadania¹⁶:

1. Prawne „określenie konkretnych, dokładnych pełnomocnictw centrum i podmiotów Federacji”, gdyż inaczej nie uniknie się pogłębiającego się konfliktu kompetencji;

2. „Uporządkowanie terytorialnych struktur organów federalnej władzy wykonawczej”, które teraz są słabe i dublują organy regionalne.

3. „Uporządkowanie stosunków międzybudżetowych” – dokładne rozdzielenie środków oraz wpływów podatkowych, by uzyskać efektywne wykonanie wzajemnych zobowiązań różnych poziomów władzy.

Dużo miejsca poświęcił Putin krytyce rosyjskiego sądownictwa, podkreślając konieczność jego reformy. Obywatele Rosji nie mogą mieć zaufania do państwa, skoro ono nie jest w stanie obronić ich przed „samowolą bandytów i łapówkarzy”. Prawo nie jest skuteczne i nie jest spójne. „Urzędnik przyzwyczaił się działać wedle instrukcji, która niejednokrotnie po przyjęciu takiej czy innej ustawy jest sprzeczna z prawem, a przez lata nie jest uchylana. Mówi się o tym setki razy, a w praktyce nic się nie zmienia”. Niezbędne jest stworzenie spójnego systemu prawodawstwa. Sprzeczności w prawie „umożliwiają samowolę i samowolny wybór, niedopuszczalny w takiej dziedzinie jak prawo”. W rezultacie – obok „szarej strefy w gospodarce” w Rosji kształtuje się „szara strefa w sądownictwie”. Oby-

¹⁶ Tamże.

watele, którzy utracili nadzieję na wywalczenie sprawiedliwości w sądzie, poszukują najprzeróżniejszych pozaprawnych „dojść”, co burzy zaufanie do państwa.

Nawet mówiąc o problemach ekonomicznych i społecznych Putin bez przerwy odwoływał się do konieczności doskonalenia prawa i jego przestrzegania. Jego zdaniem, reformy ekonomiczne kuleją, gdyż prócz oporu „urzędniczego aparatu” źle działa „system pracy organów ustawodawczych i wykonawczych”, które bronią swoich „praw” do łapówek i „odstępnego”. Niezbędne jest stworzenie podstaw prawnych dla ubezpieczeń zdrowotnych i emerytalnych, nowego kodeksu pracy, unormowań prawnych działalności oświatowej, naukowej, ochrony praw autorskich itd.

„Nie boimy się i nie powinniśmy bać się zmian” – mówił Putin. I uściślał:

Nie będzie ani rewolucji, ani kontrrewolucji! Silna, ekonomicznie podbudowana stabilizacja państwowa jest dobrem dla Rosji i jej mieszkańców. I najwyższy czas nauczyć się żyć wedle tej normalnej ludzkiej logiki. Czas uświadomić sobie, że przed nami długa i trudna praca. Podstawowe nasze problemy są tak duże, że nie przeskoczy się ich – wymagają fachowej, codziennej pracy [...] Władza w Rosji powinna tak pracować, by niemożliwy stał się odwrót od swobód demokratycznych i podjętej drogi ekonomicznej, by można było zagwarantować poprawę bytu wszystkim warstwom społecznym Rosji, by prawo i konsekwencja w działaniu pomagały przedsiębiorczości [...] Musimy pamiętać, że nie osiągniemy odczuwalnych rezultatów, jeśli ludzie nie przestaną obawiać się państwa. Sedno wielu naszych problemów zawarte jest w utrwalonym braku zaufania do państwa, niejednokrotnie okłamującego obywateli. W odziedziczonej podejrzliwości wobec państwa. W braku autentycznej równości obywatelskiej i rzeczowego partnerstwa [...] Wszyscy musimy nauczyć się pracować efektywnie”¹⁷.

Komentatorzy zachodni odebrali *Orędzie* jako zbyt ogólnikowe. To zrozumiałe, gdyż zasady, do przestrzegania

¹⁷ Tamże.

których Putin nawołuje, znają od pokoleń – są one dla nich aż nazbyt oczywiste. W rzeczywistości rosyjskiej orędzia Putina nabierają szczególnego znaczenia. To nie garstka okcydentalizującej inteligencji próbuje zmienić świadomość Rosjan. Przystąpił do tego zadania autorytarny przywódca państwa, co w Rosji także jest tradycją. A kto krytykował w roku 2001 jego *Orędzie*? – Kolektywiści: komuniści na czele z Gienadijem Ziuganowem i „filozof rosyjski”, eurazjata Aleksander Dugin – ówczesny szef Centrum Ekspertyz Geopolitycznych przy Dumie. Zdaniem komunistów, Putin „sformułował orędzie pod wpływem Międzynarodowego Funduszu Walutowego” i „przeniósł akcenty na liberalne śmieci” (słowa komunisty Aleksandra Salija, ówczesnego zastępcy przewodniczącego Komitetu Dumy Państwowej do Spraw Prawodawstwa Konstytucyjnego – sic!). Natomiast eurazjatycki „ekspert” Dugin nie dostrzegł w *Orędziu* „żadnych poważnych idei, projektów i kierunków”, żadnych „rozumnych myśli”. Uradował go jedynie „antyamerykanizm” *Orędzia* (Putin ani razu nie wspomniał o USA) oraz wzmianka o Eurazjatyckiej Wspólnocie Ekonomicznej.

Jednak dopiero 11 września 2001 r. Putin naprawdę zaskoczył wszystkich – i na Zachodzie, i u siebie w domu. Mało, że natychmiast zadzwonił z wyrazami współczucia do Busha, to na dodatek odwołał już rozpoczęte manewry, by Amerykanie mogli się skupić na jednym problemie wojskowym, otworzył rosyjską przestrzeń powietrzną dla lotów do Afganistanu, zezwolił swoim służbom bezpieczeństwa na współpracę ze służbami zachodnimi, zamknął bazy wojskowe na Kubie i w Wietnamie, nie sprzeciwił się udostępnieniu Amerykanom lotnisk w byłych republikach sowieckich na granicy z Afganistanem, obiecał Zachodowi dodatkowe dostawy ropy i gazu (gdyby Arabowie wprowadzili jakieś ograniczenia) oraz szczepionkę przeciwko wągliкови. Czy mógł zrobić coś więcej? A przecież dobrze wiedział, że Zachód, a szczególnie Ameryka, wpisany jest w rosyjskie

„zaprogramowanie kulturowe” jako wróg. Decyzje Putina musiały być postrzegane przez rosyjskich nacjonalistów i komunistów jako zdrada interesów narodowych. Na szczęście „masy społeczne” są mało „partyjne” i mimo pewnego zdziwienia nie odebrały swego poparcia Putinowi a nawet przyjaźniej zaczęły postrzegać Zachód i USA¹⁸.

W roku 2002 *Orędzie* do obu izb parlamentu¹⁹ Putin zakończył myślą niezwykłą dla „mentalności rosyjskiej” i nie rozumiem, dlaczego analitycy zupełnie nie zwrócili na nią uwagi. Powiedział mianowicie, że z Rosji należy uczynić taki kraj, w którym ludzie będą mogli „bez ograniczeń i strachu **zarabiać na sobie i swoje dzieci**”. Do tej pory Rosjanin pracował na chwałę cara, ojczyzny, komunizmu, przyszłych pokoleń, a tu naraz ma pracować i zarabiać po prostu na sobie i na swoje dzieci. Egoizm? W myśli rusofilskiej jednostka to pycha, zagubienie w świecie, bezradność; kolektyw natomiast (*obszczina, sobornost'*, naród, klasa, imperium) to siła i prawość. Przypomnę: „Prawda, niedostępna myśleniu jednostek, dostępna jest jedynie zbiorowości jednostek powiązanych miłością” – twierdził teoretyk słowianofilstwa Aleksiej Chomiakow²⁰. Kultura rosyjska to życie w kolektywie (oczywiście zgodnie z naturą), kultura zachodnia – to cywilizacja i egoizm jednostek. Tak Rosjanie byli wychowywani. A tu naraz ich prezydent mówi im – zarabiajcie na sobie, budujcie swój dom. Będziecie bogaci – to i kraj będzie bogaty.

W swych kolejnych orędziach Putin skupił się również na problemach jurystycznych, zmierzających do tworzenia

¹⁸ Zob. *Дружить с Америкой? (внешняя политика В. Путина и общественное мнение)*, 06. 12. 2001, Опрос населения, http://bd.fom.ru/report/at/inter_pol/_west_rel/dd014634.

¹⁹ Zob. *Послание Федеральному Собранию Российской Федерации*, 18 апреля 2002 года, <http://www.kremlin.ru/text/appears/2002/04/28876.shtml>.

²⁰ *Filozofia i myśl społeczna rosyjska 1825–1861...*, s. 161–162.

świadomości obywatelskiej (a nie narodowej lub klasowej, jak było do tej pory). Stąd: podkreślanie postępu w rozwoju infrastruktury rynku poprzez wzmocnienie gwarancji prawnych dla obrony praw jednostki, własności prywatnej, wprowadzenie m. in. Kodeksu Pracy i Kodeksu o Ziemi, uzupełnienie Kodeksu Cywilnego o rozdział o prawie spadkowym, uczulenie na nieefektywną pracę biurokracji państwowej i konieczność jej zreformowania, stworzenie podstaw prawnych dla ubezpieczeń społecznych itd. System prawny państwa wciąż jest na etapie kształtowania się. Przyjmowane są nowe ustawy i akty prawne niejednokrotnie przeczące sobie nawzajem. Bywa tak, że przyjęte akty prawne nie są w ogóle realizowane; prawodawstwo regionalne zapomina o Prawie Federalnym itd. Należy zakończyć współzawodnictwo pomiędzy społeczeństwem i władzą, polegające na tym, że władza tworzy prawo, natomiast społeczeństwo – sposoby jego ominięcia – mówi Putin. Czy ma jednak dostateczną liczbę słuchaczy, gotowych do realizacji idei „dyktatury prawa”?

Rację ma przecież Paweł Śpiewak, że „żywa demokracja” udaje się tylko w kraju zbiorowego dobrobytu, z wysoką jakością prawa i rozwiązań instytucjonalnych oraz gdy u podstaw działań gospodarczych i legalnego porządku państwa stoją nawyki ludzi²¹, ich obywatelskie „zaprogramowanie”. Żaden z wymienionych czynników nie jest jeszcze obecny w Rosji. Wydaje się, że Putin zdaje sobie z tego sprawę. Mówi Rosjanom o jednostce, że to od niej należy budować silne państwo, że kolektyw jest wtórny. Kiedyś powiedział: „Jesteśmy bogatym krajem biednych ludzi”. Teraz ukonkretnia: „Bieda, choć nieco osłabła, wciąż jeszcze męczy 40 milionów naszych obywateli”. I jednocześnie cieszy się, że pojawiają się w Rosji ludzie, którzy „zaczynają

²¹ Zob. P. Śpiewak, *Żywa demokracja*, „Wiedza i Życie” 1997, nr 5.

tworzyć długoterminowe plany osobiste”. Za takie „plany osobiste” i zapominanie o kolektywie, w młodości byłby pewnie leczony w jakiejś „psychuszcze” lub budowałby socjalistyczną „strojkę”.

Putin bez wątpienia rozpoczął w Rosji pracę u podstaw, by zatrzymać i rozbić na odpowiedzialne godne *Ja* zsuwając się grude postsowieckiego totalitarnego *My*. Czy mu się to uda? Mentalność kształtuje się przez pokolenia i jeszcze nigdy okcydentalizm nie uzyskał przewagi w rosyjskim myśleniu.

Autorytarny „Niemiec” Putin

Na zaufanie w społeczeństwie Federacji Rosyjskiej Putin pracował krótko, ale skutecznie. W sierpniu 1999 r. po objęciu obowiązków premiera miał zaledwie 1% poparcia, w końcu września już 10%, na początku listopada – 32%, w grudniu – 45–49%, w styczniu 2000 r. 53–57%. Ostatecznie wygrał marcowe wybory w pierwszej turze z wynikiem 52,7%. Wszyscy kontrkandydaci pozostali daleko w tyle (Ziuganow 17%, Żyrinowski 5%, Tulejew 5%, Primakow 3%, Jawlinski 4%, Szojgu 5%, Łużkow 2%). Jeszcze lepszy wynik Putin uzyskał w wyborach na drugą kadencję – 71% (komunista Charitonow 13,5%, reszta poniżej 5%)²².

I paradoksem jest fakt, że „Niemiec” Putin (niektórzy analitycy porównują go do Stolza z powieści Gonczarowa *Oblomow*, rosyjskiego Wokulskiego; niezdolnym do działania Oblomowem w tym porównaniu jest Jelcyn) ma wciąż poparcie powyżej 70% w społeczeństwie, dla którego Zachód tradycyjnie pozostawał najważniejszym wrogiem. Co praw-

²² А. Ослон, „Путинское большинство” как социальный факт, [w:] Десять лет социологических наблюдений, Москва 2003, s. 335–345.

da z badań przeprowadzonych we wrześniu 2006 r.²³ wynika, że 55% mieszkańców FR postrzega USA wciąż jako „państwo nieprzyjazne” (jako przyjazne – 27%; w roku 2002, gdy telewizory były włączone i kibicowano rosyjskiej drużynie tańców na lodzie w Salt Lake City, Stany Zjednoczone jako kraj nieprzyjazny postrzegało aż 71%; jako kraj przyjazny – 17%), jednak z coraz większą sympatią mieszkańcy FR odnoszą się już do europejskiego Zachodu: 68% respondentów uważa, że Rosja powinna zacieśnić współpracę z wiodącymi krajami Europy i jedynie 10% jest odmiennego zdania; dla 70% respondentów Niemcy są już krajem przyjaznym (jedynie dla 13% nieprzyjaznym); NATO jest „agresywne” dla 50% (nie jest agresywne dla 25%), ale jednocześnie 41% uważa, iż należy zacieśniać współpracę z NATO. Zmniejsza się natomiast zdecydowanie sympatia Rosjan do Polski i Polaków. O ile w roku 2001 57% respondentów traktowało Polskę jako kraj przyjazny i dla 64% Polacy byli sympatyczni, o tyle w styczniu roku 2005 liczby te zmalały do 47 i 51, w sierpniu zaś 2005 r. (pobicie dzieci pracowników Ambasady FR w Warszawie) do 35 i 51²⁴.

Gdyby Putin zechciał zmienić Konstytucję FR i wystartować w kolejnych wyborach, uzyskaliby zdecydowane poparcie większości swych współobywateli. Wielokrotnie już jednak oświadczał, że tego nie robi – przede wszystkim z szacunku dla prawa. Zachodni i polscy analitycy krytykują Putina za „sterowaną”, „fasadową demokrację”. A skąd miałyby się w Rosji wziąć inna demokracja? Kraje zachodnie dochodziły do demokratycznej świadomości obywatelskiej kilkaset lat. Rosja, jeśli nie liczyć kilkuletnich prób za rządów Piotra Stołypina (1906–1911), nigdy demokratyczna

²³ Zob. 11 сентября: пять лет спустя, 07.09.2006, Опрос населения, http://bd.fom.ru/report/cat/inter_pol/_west_rel/Russia_USA/dd063524.

²⁴ Zob. Россия и Польша: тенденции и инциденты, 25.08.2005, Опрос населения, http://bd.fom.ru/report/cat/inter_pol/count/_poland/dd053424.

nie była. Nachalne próby wprowadzenia zachodnich reguł do gospodarki i życia społecznego za rządów Jelcyna doprowadziły do anarchizacji życia społecznego i do dyskredytacji nawet samych pojęć „demokracja” i „prywatyzacja”. W świadomości mas stały się one „diermokracją” i „prichwatyacją”²⁵. Czy w takiej rzeczywistości możliwa jest demokracja w rozumieniu Amerykanów, Szwajcarów lub Niemców? Jelcyn głosił ideę anarchizującą rzeczywistość: „Bierzcie tyle władzy, ile jesteście w stanie połknąć!”, Putin próbuje w ślad za Stołypinem uporządkować instytucję państwa i demokrację definiuje jako „podporządkowanie się prawu”. Prawo jest tu na pierwszym miejscu – od poszanowania prawa i kształtowania świadomości obywatelskiej do rzeczywistości demokratycznej. Autorytarne „sterowanie” takim procesem w Rosji jest koniecznością i jak do tej pory, moim zdaniem, przynosi pozytywne efekty społeczne i gospodarcze. Żywiołowa demokracja w Rosji może zakończyć się wyłącznie anarchizacją życia społecznego i politycznego, a w końcowym rezultacie – nową szugałowszczyzną.

„Dokąd pędzisz, Rosjo?”

Na to pytanie z *Martwych dusz* Gogola jednoznacznej odpowiedzi nikt jeszcze nie sformułował – zbyt ostre zakrety „rosyjska trojka” pokonuje w historii.

Raport Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) z listopada 2006 r. krytykuje Putina za złe rządy, za skupianie władzy politycznej i gospodarczej w centrum, za wzmacnianie własności państwowej, w tym Gazpromu, wykupującego wszystkie liczące się media i spółki surowcowe (w roku 2003 w rękach państwa było 20% rosyjskiego

²⁵ Od słów „дерьмо” (łajno) i „прихватить” (nachapać się).

rynku, w 2006 już ponad 30%). Twórcy tego raportu, podobnie jak Amerykanie wobec Irakijczyków, mało przejmują się faktem, że mieszkańcy Rosji bardzo różnią się „zaprogramowaniem kulturowym” od społeczeństw obywatelskich Zachodu, że standardy obywatelskie, wypracowywane na Zachodzie przez kilkadziesiąt lat, Rosjanom są dopiero zaszczepiane, że „rosyjska trojka” dopiero wychodzi na prostą z zakrętów swej historii. I jestem przekonany, że wyjdzie – jeżeli po Putinie na czele państwa stanie kolejny utylitarystyczny technokrata, marzący o urzeczywistnieniu w Rosji „dyktatury prawa”, która kiedyś, w przyszłości doprowadzi do demokracji i do ukształtowania się społeczeństwa obywatelskiego.

Czy możliwe są inne scenariusze?

Zabójstwo bankiera Andrieja Kozłowa, dziennikarki Anny Politkowskiej i „człowieka służb” Aleksandra Litwinienko świadczą o tym, że w Rosji w walce o władzę żadne normy „dyktatury prawa” jeszcze nie obowiązują, a w ciągu roku, który pozostał do wyborów, niejedno brutalne wydarzenie może jeszcze wszystkich zaskoczyć. Putin ma niezwykle poparcie społeczne i zapewne wysunięta przez niego kandydatura przyszłego prezydenta spotka się z przychylnym poparciem wyborców (w lipcu roku 2006 40% gotowych było poprzeć osobę wskazaną przez Putina, inną – jedynie 14%). Do tego, przy aplauzie społecznym obiecuje on, iż zachowa wpływ na politykę państwa (jedni sugerują premierostwo, inni – rolę, jaką w Chinach odegrał Deng Xiaoping) jako swego rodzaju „zabezpieczenie stabilizacji” i nie wyklucza swego startu w wyborach w roku 2012 (przy jakimś „potknięciu” lub „chorobie” nowego prezydenta zgodny z prawem byłby również wcześniejszy powrót Putina). Ma też jednak bez wątpienia wielu potężnych wrogów wśród oligarchów, komunistów, skrajnych nacjonalistów, którym jego popularność jest bardzo nie na rękę, gdyż pozbawia ich szans na władzę. Liczącą się na scenie politycznej oficjalna

opozycja nie istnieje w dzisiejszej Rosji. Nowo powołana latem ubiegłego roku z kilku mniejszych Partia Sprawiedliwości jest nie mniej proputinowska niż „partia władzy” – Zjednoczona Rosja (*Единая Россия*). Nie będzie więc żadnej otwartej walki politycznej. Toczyć się będą natomiast zakulisowe, niekiedy bardzo brutalne rozgrywki, z którymi, miejmy nadzieję, Putin sobie poradzi. I dlatego uparcie będę powtarzał za mniej uprzedzonymi analitykami, że dla Rosji i świata „lepszy Putin niż Rasputin”.

Musi to na Rusi...¹

Podzielam zdanie Geerta Hofstede, że kultura jest kolektywnym oprogramowaniem rozumu ludzkiego, że jest systemem, programującym świadomość określonej grupy ludzi. Upieranie się polityków, takich jak np. George W. Bush, iż „Prawda moralna jest taka sama w każdej kulturze, o każdym czasie, w każdym miejscu”, doprowadzić nas może jedynie do nowej „utopii przy władzy”, gdyż nie ma jednej kultury ogólnoludzkiej. Istnieje niezliczona liczba kultur „grupowych”, narodowych. „Wspólnotowość” tych kultur może być budowana jedynie w oparciu na racjonalnym Prawie, jak to dzieje się w Unii Europejskiej. Moralność na zawsze pozostanie względna.

Względne są również inne „wartości” – historyczne, wyznaniowe, ideologiczne. Nie dziwi nas zbyt wiele odmienne postrzeganie świata przez Chińczyków, Japończyków, Arabów. Uświadommy sobie, że i nasi sąsiedzi myślą niejednokrotnie inaczej niż my. I to „inaczej” wcale nie musi oznaczać „błędnie”. Oto Polacy szczytą się swoim honorem. Dla Rosjan „polski honor” od czasów Puszkina jest synonimem próżnej pychy, zadufania. Czyż Rosjanie nie mają podstaw

¹ *Musi to na Rusi*, [w:] *Pamięć i polityka zagraniczna*, Fundacja Stefana Batorego, Warszawa 2005, s. 69–76. Zob. też *Czy stosunki polsko-rosyjskie mogą być dobre?*, „Arcana” 2005, nr 4–5, s. 80–86.

do takich opinii? Spójrzmy na naszych polityków i kibiców sportowych. Gdzie ich honor?

Polaków najbardziej drażni w Rosji państwo i władza. W tej sprawie jesteśmy zgodni ze sporą częścią inteligencji rosyjskiej. Wiktor Jerofiejew ujął ten problem tak:

Rozpacзлиwa tęsknota do nieprzemijających wartości pośród gówna. Chamskie zarozumiałstwo wiecznie zajętej sobą władzy, która nie ma czasu, by rozmówić się ze społeczeństwem. Nowe krzywdy. Siła inteligencji rosyjskiej polega na myśleniu pozarządowym. Na tym polega też jej odwieczna słabość (*Encyklopedia duszy rosyjskiej*).

Tu jesteśmy zgodni, ale czy do pomyślenia jest Rosja bez silnego Państwa? Polacy kilkakrotnie udowodnili, że Polska może istnieć bez państwowości – jako kultura. Czy Rosja mogłaby istnieć na takiej samej zasadzie?

Nie każdy Rusek to Rosjanin, a i Polak bywa Rosjaninem

Gdy badaliśmy uprzedzenia studentów rosyjskich wobec Polski i Polaków, powstał problem. Chcieliśmy badać uprzedzenia Rosjan, na co nasi rosyjscy koledzy zareagowali pytaniem: „A w jaki sposób mamy wam owych Rosjan wyłuskać z grup studenckich? Przecież wśród nich są również Kazachowie, Ukraińcy, Żydzi, Czeczeńcy i wielu innych narodowości, a pewnie i Polak się trafi”.

Okazuje się, że pytanie dzisiaj w Rosji o narodowość nie jest poprawne politycznie. Ważna jest, co rozumiały w wielonarodowym państwie, przynależność państwowa – czyli *российскость*, a nie *русскость* jako przynależność do „narodu-kultury”. I jest to rozsądne, gdyż jeśli w Rosji miałyby kiedyś powstać społeczeństwo obywatelskie, nie może ona być „narodowa”, „jednokulturowa” – *русская*; musi być wie-

lokulturowa, „państwowa”, czyli – *российская*. A jednocześnie nie namówi się przecież Czeczenów, by byli *multinational people*.

Trudny problem i wyjścia z niego nie ma – jedyną spajającą Rosjan wartością pozostaje silne Państwo. Bez niego Rosji w ogóle by nie było. Jerofiejew prześmiewczo ujął to tak:

Im bardziej nieludzkie jest państwo, tym lepiej. Moim zdaniem, konserwatyści znają całą prawdę o życiu rosyjskim. Rosjan należy trzymać krótko, w wiecznym strachu, przykręcać im śrubę, nie pozwalać tchu zaczerpnąć. Wówczas zaczynają tworzyć naród i jakoś utrzymują się przy życiu.

A jednocześnie: Rosja jest „państwem, które nie umie być państwem” i zapewne „obywatelskości” uczyć się będzie przez wiele pokoleń, gdyż tam tylko „wołą przypadku masa stała się elektoratem, ma prawo głosu, a z demokracją przecież nie ma nic wspólnego”.

„Rosja coraz dalej od demokracji”

pisze dziennikarz „Gazety Wyborczej” (18.02.2005), publikując z satysfakcją list zachodnich organizacji praw człowieka i ośrodków analitycznych z wezwaniem do George’a Busha, by nakłonił Putina do (uogólnię) „zdemokratyzowania Rosji”. Zachodni analitycy zapomnieli, że ich kraje dochodziły do współczesnej demokracji kilkaset lat, że w systemie demokratycznym niezbędna jest świadomość prawna obywateli. W Rosji nie ma i nigdy nie było obywateli, a tym bardziej świadomości prawnej. Mało tego – dla większości mieszkańców Rosji „demokracja” stała się słowem nieprzyzwoitym, nad czym tak ubolewa Sołżenicyn.

Skąd to się wzięło? – Ano stąd, że po upadku komunizmu w ramach owej „dier’mokracji” nastąpiła „prichwatiza-

cja” („nachapanie się” zamiast prywatyzacji) i anarchia gospodarcza oraz polityczna. Dlatego, że Prawo nigdy nie było dla Rosjan autorytetem. Liczyła się Łaska (Boska, carska, urzędnicza). Nigdy Rosjanie w swej większości nie uznali również prymatu godnego *Ja* nad *My*. Ile wysiłku jeszcze przed nami, by w Polsce ustanowić rządy prawa, choć wydawałoby się, że świadomość prawną posiadamy, skoro w Konstytucji zapisaliśmy „My, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”, czyli każde *Ja* z osobna, choć razem. W rosyjskiej Konstytucji przewagę ma wciąż „My – *многонациональный народ* Federacji Rosyjskiej”. I nic na to nie poradzimy.

Kultur, gdzie *My* jest ważniejsze od *Ja* mamy w świecie dużo więcej. *Ja* zapewne kiedyś wyzwoli się i w Rosji, tak jak wyzwala się w Japonii, ale na to potrzeba kilku pokoleń i wielu Putinów.

Za Boga, Cara i Ojczyznę!

Tymczasem Rosjanie wciąż szczycą się swoją pokorą wobec Boga, władzy i losu. W polskim odbiorze pokora Rosjan świadczy o ich poddańczym stosunku do władzy (sami szliśmy przecież do boju za Boga, Honor i Ojczyznę). Warto jednak dociec, jak Rosjanie zostali „zaprogramowani” przez swoją kulturę do owej „pokory”. Hubert Łaszkiewicz pisze:

Odmienność *honoru* w Carstwie Moskiewskim i w Rzeczypospolitej² polegała na odmiennym rozumieniu tego, co pociąga za sobą utratę czci, a co nie. Pewne zachowania, traktowane jako dyshonor w kul-

² H. Łaszkiewicz, *Pojęcie honoru w Carstwie Moskiewskim i w Rzeczypospolitej w XVI–XVII wieku*, [w:] *Dusza polska i rosyjska. Spojrzenie współczesne*, red. A. de Lazari i R. Bäcker, Łódź 2003, s. 89–97.

turze Rzeczypospolitej, w Carstwie Moskiewskim są neutralne. Nazywanie się w korespondencji niewolnikiem cara nie przynosi ujmy na honorze. Nie powoduje utraty czci. Tak samo, w pewnych sytuacjach, naruszenie przez władcę nietykalności cielesnej (pojęcie w Moskwie nieznane) osoby należącej do elity, nie przynosi jej ujmy. [...] Władca, zajmując pozycję ojca i absolutnego suwerena, dominował nad swoimi poddanymi, którzy byli traktowani jak niedorośle jeszcze dzieci w rodzinie. Patriarchalny model władzy nie pozwalał na ukształtowanie się innych rytuałów, chroniących cześć osoby. Był barierą, która nie pozwalała zaakceptować zachodnioeuropejskiego pojęcia honoru.

Skoro tak, możemy oczywiście wyśmiewać się z „wieronopoddańczego” stosunku Rosjan do władzy – i w historii, i współcześnie (podobnie śmieszyć nas mogą np. „ukłony” Japończyków), lecz co nam to da, prócz pysznej satysfakcji, że jesteśmy jakoby bardziej „cywilizowani”? Wyrastaliśmy w różnych kulturach i różne są nasze „prawdy”.

Wizy i miłość francuska (do Rosji)

Całemu Złu na świecie nie są już winni Żydzi, jak sądzi się niekiedy nawet w Polsce, lecz Rosjanie. André Glucksmann oskarżył Fiodora Dostojewskiego i innych Rosjan o napaść na Amerykę 11 września 2001 r. (*Dostojewski na Manhattanie*, 2003). Rosja, jego zdaniem, jest „największym bandyckim państwem na świecie”. To ona stworzyła nihilizm, który stał się problemem globalnym.

Glucksmann, nie uznając prawodawstwa rosyjskiego, przekroczył granicę Rosji bez wizy, nieoficjalnie (czyż nie upodobił się w ten sposób do znienawidzonego przez siebie nihilisty?). Teraz pisze, że „Wolność słowa dla obywateli Rosji jest bezwzględnie limitowana. Dzięki nowej ustawie o przyznawaniu wiz administracja Putina próbuje zamknąć usta także cudzoziemcom”. Publikująca jego tekst redakcja

„Gazety Wyborczej” (11.02.2005: *Wizy dla posłusznych*) w komentarzu dodaje: „Artykuł ukazał się pierwotnie w tygodniku «Moskowskije Nowosti»”.

Czy zauważy ktoś tu logikę i owe „limitowanie” oraz „zamykanie ust”, skoro Glucksmann, mający kłopoty z prawodawstwem Rosji, może swobodnie publikować teksty w rosyjskich wielonakładowych pismach? „Moskowskije Nowosti” nie przeniosły swej redakcji do Paryża. Odwrotnie – paryski „Континент” i paryska „Русская мысль” wychodzą teraz w Moskwie.

Problem jest inny – ilu mają czytelników i jaki nakład. Nikt nie limituje im przecież dostępu do papieru. Dlaczego opozycyjna „Новая газета” wychodzi tylko dwa razy w tygodniu? Dlaczego jej czwartkowe wydanie bez problemu można kupić w sobotę? Czy Glucksmann wraz z „Gazetą” przypuszczają, że jakaś cenzura limituje wolność słowa rosyjskich (moskiewskich!) wersji czasopism (transliteruję z rosyjskiego): „Plejboj”, „Spid-Supier”, „Burda”, „Mari Kler”, „Kosmopolitien”, „Russkij Newsweek” itd., które nabyć można w każdym kiosku, przy każdej stacji metra? Nikt nie znajdzie tam natomiast ani mojej ulubionej gazety „Русская мысль”, ani tym bardziej miesięcznika „Новая Польша”. Zapewniam, że nie Putin o tym decyduje, tylko Rynek, skutecznie opanowany przez zachodnie koncerny i mafię.

Swoją drogą, czy Glucksmann otrzymałby wizę amerykańską, gdyby nieoficjalnie przekroczył granicę USA, w kolejnej swej książce potępił zaś Amerykę za wojnę w Iraku i oskarżył np. Ralpha Waldo Emersona o masakrę dzieci w Biesłanie? Tarikowi Ramadanowi, szwajcarskiemu uczonemu islamiście, cofnięto wizę amerykańską. Nie otrzymał wizy członek rosyjskiej Dumy, pieśniarz Iosif Kobzon, norweski perkusista Kjetil „Frost” Haraldstad, reżyser Sylwester Latkowski, który poczuł się urażony pytaniami, zawartymi w amerykańskim wniosku wizowym, oraz bez liku innych ludzi.

By było jasne – ani mi w głowie potępiać za to Amerykę. To jej prawo. I na nic zdadzą się nasze lamente o bezwizowy wstęp do Ameryki. W USA Prawo jest Bogiem i bez wiz pojedziemy tam wówczas, gdy spełnimy warunki amerykańskiego Prawa.

Upokorzyć Rosję

Zdecydowana większość Polaków jest przekonana, że Rosja powinna mieć poczucie winy wobec Polski za wydarzenia z przeszłości. Wśród Rosjan zdanie to podziela jedynie garstka polonofilów. Brak poczucia winy wynika z faktu, że pojęcia „cud nad Wisłą”, 17 września, Katyń nic im nie mówią. Nie rozumieją więc polskich „rozliczeń” z historią i dziwią się, że nie chcemy być im wdzięczni za wolność w 1918 i 1945 r. Putin bardzo zaskoczył Rosjan, gdy podczas wizyty w Warszawie złożył kwiaty pod pomnikiem Armii Krajowej i Państwa Podziemnego. Wielu dziennikarzy rosyjskich w pośpiechu zasięgało informacji, czym było AK (dla „sprawiedliwości” uświadommy sobie, jak często dziennikarze zachodni utożsamiają Powstanie Warszawskie z Powstaniem w Getcie).

Polakom jeszcze trudniej przychodzi „zrównoważenie” swoich win wobec Rosji. Także mało wiedzą. I jak poczuć się odpowiedzialnym za zdobycie Połocka przez Batorego, za Dymitrów Samozwańców w Moskwie, za udział w kampanii Napoleona, powstania „zdradzieckiej szlachty” (listopadowe i styczniowe), skoro ze strony Rosji były rozbiory, brutalna rasyfikacja, zsyłki, wojna 1920 r., 17 września, wysiedlenia, Katyń, Starobielsk, Ostaszków, Miednoje, nieudzielenie pomocy podczas Powstania Warszawskiego, narzucenie komunizmu i „ludowości”.

Ci **nieliczni** Rosjanie, którzy zdają sobie z tego sprawę (przede wszystkim z kręgów nacjonalistycznych), uparcie

powracają do prób usprawiedliwienia wojny 1920 r. i paktu Ribbentrop-Mołotow, „udowadniają” niemiecką winę za zbrodnię w Katyniu lub poszukują kontr-Katynia na terytorium Polski.

Historia nie jest i nigdy nie będzie czynnikiem sprzyjającym kształtowaniu się przyjaznych stosunków polsko-rosyjskich. I nie należy spodziewać się od Rosjan tego poczucia winy, jakie zaszczerpione zostało Niemcom, lub gestu (na wzór polskich biskupów) „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Rosjanie zbyt dużo sami wycierpieli od reżimu komunistycznego i zbyt długo wychowywano ich w nieprzyjaźni wobec świata zewnętrznego, by stać ich było na tego rodzaju gesty wobec „obcych”. Do wyjątków należy Aleksander Sołżenicyn, nawołujący Rosjan do pokuty, jednak bardziej za grzechy wobec samych siebie, niż wobec „sąsiadów”. W jego interpretacji komunizm został narzucony Rosji przez nie-Rosjan i dużą za to odpowiedzialność ponosi Zachód.

Dlatego przestańmy liczyć, że Rosjanie przyznają nam prawo do zadośćuczynienia „za historię”. Nie stać ich na to ani finansowo, ani światopoglądowo. Wśród odwiecznych sporów o godło, flagę, hymn trudno radzą sobie ze swoją przeszłością i historia polsko-rosyjska nigdy nie będzie dla nich problemem istotnym.

Nasz bunt nic tu nie zmieni. Problem może wyleczyć jedynie czas, a w żadnym razie nie politycy, którym marzy się upokorzenie Rosji za wszystkie nasze krzywdy.

Antyrosyjska obsesja¹

Pandrioszka nie jest książką ważną, jak chciałby ją widzieć Ryszard Kapuściński, choć „w wielu fragmentach bardzo przejmującą” („Rzeczpospolita” 2000, nr 66). To prawda, że w pełni wpisuje się w polską tradycję pisania o Rosji, natomiast absolutnie nie zgadzam się, że „Krystyna Kurczab-Redlich stara się przekazać rosyjską rzeczywistość tak, jak widzi ją człowiek myślący po rosyjsku, rozumiejący po rosyjsku”. Kapuściński sam sobie przeczy. Krystyna Kurczab-Redlich myśli po polsku i „mieści się” w polskiej tradycji, gdyby myślała po rosyjsku nie zmieściłaby się. Prócz tego, na co Kapuściński również zwraca uwagę, jest kobietą, zapewne uroczą, adorowaną, niezwykle delikatną, zakochaną w Kubusiu Puchatku, gustownie odzianą, pachnącą zachodnimi perfumami, lubiącą dobrą kuchnię i poezję – Europejką w każdym calu i centymetrze, dla której Tolstoj to „hrabia z lekka narwany”. Podkładów kolejowych nie nosiła, asfaltu nie kładła, worków z *kartoszką* na plecach nie dźwigała. I chwała Bogu! Nie jest też wilczycą, nie brata się z sołowieckimi basiorami, takimi jak Mariusz Wilk (ten to pisze o *kartoszcze!*...), choć nie jednego

¹ *Antyrosyjska obsesja* (O „*Pandrioszce*” Krystyny Kurczab-Redlich), „Rzeczpospolita – Plus-Minus” 2000, nr 90.

kielicha z Rosjanami wypila. W Paryżu czułaby się zdecydowanie lepiej.

Jej Rosja śmierdzi, już od pierwszych stron: „kurz nie-mytego od lat kamienia grzęźnie dziś w gardle, w ściany wsiąkają ogromne kałuże uryny wydzielające zapach, który zdaje się te ściany podpierać...” Ale po co było jechać po ten smród do Moskwy? Do Łodzi na ul. Wschodnią (sic!?) bliżej, a i na Pradze (znowu wschodnia strona?) w Warszawie takie kamienice bez problemów można znaleźć. Panią Krystynę ciągnie jednak do Moskwy i nadzieić się nie może, że wszystko tam jest po rosyjsku, inaczej, nie jak w Europie. W Chinach też dziwiłaby się?

Krystyna Kurczab-Redlich postanowiła „zrozumieć Rosjan” i twierdzi, że „oni sami zwalniają się od tego czterowierszem Fiodora Tiutczewa”. Tłumaczy ten czterowiersz i przekładem udowadnia, że sama mało rozumiała.

Tiutczew pisał: *Умом Россию не понять, / Аршином общим не измерить: / У ней особенная стать – / В Россию можно только верить...* Kurczab-Redlich tłumaczy: „Rozumem Rosji nam [jakoby Rosjanom – A. L.] nie pojąć, / Arszynem wielkim jej nie zmierzyć, / Bo Rosja prawo ma szczególne: / Bo w Rosję można tylko wierzyć...”

Gdyby Pani Krystyna uświadomiła sobie, że tylko nieco młodszy od Tiutczewa Adam Mickiewicz nauczał: „Czucie i wiara silniej mówią do mnie / Niż mędrca szkiełko i oko” – pewnie poprawnie przełożyłaby słowa rosyjskiego romanetyka na język kultury polskiej i nie miałyby pretensji do Rosjan, że „zwalniają się” od zrozumienia... Bo przecież Tiutczew mówi, że to Pani Krystyna – racjonalistyczny człowiek Zachodu, który próbuje wspólną miarką wszystko mierzyć (*общий аршин*) – nie jest w stanie Rosji zrozumieć! I nie omylił się! Można mieć pretensje do Tiutczewa o mesjanizm, nawet o nacjonalizm, ale takie same pretensje trzeba byłoby mieć wówczas również do Mickiewicza. Tiutczew nie mówi, że „Rosja prawo ma szczególne”, gdyż

„prawo” to wymysł rzymskiego racjonalizmu. Mówi, że Rosja **jest** czymś szczególnym, że trzeba w nią wierzyć, tak jak i Mickiewicz mówił, że Polska jest Chrystusem narodów. To te same kategorie i te same światopoglądy romantyczne! A że Rosja do tej pory z romantyzmu nie wyszła – to już zupełnie inny problem. W Polsce też mamy jeszcze wielu „romantyków”.

Takich błędów merytorycznych jest w tej książce dużo więcej. *Крепостное право* to nie „prawo pańszczyźniane”, gdyż takiego w Rosji nie było, lecz „poddanie” (niewolnictwo). Poddany nie „odrabiał pańszczyzny” i tym bardziej nie „płacił czynszu za ziemię”. Pomyliła autorka *Pandrioszki* Europę z Rosją. A poza tym warto pamiętać, że co prawda w Europie poddanie zniesiono nieco wcześniej niż w Rosji, jednak w Ameryce później – dopiero w 1865 r. *Челнок* (nie *челнак* i nie *челно* jak w *Pandrioszce*) to czółno, czółenko lub drobny handlarz. Ten ostatni powinien kojarzyć się nie tyle z czółenkiem tkackim, ile z „wolnym pracownikiem” z gwary łagrowej, który przedostaje się z brzegu na brzeg (między łagrem a „wola”). Bierdiajew jest filozofem raczej wieku XX niż XIX. W Moskwie świętuje się Nowy Rok o dwie godziny wcześniej niż w Warszawie – nie odwrotnie. Z ideologizowaniem imienia Gertruda trzeba być ostrożniejszym, gdyż ktoś może pomyśleć, że np. św. Gertruda i Gertruda Stein były bohaterkami pracy socjalistycznej (*зепoй тpyда*). A jak już jesteśmy przy semiotyce i rezygnujemy z sowietyzmów: *Красная площадь* to Piękn/Krasny Plac, a nie Czerwony itd. itp. Ale to drobiazgi.

Najbardziej boli przy lekturze *Pandrioszki* szydzenie z cudzej wiary, wynikające z braku wiedzy i „czucia”. Mówienie, że prawosławni czyniąc znak Krzyża składają palce „w szczyptę” obraża ich wiarę. Złożone trzy palce oznaczają Trójkę Świętą i ze „szczyptą” mają mało wspólnego. *Священник* to duchowny. Kropka. I należy mu się szacunek nawet wtedy, gdy go nie rozumiemy. „Zawodzenia

swiaszczennika”, „Od modlenia się *swiaszczennik*”, „gorzał wiarą”... Tu Kurczab-Redlich nie jest Europejką! Tym bardziej, gdy pisze, że *batiuszka* (ojciec) ma „dawno niemyte włosy”, że „gotujący się do Obrządku poganin z lekka przysypia” i gdy postanawia uczynić „mały odwet za wiekową niechęć prawosławia do ekumenizmu”, podając dziecko do chrztu i ukrywając, że prawosławiem właściwie gardzi: „I nie umiem się po *ichniemu* przeżegnać!” Polska pycha?!

Dalej: Żadna paszportowa ankieta personalna nie liczyła „kilkudziesięciu stron” i nigdy nie musiała figurować w niej „prababcia ze strony wujka”. Ani mi w głowie usprawiedliwiać w jakikolwiek sposób rzeczywistość sowiecką, po co jednak bzdurne informacje, że zachodnie żurnale dostępne były „jedynie dla sekretarzy organizacji partyjnych”. Ci z reguły baliby się w ogóle po nie sięgnąć, by nie być posądzonymi o sprzyjanie burżuazyjnej rzeczywistości.

Ulica Gorkiego/Twerska w Moskwie. Kurczab-Redlich woli dzisiejszą zamerykanizowaną Twerską. Gdy ma chandrę, odpoczywa w zachodnich perfumeriach, których teraz tam pełno, gdyż „do pomieszczeń z wywieszką *Kafe* przy sprawnym zmyśle powonienia wejść było niepodobna” a „niedrogich i nietrujących kawiarenek nie uświadczysz”. A mnie jest żal „blinnych”, „pirożkowych”, „zakusocznych”, „szaszłycznych”, „riumocznych” itp., zamiast których rozplenili się *bistro*. Gdyby chociaż – „bystro”. Kto pamięta, że *bistro* pojawiły się we Francji dla żołnierzy rosyjskich w 1814 r., aby „bystro” (szybko) mogli się najeść?

I jeszcze o zapachach. Brutalny nacjonalista Aleksander Dugin, piszący o Zachodzie tak, jak Kurczab-Redlich o Rosji, na łamach polskiej „Frondy” (1998, nr 11/12) zwierzył się:

Kiedy szedłem ostatnio ulicami Paryża, zauważyłem nagle, że czegoś mi brakuje. I zdałem sobie sprawę, że był to brak zapachów, jakaś sterylność, aseptyczność. Jedyne zapach na Zachodzie to perfumy.

Ziemia, powietrze, kwiaty, drzewa zaczęły pachnąć dopiero w Polsce, a jak wróciłem do Rosji, to zanurzyłem się w szaleństwo zapachów. Zachód to martwa ziemia.

Kurczab-Redlich powinna jeździć na Zachód. W Rosji wszystko ją drażni: zapachy, domy, ulice, jadłodajnie, kelnerki, pierożki, ceny, *swiaszczennicy*... Jedyne miłe wspomnienie: „zajadałam się czarnym kawiozem przymykając oczy” – ale i to popsute: „nie tylko z rozkoszy, lecz by nie widzieć faceta siedzącego naprzeciwko. Facet z damą podeszli do **mojego** [podkreślenie Kurczab-Redlich] stolika i bez pytania, bez słowa przysiedli się!” Prawda, że makabryczny kolektywizm? A Kurczab-Redlich bardzo kocha „jednostkę”, czyli siebie, i marzy jej się świat, w którym każdy byłby sobą, a wszyscy byłiby jak ona.

*Polska pycha*¹

Co Polaków najbardziej drażni w Rosji? – Oczywiście Państwo i Władza. Gdyby Rosjanie nie mieli państwa, a tylko kulturę, byłiby najbardziej ulubioną przez Polaków nacją.

Podczas tragicznych wydarzeń w Biesłanie byłem w Moskwie, ale w hotelu Ambasady RP miałem możliwość oglądania polskich programów TV i byłem zażenowany „naszymi” komentarzami oraz brakiem tego, co Rosjanie nazywają *сострадание* („współcierpienie”, „współodczuwanie”). Z reguły „pouczano”... Nie zdziwiła mnie więc reakcja rosyjskiego MSZ. Sam odniosłem podobne wrażenie – w polskich medialnych komentarzach przeważały uprzedzenia. Wszystkie „przebił” medialny amerykanista Grzegorz Kostrzewa-Zorbas. Na redagowanej przez siebie stronie www.global.net.pl nazwał prezydenta Rosji Carem Włodzimierzem Dzieciobójcą. Kostrzewa-Zorbas w swej zadziwiającej „interakcji” pyta:

Jak będzie zapamiętany Putin? [i odpowiada] Gdy „uwolnił” rosyjskie dzieci w Biesłanie w Północnej Osetii zabijając je, podjął najbardziej charakterystyczną decyzję swojego panowania. Dotąd używał wojny z Czeczenią i terroryzmem do umacniania swojej władzy. Odtąd czeka go już tylko droga w dół, aż po utratę władzy

¹ *Polska pycha*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 236.

i ostateczne potępienie przez Rosjan i świat. Oraz przydomek po wieczne czasy: nie Włodzimierz Wielki (taki też już istnieje w prazdiejach Rosji, Ukrainy i Białorusi), lecz Włodzimierz Dzieciobójca.

Polacy szczycą się swoim „honorem”. Dla Rosjan „polski honor” jest synonimem próżnej pychy, zadufania, pyszałkowatości. Czyż Kostrzewa-Zorbas nie daje im podstaw do takich opinii? Czy człowiek honoru zdolny byłby do takiej potwarzy? Czy podobnych podstaw nie dają Rosjanom również inni, jakoby wszystkowiedzący i wszystko rozumiejący polscy politycy i dziennikarze?

Dobrze życzy Rosjanom Krystyna Kurczab-Redlich. Marzy jej się wolna, demokratyczna, szczęśliwa Rosja. Wiktor Jero-fiejew ujął to tak: „Wszyscy chcieliby szczęśliwej Rosji z pierogami, babami wielkanocnymi i jesiotrami. Nie wystarcza im śledź w pomidorach. W każdym razie śledź nie jest ich ideałem” (*Encyklopedia duszy rosyjskiej*). Śledź nie jest ideałem i autorki *Pandrioszki* – chce dla wszystkich jesiotrów i matrioszek, a nie puszek Pandory, co oczywiste. Jednak poprzez owe „chciejstwo” w swych tekstach o Rosji popada co krok w sprzeczności. Z jednej strony przyrównuje Putina do Stalina, by w następnym zdaniu korespondencji *Agonia za żelazną kurtyną* („Rzeczpospolita” z 06.03.2004) stwierdzić: „Piąty rok jeżdżę do Czeczenii”. I nie dostrzega braku logiki w fakcie, że „za Stalina” nie pojechałaby ani razu za ową „żelazną kurtynę”, że nawet do Moskwy nikt by jej nie wpuścił.

Pycha i naiwność Krystyny Kurczab-Redlich budzi zażenowanie. Wszystko wie (nawet o tajemnych sprawach KGB i jego spadkobierców, kto zabił Majakowskiego, że analfabetyzm zlikwidowano, by ludność mogła czytać Lenina...), wszystko „zrozumiała”. Stawia masę pytań typu: „Po co Czeczeni mieliby na przykład wysadzać domy?” – i na wszystkie znajduje jednoznaczne odpowiedzi – winna jest Rosja-państwo (*Byle wojna trwała*, „Rzeczpospolita” z 20.10.2001; *Precz z terrorem! Niech żyje terror!*, „Rzeczpospolita” z 09.06.2004). Wątpiący w to Andrzej Walicki oraz Andranik Migranian, autor rozprawki *Czym jest putinizm*, nic jej

zdaniem nie wiedzą i nic nie rozumieją, gdyż są jakoby „zwolennikami zamordyzmu” (*Znów w szeregu*, „Rzeczpospolita” z 28–29.08.2004).

Wszystko zrozumiała także Agnieszka Romaszewska-Guzy. Jej zdaniem „w kwestii polityki rosyjskiej Polacy dysponują unikatowym doświadczeniem historycznym, które pozwala nam widzieć niebezpieczeństwa wcześniej i wyraźniej” (*Część większej całości*, „Rzeczpospolita” z 09.11–12).2004).

Bzdura – czysta pycha. Moje doświadczenie karze mi raczej zaufać ludowemu przysłowiu „Polak mądry po szkodzie”, aniżeli butnym i szkodliwym wypowiedziom takich dziennikarzy i „politologów”. Nasze doświadczenie historyczne uczy, że wciąż zbyt często nie potrafimy wyzwolić się od pysznego mniemania, że „Prawda/Bóg jest z nami”. Dlatego dla Rosjan jesteśmy wiecznie niezadowolonymi, obrażonymi na cały świat, zupełnie pozbawionymi zbawiennej pokory i pogody ducha zuchwalcami, którzy nikomu nie darują swojego rzeczywistego lub domniemanego cierpienia. Polacy zbyt często manifestują tak niepomiarłą pychę, arogancję i wyniosłość, jakby rzeczywiście należeli do wyższej rasy czy wyższej rangą cywilizacji, a tak przecież nie jest.

Trudno nie przyznać racji znanemu rosyjskiemu poloniście, Wiktorowi Choriewowi, który rusofobię Krystyny Kurczab-Redlich przyrównał do polonofobii Stanisława Kuniajewą, najbardziej „polakożerczego” współczesnego pisarza rosyjskiego – oboje nie są w stanie przekroczyć uprzedzeń i stereotypów własnego „zaprogramowania kulturowego”². Jest jednak też różnica – Kuniajewów w Rosji jest niewielu. Bo czym Polska jest dzisiaj dla Rosji, czym możemy za imponować Rosjanom? Natomiast pysznych Polaków wciąż mamy bez liku – i w Sejmie, i w mediach.

² Zob. В. Хорев, *Русский европеизм и Польша, Миф Европы в литературе и культуре Польши и России*, Москва 2004, s. 50.

Spoglądając na Moskwę¹

Dziwna jest ta polska „polityka wschodnia”. Wydawałoby się, że powinna być przede wszystkim sztuką użytkową, a tu – wielkie puste słowa, sentymenty, duch romantyzmu i całkowity brak pomysłu praktycznego, pozytywistycznego. Wybałuszamy oczy na polityków zachodnich, którzy, nie oglądając się na nas, poklepują przyjaźnie Putina po ramieniu i robią z Rosją kokosowe naftowe i inne interesy. Jak to – a my? Przecież Rosję znamy lepiej, jesteśmy mostem między nią i Zachodem – macie chodzić przez ten most! A że most dziurawy – załatajcie sobie. Nic o nas i o Rosji bez nas! Bóg jest z nami! Rosja kała nasze wartości! To barbarzyńcy, dzieciobójcy. Gdzie wasza europejska solidarność? – W rurze przez Bałtyk?

Rusofobi wszystkich krajów łączcie się!

Oczywisty jest fakt, że społeczeństwa wyzwolone spod dominacji komunizmu uprzedzone są do Rosji, prawnej sukcesorki ZSRR, i nie zawsze chcą dostrzec, że główną

¹ *Spoglądając na Moskwę*, „Przegląd” 2005, nr 31.

partią opozycyjną wobec rządów Putina są komuniści. Niektórym komentatorom zbyt łatwo przychodzi przyrównywanie Putina do Stalina oraz zrównywanie Rosji z ZSRR. Stąd swoiste „antyrosyjskie lobby” Bałtów, do którego Polacy przystąpili bez zastanawiania i z satysfakcją.

Wszystkich nas uradowała Ukraina. Swojego Wałęsy ani Walentynowicz co prawda nie mieli, ale znalazła się para oligarchów, która w społeczeństwie całkowicie pozbawionym świadomości prawnej, skorumpowanym do cna, potrafiła przejąć władzę, obnażając na chwilę korupcję i znajdując jednoczącego część mieszkańców wroga – Rosję. Uradował nas przede wszystkim ten wspólny wróg i nie chce nam się wierzyć, że za chwilę na Ukrainie mogą obudzić się nie mniej silne fobie antypolskie. Rosja ze swoją naftą i rynkiem potrzebna jest Ukrainie i owym oligarchom bez porównania bardziej niż polskie zarozumiałstwo. Potrzebne są im też pieniądze, których Polska nie ma, a mają je na Zachodzie ci, którzy z Rosją dobrze żyją. I sporo pieniędzy zachodnich trafi na Ukrainę przez Rosję, a nie przez Polskę.

Przesłanie Giedroycia i Mieroszewskiego już się spełniło – Ukraina jest wolna, jednak jej wolność wcale nie musi być tożsama z antyrosyjskością, bo nie będzie się to opłacało ani jej, ani oligarchom ukraińskim, którzy sprawują władzę. Polska jest tylko pionkiem w tej grze i przykro, że nasi ministrowie nie zdają sobie z tego sprawy. Rok temu Włodzimierz Cimoszewicz zakomunikował: „Stworzenie Ukrainie, Mołdawii i Białorusi perspektywy członkostwa w Unii i NATO jest naszym zadaniem strategicznym numer jeden [...] Musimy zbudować wewnątrz Unii lobby krajów myślących podobnie o polityce wschodniej”. Przepiękna romantyczna utopia. W ramach takiego myślenia, oderwanego od „żywego życia” (jak powiedziałby romantyk Dostojewski), Cimoszewicz mógłby spokojnie dopisać do tej listy i Rosję. Nie zrobił tego, gdyż Rosja potrzebna mu była

do roli wroga, przeciwko któremu mamy się zjednoczyć. Nie wziął pod uwagę faktu, że zaprogramowanie kulturowe mieszkańców Ukrainy, Mołdawii i Białorusi jest krańcowo różne od zaprogramowania europejskiego; jest natomiast bardzo bliskie zaprogramowaniu rosyjskiemu – z kolektywizmem, brakiem świadomości prawnej w ogóle i szacunku dla praw jednostki-obywatela w szczególności, z dużym dystansem władzy od społeczeństwa itd. Przecież Białorusini z radością przyłączyliby się do Rosji, a nie do żadnej UE, gdyż przy braku świadomości obywatelskiej, świadomość narodową posiada tam jedynie garstka opozycji. Ukrainę i Mołdawię ratuje przed chęcią połączenia z Rosją nacjonalizm sporej części ich mieszkańców. I tylko on. A od kiedy nacjonalizm jest wartością w UE? Szanse Ukrainy i Mołdawii na przystąpienie do Unii w najbliższym półwieczu są minimalne, Białorusi – żadne. Po co więc antagonizować Rosję?

Sobiepaństwo

„To, co uprawia Rosja, przynajmniej w sektorze paliwowym w krajach Europy Środkowej, to nowy imperializm gospodarczy” – palnął swego czasu były szef UOP Zbigniew Siemiątkowski. I nikt nie dał mu po łapach za głupotę polityczną, dyplomatyczną i brak profesjonalizmu. Niedojrzałość Siemiątkowskiego i jemu podobnych polega na tym, że bzdurzą sobie, że wciąż istnieje sprawna instytucja pod nazwą Rosja, która jest w stanie kontrolować każdy element rzeczywistości. Nikomu do głowy nie przyjdzie, że skoro poza kontrolą instytucji pod nazwą Polska mogli/mogą działać sobiepańsko Kulczyk, Pęczak, Dochnal i wiele innych prominentnych osób, w Rosji taka działalność jest jeszcze częstsza i łatwiejsza. Skoro w Polsce nie ma

szacunku dla Państwa, bo Prawo działa niezwykle opieszale, tym bardziej brak tego szacunku w Rosji, gdyż tam świadomość prawna jest w powijakach. I skoro w Polsce dr Kulczyk może być dłużny gen. Czempieńskiemu milion złotych za jakieś usługi, tym bardziej nie jeden oligarcha rosyjski może nieźle opłacać Ałganowa za obiady z Kulczykiem. Ale jaki to ma związek z instytucją Rosja? Przecież „rosyjski” sektor paliwowy jest w prywatnych rękach. Rosja-państwo próbuje mieć nań wpływ na tej samej zasadzie, jak na „Orlen” chce mieć wpływ Polska-państwo, gdyż Bieriezowski, Gusinski, Chodorkowski, Ałganow wraz z Pęczakiem, Dochnalem i Czempieńskim instytucję Państwa mają w małym poważaniu.

Brakiem profesjonalizmu wykazał się również oficjalny przedstawiciel polskiego MSZ, Aleksander Chećko, nazywając zabicie Asłana Maschadowa „nie tylko przestępstwem, ale także polityczną głupotą i wielkim błędem”. I znowu nikt się nie zająknął, że myśleć sobie tak mógł, jednak **jako urzędnik państwowy** nie miał prawa tego powiedzieć dziennikarzom. Jego szef, Adam Daniel Rotfeld, również nie popisał się dyplomatycznym taktem, gdy podczas wykładu w warszawskim Collegium Civitas stwierdził, że zabicie Maschadowa „to nie tylko zbrodnia, ale błąd polityczny”. Takie „ładne” wypowiedzi polskich zarozumiałych „romantyków” ani Czeczenom nie pomagają, ani nie dodają splendoru polskiej dyplomacji. Są psu na budę, rosyjskim nacjonalistom na pociechę, a zachodnim politykom na argument o polskiej rusofobii. Zdaniem MSZ Rosji:

Strona polska ma wyraźnie wypaczone wyobrażenie o tego rodzaju procesach i o walce z międzynarodowym terroryzmem jako takim [...] Nasuwa się pytanie, czy Polska w podobnych słowach będzie wyrażać ubolewanie z powodu likwidacji terrorysty Szamila Basajewa, widniejącego na antyterrorystycznej liście sankcyjnej ONZ, lub Osamy bin Ladena?

Dziennikarz „Wprost”, Grzegorz Sadowski, oceniając powyższą wypowiedź stwierdził, że „mamy prawo do własnej oceny sytuacji” oraz że

Polacy aż nadto dobrze wiedzą, że nie każdy, kogo Moskwa okrzyknie terrorystą zasługuje na śmierć. I nie wszyscy muszą temu przyklasnąć. Politycznym błędem i głupotą jest od nas tego żądać. Najgorsze jest to, że w zbliżającą się 52. rocznicę śmierci Stalina jego zasady są wciąż żywe.

Podobnie myśleli zapewne warszawscy radni decydując, że Dżochar Dudajew będzie patronem ronda na skrzyżowaniu Al. Jerozolimskich z ul. Popularną w Warszawie. Pyszny polski romantyzm triumfuje.

Więcej pragmatyzmu

Polscy politycy, a w ślad za nimi dziennikarze (niekiedy odwrotnie) uparcie nie chcą uświadomić sobie faktu, że po raz pierwszy od czasów Stołypina mają do czynienia w Rosji z włodarzem do bólu pragmatycznym, dla którego liczy się wyłącznie zysk – gospodarczy i polityczny. Wszelkie sentymenty – od przywrócenia melodii hymnu sowieckiego i oddania armii czerwonego sztandaru do pokłonów w Cerkwi i świętowania Dnia Zwycięstwa – wykorzystuje do odbudowy autorytetu Państwa. Podobać ma się „swoim” i tym, od których zależy przyszłość gospodarcza i polityczna instytucji pod nazwą Rosja, a nie Polakom przecież.

By rozpocząć z takim prezydentem sensowny dialog, prowadzący do obopólnych korzyści, należałoby moim zdaniem:

1) oddzielić w rozmowach sferę gospodarczych interesów od historii i ideologii;

2) uświadomić sobie, że Federacja Rosyjska jest państwem wielonarodowym, w którym nie ma jeszcze społeczeństwa obywatelskiego; są tylko mieszkańcy, w tym – narodowości rosyjskiej; że jak do tej pory jedyną łączącą ich „wartością” jest instytucja Państwa oraz Dzień Zwycięstwa nad nazizmem;

3) nie utożsamiać komunizmu z rosyjskością; uznać, że komunizm nie ma narodowości (w odróżnieniu np. od nazizmu);

4) nie kwestionować faktu, że 99,9% Rosjan, walczących z nazizmem, w swojej świadomości w roku 1945 wyzwalało Polskę (a że w naszej świadomości nie było to wyzwolenie, a uzależnienie od komunizmu, to inna sprawa);

5) nie przyrównywać Putina (Rosjanina) do komunistów Stalina (Gruzina) i Dzierżyńskiego (Polaka);

6) **oskarżać komunizm i komunistów** za pakt Ribentrop–Mołotow, 17 września, zbrodnię w Katyniu, okupację Polski itp., a w żadnym razie nie Rosję i nie Rosjan;

7) nie domagać się od Rosjan przeprosin za zbrodnie komunistyczne (oni ucierpieli od komunizmu dużo bardziej niż Polacy; powtórzę – komunizm nie ma narodowości i współcześni Rosjanie nie rozumieją, dlaczego mają przeproszać za zbrodnie komunisty Stalina, który Rosjaninem nie był; bardzo wielu Rosjan uważa przecież komunizm za okupanta swego kraju);

8) zaprzestać w Rosji widzieć wroga, gdyż Rosja jako taka Polsce już nie zagraża (groźni pozostają wciąż komuniści i nacjonaści – w Polsce też);

9) budować naszą „wzajemność” opartą na Prawie, a nie sentymentach, a w ślad za tym – uznać prawo Federacji Rosyjskiej do walki o poszanowanie jej Prawa na jej terytorium.

No i przestańmy Rosjan nauczać i pouczać. Czyżbyśmy sami zdołali już zbudować państwo prawne i wzorcowe społeczeństwo obywatelskie? Nie jesteśmy dla Rosjan autoryte-

tem i nie mamy czym im zaimponować. A były przecież czasy w latach 80., gdy mieliśmy u Rosjan niepodważalny autorytet! Niechaj teraz pouczają ich ci, których nauki wezmą sobie do serca i rozumu.

Odstąpmy od romantycznych marzeń o „trzeciej Rosji” (wyrażanych np. w pracach współczesnych „piłsudczyków”). *Ешь, что дают: и этого скоро не будем!* (jakże praktyczne hasło na ścianie stołówki w sowieckim kołchozie, podesłane mi przez przyjaciela Moskala). Zaczniemy współpracować z tą Rosją, która jest, nie myślimy o żadnej „trzeciej”. „Po Putinie” może być o wiele gorzej. Wystarczy pozwolić mieszkańcom Federacji na wybory „w pełni demokratyczne”, a do głosu bez większych problemów dojdzie faszystowska, nacjonalistyczna i pseudokomunistyczna lepperiada. Dzisiaj w Rosji „demokracja” dla zbyt wielu jest słowem nieprzyzwoitym i dlatego pomysł Putina, by demokrację w Rosji „dawkować” nie jest bezsensowny. Kraje Zachodu dochodziły do demokracji i rzeczywistości prawnej przez kilkaset lat, dajmy trochę czasu i Rosji, która demokratyczna nigdy jeszcze nie była.

Moja „Rosja”

Moje prawdziwe „zbratanie” z *rosyjskością*, nie licząc pochodzenia, nastąpiło 43 lata temu. Będąc studentem rusycystyki warszawskiej, wraz ze *studotriadem* (studenckim „hufcem pracy”) z MGU budowałem podczas wakacji we wsi pod Smoleńskiem *korownik* (oborę). Tam kupiłem pierwszą gitarę (*siemistrunkę*) i przy ognisku, popalając machorkę z „koziej nóżki” i popijając kołchozowy samogon, zapisałem pod dyktando rosyjskich studentów kilka zeszytów słowami i akordami pieśni Okudźawy, Galicza, Wysockiego, Anczarowa, Gorodnickiego, Kima, Matwiejewej, Kukina, Kłaczkina, Wizbora... Tam doceniłem doniosłość *samizdatu* – przepisujemy, uczymy się na pamięć, śpiewamy. W radiu się tego nie usłyszysz i w księgarni nie kupisz... Tam dopiero w pełni uświadomiłem sobie, że *rosyjskość* ma mało wspólnego z *sowieckością*:

Когда метель кричит как зверь,
Протяжно и сердито,
Не закрывайте вашу дверь —
Пусть будет дверь открыта... (Okudźawa)

albo

Облака плывут, облака,
Не спеша плывут, как в кино.
А я цыпленка ем, табака,
И коньячку принял полкило.

[...] Я и сам живу – первый сорт!
Двадцать лет, как день, разменял!
Я в пивной сажу, словно лорд,
И даже зубы есть у меня!
[...] И по этим дням, как и я,
Полстраны сидит в кабаках!
И с нашей памятью в те края,
Облака плывут, облака... (Galicz)

Dzięki oborze pod Smoleńskiem (i profesorowi René Śliwowskiemu, w którego domu poznałem niektórych bardów osobiście i który podarował mi pierwsze *samizdackie* nagrania¹), mogłem na studenckiej konferencji wystąpić z referatem o rosyjskiej pieśni autorskiej. A gdy mój nauczyciel, Andrzej Walicki, podśpiewywał sobie *Cichych i gęgaczy* Szpotańskiego, uświadomiłem sobie jak wspaniałą odtrutką na rzeczywistość może być piosenka. Wówczas nie znałem jeszcze rosyjskiej kuchni, w której toczyło się najciekawsze życie intelektualne. Okudżawa wspomniał kiedyś, że pieśń autorska narodziła się w moskiewskiej kuchni i tam również umrze. Nie jestem w stanie ocenić, czy miał rację. Jeżeli zajrzy się do internetu – zapewne jej nie miał (znajdziemy tam około tysiąca adresów do stron rosyjskich bardów – od Krasnojarska, przez Moskwę i Petersburg, do Genewy, Frankfurtu, Jerozolimy i Nowego Yorku). Ponieważ dla mnie znajomość z pieśnią autorską rozpoczęła się przy ognisku, przychyłam się więc raczej do zdania Aleksandra Gorodnickiego, że nie tylko i nie tyle w kuchni moskiewskiej narodziła się pieśń autorska, mówienie o jej śmierci jest zaś przedwcześnie...²

¹ Dziękuję Wiktorii i René Śliwowskiemu, że zachowali mnie w swej pamięci oraz w książce *Rosja – nasza miłość*, Warszawa 2008. René nie wspomniał w niej, że był moim obrońcą na komisjach dyscyplinarnych w marcu i w czerwcu 1968 r. i że to dzięki niemu udało mi się ukończyć studia na UW.

² Zob. А. Городницкий, *И вблизи и вдали*, <http://lib.ru/MEMUARY/GORODNICKIJ/gorodnic.txt>.

Zgadzam się natomiast z tymi, którzy twierdzą, że we współczesnej rzeczywistości pieśń autorska rozmieniła się na drobne i że nikt nie jest w stanie wskazać nowych talentów na miarę Okudźawy, Galicza, Wysockiego. Z chwilą, gdy zezwolono pieśni autorskiej wyjść z kuchni i od ogniska na estradę – przestała być azylem, ucieczką od znienawidzonej rzeczywistości do wyidealizowanego świata dobra, piękna i prawdy. Strywializowała się i stała elementem kultury masowej (często nacjonalistycznej, a nawet szowinistycznej) i rzadko przypomina sobie o wartościach ogólnoludzkich. Wspaniale ujęła ten problem Weronika Dolina (tzw. średnie pokolenie bardów rosyjskich) w pieśni *Chińska restauracyjka*:

Я могу, конечно, разреветься,
Разведу ужасное болото,
Потому что знаю: раз креветки,
Раз – креветки, стало быть – свобода!..

Zagubiła się inteligencja rosyjska (sam też często się gubię) w „nowych wartościach” – inne gdzieś się zapodziały w pogoni za „kapitałem”. Do kogo dziś przemawia przesłanie *Walczyka poszukiwaczy złota* (*Старательский вальсок*) Aleksandra Galicza? (cytuję Galicza we własnym tłumaczeniu)³:

My od dawna jesteście dorośli,
Nie płacimy szczeniactwu daniny
I po skarby na wyspy wolności
Nie biegniemy, by nie tracić siły.
Nie w pustyni i nie pod namiotem,
Bez zbędnego świecenia oczami,
Lecz, o ile milczenie jest złotem,

³ Por. A. de Lazari, *Bardowie i idee*, [w:] J. Sawicka i E. Paczoska (red.), *Bardowie*, Łódź 2001; zob. także: A. de Lazari, *Etyka pieśni Aleksandra Galicza*, „Znak” 1994, nr 4 (467).

My jesteśmy poszukiwaczami.
Przemilcz, przemilcz, a będziesz bogaty!
Cisza, spokój zapewni dostatek!
I nie wierząc ni sercu, ni głowie,
By nie wyszło jakoweś *faux-pas*,
Tyle razy milkniemy w pół słowa...
Nie na przekór, rzecz jasna, a „Za!”
Gdzie są teraz krzykacze, narwańcy?
Naszumieli i wpadli za młodu...
A milczący zrobili pieniądze,
Gdyż milczenie, jak wiemy, to złoto.
Przemilcz, przemilcz – dorobisz się daczy!
Cisza, spokój zapewni dostatek!
I gdy wreszcie stoimy na czele,
Omamiła przemówień nas gra,
Lecz z mów naszych, powielanych stale,
Wciąż wyłazi niemoły czerń zła.
Niechaj inni, czy z bólu, czy z głodu,
Z poniżenia – niech krzyczą... Lecz po co?
My z milczenia zrobimy dochody,
Gdyż milczenie, jak wiemy, to złoto!
Ot, jak łatwo jest zostać bogaczem,
Ot, jak łatwo dorobić się daczy,
Ot, jak łatwo jest zostać... katem:
Cisza, spokój zapewni dostatek!

Pieśń Galicza jest swego rodzaju „dowodem nie wprost” na traktowanie norm moralnych jako tylko względnie, sytuacyjnie obowiązujących oraz wezwaniem do poszukiwania norm, którym człowiek, niezależnie od sytuacji, powinien dochować wierności.

„Istnieją kompromisy godziwe – pisze Maria Dąbrowska w *Szkicach o Conradzie* – które sprzyjają życiu i oczyszczają je, i kompromisy niegodne, które zatruwają atmosferę i rodzą nowe, coraz bardziej nierozwiązalne konflikty”⁴. O tym mówi Galicz w swej pieśni.

⁴ M. Dąbrowska, *Szkice o Conradzie*, Warszawa 1974.

Pyta: czy godny jest twój kompromis, polegający na milczącym przyzwoleniu na istnienie niesprawiedliwości, bólu, niedostatku w sytuacji zagrożenia twojej wolności?

Odpowiada: nie, jest niegodny – milcząc, stajesz się współodpowiedzialny za całe zło, wobec którego zajmujesz postawę kompromisową. Milcząc – stajesz się jednym z katów. Stanowcze „Nie!” dla niesprawiedliwości, cierpienia, głodu jest jedną z norm bezwarunkowo obowiązujących każdego człowieka.

Do problemu przyzwolenia na zło poprzez postawę milczącego kompromisu Galicz wraca w swej twórczości niejednokrotnie. Najostrzej postawił go w pieśni *Pociąg*:

Ni szablą, ni przyganami
Od dawna nie brzękamy:
Witamy się z podlecami,
Szpiclowi się kłaniamy...

I niezwykle rzadko uświadamiamy sobie fakt, iż nasze milczące przyzwolenie na zło sprzyja tworzeniu rzeczywistości, którą poeta przyrównuje do pociągu zmierzającego do... Oświęcimia.

Poetyckie „Ja” Galicza, Okudżawy i wielu innych bardów można byłoby przyrównać do „Ja” bohatera z powieści Jurija Dombrowskiego *Fakultet rzeczy zbędnych* – archiwisty Zybina. Bardowie (przede wszystkim ci „starzy”), podobnie jak Zybin, są „archiwistami” norm moralnych i wartości zawartych w takich pojęciach, jak dobro, sumienie, sprawiedliwość, honor, przyjaźń itp., które w rzeczywistości komunistycznej zepchnięte zostały do symbolicznych muzeów i archiwów (czy w dzisiejszym pośpiechu za „kapitałem” nie dzieje się podobnie?). Jednostka, jeżeli chce zachować człowieczeństwo, nie ma moralnego prawa ulec przemocy i wyzbyć się tych norm i wartości, nawet za cenę życia. Walkę o zachowanie człowieczeństwa Zybin wygrał, tak jak

i wygrał ją (choć w sposób o ile bardziej tragiczny) Janusz Korczak w poemacie-pieśni Galicza *Kadisz*. Walkę tę wygrał i sam Galicz wraz z Okudźawą i innymi rosyjskimi bardami.

Galicz zdaje sobie sprawę, jak trudna jest taka walka i że należy ją rozpocząć od uwolnienia moralnego „Ja” w sobie samym, od pokonania „czarta”, który z mojego „Ja” chce zrobić „My” (my-naród, my-państwo, my-Kościół...):

Liczyłem owce i tak, i siak,
A jednak nie zasnąłem.
I wtedy zjawił się mój czart,
I wierzchem dosiadł stołek.
I rzekł mój czart: Więc, bracie, jak,
Jak sprawę zakończymy?
Spiszemy cyrograf i dalejże w tan,
Troszeczkę pogrzeszymy!
A łajdacz się stary, do woli kłam,
Przyjaciół sprzedaj hurtem!
Że płacić przyjdzie... – pomyśl sam,
Że płacić przyjdzie potem!
Zasmakuj bracie – słodki jest grzech,
Gdy już wyblakną sny,
I szczęście nie w wielości cech,
A w tym, że Ja to My!
Nikt nie osądzi, zrozumże wszak,
Nie ma przekleństwa przeszłych dni,
Gdy ze wszystkimi powiesz – tak!
I ze wszystkimi – nie!
I będziesz wilki na ziemi paść,
I uczył je merdać społem!
Że płacić przyjdzie... – pomyśl sam,
Że płacić przyjdzie potem!
Co z duszą twą? Zeszłoroczny śnieg!
Od dawna już w oczy nie kłuje!
Atomu wiek, kamienny wiek –
Sumienie groz kosztuje!
I komu potrzebne to „dobro” dziś,
Gdy droga dla wszystkich – w piach...
Więc dalejże, bracie, pióro bierz!

I podpisz się tutaj, tak...
Tu czart poczochnął kciukiem brew...
Podsunał mi kałamarz,
A ja spytałem go: „To krew?”
„Atrament” – odrzekł kpiarz...
Alleluja, alleluja!
„Atrament” – odrzekł kpiarz.

(*Jeszcze raz o czarcie*)

To nieprawda, mówi Galicz, że z „czartem”, chcącym zniszczyć nasze moralne „Ja”, podpisujemy cyrograf krwią – podpisujemy go zwykłym atramentem zawsze wtedy, gdy w imię własnej wygody obojętnie przechodzimy obok krzywdy innych, gdy usprawiedliwiamy siebie w imię abstrakcyjnego, bezdusznego „My”.

W powieści Eugeniusza Zamiatina *MY* jednostkom, które z „My” nie chcą się utożsamić, wypala się część mózgu rodzącą fantazję. W świecie totalitarnym z pieśni Galicza odbierane są normy moralne. Otrzymujemy rzeczywistość, którą jeden z bohaterów powieści Beniamina Kawierina *Artysta nieznany* przedstawia w sposób następujący:

„Moralność? Nie mam czasu, by zastanawiać się nad tym słowem. Jestem zajęty. Buduję socjalizm. Gdybym jednak musiał wybierać pomiędzy moralnością i gaciami – wybrałbym gacie”⁵.

Galicz, jak i większość „starych” bardów, jest oczywiście „okcydentalistą” – poszukuje wartości ponadkolektywnych, ponadkonfesjonalnych, ponadnarodowych, po prostu ludzkich. Jedyнным „rusofilem”, do którego odnosi się z sympatią, jest romantyk Apollon Grigorjew (1822–1864). W swych utworach kilkakrotnie odwołuje się do Grigorjewowskiej *Cygańskiej węgierek* (słynne *Dwie gitary*), by pokazać, do

⁵ В. Каверин, *Художник неизвестен*, [w:] tegoż, *Собрание сочинений в 6-и томах*, т. 2, Москва 1964, s. 68.

jakiego stopnia wolne, romantyczne „Ja” splugawione zostało w sowieckiej rzeczywistości. W pieśni *Pożegnanie z gitarą* siedmiostrunowa gitara Grigorjewa ma już tylko jedną strunę, zatraciła swą „rosyjskość” i stała się sowieckim instrumentem „nomenklaturowym”.

***Bałamutna bałałajka*¹**

Na początku lat 80. wieku XIX syn bogatego kupca z Bieżecka (gubernia twerska) Wasyl Andriejew (1861–1918) zakochał się... w instrumencie muzycznym, na którym chwacko grywał zatrudniony w jego domu chłop. Instrument nosił nazwę bałałajka i kojarzono go z czymś niepoważnym, bałamutnym (por. бвлакать – bzdurzyć, балагур – żartowniś, балаболка – pleciuch, trajkotka). Był prymitywny. Składał się z trójkątnego pudła rezonansowego i długiego gryfu, na którym wiązano pięć progów z jelit baranich. Grano palcem wskazującym na trzech strunach, z których dwie niższe (o jednakowym brzmieniu) strojono do wyższej w kwarcie. Andriejewa zadziwiła barwa i niespotykane efekty muzyczne, wydobywane z tak prymitywnej konstrukcji.

Andriejew wykształcenia specjalistycznego nie posiadał, od dzieciństwa grał jednak na fortepianie i skrzypcach. Owe skłonności do muzykowania, instynkt oraz, jak sam pisze, „uczucie narodowe” wpłynęły na jego postanowienie, by nauczyć się grać na bałałajce i swoją grę doprowadzić do

¹ Pierwotna wersja: *Wasyl Andriejew i nobilitacja bałałajki*, „Ruch Muzyczny” 1993, 21.03., s. 5.

wirtuozerii. Zorientował się wszakże, że zamierzenia nie zrealizuje, jeśli nie udoskonali instrumentu. Początkowo żaden z petersburskich lutników nie chciał podjąć się wykonania zamówienia. Bałałajka nie miała dobrej reputacji i nikt nie chciał narażać swego autorytetu dla ryzykownego przedsięwzięcia. Dopiero niejaki Władimir Iwanow, po obietnicy Andriejewa, że dochowa tajemnicy przed innymi klientami, stworzył pierwszą bałałajkę koncertową. Z tym instrumentem Andriejew wystąpił po raz pierwszy publicznie w Petersburgu 21 listopada 1886 r., 27 lutego 1887 r. zagrał zaś na dworze przed carem Aleksandrem III. Dzięki temu ostatniemu koncertowi zmienił się stosunek do Andriejewa zarówno ze strony słuchaczy, jak i lutników. Od marca 1887 r. z artystą zaczął współpracować jeden z najbardziej cenionych mistrzów lutniczych Petersburga – Franc Pasierbski.

Pierwsze bałałajki, skonstruowane przez Iwanowa i Pasierbskiego, od ludowego oryginału różniły się nieco krótszym gryfem, stałymi metalowymi progami oraz wykonaniem ze szlachetniejszych odmian drewna. W dalszym ciągu były to jednak instrumenty pięcioprogowe, właściwie diatoniczne, co bardzo ograniczało ich możliwości repertuarowe i wykonawcze. Andriejew postanowił być bałałajkowym wirtuozem i wykonywać na bałałajce nie tylko proste melodie ludowe, lecz także utwory klasyki rosyjskiej. Zamówił więc u Pasierbskiego chromatyczną bałałajkę dwunastoprogową, a następnie szesnasto- i dwudziestoczwieroprogową. W tego typu instrumentach gryf został skrócony tak, by szesnasty próg wypadł na połączeniu gryfu z pudłem rezonansowym (następne progi umieszczano na płycie pudła rezonansowego).

Zmienił się również wygląd wykonawcy. Bałałajkarz zamiast rubaszki, szarawarów i łapci przywdział nienaganie skrojony frak, białą koszulę i czarne lakierki. Z rynku występy przeniosły się do salonów arystokracji rosyjskiej.

Mój przodek – Iwan Konstantynowicz de Lazari, znany gitarzysta (karykatura z przełomu XIX i XX w.).

Andriejew, udoskonalając bałałajkę i koncertując w salonach Petersburga, prowadził jednocześnie ożywioną działalność propagandową. Skupił wokół siebie kilku uczniów i we wrześniu 1887 r. powołał Koło Miłośników Gry na Bałałajkach. Gra zespołowa ujawniła nowe problemy, które i tym razem pomógł rozwiązać Pasierbski, tworząc nowe typy bałałajek: altową, dyszkantową, piccolo, tenorową, basową i kontrabasową. W tych instrumentach „ludowy” pozostał już tylko kształt pudła rezonansowego i trzy struny. Wieś rosyjska nie знаła takich instrumentów. Potrzebę powołania ich do życia podpowiedziała Andriejewowi europejska tradycja muzyczna, a przede wszystkim skład tradycyjnej orkiestry symfonicznej. Andriejew postanowił stworzyć orkiestrę narodową, czysto rosyjską, i bałałajka, różniąca się kształtem i techniką gry od znanych instrumentów orkiestrowych, pomogła mu zrealizować to zamierzenie. Instrument ludowy dzięki Andriejewowi w niezwykle krótkim czasie stał się dla całego świata jednym z symboli rosyjskiej narodowości.

W Kółku Miłośników Gry na Bałałajkach „ludowa” była przez pewien czas nieznamość nut. Kółko składało się wyłącznie z przedstawicieli inteligencji rosyjskiej (lekarz, inżynier, prawnik, oficer i kilku urzędników), jednak nikt prócz Andriejewa nie czytał nut. Grano ze słuchu, a po pewnym czasie z „nut-cyfr” pisanych na trójlinii (trzy struny). Linia górna oznaczała strunę najwyższą *etc.*, cyfra na linii zaś – numer progu, który należy przycisnąć (w tym „systemie” wydawano nawet partytury i nim posługuje się do dnia dzisiejszego powstała w 1936 r. kilkudziesięcioosobowa *Pavlouski's Balalajka Orkester* z Kopenhagi, składająca się wyłącznie z rodowitych Duńczyków²).

Pierwszy publiczny koncert orkiestry Andriejewa odbył się w Petersburgu 20 marca 1888 r. Od tego dnia popularność bałałajki rośnie w niezwykłym tempie. Orkiestra koncertuje w wielu miastach Rosji, a we wrześniu 1889 r. jedzie do Paryża, gdzie z ogromnym powodzeniem występuje w Pawilonie Rosyjskim na Wystawie Światowej.

Sukcesy Andriejewa sprawiły, że początkowo niechętny stosunek muzyków profesjonalnych do jego działalności zmienił się i coraz więcej artystów decydowało się na współpracę z orkiestrą bałałajkową. Andriejew akompaniuje Fiodorowi Szaliapinowi i wielu innym cenionym wokalistom. W roku 1890 oddaje kierownictwo artystyczne nad swoją orkiestrą kompozytorowi Mikołajowi Fominowi (1864–1943), który z kolei przyciąga do zespołu innych muzyków profesjonalnych. Teraz orkiestra Andriejewa gra już z prawdziwych nut, z partytur przygotowanych przez Fomina.

W roku 1892 orkiestra przez pięć miesięcy koncertuje we Francji, Andriejew zaś „za wprowadzenie nowego elementu do muzyki” zostaje członkiem honorowym Francu-

² Zob. <http://www.balalaika.dk/english/index.html>.

skiej Akademii Sztuk Pięknych i otrzymuje *Palmy akademickie*.

O niespotykanym sukcesie Andriejewa najlepiej świadczy fakt, że instrument, którego wykonania w 1886 r. nie chciał się podjąć żaden dobry lutnik, w 1898 r. w samym tylko Petersburgu miał ponad dwadzieścia tysięcy miłośników, kilka lat później sprzedawano zaś w Rosji rocznie około dwustu tysięcy bałałajek. Pod koniec lat 90. prawie w każdym mieście rosyjskim istniał zespół lub orkiestra bałałajkowa. W 1897 r. we wszystkich jednostkach wojskowych wprowadzono stałe etaty dla nauczycieli gry na bałałajkach.

Propagując grę na bałałajce, Andriejew poszukiwał energicznie nowych instrumentów, które miałyby charakter rosyjski i nadałyby nowe brzmienie orkiestrze. Poszukiwania zakończyły się sukcesem w roku 1896. Odnaleziono bowiem instrument, który kształtem przypominał staroruską domrę. Na instrumencie tym współcześnie nikt już nie grał, jednakże wiadomo było z latopisów i innych zabytków staroruskich, że domra była kiedyś popularna. Na podstawie odnalezionego oryginału Siemion Nalimow (1857–1916), „rosyjski Stradivari”, stworzył domrę małą i altową, które obok późniejszej domry piccolo, tenorowej, basowej i kontrabasowej weszły na stałe w skład rosyjskich orkiestr narodowych.

W odróżnieniu od bałałajki domra ma owalne pudło rezonansowe i gra się na niej piórkiem, jak na mandolinie. Nalimow konstruował domry trzystrunowe strojone kwartami, później budowano również domry czterostrunowe strojone kwintami (jak mandoliny). Instrument ten z czasem przejął w orkiestrze rosyjskiej rolę instrumentów smyczkowych orkiestry symfonicznej. Bałałajki z miejsca pierwszoplanowego przesunięte zostały do sekcji rytmicznej.

bałałajka prima

domra mała

Wprowadzając domry w skład swojego zespołu, Andriejew dokonał zmiany jego nazwy. Od września roku 1896 Kółko Miłośników Gry na Bałałajkach występuje jako Orkiestra Wielkoruska.

Wprowadzając kolejne instrumenty do swojego zespołu (gusli – instrument przypominający wyglądem i techniką gry cytrę, później stworzono również duże gusli klawiszowe, podobne trochę do cymbałów, trochę do małego fortepianu bez pokrywy; różnego typu instrumenty dęte, szereg instrumentów perkusyjnych), Andriejew z dumą podkreślał, że żaden z instrumentów wielkoruskich nie wywodzi się ze składu europejskiej orkiestry symfonicznej. Andriejew nie tworzył więc orkiestry ludowej, a jednoznacznie narodową – wielkoruską. Rosyjskość stanowiła jej istotę i rosyjskość miała ją wyróżniać spośród orkiestr „europejskich”.

Inaczej potraktowała bałałajkę ideologia „Kraju Rad”. O ile Andriejew swoiście „unarodowił” ludowość, o tyle ideo-

logia sowiecka upaństwowiła i zsovietyzowała zarówno ludowość, jak i narodowość rosyjską. Najsłynniejszą bałałajkową orkiestrę nazwano *Государственный академический русский народный оркестр*. Była więc jednocześnie: państwową, akademicką, rosyjską i narodową. Chyba trudno wymyśleć nazwę lepiej oddającą totalitarny charakter rzeczywistości sowieckiej. Nic więc dziwnego, iż upolityczniona bałałajka cieszyła się coraz mniejszą popularnością wśród słuchaczy. Dzisiaj jest niestety podobnie. W rosyjskim radio i TV pojawia się niezwykle rzadko. Kto chce jej posłuchać musi wybrać się do dewizowej restauracji w Moskwie lub Petersburgu, lub... w Londynie („Borshch and Tears” na Beauchamp Place, gdzie i ja grywałem). Zachód lubi bałałajkę. Amerykanie powołali nawet *Balalaika and Domra Association of America*, wydają bałałajkowy kwartalnik i organizują coroczne zjazdy³.

A Polacy? Profesor dr hab. Alosza Awdiejew na bałałajce nie gra. Grają natomiast łódzkie „Bałałajki”. Już czterdzieści lat (najpierw w IV LO, później w UŁ). Średnia wieku uczestników harcerskiej (sic!) orkiestry nigdy nie przekroczyła 16 lat życia (sam zostawiłem ich, gdy zacząłem bardzo zawyżać tę średnią). Ustroje się zmieniają, a łódzkim dzieciakom (bez obrazy!) wciąż chce się brać do ręki bałamutny instrument. Starsi, w tym moi byli studenci-rusycyści, kontynuują swoją sympatię do rosyjskości w zespole LECHaRUS⁴. Czy ma ktoś lepszy pomysł na dialog kultur i tolerancję?

³ Zob. <http://www.bdaa.com/>.

⁴ Zob. <http://www.lecharus.art.pl/>.

Łódzkie
„Bałalajki” (1974 r.)

Łódzki zespół
LECHaRUS (2007 r.)

*Tolsty prowokator*¹

Prowokatorów w świecie nie brak. Z reguły odnotowuje się prowokacje polityczne – te często są dotkliwe. Prowokacje artystyczne są dostrzegane lub nie. Niekiedy żyją kilka godzin. Ich żywot uzależniony jest od siły talentu bądź od siły mediów, reklamy. Najprościej odsłonić genitalia. Ekshibicjonistów w kulturach europejskich nie sposób zliczyć. Wśród rosyjskich wyróżnił się *Ediczka* Limonow, pokazując światu, co Rosjanin ma między nogami. Świat się ucieszył, że to samo! Limonow zarobił krocie i wrócił do Moskwy, by organizować prowokacje polityczne (również przed polską ambasadą), na których jak do tej pory zarobił kilka lat więzienia.

Władimir Kotlarow też rozpoczął od ekshibicjonizmu. Nadwagę ma sporą, więc uzewnętrzniał ją w pseudonimie – stał się Tolsty. Ponoć i genitalia swoje obnosił od czasu do czasu po Paryżu (żona prowadziła go gołego na smyczy), to zaś, czym mogą poszczycić się między nogami jego rosyjscy współtowarzysze, drukował w almanachu „Muleta” (widok żaloszny). By ekshibicjonizm był pełny – nazywa siebie „Pierwszym Człowiekiem Wszechświata, redaktorem-prowokato-

¹ Z Katalogu wystawy *Vladimir Kotlarov dit Tolsty: Mail-art & Money-art*, Toruń–Łódź, 6–30 czerwca 2000.

rem, Artystą i Matadorem”. Ta część „artystycznej” działalności Tolstego w najlepszym razie budzi uśmiech i często zamyka przed nim drzwi redakcji, sal wystawowych i „salonów”.

Innym rodzajem działalności artystycznej Tolstego (już bez cudzysłowów) jest *vivryzm* (coś w rodzaju „żywego życia” rosyjskich romantyków, choć najchętniej przetłumaczyłbym to na „życizm”, gdyby nie kojarzyło się z ludową „rzycią”). Tolsty postanowił być Feuerbachem estetyki: „zamieniać pieniądze i papiery wartościowe w dzieła sztuki, nie na odwrót”. „Na odwrót” postępują rzemieślnicy. Sztuki nie można tworzyć dla pieniędzy. Zamieniamy więc pieniądze w sztukę!

W ten sposób Tolsty ratuje gospodarkę tych państw, w których pieniądze się dewaluują (nie zauważyłem, by „malował” na zachodnich banknotach przekraczających wartość 1\$). Bierze bezwartościowe (z reguły rosyjskie) banknoty, wypisuje na nich kolorowe sentencje – i bezwartościowa „kupiura” staje się wartościową sztuką. Pierwsze wrażenie – wspaniały pomysł! Przy dziesiątym banknocie robi się nudnawo, tym bardziej, że nie wszystkie sentencje Tolstego są czytelne (dosłownie i w przenośni). Gdy Tolstemu brakuje banknotów, wymalowuje sentencje na krawatach, kapeluszach, kamieniach, listach-przesłaniach do przyjaciół. Oto kilka z nich (wątpię, by istotne było, na jakim banknocie lub krawacie się ukazały):

Katalizatorem amoralności sytuacji są pieniądze, za które kłamstwo kupuje prawdę, przekształcając ją w oszustwo! Poszukujcie prawdy, poeci!

Pomóc ginącej moralności ostać się w świecie ułomności i degeneracji może tylko poezja walki z wszechwładzą pieniądza! Poeci – przystroście się w klaunów, i po chuligańsku – naprzód!

Pieniądze są piękne i dlatego Zło je wybrało, aby udawać Dobro. Zamieniajcie pieniądze w dzieła sztuki, które są dobrem! Zawróćcie pieniądze od służenia Złu ku służeniu Dobru. Świat dzięki temu stanie się bogatszy i szczęśliwszy!

Idea piękna, lecz jak większość idei rosyjskich – utopijna. Nie wyszedł Tolstoj z romantyzmu, jak i większość jego rodaków. Nie rozumiem tylko, dlaczego zmienił obywatelstwo na francuskie? Jest poetą – Pierwszym Człowiekiem Wszechświata – i wierzy w Wielki Naród Rosyjski (wiersz *Pokuta*)! Nie jest tylko pewny czy – gdy wróci – On mu wybaczy. Ja też w to wątpię.

Ale bardzo lubię otrzymywać listy od Tolstego! I uzbierałem mu garść tych złotówek, za które już nic nie kupi.

***Wyklęty Jerofiejew*¹**

Z profesorami „od literatury”, zdaniem Wiktora Jerofiejewa, jest tak: „Na pierwszy rzut oka – równi ludzie. Ale na drugi – obcy i martwi”. Po lichu więc zabrałem się za tłumaczenie „żywego życia”, czegoś, co z teorią mało ma wspólnego? – Ano, odczytałem *Romans z encyklopedią* nie tylko jako kolejną szokującą powieść Wiktora, lecz również jako swoisty postmodernistyczny *List filozoficzny*. Dlatego też dołączyłem do tekstu glosarium. Przypisy uczyniłyby z *romansu* rozprawkę naukową. Na to Autor się nie zgodził – to jest powieść. Więc glosarium pozwoli dociekliwemu czytelnikowi dotrzeć do tej warstwy, która jest przejrzysta jedynie w rosyjskim „zaprogramowaniu kulturowym”.

Teraz o elementach owego „zaprogramowania”.

Jerofiejew nie jest pierwszym Rosjaninem, który podważył wartość rodzimej kultury w zestawieniu z kulturą Zachodu. Przed nim uczyniło to co najmniej trzech myślicieli: Piotr Czaadajew w słynnym *Liście filozoficznym* (oryginał francuski – 1829, wersja rosyjska – 1836), Włodzimierz Pie-

¹ Zob. A. de Lazari, *Od tłumacza*, [w:] W. Jerofiejew, *Encyklopedia duszy rosyjskiej. Romans z encyklopedią*, przekł. A. de Lazari, Warszawa 2003, s. 212–218.

czerin w nie mniej słynnym czterowerszu (z tego samego okresu) –

Jak słodko jest ojczyznę nienawidzić
I chciwie wypatrywać jej zniszczenia,
W unicestwieniu ojczyzny widzieć
Jutrzenkę powszechnego odrodzenia!

[tłumaczenie Wiktorii Śliwowskiej]

– oraz Mikołaj Strachow w artykule *Fatalna sprawa* (1863). Pomijam nihilistyczne teksty rosyjskich rewolucjonistów i komunistów – ci gardzili całym światem.

Romantyk Piotr Czaadajew (1794–1856) poszukiwał Boga w historii (w tej tradycji należy więc odczytać również ostatnie zdanie z *Romansu*: „Tam, na stoku z widokiem na Moskwę, postawiliśmy pierwszy kamień nieznanemu Bogu”). Jednocześnie przedstawił najbardziej smutną wizję własnej ojczyzny jako kraju zapomnianego przez Opatrzność, bez historii i przeszłości. Pisał:

Proszę spojrzeć dokoła. Czy nie odnosi się wrażenia, że my wszyscy nie możemy usiedzieć na miejscu? Wszyscy mamy wygląd podróżników. Nikt z nas nie ma określonej sfery istnienia, ustalonych zwyczajów i reguł dla czegokolwiek; nie mamy nawet ogniska domowego, nie mamy nic, z czym czulibyśmy się związani, co wzbudzałoby w nas sympatię lub miłość, nic trwałego, nic stałego; wszystko przepływa, wszystko mija nie pozostawiając śladu ani w nas, ani poza nami. We własnych domach czujemy się jak na postoju, w rodzinie sprawiamy wrażenie ludzi obcych, w miastach – koczowników, a nawet gorzej niż koczowników, którzy wypasają swoje stada w naszych stepach, oni bowiem bardziej są przywiązani do swej pustyni niż my do swoich miast. [...] Żyjemy wyłącznie teraźniejszością w jej najwęższym zasięgu, bez przeszłości i przyszłości, wśród martwego zastoju. A jeśli burzymy się czasem, to bynajmniej nie z nadzieją lub rachubą na jakieś dobro ogólne, lecz przez płochosć dziecka usiłującego wstać i wyciągającego rękę ku grzechotce, którą pokazuje mu niania. [...] Nie ma u nas zupełnie wewnętrznego rozwoju, naturalnego postępu; każda nowa idea wypiera bez śladu dawne, gdyż nie

wyrasta z nich, lecz zjawia się Bóg wie skąd. Ponieważ przejmujemy zawsze tylko gotowe idee, w mózgu naszym nie kształtują się owe niewyglądalne bruzdy, które powstają w umysłach wskutek ciągłości rozwoju i stanowią ich siłę. Rośniemy, ale nie dojrzewamy, idziemy naprzód, ale po linii krzywej, czyli takiej, która nie prowadzi do celu. Podobniśmy do dzieci, których nie nauczono myśleć samodzielnie: w wieku dojrzałym nie mają one nic własnego, cała ich wiedza jest w ich bycie zewnętrznym, cała ich dusza jest poza nimi. Tacy właśnie jesteśmy².

To właśnie *List* Czaadajewa sprowokował myśl rosyjską do sporów historiozoficznych i rozbicia na dwa nurty, będące wyznacznikiem myślenia rosyjskiego – na słowianofilów (a właściwie – rusofilów, gdyż miłością do Słowian z reguły nie grzeszyli) i okcydentalistów – „Europejczyków”. Od tej pory problem *Rosja i/a Europa* stał się najważniejszy we wszelkich rosyjskich sporach historiozoficznych i politycznych, i do dziś Rosjanie nie znaleźli jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jak Rosja ma się rozwijać – samoistnie, niezależnie od reszty świata, czy też jak inne kraje Europy.

Po opublikowaniu *Listu filozoficznego* autora oficjalnie uznano za obłąkanego. „Podleczony”, pod nadzorem policyjno-lekarskim, napisał *Apologię obłąkanego* (1837), w której podtrzymał ideę Rosji jako kraju bez historii, jednak tym razem optymistycznie uznał, że jest to jej przywilej i szansa na świetlaną przyszłość. Piotr Pierwszy jakoby udowodnił, że ojczyznę Czaadajewa – białą kartę – można zapisywać sensownie i skutecznie.

Włodzimierz Pieczerin (1807–1885) był jednym z pierwszych rosyjskich emigrantów politycznych z własnego wyboru (wyemigrował w 1836). Przeszedł z prawosławia na

² Tłumaczenie Janiny Walickiej. *List* Czaadajewa oraz niżej cytowane teksty Strachowa i Jerofiejewa zamieściłem w antologii *Dusza polska i rosyjska – od Mickiewicza i Puszkina do Miłosza i Solżenicyna*, Warszawa 2004.

katolicyzm i w Anglii został zakonnikiem-jezuیتą. Rosja była dlań zaprzeczeniem wszelkich wartości chrześcijańskich, ostoją despotyzmu, olbrzymim więzieniem. Apoteozował śmierć jako siłę oczyszczającą – Rosja powinna zginąć, by się od nowa odrodzić. Ta idea również pobrzmiewa w *Romansie* Jerofiejewa.

Mikołaj Strachow (1828–1896), w odróżnieniu od Czadajewa i Pieczierina, przedstawił nie swój, a jedynie domniemany punkt widzenia zbuntowanych w roku 1863 Polaków. Sam głosił ideę o moralnej przewadze kultury rosyjskiej nad zachodnioeuropejską. Całe życie poświęcił walce o samoistność i niezależność „rosyjskości” (dlatego często określa się go mianem słowianofila), co najdobitniejszy wyraz znalazło w trytomowej pracy pt. *Walka z Zachodem w naszej literaturze* (1882–1896). Ostro krytykował lewicę heglowską, materializm i empiryzm. Pozytywizm traktował jako jeden z przejawów kryzysu myśli zachodnioeuropejskiej, jako dowód koniecznego i ostatecznego upadku cywilizacji Zachodu. Dwuznaczność *Fatalnej sprawy* wprowadziła jednak w błąd cenzurę i czytelników. Artykuł potraktowano jako sprzeniewierzenie się „sprawie rosyjskiej” na podobieństwo *Listu filozoficznego* i za karę zamknięto braciom Fiodorowi i Michałowi Dostojewskim miesięcznik „Wriemia”, w którym artykuł został zamieszczony³.

Strachow pisze:

Polacy — wzburzeni są przeciwko nam jako naród wykształcony przeciwko narodowi mniej wykształconemu, czy wręcz zupełnie niewykształconemu. Jakiegokolwiek byłyby powody do walki, ducha jej rozpala fakt, iż z jednej strony walczy naród cywilizowany, z drugiej – barbarzyńcy. Tak w każdym razie najprawdopodobniej wygląda stanowisko Polaków. Aby przekonać się o istocie tej przyczyny jako

³ Więcej na ten temat zob. A. de Lazari, *W kręgu Fiodora Dostojewskiego...*

składowego elementu wrogości, wystarczy tylko uświadomić sobie, iż naród polski ma pełne prawo stawiać siebie w rozwoju cywilizacyjnym na równi z innymi narodami europejskimi i że wątpliwe jest, by mógł na nas patrzeć inaczej, niż na barbarzyńców [...] A my? Kim jesteśmy my – Rosjanie? Nie szukajmy siebie, postarajmy się zrozumieć, jak patrzą na nas Polacy i w ogóle Europejczycy. Oni do tej pory nie zaliczają nas do swojej najświętszej rodziny, mimo naszych wysiłków, by do niej przystać. Nasza historia dokonywała się oddzielnie. Nie dzieliliśmy z Europą ani jej losu, ani jej rozwoju. Nasza obecna cywilizacja, nasza nauka, literatura *etc.* – wszystko to jest prawie bez historii, wszystko jest niedawne i blade, jako opóźnione i usilne naśladownictwo. Nie możemy pochwalić się naszym rozwojem i nie śmiemy stawiać siebie na równi z innymi, bardziej szczególnie narodami.

Przywołałem fragment *Fatalnej sprawy*, gdyż Jerofiejew, w odróżnieniu od większości Rosjan, a tym bardziej Polaków, czyta Strachowa, a na dodatek „przedrzeźnia” go. W roku 1995 w eseju *Gdybym był Polakiem...* „udowadnia”⁴, że dialog Rosjanina z Polakiem jest niemożliwy, gdyż zbyt różni się nasze pojmowanie świata. Polak jakoby prowadzi dyskurs kartezjański, natomiast u podstaw rozważań Rosjanina znajduje się „ogólna witalność, integrująca sprzeczności jako elementy żywego życia”.

Jerofiejew mówi:

Gdybym był Polakiem – to wszystkim, co rosyjskie, gardziłbym i nie nawidził tego nieskończenie. To chaos, brud, śmietnik świata – a do tego cały świat chcą przerobić na swój obraz i podobieństwo. I rosyjskimi dysydentami też bym gardził – za to, że są nieodrodnymi dziećmi Rosji, za ich wieczne skomlenie, domaganie się współczucia i prośby o pomoc. Poradziłbym im, aby wyjechali z Rosji, zapomnieli o niej jak najszybciej – jeśli są oczywiście ludźmi rozumnymi, a nie zwykłymi Rosjanami [...]

⁴ В. Ерофеев, *Будь я поляком...*, „Московские новости” 1995, № 36; dalej cyt. za: „Gazeta Wyborcza” 1995, 02.06.1995, s. 9.

Gdybym był Polakiem, wierzyłbym, że skrobanka jest rosyjskim wynalazkiem.

Gdybym był Polakiem, nie wierzyłbym w żadne pieriestrojki, ponieważ wiedziałbym od samego początku, że nie sami Rosjanie wyzwolili się z komunizmu, tylko wszystko rozpadło się pod naciskiem Ameryki [...]

Gdybym był Polakiem, radowałaby mnie wojna w Czeczenii, ponieważ dowodzi, że rosyjska armia – to słaba armia [...] Gdybym był Polakiem, myślałbym, że Rosjanie nie robią nic innego, tylko myślą o Polsce. O tym, jak nas na nowo najechać...

Encyklopedię duszy rosyjskiej Jerofiejew pisał w latach 1997–1999. Między rokiem 1995 (*Gdybym był Polakiem...*) i 1997 nie nastąpiło nic takiego, co mogłoby być powodem zmiany jego stosunku do Polski i Rosji, a to oznacza, że Jerofiejew nie jest ani antypolski w *Gdybym był Polakiem...*, ani antyrosyjski w *Encyklopedii*. Natomiast bez wątpienia prowokuje – i to nad wyraz skutecznie – tak Polaków, jak i Rosjan. W *Encyklopedii* pod „hasłem” *Polska* napisał przecież:

Wszystko, co myślałem o Polsce, już powiedziałem. Ale potem zmieniłem zdanie. Zaszliśmy z panną do cudzej klatki. Przykucnęła między pierwszym i drugim piętrem, powierciła się i zaczęła fest srać, z męką wybałuszając swe krótkowzroczne oczy na ścianę przed sobą. Stałem na czatach.

– Ej, garażu! – panna nigdy nie mówiła mi po imieniu. – Masz czym się podetrzeć?

– Nie.

Podtarła się palcem wskazującym i napisała na ścianie:

– Pokój światu!

Gdy jesienią roku 2002 zorganizowałem w Moskwie wspomnianą już wyżej konferencję na temat *Duszy polskiej i rosyjskiej*, Wiktora oczywiście zaprosiłem. Wywołało to niestety zgorszenie wśród części moich rosyjskich kolegów. Za swój *Romans* kilkanaście lat temu Jerofiejew byłby „leczony” zapewne dużo bardziej skutecznie niż Piotr

Czaadajew. Czaadajewa posądzono o zdradę Rosji. To samo zarzuca się dzisiaj Jerofiejewowi, choć mało kto z takim bólem przeżywał i przeżywa tragizm swego istnienia w konkretnej przestrzeni ideologiczno-mentalnościowej jak ci twórcy.

Dla mnie Jerofiejew jest oczywiście współczesnym rosyjskim okcydentalistą, choć on sam broni się przed taką etykietką. Jego ocena współczesności jest jednoznaczna:

wydarzenia z 11 września 2001 roku odegrały pozytywną rolę w historii Rosji. Nie, Rosjanie nie dokonali wyboru, utracili raczej jego możliwość. Innej drogi niż ta, jaką podąża Zachód, po prostu już dla nich nie ma. Z wyjątkiem drogi wiodącej w przepaść. Tego dnia, kiedy Rosjanie pobili chyba wszelkie rekordy siedzenia przed telewizorem, poczuli podświadomy lęk, który odkrył ich zasadniczą słabość: niechęć do poznania otaczającego świata, dziwny izolacjonizm oparty nie tyle na samowystarczalności, jak w przypadku izolacjonizmu amerykańskiego, ile na całkowitym *tumiwisizmie*. [...] Wydarzenia z 11 września pchnęły Rosję ku Zachodowi, ale ruszyła ona ku niemu, nie uwolniwszy się od swoich starych oraz nowo nabytych wad. Tak jak dawniej Rosja pozostaje krajem o nazbyt otwartej przyszłości, czyli tak bardzo nieprzewidywalnym, że musi to niepokoić⁵.

Dlatego – gdyby Jerofiejew był Polakiem – cieszyłyby go teksty Jerofiejewa Rosjanina.

⁵ Zob. W. Jerofiejew, *Rosja – kraj o nazbyt otwartej przyszłości*, „Newsweek” 2002, nr 37, s. 50.

Interesowna miłość

(Szczyt G8)¹

Rosji można nie lubić, ale nie wolno skazywać jej na izolację. Kraje zachodnie dobrze to rozumieją. Rządy autorytarnego, lecz przewidywalnego Putina są lepsze niż anarchistyczna demokracja.

Nie możemy pozbyć się kompleksu – Zachód sympatyzuje z balansującą na krawędzi autorytaryzmu Rosją, a nie z nami, demokratami z krwi i kości! Na szczyt G8 przyjadą 17 lipca do Petersburga przywódcy najbardziej rozwiniętych krajów świata i uśmiechnięci będą się fotografować z rosyjskim prezydentem. Pocieszymy się jednak, że Rosjanie też mają kompleksy: większość z nich – aż 46% – uważa, że Rosja nie jest lubiana w świecie, a tylko 34%, że cudzoziemcy lubią ich kraj (dane z www.fom.ru).

Jedno jest pewne: Rosja była i pozostaje zagadką nie tylko dla samych Rosjan, ale dla całego świata. Jest zagadką niezwykle intrygującą, a często – w literaturze, sztuce – bardzo sympatyczną. Francuzi nie mają już przecież pretensji do Rosjan, że ci doszli do Paryża, Niemcy – że do

¹ *Interesowna miłość*, „Newsweek” 2006, nr 28.

Berlina. Nawet Finowie darowali sobie rozliczenia historyczne z Rosją.

A o co mogliby mieć pretensje Anglicy, Włosi, Szwedzi, Duńczycy i Amerykanie? Tylko o komunizm, który w wersji praktycznej do nich nie dotarł, a Rosjanie sami przecież ostatecznie z siebie go zrzucili.

W Kopenhadze od roku 1936 gra kilkudziesięcioosobowa Pavlovski's Balalaika Orchestra. Nie ma w niej ani jednego Rosjanina. Balalaika and Domra Association of America skupia kilkuset członków. Wspomnę jeszcze o fascynacji rosyjskim baletem, muzyką, malarstwem, o International Dostoevsky Society – kilkusetosobowym towarzystwie powstałym na Zachodzie jeszcze w czasach Breżniewa, o międzynarodowym towarzystwie Turgieniewowskim we Francji, Sołowjowowskim w Holandii, Puszkiniowskim, Czechowowskim i Tołstojowskim w Ameryce... Kultura rosyjska fascynuje. Gdyby Rosjanie nie mieli państwa, a wyłącznie kulturę, byłiby ulubioną nacją również dla Polaków. To Polacy uznali *Mistrza i Małgorzatę* Bułhakowa za najważniejszy utwór literatury światowej, a w Krakowie co dwa lata odbywa się festiwal Okudźawy, którego pieśni czystą ruszczyzną śpiewa nawet niejaki Jacek Kurski.

Zachodnią fascynację rosyjską kulturą jesteśmy więc w stanie zrozumieć, nie pojmujemy natomiast wyrozumiałego stosunku zachodnich polityków do Władimira Putina. W odróżnieniu od polskich polityków i analityków historyczno-historycznych, Zachód, nawet ten konserwatywny, w polityce zagranicznej z założenia jest liberalny i praktyczny. Potwierdził to Dick Cheney, besztając w kwietniu 2006 r. Putina przed Litwinami za brak demokracji w Rosji, następnie zaś kłaniając się w pas ropodajnemu prezydentowi Kazachstanu, który o pojęciu demokracji zapewne jeszcze w ogóle nie słyszał. A już 17 lipca wylądował w Petersburgu na szczycie G8 i nisko pokłonił się wraz ze swym szefem Putinowi.

Praktyczni politycy zachodni mają świadomość, że anarchistyczna „demokracja” w kraju dysponującym bronią nuklearną stwarzałaby poważniejsze zagrożenie niż autorytarny, lecz przewidywalny Putin. Dlatego znany z usprawiedliwiania Putina Jonathan Steele z „The Guardian” ostrzega przed powrotem rusofobii do polityki i dyplomacji (z wyraźną aluzją do Ameryki i Polski), bo może to tylko spowodować normalizację stosunków między Moskwą i dawnymi sowieckimi republikami („The Guardian”, z 30.06.2006).

Zamiast obrażać się na Rosję za wzmocnienie jej pozycji na arenie międzynarodowej, przede wszystkim dzięki popytowi na ropę i gaz, należy wyciągnąć wnioski. Zamiast dziwić się i oburzać, że Rosja chce swe zasoby sprzedać jak najkorzystniej, że rozmawia o tym z Chinami, Japonią i Indiami, Europa powinna zawrzeć z nią długoterminowe kontrakty, których ta przecież nawet w czasach sowieckich nie łamała. I cieszyć się należy, że dzisiaj w rosyjskiej polityce przewagę nad ideologią ma ekonomia. Nie wszystkim to w smak – stąd niepoważne, wynikające, zdaniem Steele’a, z rusofobii, propozycje stworzenia „energetycznego NATO”.

Nie dziwny się, że poważna europejska prasa postrzega Rosję jako demokrację niedoskonałą, ale nie skazuje Moskwy na izolację, przeciwnie – namawia do współpracy. „Financial Times” sugeruje, że obecne przewodnictwo Finlandii w UE może bardzo dobrze wpłynąć na uregulowanie stosunków ekonomicznych z Gazpromem. Finowie od dawna szczytą się wiedzą o Rosji. Polacy niby też, jednak w odróżnieniu od Finów nigdy na tym nie potrafiliśmy skorzystać. „Nie szukajmy *czerwonych* pod łóżkiem ani w gazociągach” – nawołuje Richard Wachman z brytyjskiego „The Observer” (3.07.2006). Rosjanie na wolnym rynku powinni mieć te same prawa, bo inaczej rynek przestaje być wolny.

Rosyjskie problemy z rosyjskością¹

Pod koniec grudnia 2008 r. zakończył się projekt TV Россия, Instytutu Historii Rosji Rosyjskiej Akademii Nauk oraz Fundacji Общественное мнение (Opinia Społeczna²), zatytułowany *Imię Rosji – wybór historyczny 2008*³. 24 września do finałowej rozgrywki o ten zaszczytny tytuł wytypowano: Aleksandra Newskiego, Aleksandra II, Fiodora Dostojewskiego, Iwana Groźnego, Katarzynę II, Dymitra Mendelejewa, Piotra I, Aleksandra Puszkina, Piotra Stołypina, Aleksandra Suworowa oraz Lenina ze Stalinem. Wyboru, z jednej strony, dokonywało dwunastu nie nazbyt gniewnych ludzi pod przewodnictwem słynnego reżysera i aktora Nikity Michałkowa, z drugiej – kto chciał (przez Internet i telefonicznie). W programach telewizyjnych Aleksandra Newskiego reprezentował pretendent do pa-

¹ Jest to rozwinęta polska wersja referatu, który wygłosiłem w Moskwie w grudniu 2008 r. na konferencji z okazji 90-lecia urodzin Aleksandra Sołżenicyna. Zob. też *Rosyjskie problemy z rosyjskością*, „Nowa Europa Wschodnia” 2009, nr 3 oraz *Jak by tu stworzyć naród „rossijskij”?*, [w:] *Modernizacja. Centrum. Peryferie. Księga jubileuszowa z okazji 70. rocznicy urodzin Profesora Ryszarda Srempłowskiego*, red. W. Borodziej i S. Dębski, PISM, Warszawa 2009, s. 311–319.

² Zob. www.fom.ru.

³ Zob. <http://www.nameofrussia.ru>.

triarszego tronu, metropolita Kirił, Aleksandra II – Andriej Sacharow, dyrektor Instytutu Historii Rosyjskiej Akademii Nauk, Piotra I – Wiktor Czernomyrdin, obecnie ambasador Rosji na Ukrainie, Dymitra Mendelejewa – Siergiej Kapica, znany fizyk, Aleksandra Suworowa – Siergiej Mironow, przewodniczący Rady Federacji, wyższej izby rosyjskiego parlamentu, Iwana Groźnego – słynny malarz Ilja Głazu-now, Katarzynę Wielką – Aleksandr Tkaczew, gubernator Kraju Krasnodarskiego, Aleksandra Puszkina – poeta Jurij Kubłanowski, Fiodora Dostojewskiego – Dmitrij Rogozin, przedstawiciel Rosji przy NATO, Piotra Stołypina – sam Nikita Michałkow, Lenina – szef rosyjskich komunistów Gienadij Ziuganow, Stalina zaś – bohater Związku Sowieckiego, generał Walentin Wariennikow, który przeszedł szlak bojowy od Stalingradu do Berlina. W tym „zestawie” najbardziej zaskakujące były oczywiście dwa „imiona” Rosji – Lenin i Stalin.

W latach 80. ubiegłego wieku, gdy Aleksander Solżenicy-n ostrzegał, czym grozi Ameryce złe rozumienie Rosji (*The Mortal Danger: Misconceptions about Soviet Russia and the Threat to America*, „Foreign Affairs” 1980, No 58), i udowadniał, że „komunizm, jaki jest, każdy widzi, a i tak nie rozumie”, zwracając uwagę na rozpowszechnione, błędne używanie słów „Rosja” zamiast „ZSRS” i „Rosjanie” zamiast „Sowieci” – problemu nie rozumiałem. Przecież w owym czasie Polakom nie sprawiało już kłopotu odróżnianie tego, co sowieckie, od tego, co rosyjskie. Istniało państwo sowieckie, a w nim m. in. mieszkali sobie Rosjanie – z rosyjską kulturą, językiem itp. (spośród innych narodowości wyróżniali się m.in. tym, że nie mieli własnej, rosyjskiej partii komunistycznej), i w Polsce umiejętność odróżniania tego, co sowieckie, od tego, co rosyjskie, nie stwarzała jakichkolwiek problemów językowych i merytorycznych. Dla polskiej inteligencji Bułhakow, Okudźawa, Wysocki, nie mówiąc już o Solżenicynie, byli jednoznacznie Rosjanami

i nikomu do głowy nie przychodziło, by określać ich mianem twórców sowieckich. Polska inteligencja współczuła emigrantom rosyjskim, dysydentom, wszystkim niesowieckim – w jej opinii – pisarzom, poetom... Wróg był jednoznacznie sowiecki, natomiast Rosjanom współczuliśmy. Co prawda utożsamianie „rosyjskości” i „sowieckości” miało w Polsce swoją historię. W okresie międzywojennym najsilniej odzwierciedliło się w tytule siedmiotomowej rozprawy Jana Kucharzewskiego *Od białego caratu do czerwonego*⁴, jednak nawet wtedy nie było powszechne. W Polsce był silny antysemityzm, który przekładał się na współczucie dla Rosjan znajdujących się „pod okupacją żydobolszewizmu”. Fakt ten dobrze obrazują ówczesne polskie karykatury⁵. Jednakże w latach 80. nie mieliśmy już wątpliwości – nikt rozsądny nie popłaczę Rosjanina z „człowiekiem sowieckim”. Nie czynili tego również moi zachodni koledzy, co prawda w większości literaturoznawcy.

Kolejne zdziwienie i niezrozumienie: rok 1998 i rozdział *Czy przetrwamy jako Rosjanie?* w Sołżenicynowskiej *Rosji w zapaści*. Co za pytanie? Polacy ostatecznie zrzucili z siebie komunistyczne jarzmo i znowu stali się po prostu Polakami, dlaczego więc Rosjanie nie mieliby zrobić tego samego i stać się Rosjanami – i w formie, i w treści? Skąd taki pesymizm i obawy Sołżenicyna?

Oczywiście to ja byłem naiwny i mimo ukończenia studiów rusycystycznych mało wówczas rozumiałem. Po raz pierwszy byłem zmuszony poważnie zastanowić się nad Sołżenicynowskim pytaniem, czy przetrwamy jako Rosjanie?, w 2002 r., gdy zorganizowałem w Moskwie konferencję

⁴ J. Kucharzewski, *Od białego caratu do czerwonego*, t. 1–7, Warszawa 1926–1935; nowe wydanie: Warszawa 1998–2000.

⁵ Zob. A. де Лазари, О. Рябов, *Русские и поляки глазами друг друга. Сатирическая графика*, Ивановский гос. университет, Иваново 2007; A. de Lazari, O. Riabow, *Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze*, Warszawa 2008.

o wzajemnych uprzedzeniach Polaków i Rosjan: *Dusza polska i rosyjska: od Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina do Czesława Miłosza i Aleksandra Solżenicyna*⁶. Przed konferencją zadzwoniono do mnie z polskiej ambasy i zwrócono mi uwagę, że nazwałem konferencję po rosyjsku niezbyt poprawnie politycznie, że zamiast „Польская и русская душа” należało ją zatytułować „Польская и российская душа”... Oczywiście nie zgodziłem się, wiedząc, że kategoria „российская душа” w poważnej literaturze nie występuje („duszą” zajmuję się wyłącznie jako kategorią ideową w literaturze), a poza tym nie interesowały mnie uprzedzenia wobec Polski i Polaków ani narodów syberyjskich, ani kaukaskich itd. Po zakończeniu konferencji postanowiliśmy przeprowadzić badania socjologiczne wśród studentów RGGU na temat uprzedzeń Rosjan wobec Polaków, a rosyjski wykładowca pyta mnie: „A jak ja ci tych Rosjan z grupy wyłowię, mam ich pytać o narodowość? Nie wypada!”⁷

Wtedy dopiero zrozumiałem, na ile sensowne były obawy Solżenicyna, gdy zastanawiał się, „czy przetrwamy jako Rosjanie?”. Dziesięć lat temu niepokoił się:

Dożyliśmy takich czasów, gdy użycie słowa „русский” zostało jak gdyby moralnie zakazane, stało się zuchwałym wyzwaniem: a co to chcemy przez nie „wyrazić”?, od kogo „się odgrodzić”?, co z innymi narodowościami? A przecież inne narodowości hołubią własną tożsamość bardziej zdecydowanie niż my. Dzisiaj – przede wszystkim odgórnie – próbuje się wpajać nam termin „россияне”. Pole znaczeniowe dla takiego słowa istnieje – odpowiada niezbędnemu przymiotnikowi „российский”. Nie usłyszysz się jednak tego słowa w żadnej

⁶ Zob. А. де Лазари (red.), *Польская и русская душа: от Адама Мицкевича и Александра Пушкина до Чеслава Милоша и Александра Солженицына*, Warszawa 2004 (również w wersji polskiej).

⁷ Później okazało się, że żadnych uprzedzeń nie byliśmy w stanie odnotować z bardzo prostej przyczyny – studenci RGGU *nic* nie wiedzieli o Polsce i Polakach.

normalnej rozmowie, ono jest martwe. Żaden „nierosyjski” obywatel Rosji na pytanie, „kim jesteś?”, nie odpowie „jestem obywatelem Rosji” (россиянин), a rzecz jasna powie: jestem Tatarem, Kałmukiem, Czuwaszem albo – jestem Rosjaninem (я – русский), jeżeli serce mu podpowiada, że nim jest. Mgliste „россияне” trafia do nas co najwyżej w oficjalnych przekazach oraz w roli określenia przynależności państwowej. Nigdy nie określimy własnej tożsamości i nie zrozumiemy samych siebie, jeżeli zaakceptujemy nieoficjalny zakaz nazywania siebie Rosjanami – „русскими”⁸.

Minęło dziesięć lat i oto Nikita Michałkow współtworzy i uczestniczy w telewizyjnym projekcie, który ma zadecydować, kto zostanie „imieniem Rosji” na dziś i na przyszłość, i jeśli tłum poprze, gotów jest pogodzić się z faktem, że ten zaszczytny tytuł otrzyma Stalin. Wychodzi na to, że cała wieloletnia walka Sołżenicyna o to, by nie utożsamiać sowieckości z rosyjskością, została przegrana, że Rosjanie zdradzili Sołżenicyna i samych siebie. Jak oni mogli przystać na to, by dzisiaj wśród „dwunastu bohaterów Rosji” znaleźli się Stalin z Leninem?⁹ Jak mieszkańcy Rosji (w tym Rosjanie) mogli tak utożsamić rosyjskość z sowieckością, zapominając o tym, że komunizm z założenia jest antynarodowy, że naród i narodowość są jego najważniejszymi wrogami?

Oczywiście rozumiem, po co instytucji państwa Federacji Rosyjskiej potrzebne jest takie utożsamienie, dlaczego instytucja ta tworzy m. in. ideologiczny projekt „Российская нация: Купно за едино!” („Rosyjski naród: wspólnie w imię jedności”)¹⁰, jednak nie rozumiem, dlaczego „nowy naród” („российская нация”) znowu, jak za czasów sowieckich, ma być tworzony kosztem Rosjan („русских”) i rosyjskości („русскости”).

⁸ А. Солженицын, *Россия в обвале*, tłumaczenie własne.

⁹ Zob. <http://www.nameofrussia.ru>.

¹⁰ Zob. <http://www.rosnation.ru>.

Polacy po komunizmie także mieli problem z „narodem”. Wybrnęli jednak z niego po „europejsku” i w naszej konstytucji pojawił się chwalebny zapis: „my, Naród Polski – *wszyscy obywatele Rzeczypospolitej*”. W Rosji kategoria obywatelskości w europejskim znaczeniu nigdy nie „działała” z prostego powodu – jednostka nie wykształciła tam w sobie świadomości prawnej. Dlatego wciąż nie „ja, obywatel” jest tam najwyższą wartością, ale „my, kolektyw”. W konstytucji Federacji Rosyjskiej wyrażone to zostało zapisem: „Мы, *многонациональный народ* Российской Федерации”. Wcześniej, w czasach sowieckich, był to „советский народ” (z założenia niby bezklasowy i „ненациональный”), a jeszcze wcześniej – za czasów Siergieja Uwarowa – „русский народ”. Od okresu romantyzmu kategoria narodowości ma w Rosji zdecydowaną przewagę nad kategorią obywatelskości, niezależnie od ideologii budującej instytucję państwa w danym okresie historycznym. Przecież zamiast sławnej *trójjedni* Uwarowa „prawosławie, samodzierżawie, narodowość” przyszła sowiecka „ideowość, partyjność, narodowość”, zachowująca ową kolektywistyczną kategorię jako podstawę ideologii jednoczącej państwo. Dzisiejszej władzy, powołującej najpierw kategorię „многонациональный народ”, a teraz „российская нация”, zależy na tym samym – by w ramach jednego państwa zaistniał jeden naród. Skoro jednak w Rosji obywatele wciąż jeszcze nie ma, to podstawą odgórnego, państwowego jednoczenia pozostaje utopijne w dużej mierze „my, kolektyw”, który z „wielonarodowego narodu” („многонациональный народ”) miałby przekształcić się w „jednonarodowy”, państwowy „naród *rossijski*”. Czy to jest możliwe? Zapewne tak, ale pod warunkiem, że poziom życia mieszkańców Rosji będzie w dalszym ciągu rósł, co w obecnym kryzysie finansowym nie jest takie pewne. Mało tego – przy wzroście poziomu życia mieszkańcy Rosji mieliby szanse z czasem „posiąść” obywatelskość. Wiktor Jerofiejew widzi to tak:

Czego *dobrego* dokonał Putin w ciągu ośmiu lat swych rządów? Dokąd dąży Miedwiediew? Bez zastanowienia odpowiedziałbym: za ich panowania Rosja otrzymała unikalną możliwość wolnego, prywatnego życia. Tu kryje się zagadka popularności władzy, której nie może zrozumieć Zachód. Przy tym wcale nie uważam, że Putin świadomie postawił sobie za cel rozwój życia prywatnego. To raczej życie prywatne, jak kura z rąk goniącego ją gospodarza na wsi, wyrwało się z rygorów rosyjskiego państwa i gdacząc ze strachu, schowało się gdzieś w krzakach. Jednakże stwierdzenie, że władza machnęła ręką na życie prywatne, mówiąc: »żyjcie sobie, jak chcecie, tylko nie przeszkadzajcie mi rządzić«, byłoby nie do końca prawdziwe. Władza postarała się wykorzystać odkrywające się przed Rosjaninem radości życia prywatnego nie tylko po to, by oderwać go od polityki, lecz i jako bodziec do rozwoju państwa. Pozbawiona wyraźnej orientacji ideologicznej, tak charakterystycznej dla światopoglądu komunistycznego, wielomilionowa armia putinowskich urzędników pracuje dla państwa, rozkręcając na froncie osobistym (w swoim domu i na działce) idee hedonizmu i rozkoszy. Życie prywatne stało się ich głównym „bonusem”. Jednak nie byłoby tego, gdyby władzy, a przede wszystkim samego prezydenta, nie ciągnęło do tej samej, choć nie w pełni uświadomionej, filozofii upojenia rozkosznym życiem. W ten sposób mieszkańcy, urzędnicy i szczyty władzy powiązane zostały wspólnym celem prywatnego dobrobytu. [...] Życie prywatne nigdy nie stało się otwartym tematem dla putinowskiego reżymu. Ogólnikowe słowa o narodowym dobrobycie charakteryzowały też komunistów – w tym względzie nic się nie zmieniło. Jednak za komunistów był to czysty frazes. Za Putina życie prywatne stało się oficjalnie prywatne. W sferze socjalnej jak gdyby go nie ma, i lepiej w nim nie grzebać, nie ruszać, gdyż w dużym stopniu zbudowane jest na pieniądzach zarobionych w sposób wątpliwy moralnie, a jednocześnie jest wszędobylskie. [...] Daję wam wolność życia prywatnego – mówi państwo – a wy za to płacie mi lojalnością, a jeszcze lepiej – bezwarunkowym poparciem. I w rzeczy samej: otrzymaliśmy tajemną wolność podziemnego życia prywatnego. Możemy uczyć nasze dzieci praktycznie wszystkiego, tworzyć z nich chrześcijan lub buddystów – tymczasem jeszcze sami o tym decydujemy. I wreszcie możemy, w zależności od posiadanych pieniędzy, pojechać albo do Włoch, albo na Wyspy Wielkanocne. Zapewne właśnie to nazywa się *autorytaryzmem z ludzką twarzą* [...]. Życie prywatne jest ratunkiem dla Rosji. Dzięki niemu, dzięki stopniowe-

mu rozwojowi wartości rodzinnych, Rosja może wyjść na drogę oświecenia i modernizacji i znaleźć się we wspólnocie krajów demokratycznych¹¹.

W pełni podzielając poglądy Wiktora Jerofiejewa, jednocześnie buntuję się, że Rosjanie w imię owego „życia prywatnego” ulegają ideologii państwowej i rezygnują ze swojej „rosyjskości właściwej” („русскости”). Trochę to śmieszne, by Polak pod wpływem Sołżenicyna prowadził w Polsce utopijną walkę w obronie „rosyjskości”, tym bardziej że sprawę komplikuje brak możliwości leksykalnych rozróżnienia w języku polskim (i w innych językach „nierosyjskich”) słów „русский” i „российский”, „русский” i „россиянин”, czego nie da się powiedzieć o słowach „rosyjski” i „sowiecki”. A sami Rosjanie mało pomagają mi w tej walce. Dla większości z nich określenie „русский россиянин” jest mało pociągające, jeśli nie bezsensowne. Więcej sensu widzą np. w zwrotach typu „rosyjska mafia”, choć wydawałoby się, że w niej akurat jest więcej członków innych narodowości niż Rosjan („русских”). Błagałem swoich rosyjskich kolegów, by w tłumaczeniu mojej książki o Dostojewskim¹² obecna była wyłącznie „gleba rosyjska” („русская почва”), a i tak gdzieś tam pojawiła się „российская” (czyli „państwowa”, a nie „narodowa”).

Komu potrzebna jest ta walka? Moim zdaniem – przede wszystkim samym Rosjanom, by i dla Polaków, i dla Rosjan, i dla całego świata ani Stalin, ani Beria, ani Dzierżyński, Mienżyński, Jagoda, ani masa innych komunistów nie byli „Rosjanami”, gdyż w istocie Rosjanami nie byli; by na zawsze pozostali beznarodowymi komunistami (!), by za zbrodnie w Katyniu, Charkowie, za GUŁAG, głód na Ukrainie i w innych miejscach „Kraju Rad” odpowiedzialność ponosili

¹¹ W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa. Próba eschatologii artystycznej*, przekł. A. de Lazari, Warszawa 2008, s. 10–16.

¹² А. де Лазари, *В кругу Фёдора Достоевского. Почвенничество*, Москва 2004.

nie „Moskale”, a komuniści. Sołżenicyn po raz kolejny zwrócił uwagę na ten fakt w kwietniu 2008 r. (*Skłócić bratnie narody???*, „Izwestia” z 02.04.2008.), kto go jednak zrozumiał? Niczego nie pojął Gleb Jakunin, zwracając się do pisarza z listem otwartym, w którym bezsensownie zrównał go „z politykami z Dumy i z tymi, co potajemnie czczą Stalina”¹³. Nie zrozumieli Sołżenicyna Lew Ponomariow i Jewgienij Ichłow, analitycy Ruchu o prawa człowieka¹⁴ i wielu innych Rosjan. A przecież Sołżenicyn udowydniał w swoim wystąpieniu tylko jedno: nie wolno zbrodni komunistycznych „unaradawiać”, przypisywać ich wyłącznie „Moskalom” i w ten sposób skłócać Ukraińców z Rosjanami. Wśród komunistów byli również Ukraińcy. To samo próbuję udowydniać w Polsce, jednak z przykrością muszę stwierdzić, że mało kto mnie rozumie, a winni są temu przede wszystkim ci Rosjanie, którzy nie chcą pozbawić „rosyjskości” Stalina, Lenina, Dzierżyńskiego, Berię i wielu innych komunistycznych przestępców.

Z mojego punktu widzenia wychodzi na to, że bycie dzisiaj w Rosji „ruskim” Rosjaninem jest mało poprawne politycznie. Rosjaninem można być w Paryżu, Pradze, Berlinie, natomiast w Rosji lepiej być „mieszkańcem” Rosji lub nawet komunistą i nie wypindrzać się ze swoją „rosyjskością”. Zdradzili Rosjanie Sołżenicyna! Ale może dzięki temu staną się kiedyś Europejczykami?

Ostateczne rezultaty projektu „Imię Rosji” wyglądają następująco: dwunastu „sędziów przysięgłych” (wymienionych przeze mnie wcześniej) wybrało na „imię Rosji”

¹³ *Злая судьба вовлекла Вас в ряды тех, с кем Вы мужественно и самоотверженно боролись! Открытое письмо священника Глеба Якунина Александру Солженицыну*, <http://portal-credo.ru/site/?act=news&id=61771>.

¹⁴ Tamże.

Aleksandrów Newskiego i Puszkina. Trzecie miejsce zajął Suworow, czwarte Stołypin. Stalin z Leninem zajęli miejsca ostatnie. To pocieszające.

Publiczność zagłosowała wszakże inaczej. Co prawda pierwsze miejsce zajął również Aleksander Newski (524 575 głosów), Stołypin był drugi (523 766 głosów, co bardzo pozytywnie zaskakuje), jednakże *Stalin był trzeci* (519 071), Puszkina zaś dopiero czwarty (516 608). Piotr I zajął miejsce piąte (448 857), a Lenin szóste (424 283).

Czy jest możliwa demokratyzacja Federacji Rosyjskiej na wzór zachodni w sytuacji, gdy Stalin wciąż pozostaje jednym z najważniejszych „bohaterów narodowych” jej mieszkańców?

Retoryczne pytanie.

Spis treści

Zamiast wstępu	5
Moja „rosyjskość”	7
I. Mniejsza i Większa Europa	17
Mniejsza i Większa Europa	19
Kościół, Cerkiew, ekklesia	23
Polifonia kulturowa wyzwaniem dla polifonii eklezjalnej	31
Globalizacja „po rosyjsku”	39
Skąd nadchodzi Antychryst? Kategoria wroga z Zachodu w na- cjonalistycznej myśli rosyjskiej	45
Dlaczego Rosjanie nigdy nie poprą NATO?	57
Jerzego Giedroycia „wołanie na puszczy”	67
II. Rosja – Polska – Europa	75
O „rusycyzmach” w polskim pojmowaniu Rosji	77
(Kontr)Rewolucjonista Dostojewski	97
Czy Rosjanie „wyszli” z romantyzmu?	105
O dobrym samopoczuciu Eurazjaty	111
Tragedia rosyjska czy sowiecka?	117
Wymarzona rosyjska Powszechność	123
Ostatni Mohikanin	129
Dokopać Wilkorusowi	133
III. Rosja Putina	137
Zaklęty, zaczarowany kraj	139
Rosja Putina	145

IV. Polska rusofobia.....	173
Musi to na Rusi.....	175
Antyrosyjska obsesja.....	183
Polska pycha.....	189
Spoglądając na Moskwę.....	193
V. Z sympatią o rosyjskości.....	201
Moja „Rosja”	203
Bałamutna bałajka	211
Tolsty prowokator	219
Wyklęty Jerofiejew.....	223
Interesowna miłość	231
Zamiast zakończenia	235
Rosyjskie problemy z rosyjskością.....	237